

GŁOS POLSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata miesięczn. w Łodzi 3.00 złote
" " " Kraju 4.00 "
" " " zagran. 7.00 "
Odnoszenie do domu 20 groszy miesięcznie
„Głos Polski” łącznie z „Kurierem Wiecz.”
wraz z odnoszeniem 4.80 złotych miesięczn.

Cena 25 groszy.

Redakcja i Administracja
Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefony: Redakcji nr. 19-71.
Administ. 199. Nocny - 799.

☛ Ogłoszenia za wiersz milimetry i szpaltowy ☛
i strona i w tekście 30 groszy strona 5 szpalt
Nekrologi 25 " " " "
Nadesłane po tekście 25 " " " "
Zwyczajne 8 " strona 10 szpłt.
Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł. 0000
Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 procent
☛ za firm za granicznych o 100 procent drożej ☛

CASINO

HOLLYWOOD



MOTTO: Ileż to marzeń waszych, piękne panie!
O sławie, scenie, kinie, ekranie
Kończy się... w małżeńskim stanie.

W czwartek premiera Wielkiego Programu Świątecznego!!

Budząc na obu półkulach podziw arcydzieł sztuki kinematograficznej, jeden z najwybitniejszych dotąd obrazów filmowych, wywołujący wszędzie sensację

„Hollywood” (Szał filmowy)

z udziałem 30 słynnych w świecie filmowym gwiazd ekranowych.

Początek przedstawień o 3-ej. Sala dobrze ogrzana. Ilustracja muzyczna pod dyr. p. Leona Kantora. 740-1

30 gwiazd ekranu.

Pola Negri
Mary Pickford
Bety Compson
Nita Naldi
Beatrice Joy
May Mc. Avoy
Agnes Ayres
Douglas Fairbanks
Cecil B. de Mille
Thomas Meighan
Jack Holt
Charlie Chaplin
Lloyd Hamilton
Baby Peggy
i wiele innych.

Od 25-go grudnia
**wielki
świąteczny program!**



LUNA

Największy komik, tragiczny, sportowiec i akrobata;
bożyszcze ekranów całego świata!

Buster Keaton

w pobudzającej do łez, tryskającej humorem komedji, a jednocześnie wstrząsającym,
pełnym sensacji dramacie p. t.

Rozkosze gościnności

Przygody zakochanej pary w nurtach Niagary!

Prolog dzieje się w r. 1810, pozostałe akty w roku 1830 w Nowym Jorku. W filmie tym występuje pierwsza lokomotywa parowa „Rocket”, obecnie przechowywana w Muzeum Przemysłowym w Londynie.

Sztuka bawienia bliźnich, umiejętność zastrzykiwania ludziom spracowanym i znękanym walką o byt tęgich dawek szczerego śmiechu—jest obecnie ceniona powyżej wagi złota. Dlatego też każdy z radością przywita pojawienia się Bustera Keatona, czarodzieja humoru, na naszym ekranie.

Początek przedstawień w święta o g. 3-ej pp. Początek przedstawień w święta o g. 3-ej pp

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. M. CHWATA 744-1

Od 25-go grudnia
**wielki
świąteczny program!**






CHRYSSTUS

Bóg się rodzi!

W POLSCE.

Rocznicę urodzenia Chrystusa świat chrześcijański obchodzi bardzo uroczysto. Wszyscy ludzie religijni, a wraz z nimi ci zachowujący obyczaj — będą rozpamiętywali ów dzień, kiedy to w Betleem, „nie bardzo podłem mieście” — „narodził się w ubóstwie pan wsze go stworzenia” — i pierwsze chwile spędził w żłobku między bydlety, na sianie, bo, jak się okazuje, na nic innego wówczas nie stać było biednego cieślę z Nazaretu.

Urodzony w ubóstwie, pouczający potem jako chłopię mędrców sterców na progu świątyni; rzucający następnie szereg światoburczych hasel, których koroną cierniową było przykazanie miłości bliźniego — Chrystus i jego spadkobiercy stają się założycielami jednej z najpotężniejszych na świecie organizacji, takich, jak kościoł chrześcijański. I powoli treść jego zasad zostaje uzupełniona przez jego uczniów-naśladowców, część zaś ulega wypaczeniu, które największy i najstraszniejszy wyraz znalazło w świętej inkwizycji, co obcęgami rwało żywe ciało z ży-

wego człowieka. Z biegiem lat wielka, rewolucyjna i męczęńska śmierć Chrystusa została otoczona aureolą legendy, którą ogromne rzesze ludzkie powtarzają sobie z roku na rok, wspominając i „kole dując matemu” we wszystkich językach świata.

Imię Chrystusa stało się terczą dla milionów. Krzyż — okrutny znak męki — źródłem pociechy dla rozgoryczonych mas ludzkich, dla których zapowiadane przez Chrystusa Królestwo Niebieskie miało i ma osłodzić ciężki los-życi, któremu Chrystus-Rewolucjonista rzucał w twarz tysiąc oskarżeń i skonał za nie na ponturej Gólgocie.

I wreszcie żłobek, ta prostacka biedna kolebka wielkiego proroka szczęścia poza ziemią — stał się symbolem ubożego piękna.

Temu żłobkowi śpiewają oto pieśni zarówno ci, co niedaleko od żłobka odeszli, jako i ci, którzy nic więcej poza żłobem nie widzą. — Imieniem Chrystusa wycierają sobie usta ludzie, którzy oprócz tłuszczy nie mają na wargach nic więcej. Możni świata tego uczynili so-

bie z imienia Chrystusowego parawan do zastawiania się od wzroku tych zmęczonych ludzi, którym się mówi: „módl się i pracuj” i obiecują się szczęście wiekiste po śmierci. — Wciągnięto Chrystusa wszędzie: do sądu, do armij, do najsmutniejszych i zarazem najwesołszych domów, nawet do szynku. Uczyniono zeń imię dochodowe, wzięte w arendę przez zawodowych arendarzy, co wyrokują moralności, honorze, cności i zbawieniu wiecznym na podstawie umarłych formułek. Syci i silni, chcąc moralnie pokonać słabych — zawsze powoływali się na pokorę mistrza z Nazaretu, który m. in. twierdził, że „jeśli cię ktoś uderzy w prawą stronę twarzy — nadstaw mu lewą”, co potem, idący śladami Chrystusa, Tolstoj ujął w formułę „nie sprzeciwiać się złu”.

Naśladowcy Chrystusa, twórcy chrześcijaństwa — bezwzględnie zlagodzili obyczaje ludzkie. Sama opowieść o tej scenie, kiedy Chrystus, stając w obronie prostytutki, proponuje każdemu bez winy cisnąć kamieniem w nią — więcej jest war-

ta, niż wielotomowe dzieła na ten temat. Ale chrześcijaństwo, odciągając myśl ludzką w zaświaty, osłabił jej ziemską energję. A pozatem kult cierpienia, wypływający z zasad Chrystusa i tłumaczony jego nauką — przesłonił całym pokoleniom drogę do radości życia, zawzięcie zaprzeczając (negowując) przez duchowieństwo wszystkich krajów.

Chrystus w Polsce ma swoją tradycję. I zwłaszcza mocno związana jest ta tradycja z okresem polskiej męki narodowej, kiedy to u każdego rozstajnych dróg — krzyż był bodaj jedynym wskaźnikiem dla tych, co w trudzie i znoju czynili wysiłki o wolność.

I służy Chrystusa mają również tradycję w Polsce. Poza nauką o miłosierdziu, o piekle i o niebie — kler w Polsce mocno trzyma w ręku „rząd dusz” poskramianych krokiem. Imienia Chrystusa nadużywa się wszędzie: i w handlu i w polityce i w świątyni, z której ongiś młodzieniaszek Jezus wypędził po wrotem kłótliwych handlarzy. Jezuci wstrzymali nasz rozpęd naro-

dowy. A dzisiejszy średni ksiądz jest na usługach najczarniejszego wstępczństwa.

On rządzi wsią. On udziela wska zówek przy spowiedzi. On kieruje wyborami i na wsi i w mieście. On chrzci, żeni i chowa do ziemi. I on wreszcie reżyseruje te wszystkie uroczystości, do których m. in. należy świętowanie Bożego Narodzenia i szeregu innych obchodów, które agitacyjnie oddziałują ogromnie.

I gdyby duchowieństwo w Polsce, owi uczniowie Chrystusa, mieli coś wspólnego z owym idealnym światopoglądem mistrza byłoby wszystko w porządku. Ale jest akurat inaczej. Kler jest na usługach możnowładztwa i, niestety, „za pieniądze ksiądz się modli”.

Tradycja polska, wyciekająca pierwszej gwiazdki na niebie — musi przecie doczekać się nie tylko organizacji, obrony i straż bezpieczeństwa, ale musi doczekać się właściwych urodzin ducha Chrystusowego, który został przesłonięty wielkością gruboskórnego brzucha. Tadeusz Wiadawa-Długoszowski.

TEŚKNOTA DO NOWEGO CZŁOWIEKA.

Najwyższym celem ludzkości jest wolność jednostek: — te słowa Ernesta Renana zachowają swą moc i prawdę nawet wówczas, gdy wszystko inne, co stworzył i napisał, ulegnie zapomnieniu. Jednostka wolna, indywidualność, nosząca w sobie ziarno rozwoju wszechstronnego; oto wartość ostateczna, do której sprowadzają się wszelkie inne wartości w obliczu historii. Ona jest czynnikiem bogactwa; ona również jest istotną dźwignią kultury i potęgą każdego państwa, narodu i społeczeństwa.

Aby ocenić wagę i doniosłość indywidualności, żaden bodaj naród nie jest powołany bardziej od Polaków, gdyż żaden inny w równym nie cierpi stopniem na brak indywidualności silnych, gdy jednocześnie cała rzeczywistość polska woła o tę indywidualność, krzyczy o tę żywą siłę, która byłaby siłą myślenia i działania.

Tak jaskrawej dysproporcji między skalą ludzi, a skalą zadań, jakie przed nimi stoją, nie ma żaden inny w Europie naród.

By zdać sobie sprawę z ubóstwa, jakie pod względem indywidualności panuje w naszym życiu publicznym, wystarczy rzucić okiem na pole literatury: nagroda obcej instytucji, wyróżniająca jednego z naszych pisarzy i być może oblewając światłem kontrastu drugiego, urwydatnia przeraźliwą pustkę, jaka otwiera się poza tym jednym lub dwoma.

A przecież literatura nasza i sztuka, przy całym upośledzeniu, jest sadem kwitującym w porównaniu z tą dziedziną życia, której obojętna data historyczna najtwardsze stawia wymagania: mówimy o dziedzinie politycznej.

Tu, te same nazwiska — bo trudno powiedzieć, iżby pod temi nazwiskami kryli się ludzie — tańczą kontredans państwowy od lat pięciu, czy sześciu, stanowiąc właściwie puściznę czasów przedwojennych, to znaczy nosząc w sobie

cały ów osad doświadczenia, który był zaprzeczeniem zadań i zagadnień niepodległości.

Ze jednak poza tym kontredansem pan, tańczących na powierzchni życia, jest w narodzie coś, co czuje głębiej, myśli poważniej i przewiduje dalej, to widać z decyzją, na jakąle naród zdobywa się w chwilach donioslejszych lub groźnych i widać z osobistości, do jakich odwołuje się wtenczas

W jednej z chwil takich, na gruzach potrójnego zaboru, gdy do słownie nikt nie czuł się na siłach, aby udźwignąć ciężar odzyskanej wolności, wystąpił na widownię Józef Piłsudski i wziął w ręce władzę, która leżała na bruku. W niemem zrazu, a potem i uroczystym potwierdzeniu, jakim naród odpo wiedział na akt woli Piłsudskiego, wyraziła się najpełniej, najdobitniej ta tęsknota za indywidualnością, będącą najpowszechniejszym uczuciem Polaków. Jeszcze wymownie wyraziła się ona w legędzie, jaka woltół postaci Naczelnika wyrosła, tworząc zeń symbol, wizerunek i mit, silniejszy bodaj ponad samą żywą osobę człowieka.

Wszelako Piłsudski nie był jedynym tęsknoty tej wcieleniem. Polska szukała indywidualności także i poza Piłsudskim.

W roku 1920, wobec niebezpieczeństwa, które śmiertelną grozą zajaśniało w oczy stolicy, naród stawił na czele rządu Witosia i Daszyńskiego, dwóch ludzi, którzy podówczas posiadali wymowę sztandarów, reprezentujących wolę włościanina i wolę robotnika. Ja koż w czerwonych blaskach pożaru bolszewickiego stało się dla wszystkich obywateli rzeczą oczywistą, że państwo polskie na dwu wspiera się filarach: na włościanstwie i na szeregach robotniczych. Gdy rząd Witosia i Daszyńskiego wniósł pod obrady sejmowe ustawę wykonawczą do aktu reformy rolnej, ustawa została uchwalona bodaj czy nie jednogłośnie w ciągu

godziny, ta sama ustawa, która przedtem czekać musiała swej kolei całymi miesiącami i która potem, gdy najzdolniejszy polityk został odparty, uległszy pogrzebaniu, nigdy nie miała wejść w życie.

Dzisiaj przeto, w perspektywie lat czterech i wobec zgoła odmien nych stosunków, nie łatwo uświadomić sobie, co wyrażał, co niósł w sobie i ozem rozporządzał ów rząd obrony krajowej: Witos nie był wtenczas tym Witosem, który domaga się swobody wywożenia z zagranicy, nabiata i inwentarza, Daszyński w owej krótkiej chwili stał się tym, kim nie był przez resztę swego życia. Obaj zaś, niby dwunamienny drogowoskaz dziejowy, postawiony na rozstaju dwóch opok, wskazywali kędy szukać na leży pokładów żywej siły polskiej, wskazywali zarazem kierunek, skąd przyjść może, wzrosnąć i rozwinąć się ta upragniona odsiecz, której zbyt późno wolać wtenczas dopiera, gdy pół kraju gore ogniem najazdu.

Lecz jakgdyby niedość było tych sygnałów i wskazań, podświadomy

instynkt, czy też utajona w narodzie intuicja wypowiedziała się po raz trzeci. Wypowiedziała się, po śmierci pierwszego prezydenta, powołując głosem większości Zgromadzenia Narodowego na opróżnioną tak tragicznie stanowisko Stanisława Wojciechowskiego. — Cóż było w tym szarym przez całe życie osobniku, co dało mu siłę przyjąć wybór z tych samych rąk, ten sam wybór, za który poprzednik jego zapłacił krwią? I skąd zajaśniał w nim nagłe ów autorytet, który kazał przed nim ukorzyć się tym, którzy nie mogli go pokonać?

Najmniejszą byłoby doszukiwać się genezy tego wyboru i tego autorytetu w osobistych zasobach bądź umysłowych, bądź etycznopolitycznych dostojnego wybrańca przypuszczając, że może on w czemkolwiek na tem polu górować nad indywidualnością Gabejela Narutowicza.

Alle w osobie Wojciechowskiego obrano nie osobistość, ale symbol: symbol człowieka, który wyszedł z ludu robotniczego, z łona proletariatu; który w szeregach tego ludu był przodownikiem i oświecicielem, nie przestając być krwią krwi robotniczej, trudem jego trudu. — Uczczono w nim symbol pracy, która go zrodziła, tak samo, jak przedtem to samo rewolucyjne godło, w sposób mniej lub więcej pośredni, uczczono w Piłsudskim, Daszyńskim i Witoście. Gdy w szrankach współzawodnictwa stanął obok Wojciechowskiego hr. Zamoyski, naród odrzucił aktualnego onymata i wybrał bylego zecera.

Obóz, albo wybór taki ma jakieś znaczenie i jest przesądzeniem jednej decyzji na rzecz drugiej, albo też w Polsce nie ma znaczenia i wszystko jest chaosem.

W trzech kolejno następujących po sobie momentach tej miary dziejowej, jak narodziny niepodległości, jak groza obcego najazdu, jak

wreszcie widmo wojny domowej, naród odwołuje się tą samą stanowczą decyzją do jednej zawsze instancji, powierzając w jej ręce organizację, obronę i straż bezpieczeństwa. Tą instancją jest lud: ów żywiół, z którego państwo buduje swą nowoczesną siłę, swój gmach od dołu do góry.

Lecz jeśli Polska w każdej wielkiej godzinie dziejowej, oddaje w ręce robotnika lub włościanina rząd swego kraju, obronę swoich granic i nawet najwyższą imienia swego reprezentację wobec świata tedy musi ze stanowiska swego wysnuć wszystkie logiczne konsekwencje pod karą zniweczenia tych podstaw, na których sama się wspiera. Musi dać chłopu i robotnikowi pole do wszechstronnego rozwoju. Musi w nim kształcić indywidualność. Musi w nim hodować wolność i zamilowanie wolności. Musi stać się dlań szkołą obywatelstwa. Musi stać się powszechnym warszatktem pracy, w którym znikną obywatela pierwszej, drugiej i trzeciej klasy; w którym znikną dziedzice i wydziedziczeni.

Polska nie może powoływać do steru rządów ludzi, z pośród których inni rekrutują najemników. Nie może na poniewierkę i nędzę spuszczając tej klasy, która stanowić ma o jej bogactwie. Nie może w ciemności pograżać tych, którzy mają bronić jej przed światem i prowadzić w przyszłość.

Pierwsi budowniczości, obrońcy i przedstawiciele Rzeczypospolitej wyszli z suberyn społecznych lub z poddaszy, z szeregu ucisku i wydziedziczenia: i im i Polsce przynosi to tylko chwale, jak chwale jest chrześcijaństwo, że jego Prorok przyszedł na świat w stajni, wśród barłogu, nędzy. Ale ten barłóg nędzy ludzkość wyrzosta ponad pałace i świątynie, pomna: że Bóg urodził się może nawet w stajence, żyć w stajni może tylko nieme stworzenie.

J. Przemyski.

CASINO

dla DZIECI

W czwartek 25, piątek 26, sobota 27 i niedziela 28 hm. o g. 12 w poł

Wielkie przedstawienie

Historja o długim nosie

w roli głównej:

stodki murynek „Mały Maki”

Cena Biletów zł. 1.0 i zł. 1.—

Dzisiejszy numer „Głosu Polskiego” (36 str.)

zawiera:

T. Wieniawa - Długoszowski: Chrystus w Polsce.	Str. 2
J. Przemyski: Tęsknota do nowego człowieka.	Str. 2
J. Domanowicz: Wywiady z przedstawicielami narodów ciemiężonych przez Anglię.	Str. 5
S. Glik: Sezon bolszewicko-komunistyczny w Paryżu. (Korespondencja własna).	Str. 5
Henryk Heine: Confessio Judaica.	Str. 6
Alfred Polgar: Teatr.	Str. 6
A. Awerczenko: Oszczędna żona. (w odcinku).	Str. 6
M. K.: Książka dla dziecka.	Str. 7
Eryk G.: Dziecko na rogu (feljeton).	Str. 7
Ludwik Hirschfeld: Prospekt powinszowań i upominków. Dla pięknych pań (mody paryskie)	Str. 8-9
Na ładzie i na morzu (sport).	Str. 10
Alice d'Outreville: Paryski salon samochodowy (kor. wł.).	Str. 11
Edward Słoiński: Prawdziwa bajka. (Dla dzieci).	Str. 12
Benedykt Hertz: Dwa wielkie odkrycia Juleczka.	Str. 12
MIĘDZYNARODOWA ANKIETA „GŁOSU POLSKIEGO”:	
Pokój i rozbrojenie moralne (Od Redakcji)	Str. 13
Opowiedzi najwybitniejszych europejskich mężów stanu polityków i uczonych	Str. 14-17
Prof. J. Baudouin de Courtenay: Albo pokój i rozbrojenie moralne, albo też zawałenie się w gruzy „świata cywilizowanego”	18-19
Dr. Wacław Poznański: Ku pokojowi.	Str. 20
J. Mazurski: Pacyfizm, a stabilizacja międzynarodowa.	Str. 20
Stefan Grostern: Pacyfizm czynny.	Str. 21
Józef Wasowski: Naprawa myśli.	Str. 21
Adam Uziębło: Prawo narodów.	Str. 22
L. Goldberg: Rozbrojenie gospodarcze.	Str. 22
Leonhard Frank: Ojciec (nowela).	Str. 23
Maria Przedborska: Nie zabijaj.	Str. 24
Mieczysław Braun: Oda do nadziei.	Str. 24
Erno Szep: Skandal (Rzecz o pojedynku).	Str. 24
Mieczysław Kołtoński: Rozbrojenie moralne w literaturze.	Str. 25
Hans Natonek: Parabellum.	Str. 25
Hugo Bettauer: Mój paszport.	Str. 25
Georges Duhamel: Verdun (nowela).	Str. 26-27
Ija Erenburg: Fajka pokoju (nowela).	Str. 28
Hugo Salus: Matka (legenda).	Str. 28
Karol Tyrski: Gdy zbudowano pierwsze krosna mechaniczne...	Str. 32
X.: Kuźnia ustawodawcza.	Str. 33

Pozatem numer zawiera obszerny dział informacji politycznych (str. 3 — 4) i lokalnych (str. 29 — 31).

Panama w Częstochowie.

Czeki amerykańskie bez pokrycia. „La Czenstochovienne” wszczyna alarm. Spółka młyńska.

CZĘSTOCHOWA, 23 grudnia. — Defraudacje w tutejszym oddziale banku polskiego, których dopuścił się dyrektor oddziału Leon Zawadzki poruszyły całe miasto. Wdł się w to już w cześć sama prokuratura, z której polecenia został Zawadzki przez policję aresztowany. Okazuje się, że afera polegała na przyjmowaniu a właściwie skupywaniu czeków amerykańskich głównie od niejakiego Moszka Szydłowskiego.

Czeki te pokrycia w bankach zagranicznych nie miały, były przeważnie fikcyjne. Przez długi czas niedobory stąd wynikłe pokrywał Zawadzki obcymi kontami. W ten sposób wyczerpane zostało między innymi konto tow. „La Czenstochovienne”, które też pierwsze wszczęło alarm, zaskoczone oświadcze-

niem, że rachunek jest wyczerpany. Szydłowski występował w banku imieniem spółki młyńskiej p. i. „Helena”. Spólnikami tego młynia byli Szydłowski, Geizler, Kantor oraz żona Zawadzkiego, której imieniem młyn ochrzczono. Rewizję w oddziale banku przeprowadził delegowany z centrali w Warszawie p. Czechowski i on też odkrył nadużycia. Zawadzki po aresztowaniu począł uskarżać się, że jest chory i został wczoraj jako więzień umieszczony w szpitalu. W związku z aferą spodziewane są dziś dalsze aresztowania wśród wspólników Zawadzkiego. Od aresztowanego Moszka Szydłowskiego sędzia śledczy zażądał 1.400.000 zł. kaucji.

Komitet polityczny rady ministrów

Marsz Piłsudski u premiera.

WARSZAWA, (Telef. od nasz. koresp.) — Wczoraj w godzinach popołudniowych p. premier Grabski zwołał komitet polityczny rady ministrów. Przedmiotem obrad były sprawy cerkwi prawosławnej w Polsce, układów handlowych z Węgrami oraz najwyższych władz wojskowych.

W związku z powyższem premier Grabski przyjął wczoraj marsz. Piłsudskiego, który raz jeszcze wyjaśnił stanowisko swe wobec projektu gen. Sikorskiego, metropolity prawosławnego Dyonizego, który konferował również z ministrem Thuguttem i posła węgierskiego Deliczkę.

Ku czci Mickiewicza.

RZYM, 23 grudnia. (Pat.) — W cza, przełożona została na dzień dzisiejszy z inicjatywy towa dzisiejszy z tego względu, aby w-rzystwa Adama Mickiewicza, zło-bec uroczystości, jaka odbędzie się żono na tablicy pamiątkowej poety jutro w Watykanie, umożliwić ko-wieniec z szarfami o barwach naro-lonych polskich i włoskich. Uro-ku. Przy składaniu wieńca obecni czystość złożenia wieńca, która byli: ambasador oraz poseł polski pozostaje w związku z jutrzejszą i kłótnością osób z polskiej kolo-rocznicą urodzin Adama Mickiewi-nji.

W dniach ukojenia.

Willa Święta. Dni ukojenia. Czas, kiedy lepsze uczucia ludzkie dają znać o sobie, a fala zła opada nieco i ucisza się. Przerwa w działaniach nienawiści. Mniej sży, mniej bolesny kontrast pomiędzy symbolem religijnym a rzeczywistością. W duszach i na twarzach — uśmiech żywości.

Gdyby można było ten uśmiech zatrzymać! Znika jak jednokrotny motyl. Nie chce żyć stale wśród ludzi.

Kiedy jest cicho i dobrze wśród najbliższych, a zmęczone serce ludzkie odpoczywa, wówczas budzą się w duszy najprostsze, najczystsze, naiwne pytania: Czemu człowiek człowiekowi wilkiem? Czemu, zdolny do rzeczy tak potężnych, nie potrafi siebie samego naprawić ku własnemu i ku powszechnemu dobru? Czemu nie pamięta o wieczyle jednakich losach człowieczych na ziemi? Czemu pomiędzy jednym uśmiechem a drugim, pomiędzy jedną a drugą modlitwą obraża wszystkie ludzkie i wszystkie boskie prawa?

„Widziałem w mieście sprzeciwieństwo i niesprawiedliwość” — mówi Pi-smo św. Jak duchy Arymana, czyhają. by na każdy, choćby najniklejszy, promyk odpowiedzieć cieniem.

W naszych wielkich czasach człowiek walczący powalił trony, wskrzesił ujarzmione państwa, wykreślił nowe granice, wkroczył na nowe drogi dążeń i poszukiwań społecznych. Zarazem wszystko plekło swych instynktów z pola bitew, na których zaległa już cisza cmentarna, przeniósł w świat stosunków wewnętrznych każdego narodu i państwa. Usuwamy ruiny, prowadzimy dzieło odbudowy, lecz to dzieło przez rozpętanie nienawiści i popatanie języków, pełni się, jak budowa wieży Babel. Człowiek człowieka nie rozumie i nie lubi.

Jest genialny w walce z prawami natury. Urzeczywistnia fantastyczne sny. Utonie przyobleka w ciało. Zwłaszcza przestrzeń i czas, ułatwiają zblizenie się ludzi w wymiarze kulturalnych i cywilizacyjnych dóbr. Jednocześnie nabiera sił w gniewie i podstępnie, jak gdyby chciał bliźniego zdusić w uścisku.

A jeżeli myślisz naszą bolejącą, z wędrowek po szerokim świecie, skierujemy na nasz teren oczy, ujrzymy, że tu, tu właśnie skłócenie ludzi, klas, narodów jest wyjątkowo głębokie, złośliwe, okropne, tak że całość trzyma się zaiste jakimś cudem. Tu nikt nikomu nic nie potrafił przebaczyć.

Przebaczenie! Ile wymownej treści tkwi w źródłosłowie tego wyrazu: przebaczyć, przeżyć poza baczenie, poza baczność na niedobre czyny ludzkie! Umieć coś zapomnieć... Wznieść się ponad żale, uprzedzenia. Być zdolnym do zamknięcia sporów. Szukać, gorliwie szukać dróg porozumienia i na tem porozumieniu budować wielkość i mądrość wskrzeszonego państwa, nie znacząc się nad niem, nie starając się o to, żeby miło co raz więcej, coraz więcej wrogów...

Pisał wielki Pascal: „We wszystkich sporach trzeba zapytać tych, którzy się narażają: czemu się gniewacie?” A potem nad każdą odpowiedzią zastanowić się dobrze, głęboko, uczciwie. I zdobywać się na czyny, które mogą jeszcze uratować szlachetność pokolenia. Stąd wyniknie więcej pogody w życiu klas i narodów Rzeczypospolitej. I więcej powagi, więcej dostojństwa.

Także się myśli snują w dalach ukojenia i świętejszej ciszy. Niechby nie zamierały w rozgarzanie dni powszednich.

Kompetencje okręgowych Komisji oszczędnościowych.

WARSZAWA, 23 grudnia. — finansowym ustroju i zakresu działania wszystkich urzędów administracyjnych drugiej i pierwszej instancji oraz zakładów i przedsiębiorstw państwowych, znajdujących się na obszarze izb skarbowych, przy których są ustanowione. W skład tych komisji wchodzi: 1) delegat ministra skarbu, jako przewodniczący, 2) delegat wojewody, 3) czterech członków rzeczoznawców, powołanych przez przewodniczącego w porozumieniu z wojewodą z poza grona czynnych urzędników państwowych, znajdujących się w służbie czynnej, 4) delegat danego ministra gdy sprawy jego resortu są rozpatrywane. W posiedzeniach okręgowych komisji oszczędnościowych może brać udział także delegat najwyższej izby kontroli.

Reorganizacja okręgowych Komend policji.

Wojewódzki komendant policji.

WARSZAWA, 23 grudnia. — ministracyjnych drugiej instancji (Pat). Rada ministrów powzięła uchwałę w sprawie projektu rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o reorganizacji okręgowych komend policji państwowej. Na czele policji państwowej na terenie województwa stoi komendant wojewódzki, podległy w zakresie zaopatrzenia, wykszolenia, uzupełnienia, uzbrojenia, dyscypliny i kontroli służbowej głównemu komendantowi policji państwowej. W zakresie funkcyjnym komendant wojewódzki podlega właściwemu naczelnikowi władz ad-

Kronika polityki polskiej.

ŚWIĘTA W URZĘDACH.
WARSZAWA, 23 grudnia. Rada ministrów ustaliła ostatecznie termin świąt w ministerstwach i instytucjach rządowych. Święta rozpoczyna się dziś o godz. 12 w południe i będą trwały do rana w sobotę.

KANDYDATURA SENATORA SMÓLSKIEGO.
WARSZAWA, (Telef. od nasz. koresp.) — Prezes rady ministrów Grabski przyjął wczoraj senatora chadeckiego p. Smólskiego. Jak wiadomo p. Smólski jest wymieniany od dłuższego czasu jako kandydat na stanowisko wiceministra w min. spraw wewnętrznych.

GOŚCIE LOTEWSKI W SPALE.
WARSZAWA, 23 grudnia. Pał We środę, dnia 24 b. m., rano przyjeżdża z wizytą prywatną do p. prezydenta Rzplitej prezydent sejmiku lotewskiego Wesmans. Prezydent Wesmans niezwłocznie odjedzie samochodem do Spały.

Więści z Kraju.

ŚMIERĆ BANDYTY.
WARSZAWA, 23 grudnia. — We wsi Koczaty w pow. Lubomil zabity został w walce z policją głośny bandyta Jurko Mazurek, członek bandy Bobika.

WYROK ŚMIERCI W KRAKOWIE.
WARSZAWA, 23 grudnia. (Pat) Wyrokiem z dnia 22 b. m. sąd do-różny w Krakowie, skazał Wojciecha Broga, lat 23 i Franciszka Broga lat 25, karanych za kradzież, na karę śmierci przez rozstrzelanie, za to, że dnia 9 grudnia b. r. w pociągu osobowym, zdążającym do Krakowa, między stacjami Rudawa a Zabierzowem, uzbrojeni w rewolwery, napadli w celach rabunkowych na Stefana Dobrzańskiego i Terentiego Huka i zrabowali im czeki na 140 dolarów, przy czem bili ich po głowie i ciele, a Franciszek Broga strzelał z rewolwera, zadając poszkodowanemu rany postrzałowe w klatkę piersiową, następnie w biegu wyrzucili ich z pociągu, wskutek czego obaj poszkodowani doznali złamania nóg. Obrona wniosła prośbę o ulaskawienie. Pan prezydent Rzeczypospolitej prośbę tę odrzucił, wobec czego wyrok wykonano.

BANDA NA POGRANICZU.
WARSZAWA, 23 grudnia. — Dnia 19 grudnia banda usiłowała przejść granicę od strony sowieckiej około strażnicy Józkowce w pow. krzemienieckim. Banda ta złożona z 20 ludzi, dobrze uzbrojonych, ogniem karabinowym posterunku K. O. I. została odparta.

UPROWADZENIE OFICERA
Dokonywujący inspekcji pasa granicznego w pow. sameńskim, aspirant Roszkowski z 16-ej komp. granicznej p. p. został podstępnie uprowadzony przez bolszewickie strażnice graniczne. Gdy asp. Roszkowski na zaproszenie komendanta posterunku bolszewickiego przekroczył granicę, żołnierze bolszewicy otoczyli go i uprowadzili do strażnicy. Władze policyjne polskie zarządziły dochodzenie, celem ustalenia bliższych szczegółów uprowadzenia.

„Sala Filharmonii”
Niedziela, dn. 28 b. m. o g. 8.30 w. 3-ci i ost. KONCERT wielkiego żydowskiego śpiewaka oper. ministra żyd. pieśni ludowej Wszczęwiałowej stawy

Józefa Winogradowa p. Ruth Renée
z udz. żyd. śpiewaczki
Przy fortepianie: dyr. Jakób HIRSZFELD

WIELKI PROGRAM CHANUKOWY
I Część: 3-ci akt — charakterystyczny i kostiumach — słynnej opery historycznej **Makabeusz** (Jehuda w drodze do Jerozolimy).
Muzyka: Antoniego Rubinsztajna.
Jehuda: Józef Winogradow
Noemi: Ruth Renée,
II Część: Koncert żydowskich pieśni ludowych.

Bilety w cenie od 200 do 500 zł. do nabycia w kasie filh. 749 2

Sprzymierzeńcy i zwyciężone Niemcy.

Ewakuacja zależy od treści raportu, a raport sceptycznie zapatruje się na rozbrojenie Niemiec.

NIEMCY GROŻĄ!

PARYŻ, 23 grudnia. — Sensacją polityczną dnia jest nacisk dyplomatyczny Niemiec na opróżnienie przez aliantów strefy kolońskiej już 10 stycznia 1925 roku. Na rozkaz z Berlina posłowie niemieccy w Londynie, w Paryżu i w Brukseli przedsięwzięli równocześnie w sobotę interwencję, aby strefa kolońska została koniecznie w tym dniu opróżniona. Posłowie grozili, że w razie oporu gdyby aljanci nie uczynili zadość ich żądaniu, nastąpią najpoważniejsze konsekwencje polityczne.

Między innymi dawali do zrozumienia, że nie mógłby być utworzony w Berlinie rząd inny, jak nacjonalistyczny, a to dla „powszechnego wzbudzenia”, jakie musiałoby zapanować. Nadto grozili następstwami w wykonaniu planu Daves'a.

W Paryżu i w Brukseli odpowiedziano zgodnie, że opróżnienie strefy kolońskiej zawisło od tego, czy Niemcy w istocie się rozbroją, czy też przygotowują kadry i fabrykują po cichu broń, amunicję i gazy. Zbadala to świeżo komisja kontrolna, lecz sprawozdanie jej będzie dopiero ogłoszone.

Prasa paryska stwierdza, że Niemcy przechodzą już do pogroźek. Grożą one usunięciem się od wykonania planu Daves'a. Niemcy nie mają żadnego prawa żądać opróżnienia strefy kolońskiej z powołaniem się na „termin traktatowy”, gdyż jeszcze żaden termin traktatu nie zaczął wogóle „biedzić”, wobec tego, że Niemcy uchybiły terminowi odszkodowań. Jest to teza francuska, ustalona przez Poincarę i Francja od niej nie odstąpi.

LONDYN, 23 grudnia. — Urzędowe sprawozdanie komisji kontrolnej o tajnych zbrojeniach niemieckich nie ukaże się przed trzecim tygodniem stycznia.

Tak wynika z urzędowego spr-

wozdania o rozmowie, jaką miał ambasador niemiecki z Chamberlainem.

Niemcy żądają opróżnienia strefy kolońskiej już 10 stycznia. Pisma wnioskują ze sprawozdania urzędowego, że Anglia odmawia żądaniu Niemiec. Aljanci są mianowicie zgodni co do tego, że opróżnienie zawisło od sprawozdania komisji kontrolnej. Anglia również stoi na tem stanowisku. Sprawozdanie będzie ogłoszone już po 10 stycznia, czyli po żądanym przez Niemcy terminie.

NOTA NIEMIECKA DO LIGI NARODÓW.

GENEWA, 23 grudnia. (Pat.) — Nota rządu niemieckiego do ligi narodów nie ma widoków dobrego przyjęcia. Żądanie Niemiec przyznania im stałego miejsca w radzie ligi nie daje się pogodzić z wymaganiami zachowania neutralności na wypadek zaatakowania któregoś z członków ligi. W razie zbrojnego konfliktu członkowie rady ligi mają obowiązek wypowiedzieć się z nawet nakazać zbrojną akcję przeciwko napastnikom, czego nie może uczynić państwo neutralne, nie tracąc przytem swojej neutralności. Przepuszczają, że nota będzie omawiana na następnej sesji rady ligi.

BERLIN, 23 grudnia. — Rząd niemiecki wystosował — jak wiadomo — w ubiegłym tygodniu do ligi narodów obszerną notę, w której porusza, jak się teraz okazało, następujące punkty:

- 1) sprawę stałej siedziby w radzie ligi,
- 2) udział Niemiec w sankcjach wojskowych ligi narodów,
- 3) udział Niemiec w kolonialnych mandatach,
- 4) nieuznanie Niemiec, jako jedynego sprawcy wojny.

Rozdział noty, najbardziej opracowany, dotyczy udziału Niemiec

w sankcjach. Nota wykazuje jaki powód stoi Niemcom na przeszkodzie co do przyjęcia zobowiązań. Jako główny motyw wysuwają Niemcy grożące im niebezpieczeństwo głównie dlatego, że posiadają zbyt słabą armję.

Jedno z sąsiednich państw, jak powiedziano w nocie, posiada 5.000 tanków, 1.500 aeroplanów, 530 baterji ciężkiej artylerji, drugie zaś które liczy mniej aniżeli 8 milionów mieszkańców, posiada 80.000 wojska, trzecie znów o 14-to miljonowej ludności ma 150.000 wojska, czwarte, mające mniej niż 30 milionów mieszkańców, posiada 275.000 wojska a piąte wreszcie, o niecałych 40-tu milionach mieszkańców ma 70 tys. wojska.

Z tego też powodu Niemcy byłyby skazane z góry na to, że stałyby się terenem wojennym, do czego dopuścić nie chcą.

PROBA OBRONY.

LONDYN, 23 grudnia. — „Daily Telegraph” zamieszcza wstępny artykuł, w którym powiada, że przestępstwa niemieckie nie są tego rodzaju, żeby miało przedłużać okupację strefy kolońskiej. „Daily Telegraph” dochodzi do konkluzji, że jeżeli Anglia chce koniecznie przedłużenia okupacji, to powinna zawrzeć w tej sprawie specjalną umowę z Niemcami.

NOWY STATUT DLA KOLEJARZY NIEMIECKICH.

BERLIN, 23 grudnia. (Pat.) — Generalna dyrekcja kolei niemieckich przygotowała nowy statut personalny dla urzędników i kolejarzy niemieckich w związku z przeprowadzeniem planu Dawesa. W myśl tego statutu pracownicy będą mogli być zwolnieni z jedynomiesięcznym wypowiedzeniem, urzędnicy zaś muszą otrzymać wypowiedzenie na 2 miesiące naprzód. Generalna dyrekcja kolei zapowiada wysokie premje za specjalnie dobre pełnienie służby i za oszczędzanie materiału. Praca winna wynosić nie mniej, niż 54 godziny tygodniowo.

STAN OBLEŻENIA.

BIAŁOGRÓD, 23 grudnia. (Pat.) „Politika” doiwaduje się, że w całej Albanji zaprowadzono stan obleżenia.

Według wiadomości z Krumy, lewe skrzydło powstańców poniosło klęskę.

PROTEST SERBÓW.

LONDYN, 23 grudnia. (Pat.) — Poseł jugosłowiański wręczył w foreign office notę, protestującą przeciwko twierdzeniu rządu albańskiego, jakoby obecne powstanie zorganizowane było przez bandy serbskie. Nota stwierdza, że za obecny ruch odpowiedzialni są bolszewicy.

ANGLJA W POGOTOWIU.

WIEDEN, 23 grudnia. (PAT.) — „Neue Freie Presse” donosi z Londynu, że Anglja chwilowo nie ma zamiaru interwenjować w Tangerze i Albanji. W sprawie Tangieru Anglja zaczeka, dopóki nie wyjaśni się, czy wojska hiszpańskie potrafią obronić miasto. Na wszelki wypadek angielskie pancerniki znajdują się w Gibraltarze.

ZIEMIA ZAPADŁA SIĘ.

MADRYT, 23 grudnia. Na wyspie Malora na przestrzeni 140 klm. zapadła się ziemia. Na przestrzeni tej mieszczące się liczne wioski znalazły zagładę. Straty są olbrzymie. Liczba ofiar w ludziach dotychczas nie ustalona.

Znakomici mężowie stanu w karykaturze.



Mac Donald



Salandra

Herriot o komunizmie we Francji

KONFERENCJA Z KORESPONDENTAMI ZAGRANICZNYMI.

PARYŻ, 23 grudnia. Z powodu rozsiewanych pogłosek o planowanym zamachu komunistycznym we Francji, Herriot przyjął korespondentów prasy zagranicznej i przedstawił im położenie wewnętrzne kraju. Herriot stwierdził, że niebezpieczeństwo komunistyczne we Francji nie istnieje. Nie należy stwarzać na zewnątrz legendy, jakoby Francja miała z komunizmem wielkie trudności, jakoby porządek społeczny był zagrożony i jakoby groziły rozruchy wewnętrzne. Od ukończenia wojny Francja nie ustaje w pracy, aby zagoić swe rany, żyje w zupełnym spokoju i o żadnych grożących gwałtach nie jej nie wiadomo.

Partja komunistyczna, która istnieje we Francji tak samo, jak w wielu innych krajach, bynajmniej nie rośnie w siły, przeciwnie słabnie. Komunizm polknął się o zdrowy rozsądek chłopca francuskiego i o jasny wzrok polityczno-społeczny francuskiego robotnika.

Dość stwierdzić, że onegdajszy wiec komunistyczny w Paryżu był daleko mniej liczny, niż przedostatni, mimo, że partja robiła wszelkie wysiłki, aby zebrać jak najwięcej zwolenników. Przybyło ich o połowę mniej.

— Wiecie panowie — zakończył Herriot, — że pracuję nad pokojem świata. Praca ta interesuje wszystkie narody. Proszę, abyście mi w tem dopomogli.

PRZECIW FAŁSZYWYM ALARMOM.

PARYŻ, 23 grudnia. (Pat.) — Pismu „Liberte” i innym dziennikom francuskim wytoczono proces z powodu szerzenia alarmujących wiadomości, które się przyczytniły do spadku kursu franka na giełdzie paryskiej.

Policja otrzymała zeczenie prowadzenia ścisłej kontroli na giełdzie i obserwowania giełdjarzy zagranicznych, zwłaszcza tych, którzy szerzą tendencyjne wiadomości, obliczone na to, żeby spowodować spadek franka.

Kronika telegraficzna.

AMERYKA FINANSUJE KRUPPA.

LONDYN, 23 grudnia. Według informacji z Nowego Jorku ukończono tam układy o pożyczkę 15 milionów dolarów, zaciąganą na rynku amerykańskim przez firmę Krupp w Essen. Pożyczka ta będzie pierwszą pożyczką niemieckiego przemysłu proponowaną przez publiczną subskrypcję. Dotychczas przemysłowcy niemieccy otrzymywali pożyczki prywatnie od banków, a wysokość uzyskanego w ten sposób przez niemców kapitału oceniają na 200 milionów dolarów.

KAMPANJA KOLONIZACYJNA W KANADZIE.

LONDYN, 23 grudnia. Według wiadomości z Otawy rząd kanadyjski zapowiedział w roku 1925 wielką kampanję imigracyjną. Rząd kanadyjski pragnie skolonizować nowe tereny i liczy przytem na napływ imigrantów z Holandji, Anglii, Francji, Belgji, Polski, Jugosławji i Skandynawji. Te narody zdaniem rządu kanadyjskiego dostarczą najlepszych osadników. Natomiast rząd czynić będzie trudności dla imigracji z Niemiec, dlatego, że imigranci niemieccy należą przeważnie do grupy osób, z klasy zbankrutowanej, nie umiejącej pracować na roli.

KS. TRUBECKOJ — ZŁODZIEJEM.

BERLIN, 23 grudnia. Sąd berliński skazał młodego księcia Trubeckiego na rok i 3 miesiące więzienia. Trubeckoj był oskarżony o systematyczne okradanie podróżnych w wagonach sypialnych, używając do tego środków usypiających.

CIEŻKI STAN BRANTINGA.

SZTOKHOLM, 23 grudnia. — (Pat.) W stanie zdrowia prezydenta ministrów Brantinga nastąpiło pogorszenie. Stan zapalenia żyły w nosie zaostriżył się.

MINISTER POWRACA DO KILOFA.

LONDYN, 23 grudnia. (Pat.) — Według doniesień dzienników angielskich cywilny lord admirałcji w gabinecie Mac Donałda, Hoodge, który był przedtem zwyczajnym górnikiem, wraca z powrotem do swego poprzedniego zajęcia.

MANIFESTACJA BEZROBOTNYCH W AMERYCE.

NOWY JORK, 23 grudnia. Po raz pierwszy od dwóch lat była wczoraj Ameryka Północna widownią wielkiej demonstracji bezrobotnych w Nowym Jorku. Część demonstrantów wtargnęła do jednego z kościołów, gdzie przenocowała, twierdząc, że będą przychodzili tam co noc, gdyż nie mają za o opłacać mieszkania.

Święta w „Lunie”.

Dyrekcja kino-teatru „Luna” wystawia na święta Bożego Narodzenia wspaniały film z niezrównanym komikiem, sportmanem i akrobatą, Buster Keaton'em p. t. „Rozkosze gościnności”. Film ten to najrozkoszniejsza tragikomedja, jaka mogła powstać tylko w umyśle amerykańskiego humorysty, wspomaganego przez fenomenalnych akrobatów. Czy człowiek wspóczesny, portuszający się z taką swobodą po lądzie, morzu i w powietrzu, może nie pękać ze śmiechu i... z dumy, patrząc na pierwszy pociąg, poruszany przez jakiś cudaczny samowarek, cofający się... przed ostem? Trudno wyliczyć wszystkie kapitalne szczegóły reżyserskie tego arcydzieła.

Ze swej strony radzimy wszystkim udać się do „Luny”, gdyż tam najweselej spędzą święta.

Kto wzniecił ogień bałkański:

WPLYW SOWIETÓW.

BIAŁOGRÓD, 23 grudnia. (Pat.) Omawiając notę albańską do ligi narodów, prasa białogrodzka podkreśla fakt, że rząd Fanoliego zdecydował się wysłać powyższą notę z nieprawdziwymi oskarżeniami pod wpływem przedstawicieli sowieckiego w Albanji, który skorzystał z okoliczności, aby przeszkodzić utrwaleniu się pokoju na Bałkanach, a poczynił to w tym momencie, w którym cała Europa zdaje się jednolitym celem utworzenia jednolitego frontu antybolszewickiego.

BIAŁOGRÓD, 23 grudnia. (Pat.) Po powrocie swoim z Paryża Nin-

Jugosławja czy sowiety?

cznic oświadczył przedstawicielowi pisma „Wreme”, że rząd królestwa S. H. S. użyje wszelkich środków przeciwko tym, którym III międzynarodówka poleciła zorganizować akcję przewrutową.

ZAMKNIĘCIE GRANICY ALBAŃSKIEJ.

BIAŁOGRÓD, 23 grudnia. (Pat.) Z powodu powstania w Albanji rząd postanowił na wniosek ministra spraw zagranicznych zamknąć granicę albańską i polecił również władzom rządowym rozbrajać i internować wszystkie osoby, przebywające przez granice terytorjów objętych powstaniem.

W Marokku wre walka.

DE RIVERA NIE TRACI NADZIEI.

PARYŻ, 23 grudnia. Gen. Primo de Rivera postanowił wyjechać na front marokański dn. 5 stycznia roku przyszłego. Zamierza on stanąć na czele wojsk hiszpańskich i kontynuować rozpoczętą kontrofensywę.

Walki z powstańcami wzdłuż linii kolejowej między Tetuanem a Ceutą mają zupełnie pomyślny przebieg dla hiszpanów. Straty po stronie wojska hiszpańskiego nie są zbyt wielkie.

WALKI O TANGER.

LONDYN, 23 grudnia. Tanger jest coraz silniej zagrożony przez Kabylów. Wojska de Rivery nie

mogą obronić miasta. Z Gibraltaru donoszą, że rząd wysłał pod Tanger dwa „destreyery” z 300 ludźmi żołnierzami piechoty. Większe transporty wojsk są w pogotowiu. Z Rzymu donoszą, że Włochy również wysłały do Tangeru wojska, które już są w drodze.

LONDYN, 23 grudnia. Rząd angielski, po otrzymaniu wiadomości, iż powstańcy marokańscy zamierzają wyruszyć na Tanger, wysłał z Gibraltaru dwa krążowniki z kilku oddziałami piechoty.

Gdy się okazało, że sytuacja nie jest tak groźna, jak ją przedstawiano, odesłano wojsko z powrotem. W Tangerze oczekiwany jest dzisiaj statek wojenny włoski.



„Jeśli pragniesz pokoju, wierz w jego możliwość!”

Jaurès.

Międzynarodowa ankieta „GŁOSU POLSKIEGO”.

POKÓJ I ROZBROJENIE MORALNE.

Dzieło pokoju musi być dziełem wszystkich, na których spoczywa mała choćby część odpowiedzialności za przygotowanie dnia jutrzejszego.

W poczcie obarczonych tą odpowiedzialnością znajduje się prasa. Niepoślednie i coraz bardziej rosnące wpływy prasy na formowanie opinii publicznej, na kształtowanie i urabianie nastrojów mas, określają zupełnie wyraźnie rolę, jaką t. zw. czwarte mocarstwo może i powinno odgrywać w sprawie obrony pokoju i umocnienia nastrojów pacyfistycznych.

Właściwą ocenę znaczenia prasy dla propagandy pokojowej dać może rzut oka na olbrzymią rolę, jaką spełniła prasa wszystkich krajów walczących w czasie wojny. Wszystko dla wojny! Wszystko dla armji i zwycięstwa, — to były naczelnne hasła i wytyczne kilkoletniej, wyęzionej propagandy prasowej tak po stronie koalicji jak i po stronie państw centralnych.

Bilans działalności prasy w czasie wojny nie da się ująć w cyfry, jasną atoli jest rzeczą, iż gdyby nie akcja prasy, gdyby nie jej ciągły, stały, codzienny wpływ na masy, przetrzymanie i przeciągnięcie kampanji wojennej przez cztery lata byłoby niemożliwe.

Wszystkie sztaby generalne zdawały sobie do kładnie sprawę z całej wagi i doniosłości tej kwestji do tego stopnia, iż mobilizacja prasy stała w tym samym rzędzie, co mobilizacja innych rodzajów broni.

Rola, odegrana przez prasę w czasie wojny, pozwala dziś ocenić w całej rozciągłości tę rolę, którą prasa mogłaby wypełnić i odegrać dla triumfu pokoju, tak samo, jak ongi, przed laty 6-ciu, wypełniła ją dla dzieła wojny.

Rola dzisiejsza prasy, w czasie pokoju, któremu zagrażają liczne niebezpieczeństwa, nie ogranicza się i nie powinna się ograniczyć do biernej postawy przedwojennej.

Cztery lata wojny przeobraziły gruntownie psychikę mas, wyrzuciły je ze zwykłego, normalnego toru. Dzisiaj więc **rozbrojenie moralne, duchowe** musi stanowić podstawę wszelkiej akcji tych jednostek, grup, instytucji które dbają i zabiegają o utrzymanie pokoju.

Rozbrojenie moralne, duchowe jest kamieniem węgielnym pokoju. W nim to raczej, niż w rozbrojeniu materjalnym, spoczywa gwarancja pokojowego bytu narodów.

Jakaż bowiem będzie wartość rozbrojenia ma-



Jaurès przemawiający z trybuny.

terjalnego, jeżeli miliony karabinów znikną tylko w dobrych kryjówkach, oczekując na chwilę, gdy nowy konflikt pozwoli im wypełznąć z ukrycia i rzucić je na wagę wątpliwej słuszności jednej, czy drugiej strony?

Cóż z tego, że olbrzymie fabryki granatów i armat zaczną produkować plugi i lokomobile, siewniki i młockarnie, jeśli i ci, którzy temi fabrykami rządzą, i ci, którzy w nich pracują, uważać będą tą metamorfozę za zjawisko przejściowe; które lada chwila ustąpić będzie miejsca nowej metamorfozie, stanowiącej powrót do fabrykacji śmiertelnych narzędzi.

Cóż z tego, że wszystkie pozory przemawiać będą za uspokojeniem się świata, jeśli umysł człowieka, kierujący akcesorjami i stwarzający atmosferę życia, zakazony będzie obłądną ideą, że wszyscy

czyhają na jednego, a jeden na wszystkich, i że wojna jest jedynym sposobem wyjaśnienia sytuacji?

Ci, którzy umieją patrzeć na zjawiska i wyciągnąć wnioski z tego, co widzą, zdają sobie sprawę, że takie rozumowanie jest obłądem, że pokój jest niezbędny dla istnienia ludzkości.

I nie konieczności i niezbędności pokoju dla istnienia ludzkości i cywilizacji trzeba dziś dowodzić, lecz raczej całą uwagę i energję skupić na przeciwdziałaniu psychicznym skutkom wojny, na wykorzenieniu przesądów i antypatii nacjonalistycznych, na wyświeetleniu przyczyn sprawiających to, iż wojna nikomu korzyści nie daje.

Kierując się temi pobudkami i wnioskując w istotę zadań prasy demokratycznej, „Głos Polski” podjął ankietę międzynarodową na temat konieczności pokoju i rozbrojenia moralnego. Inicyjatywie naszej przyświeca poczucie obowiązku, jaki ciąży na prasie postępowej i służącej hasłom pokoju.

Chcąc zatem przedstawić czytelnikom naszym i opinji publicznej w skrócie, jakim jest ankieta, poglądy i opinie wybitnych przedstawicieli nauki, świata politycznego, finansowego, literatury i wojskowości zgromadziliśmy szereg odpowiedzi, często wyczerpujących i obszernych, na kwestję: **w jakim stosunku pozostaje dalszy rozwój i ew. istnienie Europy do utrwalenia pokoju oraz rozbrojenia moralnego.** Obszerny materiał, jaki otrzymaliśmy z zagranicy jak również z kraju, ugrupowany obiektywnie i odbijający wszystkie omal doktryny i prądy społeczne, daje możność przekonania się o intensywności i głębokości dążeń pokojowych, szukających uścicia i łożyska, czy to w postaci ligi narodów, czy w formie federacji paneuropejskiej, czy też w instytucji międzynarodowego trybunału rozjemczego.

Nie przesądzając wartości ni znaczenia naszej inicjatywy, sądzimy jednak, iż choć w drobnej mierze przyczynimy się, na naszym gruncie, do spopularyzowania idei rozbrojenia moralnego i do wciągnięcia tej kwestji w sferę dyskusji rzeczowej, obiektywnej i dbającej tylko o prawdę.

W tym celu i w tym zamiarze pracę naszą podjęliśmy i z tą myślą oddajemy ją w ręce czytelników. Albowiem słusznie rzekł niezapomniany rzecznik pokoju, Jan Jaurès: „Kto pragnie pokoju, musi wierzyć w jego możliwość”.

Redakcja.

PYTANIE ANKIETOWE:

„W jakim stosunku pozostaje dalszy rozwój i ew. istnienie Europy do utrwalenia pokoju oraz rozbrojenia moralnego?”.

ODPOWIEDZI Z ZAGRANICY:

CHARLES GIDE.

K. Gide znakomity ekonomista francuski, autor wielu prac naukowych, protagonistą t. zw. solidaryzmu, t. j. ruchu, opartego na kooperacji, profesor ekonomii w College de France i w Ecole d. Sciences politiques et économiques. Do najbardziej znanych prac K. Gide'a należą „Ekonomia polityczna i społeczna”, tłumaczona na wszystkie omal języki świata oraz opracowana do współpracy z prof. Ch. Rist'em „Historia doktryny ekonomicznych”.

„Nie sądzę, aby znalazł się ktoś, ktoby chciał negocjować konieczność ustalenia pokoju w Europie. Różnice mogą istnieć tylko w wyborze środków i dróg do osiągnięcia pożądanego celu.

Przypuszczam, że większość autorów odpowiedzi na ankietę „Głosu Polskiego”, o ile należą oni do obozu socjalistycznego, odpowie, iż przyczyną wszystkich wojen jest ustroj kapitalistyczny i że jedynym skutecznym sposobem zapobieżenia wojnie jest usunięcie kapitalizmu. Nie podzielam tej opinii. Wojny istniały od chwili pojawienia się ludzi na ziemi, ustroj zaś kapitalistyczny datuje się dopiero od dwóch lub trzech stuleci. Jeśli zatem wojna egzystowała p r z e d pojawieniem się ustroju kapitalistycznego, niema żadnej racji po temu, by znikła p o usunięciu tego ustroju. Państwa demokratyczne okazały się równie wojownicze jak państwa monarchiczne, a istnieje obawa, iż państwa komunistyczne będą nie mniej wojowniczo usposobione.

Nie mam zamiaru bronić tutaj ustroju kapitalistycznego, tembardziej, iż program kooperatystyczny, do którego nie przynaję ma na celu zniesienie zysku; muszę jednak stwierdzić, iż sprawiedliwość społeczną i pokój międzynarodowy zaliczyć trzeba do kwestji zupełnie innej kategorii.

Aczkolwiek jestem ekonomistą, nie sądzę, by tak ludy jak i indywiduala kierowały się w swem postępowaniu motywami wyłącznie lub przeważnie natury ekonomicznej. O wybuchu wojny i rewolucji decydują raczej namiętności niż interesy: takie wnioski dają się przynajmniej wyciągnąć z historii Francji, a przypuszczam, iż również nie brak ich w historii Polski.

A zatem, zdaniem mojem, należy szukać hamulca i kagańca na namiętności ludzkie i instynkty wojownicze nie tyle w ekonomji, co w polityce, w prawie, a zwłaszcza w etyce.

Jako środek natury politycznej należy uważać protokół genewski za wielki krok naprzód w dziedzinie polityki. Nawet gdyby wykonanie tego protokołu miało być odłożone, będzie on w każdym razie zwiastunem nowej ery w historii dziejów.

W dziedzinie prawa należałoby sobie życzyć jaknajwiększego rozwoju związków międzynarodowych między państwami dalej zaś jaknajwiększego usunięcia przeszkód, tamujących imigrację i emigrację tak ludzi jak i kapitałów, co jest rzeczą jeszcze ważniejszą od wolnej wymiany towarów. Należy też pragnąć zupełnej internacjonalizacji ligi praw człowieka, która już teraz posiada sporo filij zagranicą i w kolonjach, a to w celu obrony mogących być zagrożonemi praw indywidualum i mniejszości narodowych.

W dziedzinie etyczno - moralnej należałoby podzielać na szkolnictwo i na prasę jednocześnie: obie instytucje wpływają na kształtowanie się umysłowości narodów: otóż obie te instytucje przyczyniły się we wszystkich krajach do kultywowania nie tylko nacjonalizmu ale i nienawiści do wszystkiego, co obce. Na ostatnim kongresie nauczycieli francuskich złożono projekt zniesienia wogóle wykładów historii w szkołach; projekt ten został odrzucony przez prasę wszystkich odcieni, ja, ze swej strony, nie mógłbym się również opowiedzieć za nim; ale nie trzeba go niedoceniać, gdyż jest on symptomem przebudzenia się sumienia i świadomości zbiorowej.

Owszem, nie zaniedbujemy nauki historii, ale postaramy się wyciągnąć z niej konkluzje o możliwości współpracy ludów zamiast czerpać z niej podniecie do akcji wojowniczych”.

Paris.

Charles Gide

HJALMAR BRANTING.

Obecny prezes rady ministrów w Szwecji zajmuje jednocześnie stanowisko członka rady ligi narodów. H. Branting od lat już jest przywódcą socjaldemokratycznej partji Szwecji, którą wydzwignął dzięki swej umiejętnej taktyce i polityce na dzisiejsze, dominujące w kraju stanowisko.



„Wybuch ponowny wojny w Europie byłby ostatecznym ciosem dla naszej cywilizacji i niechybną jej zgubą. Wstępem i przygotowaniem do ery pokoju trwałego jest i musi być rozbrojenie moralne, bez którego nie można sobie wyobrazić rozbrojenia faktycznego”.

Stockholm.

H. Branting

VICTOR MARGUERITTE.

Znakomity pisarz francuski, autor głośnych powieści „La Garconne”, „La Prostituée” etc. Ostatnia powieść „La Garconne” ścigała na głowę Margueritte'a nienawiść sfer konserwatywnych i za ich sprawą znakomity pisarz został wykreślony z listy oficerów Legji Honorowej. Obecnie pracuje W. Margueritte nad historją wojny i wkrótce ukaże się pierwszy tom tego dzieła.

„Od października poczynszy, bieg wypadków na kontynencie nie przyczynił się bynajmniej do pchnięcia świata na drogę postępu. Nie śmiem użyć wyrazu pokój. Gdyż pomimo i wbrew ostatniej konferencji genewskiej, obecny stan rzeczy trudno nazwać pokojem. Jest to pokój—wojna, stan, który nie przyczynił się do rozstrzygnięcia ani jednego z palących zagadnień europejskich.

Wybory angielskie skierowały Anglję na tory tradycyjnej polityki wyspiarskiej — izolacji, niekoniecznie very splendid.

Aljansę, zawartą przez małą ententę i Francję, nie pomogą ani jej, ani Europie do wybrnięcia z ciężkiej sytuacji, którą opanować będzie można tylko wtedy, gdy trzy wielkie demokracje starego kontynentu — mam na myśli Paryż, Berlin, Moskwę — podadzą sobie ręce poprzez granice.

Jeśli pogodzenie się tych trzech demokracji znajdzie oddźwięk wśród młodych narodów, które powstały lub odżyły nanowo — jeśli obok traktatów handlowych wykwitnie porozumienie sfer intelektualnych, jeśli wolna wymiana we wszystkich dziedzinach myśli i czynu narodzi się i wystrzeli ponad gnojowiskiem pól bitewnych i systemów protekcyjnych — wtedy dopiero dojrzeje era postępu moralnego i społecznego, którego słabiutka liga narodów jest cheralawym embrjonem.

Podwaliny tego nowego porządku rzeczy, postępu w dziedzinie moralnej i społecznej, może rzucić tylko liga ludów, reprezentująca istotną federację Stanów Zjednoczonych Europy”.

S-te Maxime Sur Mer.

Victor Margueritte

HENRI BARBUSSE.

H. Barbusse należy do plejady młodszych powieściopisarzy francuskich, wśród których reprezentuje skrajny, lewicowy kierunek. Tego kierunku odbiciem jest jego powieść, obrazująca wojnę p. t. „W ogniu” („Le Feu”), oraz późniejsze dzieło p. t. „Clarte”.

„Odpowiadam bardzo chętnie na postawione mi pytania, ciesząc się szczerze z okazji nawiązania stosunków z demokracją polską, dla której żywię głęboką sympatję.

Niewątpliwie pokój oraz rozbrojenie materialne i moralne są podstawą dalszego rozwoju Europy. Sądzę, iż nie znajdzie się nikt, ktoby temu zaprzeczył. Ale wydaje mi się, iż pokój i rozbrojenie nie dadzą się przystosować do instytucji, na których się opiera obecny stan rzeczy. Wszystkie te instytucje są oparte na separatyzmie nacjonalistycznym, czyli na konkurencji wzajemnej mocarstw we wszystkich jej formach — na imperjalizmie i militarystyce. Skutek i przyczyna związane są nierozdzielnie — nie dadzą się rozłączyć. Niepodobna odseparować wojnę od tej walki o hegemonję, która jest zasadniczym rysem charakterystycznym państw, zgrupowanych na kontynencie europejskim.... Wszystkie środki zapobiegawcze, realne czy nawet utopijne, są i będą bezskuteczne, dopóki ustroj polityczny zostanie bez zmiany. Więcej nawet — są one łudzeniem mas, ukazywaniem im perspektyw matematycznie nieziszczalnych.

Trudno nie nazwać komedją czynów i gestów ligi narodów. Przedstawiając ogółowi podpisanie protokołu genewskiego, jako krok realny, jako wstęp do pacyfikacji świata, nie omieszkało zastrzec się jednocześnie, iż protokół ten jest właściwie tylko formalnością, iż de facto żadne państwo nie może się uważać za zobowiązane do respektowania, w razie konieczności, klauzul podpisanego przez się protokołu. Proste porównanie i zestawienie dytyrambów oficjalnych i mów wygłoszonych publicznie w Genewie przez delegatów z jasnymi, dobitnymi oświadczeniami Hendersona, Schanzerera i nawet Benesza wystarczy do stwierdzenia obłudny całej tej procedury oficjalnej.

Pokój może być tylko dziełem ludów. Ludy zaś nie mają jeszcze głosu w tej sprawie — mimo złudne pozory. Pokój stanie tylko wtedy, gdy ludy ułożą statut międzynarodowy niezależnie od gabinetów i dyplomacji, które mi kierują obecnie wielcy businessmeni starego i nowego świata”.

Aumont (Oise).

Henri Barbusse

JULES DESTREE.

J. Destree, poseł do parlamentu belgijskiego, członek partji robotniczej, literat i publicysta, prezes kół polsko-belgijskich (Amities belgo-polonaises), znakomity płomienny mówca, porywający swą wymową.

J. Destree pisze nam:

„Z prawdziwą satysfakcją biorę pióro do ręki, aby nakreślić te kilka ustępów, które niechaj będą dowodem mojej sympatji dla demokracji polskiej.

A więc jestem zdania, iż Europa, wzburzona i wytracona z równowagi przez wojnę i jej skutki, może odzyskać nanowo spokój i nadać rozkwit swemu przemysłowi i rzemiosłom tylko w atmosferze pokoju, nie tego pokoju niepewnego i wątpliwego, który oglądamy od roku 1919, ale definitywnego, trwałego o tyle, o ile trwałem może być dzieło rąk ludzkich. A przedewszystkiem podkreślić tu muszę niezmierną wagę rozbrojenia moralnego, ważniejszego stłokroć od rozbrojenia materialnego, które daje okazję do niezliczonych podstępów i aktów złej woli.

Ale pokoju takiego nie może nam dać żaden dekret ani protokół; nie może to być również sprawą jednego dnia; dzieło to wymaga czasu i ogromu dobrej woli”.

Charleroi.

Jules Destree

ALBERT THOMAS.

A. Thomas, uczeń Jaures'a, zajmował do wybuchu wojny wybitne stanowisko w francuskiej partii socjalistycznej. Z parlamentu, gdzie zasiadał jako poseł, wszedł czas wojny do rządu, gdzie pełnił funkcje ministra amunicji i zapasów wojennych. Od chwili zawarcia pokoju stał na czele Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie. Podczas bytności w Łodzi został mianowany honorowym obywatelem polskiego Manchesteru.

Datowana z października odpowiedź A. Thomas przesyłana jest optymizmem, do którego upoważniała autora ówczesna sytuacja i sukces, jakim było podpisanie protokołu o arbitrażu.



Żadne posiedzenie ligi narodów nie wywołało takiego wrażenia, jak to, które się niedawno zakończyło. Pierwszy to bowiem raz, wyczerpane wojną narody, powzięły decyzję zespolenia wszystkich wysiłków, mających na celu pokój. Duch zgody i solidarności powszechnej powiał w Genewie, detronizując zakorzenioną dotąd nieufność i rozbieżności dążeń narodowych.

Protokół, pod którym położyły niezwłocznie swój podpis Polska i Francja, ma stanowić wraz z paktem ligi narodów i artykułem XIII traktatu wersalskiego (omawiającym międzynarodową organizację pracy) statut organiczny przyszłego pokoju światowego. Jeszcze parę miesięcy temu trudno było sobie wyobrazić podobną przemianę. Przeszkody i niebezpieczeństwa piętrzyły się zewsząd i nie brakowało głosów pesymistycznych, przepowiadających światu wybuch nowych katastrof. Cóż więc zaszło takiego, co mogłoby nam wytłumaczyć zmianę nastroju?

Francja ucierpiała czasu wojny więcej od innych narodów. Do niej przeto winna była należeć inicjatywa w dziele pogodzenia narodów i zapobieżenia wojnie.

11 maja 1924 roku będzie datą historyczną. Dnia tego lud Francji, dokonując wyborów, oznajmił światu, iż obiera jako jedyną drogę, wiodącą ku demokracji politykę rozsądku i porozumienia. Przykład ten został zrozumiany w krajach sąsiadujących z nami jak i w oddalonych; wojna i jej skutki obmierzyli już wszystkim.

Tak więc można było przystąpić w Londynie do przedyskutowania kwestji odszkodowań w nastroju pełnym zaufania i lojalności, można było przystąpić do wykonania planu Dawes'a. Ostrze zatargu francusko-niemieckiego zostało przyteplone.

Należało jeszcze podjąć pracę organizacyjną w celu zapobieżenia wojnie. To dzieło podjęło właśnie zebranie plenarne ligi narodów. Ogólne dążenie do utrzymania pokoju charakteryzuje kierunek obecnej ewolucji duchowej w Europie.

Dzieło to jest jednak dopiero napoczęte a trudności ma dużo do zwalczenia. Protokół genewski dał definicję arbitrażu przymusowego, sprecyzował sankcje karne przeciwko państwu napastniczemu. Z kolei musi on być ratyfikowany przez wszystkie rządy, biorące udział w lidze narodów. Szczególnie ważną jest rzeczą, aby doszła do skutku konferencja rozbrojeniowa, której pomysły wyniki stwórzają podstawę do wprowadzenia w życie protokołu. Wówczas dopiero nastąpi organiczne związanie wszystkich trzech czynników pokoju: arbitrażu, gwarancji bezpieczeństwa, rozbrojenia. Dopiero po osiągnięciu tego rezultatu dzieło V-ej sesji ligi narodów dopełni swą wartość moralną wartością realną, która zapewni mu egzystencję.

Genève.

Albert Thomas

CHARLES RICHEL.

Znakomty filozof, profesor Sorbony, nie ograniczając się do sfer zagadnień naukowych, występował często jako publicysta i mówca w obronie pokoju i demokracji. Zasługi jego, jako obywatela i bojownika wolności, uczciła Liga Praw Człowieka, obierając go na członka rady.

„Któż może dziś jeszcze wątpić o tem, iż wojna jest bezmyślna i okrutna, iż nie było wojny, któraby się nie rozpoczęła od zbrodni i kłamstwa a, zwycięska czy przegrana, nie toczyła się poprzez zbrodnie i kłamstwa? Nadzieja tylko w wiedzy. Wiedza jest czarodziejską dobroczynną; wojna — to bóstwo demoniczne, które sieje naokoło rozpacz i ruinę.

Przez długi czas nie rozumiała tego ludzkość; ale dzisiaj otworzyły się już oczy ludzkie na światło prawdy. Dzisiaj dewizą wszystkich ludzi, mających serce na właściwym miejscu, winno być: Dość wojen!”

Paris.

Charles Richel

Ks. POSEŁ J. LEMIRE.

Ksiądz poseł Lemire, reprezentujący w parlamencie francuskim od wielu lat departament Północny (Hazebrouck) należy do umiarkowanych republikanów, zajmujących w izbie centrum. Jako jeden z wybitniejszych mówców parlamentarnych, zyskał szczerze uznanie.



„Tak, ustalenie w Europie pokoju i oparcie go na dobrym a trwałym fundamencie jest koniecznością.

Poseł Loucheur, delegat francuski w Genewie, przemawiał publicznie w Hazebrouck na ten temat. Zainteresowanie audytorjum było bardzo żywe, co dowodzi, że idee pokojowe przenikają powoli do wszystkich rozsądnych umysłów.

Kwestja pokoju musi stać na pierwszym planie w całej działalności ligi narodów.

Francję sprawa pokoju dotyka i obchodzi bardzo blisko; przede wszystkim dlatego, iż jest to tradycja chrześcijańska.

Jesteśmy, chociaż żyjemy w republice, narodem bardzo chrześcijańskim, t. j. narodem, który całą głębią swej duszy przywiązany jest do Ewangelji, zwiastującej pokój wszystkim ludziom bez różnicy rasy i partji.

Francja opowiada się za pokojem na drodze porozumienia i arbitrażu, a to — ponieważ jest republiką. Republika z natury rzeczy opiera się na fundamencie głosowania powszechnego, które sprzyja zasadzie i praktyce dyskusji w kwestji praw obu stron; ustroj republikański dąży do zastąpienia kapryśnej często woli i decyzji monarchów przez decyzję kongresów.

Wreszcie, z ducha swego i tradycji, Francja jest opiekunką małych narodów, tych, które łatwo mogą się stać ofiarami silniejszych od nich państw.

Francja jest przeto gotowa bronić dobrej sprawy wszystkich narodów uciskanych lub zagrożonych uciskiem. Z wszystkich tych względów, których tu szerzej rozwijać nie mogę, opowiadam się gorąco za tryumfem pokoju, któremu jestem oddany duszą i ciałem.”

Hazebrouck.

J. Lemire

EMILE VANDERVELDE.

Przywódca robotniczej partji belgijskiej. Minister w gabinecie obrony krajowej w czasie wojny. Poseł do parlamentu belgijskiego. Utalentowany publicysta, autor wielu prac z zakresu ekonomii i socjologii.



„Czy trzeba słów, aby dowieść konieczności pokoju i rozbrojenia moralnego, gdy się widzi, do czego ostatnia wojna doprowadziła Europę?”

Powracam z Bałkanów, gdzie wojna trwa od 1912 r., gdzie granice najeżone są bastyonami obronnymi, gdzie o rozbrojeniu moralnym niema nawet mowy.

Czterysta tysięcy zbiegów, wygnańców z Grecji i z Macedonii, chroni się w granicach Bułgarii i obciąża jej budżet. Miljon dwieście tysięcy innych wygnańców, wypędzonych z granic Małej Azji, szuka na terytorjum Grecji dachu nad głową i łyżki strawy.

Jeśli sprawa ta zostanie zaniedbana, zarzewie może buchnąć niszczącym płomieniem, od którego zajmie się łatwo cały kontynent europejski.

Niema wątpliwości, iż nowa wojna ogólna, stokroć razy okrutniejsza i bardziej niszczycielska niż wojna poprzednia, byłaby ostateczną zgubą Europy.”

Bruxelles.

Emile Vandervelde

HAMILTON TYPE.

Naczelnny redaktor „Daily Herald”, głównego organu prawnego Labour Party, wybitny publicysta angielski.

„Dopóki trwają i istnieją przygotowania do wojny, dopóki w stosunkach międzynarodowych rządzi przypadek, dopóty nie można myśleć o wydzwignięciu nowego ładu ekonomicznego na gruzach gospodarki obecnej, dopóty rozwój i postęp warunków społecznych będzie napotykał wciąż nieprzebyte zapory, a rozwój umysłowy będzie nadal skrzepowany i tłumiony w zaraniu.

Tylko prawdziwy pokój, oparty na powszechnym rozbrojeniu, może nam dopomóc do wybrnięcia z bagna nędzy i konfliktów, w którym tonimy obecnie. Cywilizacja nie może istnieć, ponieważ narody uznają militarizm (lub marynizm) jako podwalinę, jako warunek istnienia.

Człowiek, któryby spacerował po ulicach miasta obwieszony bronią, byłby uważany za wroga społeczeństwa; lub też za warjata. Na tę samą drogę myślową winny wejść narody; winny myśleć temi samymi kategorjami społecznymi. Jeśli nie wejdziemy na tę drogę, oczekują nas katastrofy o wiele gorsze od tej, którąśmy przeżyli niedawno.”

London.

H. Type.

GIOVANNI AMENDOLA.

Posel do parlamentu włoskiego, redaktor dziennika „Il Mondo”, h. minister kolonii, przywódca demokracji włoskiej.

Pan G. Amendola (Rzym), nadesłał nam w związku z naszą ankietą list, w którym stwierdzając swą solidarność z postulatami demokratyzmu i postępu społecznego wskazuje, że postulaty te zrealizować się dadzą jedynie wspólnymi siłami uzgodnionej i pojednanej wewnątrznie Europy. Nawiązując zaś ściślej do postawionego przez nas pytania, oświadcza:

„...co się tyczy ankiety „Głosu Polskiego”, to rozumiem się samc przez się, że w zupełności podzielam idee, którą ankietą owa jest ożywiona; tak dalece odpowiadam idea ta moim myśleniu i mojej działalności politycznej.”

Roma

G. Amendola

GENERAL PERCIN.

General Percin jest równie wybitnym publicystą i teoretykiem jak i praktykiem wojskowym. Zajmował najwyższe stanowiska wojskowe we Francji jako członek najwyższej rady wojennej oraz wiceminister wojny.

W działalności swej publicystycznej gen. Percin stał stale po stronie pacyfistów. Ma z sobą dużo prac fachowych i ogólnych wysoko cenionych zarówno przez zwolenników jego idei, jak i przez swoich przeciwników. Po wojnie ogłosił drukiem większe prace p. t. „Wojna i armia przyszłości” („La guerre et l'armee de demain”), „Wojna a liga narodów” („La guerre et la societe des nations”) etc.



„Wyraz — rozbrojenie jest dzisiaj na ustach wszystkich; ale każdy tłumaczy go sobie inaczej.

Dla jednych rozbrojenie jest zatopieniem floty wojennej, wyrzuceniem na śmietnik wszystkich narzędzi wojennych.

Drudzy znowu rozumieją pod tem skasowanie całej organizacji wojskowej. Koniec z koszarami, koniec służby obowiązkowej, koniec wyszkolenia militarnego.

Inni wreszcie wyobrażają sobie przytem rozbrojenie moralne, wytepienie ducha wojowniczego.

Wyrzucenie na szmelc wszystkiej broni nie zapobiegnie wojnom. Nikt nie zmusi narodu do odłożenia wojny, jeśli on będzie jej chciał, tak samo jak nikt go nie przymusi do prowadzenia wojny wbrew jego woli. Chodzi o to, aby naród nie chciał wojny.

Znieść całą organizację wojskową pod pretekstem zapobieżenia wojnie, byłoby takim samym nonsensem co skasowanie policji pod pretekstem zapobieżenia przestępczości.

Wojny mogą ustać tylko wtedy, gdy rozbrojenie będzie zrozumiane i stosowane w jego trzeciej wersji. Oczywiście, trzeba będzie zadecydować o rozbrojeniu materialnym, ale dopóki rozbrojenia moralnego nie będzie, nie ma o czem mówić.

Ostatnia wojna zakończyła się istotnie w roku 1918 nie dzięki geniuszowi Foch'a lub nieudolności Ludendorfa, lecz tylko dlatego, iż lud niemiecki miał jej dosyć. To groźba rewolucji niemieckiej zmusiła Ludendorfa do złożenia prośby o zawieszenie broni.

Armja niemiecka była uzbrojona tak potężnie, jak żadna inna, ale nie podtrzymywał jej już duch narodu, który się odwrócił od wojny. Kto więc chce zabić wojnę, musi zabić najpierw jej ducha; u siebie i u sąsiadów.

Czy mężowie stanu próbowali kiedy zabić tego ducha wojowniczości? W swych mowach — tak; w swych czynach — nigdy.

Gloryfikacja wojny i ducha jej odbywa się dalej po wojnie i manifestuje w stawianiu pomników apostołom szowinizmu, w nadawaniu placom i ulicom miast nazw. święcących bitwy i nazwiska zwycięzców, w obchodach i rocznicach zwycięstw i t. d.

Gloryfikacja wojny odbywa się również na wielką skalę drogą propagandy książkowej; przez podręczniki historii w szkołach etc.

Przestańmy gloryfikować wojnę i honorować jej przedstawicieli.

Stawiajmy pomniki nie tym, którzy prowadzili wojnę, lecz tym, którzy ją zwalczali. Postawmy pomnik Fryderykowi Passy, postawmy go Józefowi Caillaux.

Nadawajmy orderzy nie zwolennikom wojny, lecz przyjaciółom pokoju.

Święćmy rocznicę zawarcia pokoju, 11-go listopada, we Francji jak i w Niemczech, święćmy ją zamiast święć w Paryżu rocznicę Marny a w Berlinie zwycięstwo pod Charleroi.

A wówczas przekonamy się, iż wszyscy poczciwi mieszczanie we Francji i w Niemczech zostaną szczerymi pacyfistami, zwolennikami porozumienia franko-niemieckiego.

Tą drogą prędzej dojdziemy do tryumfu pokoju, niż przez zatopienie wszystkich armat“.

Paris.

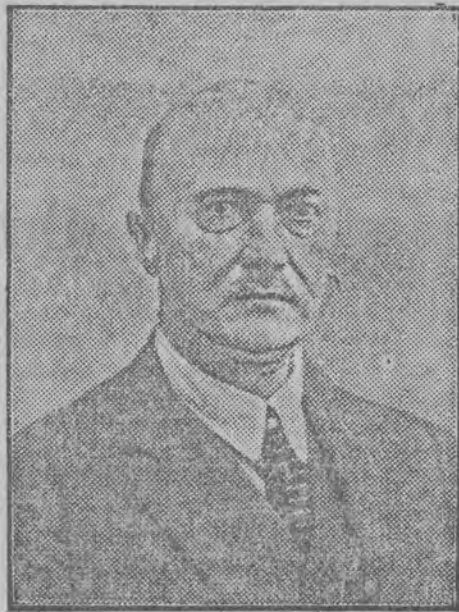
Gen. Percin.

Fakt godny uwagi: „Maj-goreńszymi pacyfistami są przeważnie wojskowi. Ludzie godni poważania, których wojna nauczyła nienawidzić wojnę“.

J. Michelet.

GEN. von SCHOENAICH.

General von Schoenaich brał udział w wojnie 1914—18 r. jako dowódca korpusu na froncie zachodnim. Po zawarciu pokoju gen. v. Schoenaich wystąpił z armji czynnej i podjął energiczną kampanję antywojenną, której punktem kulminacyjnym było tournée wiecowe w Niemczech zachodnich wspólnie z francuskim generałem Verraux. Parę miesięcy temu ukazało się nakładem „Neue Gesellschaft“ dzieło gen. v. Schoenaicha p. t. „Vom letzten Krieg bis zum nächsten“. Przedmowę do tej książki napisał gen. francuski Percin.



„Dziś już żaden człowiek rozsądnie myślący nie ośmieli się serjo twierdzić, iż straszna łaźnia wojenna, przez którą przeszliśmy, nie wpłynęła zgubnie na stosunki ekonomiczne, społeczne i etyczne ludów, biorących w niej udział. To też o t. zw. uszlachetniającej „kąpieli stalowej” (Stahlbad) nie wazą się mówić nawet ci, którzy dawniej wierzyli szczerze w słuszność swej tezy.

Głębsze przyczyny katastrofy, która dotknęła wszystkich, nawet zwycięzców, kryją się, mojem zdaniem, w tym fakcie, iż narody nie zrozumiały i nie spostrzegły całej doniosłości zmian, jakie wywołała w życiu ludzkości masowa produkcja fabryczna oraz szalony rozwój komunikacji, a mianowicie: spojenia całej ludzkości w jeden wielki organizm gospodarczy i kulturalny

W stosunkach politycznych między państwami posługiwano się nadal metodami, które były racjonalne i słuszne w okresie dawniejszym, kiedy to interesy państwowe i gospodarcze nie były jeszcze tak ściśle splecione.

To, co się teraz rozgrywa na kontynencie, da się porównać z przemianami, których widownią były w ciągu ostatnich 100 lat Stany Zjednoczone i Niemcy. Wojny między poszczególnymi państwami niemieckimi lub stanami trwały dopóty, dopóki istniały między nimi sprzeczne i dzielące je interesy. Dziś wymianoby człowieka, któryby zechciał dowieść możliwości zatargów wojennych między Waszyngtonem a Kalifornją, między Berlinem a Dreznem.

Kwestja jest tak jasna i prosta, iż dziwić się należy istnieniu znikomej tylko garści ludzi, którzy zdają sobie sprawę z istoty zagadnienia. Długoletnie zażarte walki, rozszarpywanie się wzajemne sprawiły to; umysł ludzki nie wytrzymał nacisku grozy wojennej, zmącił się i uległ zaćmieniu.

Wpływ na zmianę tego stanu rzeczy, przeciwdziałanie kierunkowi umysłowości powojennej prowadzi do rozbrojenia moralnego, które uważam za niezbędny przedwstęp rozbrojenia militarnego. Póki jednak władza polityczna i gospodarcza będzie spoczywać w rękach ludzi (ambitni i intrygantcy dyplomaci, fabrykanci amunicji i broni, paskarze), którym wojna przynosi korzyści i zyski materialne, póty dzieło rozbrojenia moralnego będzie napotykało na wielkie przeszkody.

Ponieważ zwolennicy pokoju znajdują się w przytłaczającej większości we wszystkich krajach, przeto winni oni wytrwale i uparcie pracować nad przełamaniem wpływów i potęgi nielicznych zwolenników wojny.

Witam przeto serdecznie inicjatywę ankiety, podjętej przez „Głos Polski” i życzę jej zupełnego powodzenia“.

Reinfeld in Holstein.

Gen. von Schoenaich

I. COMPERE-MOREL.

Posel do parlamentu francuskiego, J. Compere - Morel, należy do najlepszych znawców kwestji agrarnej we Francji. Dobry mówca i publicysta, oddał duże usługi partji socjalistycznej, w radzie której zasiada od lat wielu.



„System przymierzy i aljansów jest już przedawniony.

Utrwalenie pokoju międzynarodowego i bezpieczeństwa państw przy pomocy systemu przymierzy między państwowymi jest już dziś niewystarczające.

Trzeba przekonać narody, iż nie może być pokoju trwałego, dopóki one same nie dojdą do przekonania, że mogą istnieć i rozwijać się swobodnie i niezależnie, nie uciekając się do wywoływania nastrojów szowinistycznych.

Jeśli Europa będzie w dalszym ciągu brnąć w odmetach zbrojeń i aljansów — cywilizacji jej zagrozi wkrótce zagłada.

To też obowiązkiem wszystkich ludzi, umiających władać piórem lub żywym słowem, jest dokonanie wysiłków niezbędnych dla przekonania ogółu o twardej i nieubłaganej prawdziwości tego twierdzenia.

Mimo to musimy jednak stwierdzić, że walki między narodami nie ustaną tak długo, jak długo będzie trwała walka między członkami tego samego narodu — walka klas.

Jedynym zatem środkiem, mogącym skutecznie usunąć grozę wojny w zarodku, jest zapobieżenie walce klas przy pomocy i zastosowaniu socjalizmu.

To zaś może być dziełem tylko socjalizmu“.

Paris.

Compere-Morel

GIUSEPPE PREZZOLINI.

G. Prezzolini założył w 1908 roku we Florencji słynny tygodnik „Voce” („Głos”). Świetny pisarz, myśliciel, krytyk i publicysta włoski.

„Nie jestem pacyfistą. Uważam walkę za istotny pierwiastek dziejów, a co za tem idzie, cywilizacji oraz wychowania ludzkiego.

Sądzę jednak, że w przyszłości zapewne nie najbliższej, walka między cywilizacjami, między państwami, między klasami społecznymi, zdoła przybrać charakter mniej krwawy i może przestać być wojną.

Etyka nowoczesna jest etyką działania, afirmacji, heroizmu, nie zaś miłosnego wyciągania ramion ku całemu światu. Ani ludzie, ani narody nie są równi sobie, nie służą im też równe prawa; między tymi, którzy rosna a tymi, którzy posiadają wiedzę, a tymi, którzy jej nie mają; między tymi, którzy chcą chcieć, a tymi, którzy nie chcą, walka istnieć będzie zawsze, gdy równowaga społeczna i polityczna nie odpowiada ustosunkowaniom siły, które bywają zmienne.

Dlatego to ideał pokoju ma w sobie niezawodną część prawdy, lecz ta część niezupełnie dokładny wyraz osiąga w pacyfizmie; i ma w sobie część prawdy także ideał wojny, ale nie tej, którą głoszą właśnie jej zwolennicy“.

Firenza.

Giuseppe Prezzolini

WYWIADY Z „KOŁONISTAMI” ANGIELSKIMI.

(Od specjalnego korespondenta „Głosu Polskiego“.)

Rozmowa z hindusem.

Montpellier w grudniu.

W departamencie nadmorskim Herault, położonym tuż przy Marsylii, gdzie przebiega wielki szlak Mediterranean, wiążący Paryż z Marsylią — mamy sporo jak na Europę, autentycznych hindusów: kilku kupców, kilku inżynierów i około dwudziestu studentów w Montpellier, przeważnie z Kalkuty i Bengalu.

Jedni studują na własną rękę, niektórym uniwersytety indyjskie udzielają stypendjum. Hindusi mają przy związku ogólnostudenckim swoje kółko, a że francuzi widzą w nich i cenią synów najstarszej kultury na świecie, więc dobrze im się powodzi na gościnnej ziemi jasnego brzegu.

Kółko hindusów jest nader miłym środowiskiem a ponieważ bardzo łatwo dostać się w Cafe des Facultes do „indyjskiego stolika” więc i ja skorzystałem z tego przywileju i rozpocząłem rozmowę z sympatycznym hinduskim studentem prawa.

— Jesteście panowie zapewne „gandzistami” — zapytałem na wstępie, w odpowiedzi na co, uśmiechnęli się hindusi i skinęli wszyscy potakująco głowami, co nieco śmiesznie wyglądało.

— Czy mógłby który z panów skreślić sylwetkę przywódcy narodowego Gandhiego?

— Z największą przyjemnością wywiąże się z zadania, tem bardziej, że znam Gandhiego z widzenia — rzekł student i czystą, cedzoną francuzczyzną rozpoczął opowiadanie.

— Nasz leader narodowy liczy sobie 55 lat. Wszystkich uderza jego wygląd ascetyczny, a kto raz widział, ten nigdy nie zapomni bladej uduchowionej twarzy Gandhiego.

Przywódca ubiera się zawsze białą, jest wegetarianinem w myśl przepisów Vedy. Związaawszy się węzłem małżeńskim w 12-tym roku życia, rozpoczął Gandhi studia wyższe w 17-tym. Skończył wydział prawa w Londynie i praktykował na dworze w Bombaju. Dziadek Gandhiego zasiadał w fotelu ministerjalnym. Ojciec — piastował urząd premiera ministrów. Obaj byli prześladowani za niezależność przekonań. Pracę społeczną rozpoczął Gandhi w r. 1893 w Afryce Południowej, w której przebywał aż do r. 1914, organizując meetingi wśród 150.000 rzeszy robotniczej hinduskiej. Nawoływał wytrwale do biernego oporu, słynnego „ahimsa”.

— Czy ruch ten miał charakter religijny? — pytam sympatycznego interlokutora.

Hindus zaprzecza i kontynuuje. — Gandhi, którego nazywamy Mahatmą, t. j. „wielką duszą”, jest mistykiem, jego bronią jest: łagodność, lecz celem poczynań (pacyfistycznych pod każdym względem), to niepodległość polityczna Indji. Jest zajadłym przeciwnikiem cywilizacji europejskiej, hołdującej Mammonowi. Pod tym względem różni się zasadniczo od Rabindranatha Tagore.

Od kiedy Gandhi prowadzi walkę „biernego oporu” w Indjach? — pytam dalej.

— Rozpoczął ją w r. 1920. — Pani! Indje wysłały milion swoich synów pod sztandary Wielkiej Brytanji w czasie wojny światowej. Wygraną stawką miało być obiecanie przez Lloyd George’a: home rule.

— Nietylko nam nie dano obietnic, ale jeszcze odebrano to z wolności, co już zdołaliśmy zdobyć. To spowodowało wybuch, który ujął w karby Gandhi, a który skierował przeciwko rządowi angielskiemu (nie przeciwko Anglikom — podkreślił hindus). Aby dokonać dzieła wyzwolenia postanowił Gandhi usunąć przeszkodę natury religijnej między muzułmanami a hindusami. W marcu 1922 Anglicy dali odpowiedź na wyzwania — uwieźli Mahatmę.

Gandhi chce zerwać z przesądami. Pragnie nadać prawa kobiecie hinduskiej, pragnie usunąć hierarchię kastową. Dla wszystkich chce miłości i sprawiedliwości!

Nasz Mesjasz pozostaje w kontakcie z Kairem i Moskwą.

— Więc jesteście panowie sprzymierzeni z bolszewikami?

— Jedynie ideowo — odpowiedział hindus. — Dostajemy z Moskwy tylko poparcie moralne. My, hindusi, nie chcemy bolszewizmu; chcemy niezależności państwowej. Wierzymy w metodę biernego oporu. Hindusów jest w Indjach 333 miliony, Anglików... sto tysięcy. Więc mamy chyba szansę na zwycięstwo?

Zresztą sporo wśród nas znajduje się zwolenników czynnego wyzwolenia.

Jesteśmy naładowani tym samym dynamitem, co Egipt. Błada kolosowi o glinianych nogach, co się chwiał zaczyna!

Hindus skończył. Z jego oczu koloru ciemnego piwa tryskały w tej chwili ognie. Gotówbym był wziąć go za... samego Gandhiego.

Jeżeli wielu jest takich, jak tamten w Indjach, to nie wiem, czy Im perjum brytyjskie zdoła prowadzić nadal politykę doskonałej pychy i doskonałej przemocy.

Sezon bolszewicko-komunistyczny w Paryżu.

Mowa premiera. — Przyjęcie Krasina. — Zasadzka na ulicy i oklaski w kinie. — „Dobrze skrojony frak”. — Senator Osiański ma głos.

(Korespondencja własna „Głosu Polskiego“)

Paryż, w grudniu 1924 r. Paryż jest miastem siln. afektów. Dziś na wokandzie są bolszewicy i komuniści.

Uznanie de jure sowietów; aresztowanie komunistów - robotników; mowa Herriota; objęcie zarządu przez Krasina; przypuszczalny zamach na ambasadora sowieckiego — to dość momentów, by stworzyć całość interesującą nie tylko Paryż polityków i intelektualistów, lecz i Paryż bulwarów.

Poza przyjęciem oficjalnym w pałacu na Polach Elizejskich, przygotował p. Herriot towarzyszywi Krasinowi zgola inne przyjęcie. W mowie swej, wygłoszonej na skutek aresztowań komunistów, wśród których większość była francuzów — podkreślił premier francuski z całą stanowczością, że tolerować będzie komunizm dotąd, dopóki nie wychodzi on poza ramy kierunku politycznego, wszelkie zaś, w najdrobniejszym choćby stopniu, stosowanie metod bolszewickich i wszelkie przejawy wpływów tego rodzaju tępić będzie z całą stanowczością.

Według zapatrywań tutejszych kół politycznych aresztowania i mowa premiera miały być groźnym memento dla p. Krasina — były one nieoficjalną częścią przyjęcia wysłannika sowieckiego nie tylko przez prezydenta republiki w jego pałacu, lecz przyjęcia przez naród francuski w Francji.

Równocześnie z mową p. Herriota ukazały się na ulicach miasta plakaty „Ligue et Alliance de l'Action française”. W typowym plakatowym stylu oznajmiają monarchiści z ligi i republikanie z koalicji o bliskim i nieuniknionym nadejściu ostatniej godziny Francji przed chaosem komunistycznym. Plakaty nawołują, by „kto w Bogu wierzy” czempredzej stanął w szeregach prawicy francuskiej. Ludziska czytają te alarmujące odezwy i... „sezon” komunistyczny ma zapewnione powodzenie.

W sobotę, dnia 13 b. m., został przyjęty p. Krasin przez prezydenta. Każdy paryżanin miał możliwość zaznajomienia się z rysami oblicza ambasadora sowieckiego, gdyż por tu jego nie omieszkała umieścić żadna tutejsza gazeta. Mowy wypowiedziane w pałacu Elizejskim są niewątpliwie każdemu znane. Znanymi są również i w kraju za-

Egipt w pazurach Anglii.

Francję i Egipt łączą węzły przy jaźni, zawiązane przez wielkiego człowieka: Ferdynanda Lessepsa. To co Egipt ma najlepszego z swej inteligencji — wysyła na studia do Francji, węzły przyjaźni zacieśniają się, a egipcjanie zwykli uważać Francję za swą drugą ojczyznę.

W Paryżu przy rue de Danton mieści się sekretariat potężnej Association Egyptienne de Paris (sól w oku Albionu); filje tej organizacji rozpościerają się po całej Francji. W każdym większym środowisku uniwersyteckim zawiązuje się egipcjanie własne stowarzyszenie, które prowadzi ożywioną działalność propagandową na rzecz sprawy egipskiej.

Pavillon Populaire, w pięknym parku d'Esplanade, wybrał sobie związek egipski za rezydencję.

Gdy wszedłem do egipskiego zakątka słońca tuż nie było, a mrok zapadał na dobre; nie uirzałem więc dnia tego czarownej wizji z nad Nilu. Zato park oświetlony mieszanym szeregiem lamp gazowych i elektrycznych wyśladł równie uroczo i przypominał mi gdzieś widzianą dekorację teatralną na Egipcie; u wylotu jarzył się tysiącem świateł — Pavillon Populaire.

miary, jakie żywiła wobec p. Krasina rodzacka jego, p. Maria Ergiejewa, którą aresztowano obok ambasady rosyjskiej, gdy czyhała na znać niezbyt umiłowanego przedstawiciela jeszcze mniej umiłowanego rządu umiłowanej ojczyzny. Popularność sowietów, Krasina, bolszewików i komunistów doszła do zenitu. Podpisanemu zdarzyło się dnia tego być w kinie. (W kinach tutaj palą i biją brawo). Wyświetlano obrazy z kroniki. Pan Krasin w pędzącym samochodzie dostał huczne brawo. Ile było w tych oklaskach sympatii dla komunizmu, a ile dla „vedette” — atrakcji najwyższej dnia — niewiadomo, ale wydaje nam się, że bili brawo przedewszystkiem paryżanie, bez względu na przekonania partyjne, a potem dopiero, nieliczni, komuniści. (Zresztą niemniej huczne oklaski zebrało pewne stado małżeńskie o pocieszającej i go dnie naśladowania liczbie ośmiorga dzieci...).

„L'Intransigeant” w swem trzecim wydaniu wieczorowym, wśród ech dnia zachwyca się frakiem i cylindrem p. Krasina. I jakgdym dla wytłomaczenia przychylnego zainteresowania się osobą tego dyplomaty, dochodzi do wniosku, że najsubtelniejszy psycholog nie znalazłby różnicy w stroju przedstawiciela sowietów w porównaniu z przedstawicielem państwa burżuazyjnego. „W ostateczności jest to dość uspakajające” — twierdzi dziennik!... Niepokojącym natomiast przejawem „sposobu bycia” p. Krasina — było jego zrzeczenie się eskorty honorowej w drodze powrotnej z pałacu „Bolchevisme oblige” uznał znać p. Krasin mimo fraka i cylindra...

Na tle podnieconej atmosfery w dziedzinie komunizmu i zaognionego stosunku wobec komunistów w całej Francji wielce nie na czasie i pod każdym względem nie na miejscu była enuncjacja senatora polskiego, p. Osiańskiego, którą umieszczą w korespondencji z Lille prawnicowe „L'Echo de Paris”.

Senator Osiański odwiedził okręg północny Francji — zagłębia węglowego — celem przeprowadzenia ankiety w sprawach emigracji polskiej, która w tym okręgu jest bardzo okazała.

Oświadczenie p. Osiańskiego było tego rodzaju, że dziennik wspomniany czuł się w obowiązku na

Na parterze mieści się wielka sala balowa studencka, na pierwszym piętrze biuro higieny. W bo cznych komnatach gnieźdzą się biura studenckie wszystkich nacji.

Pokój nr. 10 — Egipt. Pokój numer 5 — Kolonie francuskie. W 1-y m obradują dwa razy na tydzień hiszpanie, w drugim Anglicy z kolonii, w trzecim japończycy, w czwartym Chińczycy, Polacy zajmują pokój 17.

Otóż celem mojej wycieczki był pokój 10. Ale ponieważ egipcjanie są bogaci (te funty, te funty kochane), więc mają nietylko przepiękny pokój, ale i osobny pawilonik. Wchodzi się kretami schodkami (tutejsze schody doprowadzają mnie do rozpaczy i dlatego mieszkan na parterze) na któreś piętro — i tuż jestem w antichambre egipskim.

Bardzo miłe wygląda ten przedpokój. Na ścianach jakieś egipskie szyby i motywy hieroglificzne. Dwa stoliki z niekimi porcelaniczkami i sporo krzesel i fotelików. Dwa z nich były zajęte przez panów o rysach twarzy wybitnie semickich. Gdyby dzentelmeni ci nie byli egipcjanami, wziąłbym ich, no powiedzmy, za starozakonných z naszej Wschodniej.

W międzyczasie, gdy robiłem porównania żydowsko-egipskie, otwarły się drzwi i zobaczyłem legomościa z zarządu. Był to młody człowiek średniego wzrostu, szero-

skutek powagi chwili, jak pisze, umieszczenia go.

Zagadnięty o propagandę bolszewicką we Francji, p. Osiański, oświadczył:

„W tej chwili niema, moim zdaniem, niebezpieczeństwa realnego. Jednak trzeba się mieć na ostrożności...”

„Wpływ komunistów francuskich?”

Nie należy go się zbyt obawiać

Naodwrot, wpływ niektórych działaczy polskich, którym się udało wprowadzić w wasze sfery, wydaje mi się znacznie więcej niebezpiecznym.

Tych należy się obawiać!

Dalej p. senator Osiański rozczulił się nad prawomyślnością i religijnością robotników polskich, przytaczając, że u nas znaleźć można komunistów, którzy chodzą do kościoła. Lecz inaczej we Francji: tutaj komuniści polscy, jak w Waziers np., rzucają kamieniami w auto konsula w dzień święta narodowego polskiego. Polacy komuniści są dobrze zorganizowani, głosi p. Osiański, na czele ich stoi „un aucien Polonais”, który ma szynk pod Donai (co za szczegół!...) jest we Francji naturalizowany i za swe usługi pobiera część gaży senatorskiej!

„Tego nie potraficie panowie wypędzić!...”

Podkreślając w ten sposób swoje zdecydowanie antykomunistyczne stanowisko, wychwalając polskich robotników, a potępiając komunistów polskich, wyświadcza p. senator ogółowi robotniczemu w Polsce niedźwiedzią przysługę.

Jeszcze jeden taki gorliwy, bogaty w szczegóły i szczególnie wywiad polityka polskiego, a władze tutejsze i francuzi wogóle w każdym polaku, choćby z patentem prawomyślności od p. Dubanowicza et consortes, nie mówiąc o p. Osiańskim, nie będą wpuszczani w granice Francji.

„Co polak — to komunista” — uzna francuz, któremu nie tylko partje robotnicze w Polsce w głowie.

I bezrobotni w Polsce stracą możliwość zdobycia z trudem ciężkim i w pocie czoła kawałka francuskiego, metrowej długości bułkowego chleba...

S. G.

ko zbudowany — ubrany bez zarzutu. Jego duża, wypasiona twarz wskazywała, że się dobrze zasymilował z kuchnią francuską i że za jedną dobrze usmażoną żabę oddałby chętnie 10 kilo da'lyli. Pan Chamid (tak się nazywał egipcjanin) był właścicielem wielkiej głowy, owłosionej kręconą szczecinią i robił wrażenie. Gdyby kiedykolwiek miano wystawić na scenie lub na filmie „W pustyni i w puszczy” — Sienkiewicza, to polecam mojego interlokutora, jako typowe go poganacza wielbłądów, polecam go tem goręcej, że poganacz wielbłądów jest nader kulturalnym i bardzo inteligentnym człowiekiem. O tem dowiedziałem się różnie i doszedłem po raz setny do przekonania, że pozory prawie zawsze mylą.

Pan Chamid porosił mnie do pokoju. Zaraz na wstępie oświadczyłem, że jestem egiptologiem i za tym parawanikiem można robić bezkarnie horrendalne byki w konwersacji francuskiej i że pragnę robić z p. Chamidem wywiad.

Uśmiechnął się tłusty egipcjanin, poczęstował mnie papierosem do ręki wziął jakiś druk. „Służę panu!”

Domyślałem się, że chodzi panu o egipskie szczesolwy, w związku z ostatnimi wypadkami nad Nilem. Czy tak? Zgodziłem się oczywiście na takie postawienie kwestii i zmieniłem się cały w słuch, żeby słowa nieuronić z słów p. Chamida. W roku mam komunikat centrali związków egipskich we Francji, za czął p. Chamid, pozwolił pan, że z niego skorzystam. — Czytał... od roku 1882, w którym Egipt okupowała Anglia, już po raz setny słyszemy z ust dyplomatów angielskich obłudne słowa, że Anglia dla tego „proteguje” Egipt, aby w nim utrzymać porządek. Ale Egipt jest intratna okupacja. Jego budżet w roku 1920 wynosił 750.000.000 fr., eksportowano z Egiptu na sumę 973.986.000 fr. Anglia cymicznie eksploatowała kraj, paraliżowała poczynania w kierunku emancypacji Egiptu. Wszystkie obietniczki, pozorne darowizny wolności, były i są tylko płaszczykiem, pod którym Wielka Brytania przeprowadza politykę najdoskonalszego merkantylizmu. — Gdy wybuchła światowa wojna Egipt, posiadający pełną formalną autonomię, wymógł wojnę Turcji i Niemcom, kierując się hasłami prawa i sprawiedliwości.

Wystąpiliśmy w pole 1.500.000 pracowników i żołnierzy na wszystkie fronty, specjalnie do Palestyny z których połowa nie zobaczyła już ziemi faraonów, a znalazła śmierć albo od kul, albo w szpitalach „angielskich”.

Zapłaciliśmy według angielskiego żądania bajeczne sumy na cele wojenne.

Wojna się skończyła. Egipt zażądał od Anglii dotrzymania przyrzeczeń: zniesienia protektoratu i uznania niepodległości Egiptu.

Nie kto inny, tylko Egipt przyczynił się do zwycięstwa koalicji na wschodzie.

Zebrałszy dwa miliony podpisów pod naszymi żądaniami, Wybraliśmy drogę walki pokojowej, a Anglia odpowiedziała strzałami z mitraljez. Aż do ostatniego tchu będziemy walczyli o niepodległość Egiptu. Nil od źródeł do ujścia musi być egipskim!

Pa nChamid skończył. Nie prowadził z nim dalej wywiadu, bo pocóż? W krótkim komunikacie, w nielicznych słowach jest zawarte wszystko: tragedia ludu uciemiężonego.

Egipcjanie łakną pomocy od Francji, błagają o nią, ale czy wolno panom z pod znaku Herriota puścić się na manowce polityki antyangielskiej?

Zresztą, czym się różni Marokko francuskie i Algier od Egiptu?

Jeżnak francuska polityka kolonialna idzie po zbit oględnej drodze, aby mogła natrafiać na rewolucje.

Anglia — ten kolos o glinianych nogach, ma inne zasady. Nunquam retrorsum!

Lecz raz zapalone żęgiewie nacjonalizmu w Egipcie i Indjach też nie zgasa.

J. Domonowicz.

LITERATURA I SZTUKA.

HENRY BECQUE.

Z TEKI AFORYZMÓW.

W pewnym towarzystwie robiono złośliwe uwagi na temat męża, który utrzymywał stosunek miłosny ze starszą damą.

— To nic nie szkodzi, zauważył Becque, dla niego ma ona zawsze osiemnaście lat.

Kiedy Becque oglądał pomnik Dumas-syna, rzekł do swych przyjaciół:

— Dumas przelstoczył pojęcie dzwiczności. Wymagał dzwiczności od męża, czynił — rezygnował z dzwiczności dziewcząt.

— Byłam po uszy zakochana w tym młodzieńcu — opowiada pewna dama, a obecnie nie mogę nawet patrzeć na niego. Dżwone, jak ci mężczyźni się zmieniają!

Istnieją dwa rodzaje kobiet: jedne my kompromitujemy, inne zaś kompromitują nas.

Ludzie pobierają się, nie znając się nawzajem. Inaczej żadne małżeństwo nie doszłoby do skutku.

Nie wolno odszukiwać dawnych przyjaciół, jeśli się pragnie zachować ich przyjaźń.

Rozsądny człowiek żyje ze swą kochanką, a umiera przy swej żonie.

Brak nam zawsze czasu, aby kogoś zrozumieć, lecz znajdujemy dość czasu na to, aby go skrytykować.

LASZLÓ LAKATOS.

Z PAMIETNIKA MĘŻCZYŹNY.

(M) Nie żeni się z kobietą, która cię kocha, gdyż później nie będziesz mógł pojąć, dlaczego cię zdradziła.

Piękna kobieta wtedy wstyd ci przynosi, kiedy cię opuszcza, brzydka kiedy się z nią żenisz.

Jeśli mógłbyś wybierać między udreka miłosną a bólem zębów, wybrałbyś bezwarunkowo to pierwsze, gdyż ząb może naprawdę bardzo boleć.

Bywają mężczyźni, którzy się szczytają swoim ubóstwem. To są poeci. Bywają kobiety, które się szczytają swoją brzydotą, to są t. zw. inteligentne kobiety. Strzeż się jednych jak i drugich.

Żal mi szczerze kobiet. Jeśli chcą oszukać mężczyzn, mogą to uczynić jedynie z innym mężczyzną.

Większość kobiet potę wychodzi za mąż, ażeby stać się bardziej pożądaną przez innych mężczyzn.

Dwie rzeczy skracają życie człowieka: kobieta i lekarz.

ARKADJUSZ AWERCZENKO.

Oszczędna żona.

— Cóż to za jakiś niezwykle płyn? — spytał młody małżonek odsuwając stojący przed nim talerz zupy.

— Ty nazywasz to płynem? — odrzekła nieco urażona małżonka — ależ to jest bardzo smaczna, przecież to zupa sianowa. Jej wartość odżywcza jest wprost niebywała, a przytem doskonale się kalkuluje. 95 procent oszczędności na samej tylko zupie. Jako środek odżywczy dla ludu ma ona epokowe znaczenie!

— Tak, tak, dla ludu, dla szerokich mas, możliwe — łagodnie wtrącił pan domu, niezdecydowanie poruszając łyżką — ale przecież ja zarabiam dzięki Bogu około tysiąca miesięcznie.

— To nic nie znaczy, mój drogi, musimy świecić ludowi przykładem.

Pan westchnął ciężko i spytał:

Pod tytułem „Confessio Judaica” ukazał się ostatnio w Berlinie wybór wyjątków z pism, poezji i listów Henryka Heinego, w opracowaniu dr. Hugona Biebera. — Z niezwykłą starannością zostały wybrane i ułożone wszystkie ustepy, odnoszące się do tego tematu, rozsiane w obszernej, bogatej jego spuściźnie literackiej. Ten wybór jest niezwykle interesujący. Kto jednak twórczość Heinego prawdziwie pokochał, ten z trudem pogodzi się z tą książką; mimowoli sięgnie myślą do istoty poezji Heinego, do Heinego liryka i romantyka o duszy germańskiej i aryjskiej. Jednak należy stwierdzić, że kwestia żydowska była zawsze dla Heinego palącym zagadnieniem, na które nigdy zresztą nie znalazł ostatecznego rozwiązania; jego życie i działalność są wraz z wszystkimi swymi przeciwieństwami — li tylko jedna wielką i fascynującą walką hellenizmu, przeciw chrześcijaństwu.

Heine, według własnych swych słów, występował w imię walki o wyzwolenie ludzkości i żywił nadzieję, że mu miecz zwycięski położy na grobie.

Wszystko to, co dotyczy całości kształtu tej walki, jest w istocie

swjej obce poecie i w sześćdziesiąt lat po jego śmierci usiłuje wydrzeć go z tej dziedziny, do której wciąż jeszcze należy, i którą i dziś jeszcze nazywamy mianem „walki wyzwoleniczej ludzkości”.

Pogodźwizszy się nawet z tem dziwnym, jednostronnym ujęciem Heinego, musimy przyznać, że z każdego wiersza przebija lwi pazur artysty, a odnajdujemy w nim całą indywidualność Heinego. Niechaj następujące ustepy zaświadczą same o poecie:

„Był to obywatel Frankfurtu nad Menem i dlatego też rozpoczął swoją rozmowę od żydów, którzy stracili wszelkie poczucie piękna i szlachetności, a angielskie towary sprzedają o 25 procent poniżej cen fabrycznych”.

„Kiedy mnie kler po raz pierwszy zaatakował w Monachjum i wytknął mi moje żydostwo — śmiałem się, gdyż uważałem to za objaw głupoty. Kiedy jednak poczułem w tem postępowaniu system, kiedy dojrzałem jak śmieszny straszak przeistacza się w groźnego wampira, kiedy przejrzałem satyrę Platena, kiedy dwiedziałem się od księgarzy o istnie-

niu podobnych twórców plujących tym samym jadem, a pelzających w ukryciu — zacisnąłem pasa i uderzyłem tak ostro, jak było możliwe. Kiedy Robert Gans, Michał Beer i inni zostali zaatakowani — cierpieli z chrześcijańską pokorą i przezornie milczeli — ja jestem inny, niż oni i tak jest dobrze. Dobrze jest, kiedy źli ludzie natrafiają wreszcie na człowieka, który, nie licząc się z niczem i nie zwracając na nic uwagi, bierze odwet za siebie i za innych” (Do pana Varhhangen von Ense. 4-go stycznia 1830).

„...Nie jestem bynajmniej Tytušem. Wespazjanem, ani Natanem Mędrocem, jestem nawet czemś wręcz przeciwnym, niż oni, jednym słowem wiele wątpliwości nasuwa się co do mojej osoby... Ale to jest pewne, że w głębi mego serca kryje się sympatja dla wszystkiego co wielkie i tragiczne, dla współczesników w poezji i sztuce, sympatja dla pokrewnych duchów. Być może, że istota moja składa się z dwóch osobowości: jedna z nich lepsza, pisze dziś do pana; nie zwraca się jednak do zwykłego Meyerbeera, który za-

zwyczaj chodzi w brązowym surducie, jest dręczony przez impresarjów, złych śpiewaków, oświeconych izraelitów, chrześcian bez przesądów, cenionych dyletantów, posiadaczy albumów (do tego Meyerbeera, pisałem też w tych dniach list polecający, który mu wręczył młody nauczyciel języków, wyznania możeszowego) — ale piszę do innego Meyerbeera, do maestro divino, wielkiego twórcy, o którym ludzie, jak i o mnie długo będą pamiętać. Żywię nikłą smętną nadzieją, że nie raz mnie tego Meyerbeera wymieniać będą wespół z moim, kiedy już oboje dawno spoczywać będziemy w grobie. (Do Giacomo Meyerbeera. 6 kwiecień 1835 r.).

„Znałem jednego dobrego chrześcianina w Hamburgu, który nigdy nie mógł pogodzić się z tą myślą, że nasz Pan Bóg, Jezus, był z pochodzenia żydem. Głęboki smutek ogarniał go za każdym razem, kiedy uprzytomniał sobie, że ten, który stał się wzorem wszelkiej do skonałości, którego w czci i pokorze wielbią ludzie, należy do rodu żydów, tych żydów, których znał jako handlarzy ulicznych i którymi tak pogardzał”.

TEATR.

(a) W pewnym starym paryskim teatrze, odwiedzanym przez publiczność ze sfer ludowych i drobnomieszczańskich, widziałem sztukę o treści następującej:

Surowy sędzia śledczy wypędza w świat swoją córkę, która pozwoiliła się uwieść. Wypędzona rodzi dziecko, chłopczyka Roberta. Chłopiec, doszedłszy do wieku młodzieńczego, wędruje po Paryżu jako śpiewak uliczny w towarzystwie swego przyjaciela „Bibi la puree”, który jest typem wesołego włóczęgi, obdarzonego skrzęcym się dowcipem. Pewnego dnia w uroczystą rocznicę 14-go lipca ulega Robert pokusie: spotyka mianowicie apasza, szukającego współników dla dokonania rabunku na osobie pijanego handlarza bydła. Robert patrzy się na swój udział jako na kawał. Traf jednak chce, że handlarz bydła, zbyt silnie ręką apasza przyciśnięty, kona; zbrodniarz z łupem ucieka, a trup zostaje w rękach oszołomionego chłopaka.

W tym momencie występuje na plan pierwszy Bibi. Obydwaj przyjaciele ciągną trupa przez wesołe ulice Paryża, udając, że wloką spitego towarzysza. W końcu zostają jednak aresztowani i doprowadzeni przed oblicze sędziego. Tego samego, który 20 lat te-

mu odepchnął od siebie swą córkę, a matkę Roberta.

Schorowana córka staje również przed sędzią śledczym, który się wówczas dowiadyuje, że chłopiec, obwiniony o morderstwo, to jego wnuk. Z tej racji Robert i Bibi zostają uniewinnieni. Córka i wnuk wracają do ojcowskiego domu i żyją w spokoju, aż do chwili nagłego zjawienia się „le sinistre apache”, który groźbą chce wymusić od Roberta, aby mu wskazał miejsce, gdzie dziadek jego chowa pieniądze.

Młodzieniec przyrzeka, na szczęście jednak Bibi czuwa i w decydującym momencie zabija włamywacza strzałem rewolwerowym. Ten śmieszny dramat w pięciu aktach a siedmiu obrazach wstrząsa już od paru miesięcy ludem Paryża. Dowcip i werwę tej sztuki uosabia znany aktor filmowy Biscot, wykonawca roli „Bibi la puree”, który zjawia się zawsze w ostatniej chwili, by uwolnić uciśnioną niewinność i wyprawić na szubienicę bandytę.

Mieszanina przygnębienia i zuchwałości, przyrodzony dowcip, jego gra twarzy, naiwna wesołość jego nieco ciętych oczu — czynią z Biscot'a miłą komiczną osobistość. Pomimo ostrych linii i arlekinady posiada jego gra na de-

skach scenicznych dużo serdecznej wesołości, ludzkiego ciepła i wdzięku w komizmie.

Nie miałem jednak zamiaru mówić o Biscot'cie. Chciałem raczej rzec parę słów o publiczności, oddanej na pastwę tego dramatu w pięciu aktach, a siedmiu odsłonach, porwanej w słabym stopniu walką pomiędzy prawem i bezprawiem i silnym napięciem melodramatycznym — pochłaniającej jednak z zapartym oddechem najmniejsze przejawy taniego sentymentalizmu.

Dziwni ci paryżanie, istne dzieci. Dobrodusznymi i miłośnikami, porwani pięknym frazezem i pełni radości z racji wyszydzenia tegoż pięknego frazesu, serdeczni i cieszący się z cudzego nieszczęścia, ubóstwiający komizm i patos. Co za radość na widok Roberta i Bibi, ciągnących trupa przez ulice Paryża! Co za rozpacz i łzy na widok sędziego, który uświadomiony przez córkę, staje przed rampą i kładąc jedną rękę na sercu, a drugą wznosząc ku niebu, woła: „Wino wając jestem ja!” — A jakież zachwyty, kiedy Bibi zabija włamywacza.

Aktor, na wzór pieśniarza powtarzającego na żądanie publiczności strofkę piosenki, zmuszony jest raz, drugi i trzeci strzelać do

uśmierconego już przestępcy. Niezwykle ciekawą jest ta mieszanina serdecznej wesołości i brutalności.

W muzeum Carnavalet oglądać można gilotynę i taniec wokół niej. A kto był w muzeum Carnavalet i oglądał „Bibi la puree” w teatrze Eldorado, ten łatwiej pojąć potrafi wielką rewolucję francuską.

Śmierć zbrodniarza jest najżywiej oklaskiwana przez podejrzane indywidualna, stojące za krzesłami, których wygląd, spojrzeń, figura, zachowanie i mowa wskazują na ich przynależność do świata apaszów. O wielki cudzie teatru! który sprawiasz, że przestępcy z widowni zbudowani są smutnym losem przestępcy na scenie! Ty, który sprawiasz, że zarówno dobry jak i zły wzruszony jest tryumfem dobra na scenie.

Człowiek, obserwujący walkę, obdarza bezwzględnie swoją sympatją stronę mającą mniej szans zwycięstwa. Nie dlatego wszakże iżby to być miało lepsze, lecz że pierwiastek dobra jest zawsze słabszy. Zło pobudza zawsze pierwsiastek rozważi. I dlatego pokonanie zła w dramacie musi być zawsze przez publiczność różnych moralnych odcieni odczuwane jako miła i drażniąca niespodzianka.

Alfred Polgar.

— A co mamy na drugie danie?

— Kotlet ze smażonych głabów kapuściolanych, a do tego obierzynny z kartofli w occie, jako jarzynę. Na deser kompot z czarnej rzepey. Karmię cię niezłe, co? Wiesz ile dzisiejszy obiad kosztuje? Dzie sięć groszy na osobę; a co najważniejsze, to że przy moim systemie nigdy nie przeładujesz sobie żołądka.

— Co prawda, to prawda — musiał przyznać pan domu, sięgając melancholijnie po smażony głab.

Następnego ranka, przed wyjściem z domu, wstąpił do kuchni.

— Co tam będzie dzisiaj na obiad?

— Zupa jamzynowa ze świeżej trawy, potem młode kurczaki z pieczonych głabów i na trzecie wywar z chmielu.

Podczas obiadu młody małżonek spuścił smutnie głowę, nie przemówił ani słowa, tylko od czasu do czasu wzdychał głęboko

— Co ci się stało, mój drogi? Czyś sobie aby w biurze nie przeładował żołądka czemś ciężkostrawnym? Przyznaj mi się! Bo

przecież po domowym wikcie mu-

sisz mieć zupełnie dobre samopoczucie.

— Oh, aż zanadto!

Jednak małżonek zmięszął się i zaczął bębnić palcami po stole

— Ja... ja zjadłem... ale tylko troszeczkę, naprawdę bardzo mało... ja... wyskubałem w noc trawę morską z materaca i... i zjadłem...

— Czyś ty oszalał?! Trawa morską kosztuje po złotówce za funt, a ten sobie urządza ucztę, jakby nigdy nic. Proszę cię, nie rób tego nigdy. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, wtedy może sobie pozwolimy, może parówki z morskiej trawy, albo prosiąka z mchu. Ale do tego czasu!

— Mój kochany — zaczęła małżonka następnego ranka — poco ty właściwie kupujesz sobie krawy? Przecież one chyba gnioła w żołądku?

— W jakim żołądku, o czem ty mówisz?

— Ah, omyliłam się, chciałam powiedzieć, że ścisną ją szyje. Przecież byłoby ci o wiele wygodniej, gdyby ci wymalowała kra-

wat atramentem na koszuli. I pomyśl jaka oszczędność...

— Dobry pomysł — potwierdził mąż — a przy tej okazji przypominam sobie, że przed paru dniami czytałem o tem, jak wspaniale grzeje papier gazetowy. Mąż wspaniały projekt sukni dla ciebie, uszytej z papieru. Mówię ci, sukienka pierwsza klasa, a cały koszt wyniesie może czterdzieści groszy.

— Co też ty mówisz? Przecież to nie może być eleganckie!

— Eleganckie?... Pocóż ma być eleganckie? Pomyśl tylko ile zaoszczędzą ludzie, gdy odzież z papieru gazetowego wejdzie w powszechne użycie!

— Ah, co mnie obchodzą twoi ludzie!

— Przykład, moje dziecko, my przecież musimy świecić przykładem! Ja już to wszystko dokładnie obmyśliłem. Z porannych dzienników dostaniesz szlafrok, z wydań popołudniowych — szykowny kostjum, a z dodatków wieczornych uszyjemy poważną suknię wizytową. Małżonka nie znalazła odpowie-

dzi. Przy kolacji (zupa z wypalonych zapalek i filet ze skorupki orzechów laskowych) miała smutną uinę, a w nocy nawet plakała.

— Doskonale, chwalił nazajutrz małżonek, jest ci bardzo do twarzy w tych gazetach, wyglądasz prześlicznie. Ile ja pozatem zaoszczędzę na samem czytaniu tych gazet na tobie. Odwróć się na chwilkę, gdzie się podział ten fajeton? Aha! jest!

Wieczorem przyszła mu jeszcze jedna myśl do głowy: „W szpitalu stoi tyle próżnych puszek od konserw. Ty masz tak małą nogę, że się napewno coś odpowiedniego dobieznie. Nie będziesz potrzebowała kupować pantofli.

Tej nocy małżonka głośno kłakała.

Gdy młody małżonek przyszedł nazajutrz na obiad, spostrzegł stół zastawiony bogato: aromatycznie dymiąca waza, soczyste wieprzowe kotlety, butelka wina i nawet wstydliwie ukryte pod serwetką pudełko dobrych papierosów.

(Tom. Mar.)

Książka dla dzieci.

Jest w literaturze angielskiej pisarz mało znany, nietylko na dalekim kontynencie, ale i w kraju oczyszczym.

Pisarz przedziwnie głęboki i subtelny, w którego twórczości możnaby znaleźć nieco podobieństwa do głębokiego spojrzenia na świat rzeczy i nastrojów wybitnego belga Maurycego Maeterlincka.

Ta sama głęboka wiara w duchową wartość człowieka, w to co w nim jest najistotniejszego i najtrwalszego: uczucie.

Ten sam uproszczony, choć b-najmniej nie prosty stosunek do świata i ludzi — wszechogarniająca, pełna miłości wejrzenie i świadomość rzeczy brutalnych, które przemijają tak jak zły wichler pustylni.

Pisarz ten, Henny Evans, dał literaturze angielskiej książkę bardzo cenna, mądra, wzniosłą i głęboką.

„Prawo do życia książki” zawiera w sobie szereg uwag krytycznych, subtelnych o współczesnej kulturze i cywilizacji, o głębokim kryzysie, o przełamaniu się nowych wartości, które dopiero idą, wreszcie o znaczeniu istotnym książki.

Ten właśnie fragment pragnęlibyśmy przytoczyć, jako twórczy pogląd pisarza: w okresie niezdrowej pogoni za sensacją, która nie ominęła nawet książek i wydawnictw dziecięcych, w tym okresie, zdaniem naszym, trzeba sobie uświadomić, jaki był winien stosunek nasz do książki, zwłaszcza zaś do książki, przeznaczonej dla dziecka.

„Niejednokrotnie zadaje sobie pytanie: jakż sens ma to wszystko, co się pisze? Te wszystkie książki, które wciąż się ukazują, codziennie, na całym świecie. Cóż znaczą one w tym właśnie okresie czasu, jaki obecnie my przeżywamy? Jakż jest ich wpływ i działanie? Czy posiadają te wszystkie powieści, nowele, powieści i poezje jakąś misję? Któż nakazuje pisarzom tworzyć

Na tania te staram się sobie dać odpowiedź, choć odpowiedzieć na nie zupełnie ściśle jest rzeczą niepomiernie trudną.

Coprawa, ministrowie i dyplomaci podczas uroczystości potrafią dość dużo i dość ładnie mówić

LUDWIK HIRSZFELD.

Prospekt tow. akc. podarunków i powinszowań.

(M) Nie zważając na stagnację, brak gotówki i zle konjunktury, postanowiło grono ludzi bardzo ruchliwych i zdolnych do wszystkiego założyć wielkie przedsiębiorstwo. I choć minęła bezpowrotnie mania zakładania towarzystw akcyjnych i przedsiębiorstw, nie odstasza nas bynajmniej zanik zaufania i żądy spekulacji wśród publiczności. Przeciwnie, uważamy nawet, że zgnię stosunki obecne stanowią trwałą podstawę dla naszego przedsięwzięcia.

Coraz gorsze i cięższe czasy, rozdrażnienie i nerwowość ogarniająca ludzi — sprawiają, że człowiek coraz to trudniej zdobywa się na zajęcie się sprawami, związanymi z jego prywatnym życiem.

Czyż można wymagać od człowieka, który spekuluje walutą i drży przed każdym dniem wypłaty, a by przypomniał sobie na czas o dniu własnego ślubu, o urodzinach teściowej, o imieninach ciotki i innych tym podobnych „terminach płatności” życia codziennego?

Owe uchybienia prowadzą, jak nas poucza doświadczenie, do najgroźniejszych zaburzeń w życiu małżeńskim, gdyż żonie nadszają się wtedy okazja do uczynienia mężowi tysiącznych wyrzutów i wymówek na szeroką skalę, poczynać od braku taktu i uwagi, a kończąc na braku miłości i szorstkim, brutalnym usposobieniu.

Któż może przy rozległych stosunkach rodzinnych i towarzyskich prowadzić ewidencję wszystkich dni uroczystych i pamiętnych,

o wartości, znaczeniu, działalności i posłannictwie pisarzy — ale rzady tych panów nie starają się zbytnio, by rzeczywiście pisarzom dobrze czynić i dobrze o nich naprawdę myśleć. A przecież pisarz jest w dziele swem świadomością świata. Tworzy on tylko jeden jedyny życie w jego wszystkich przejawach.

Przed 50-ciu, stu, dwustu laty, przed tysiącem lat żyli ludzie, którzy dzięki pisarzom i ich twórczym wysiłkom dzisiaj pomiędzy nami żyją: pan Odyseusz lub pan Trimalchion. Pisarze są maszynami registracyjnymi dla najczulszych i najgłębszych drgnień duchowych i epoki. Są oni — świadomością świata. Każdy z nich odzwierciedla w swej twórczości szczeble rozwoju i przemian, form duchowych, w których kraj, człowiek i czas trwają.

Książki są pomostem pomiędzy złem i dobrem, pomiędzy duszą ludzką i duszą pisarza, człowieka epoki.

Słowa mądre, pełne dostojności i powagi, świadomości tego, czym książka jest dzisiaj, a czym być powinna. Pod tym kątem widzenia spojrzeć trzeba na książki dla dziecka i na ich znaczenie. Dusze dzieci są jak kwiaty, jak subtelne płatki róży, które wędnią i usychają pod brutalnym dołknięciem. Ziarno, które pada w dusze dziecka musi być zdrowe, by siew i on mógł być piękny.

Czy książki takie są dzisiaj? Mało ich jest w każdym razie, bo wydawcy pomimo wszystko liczą się w pierwszym rzędzie z wydawnictwem, które szybko się rozchodzi i chętnie jest czytane. Kryzys gospodarczy nie ominął tego działu twórczości: trzeba dać rzeczy tanie, niezawsze przeto dobre, które prędko zostaną rozkupione, a w ten sposób zwraca się włożony w wydawnictwo, a tak dzisiaj potrzebny, kapitał gotówkowy.

Ale nie zawsze chodzi o sumienne wydawcy, ale i o samego pisarza.

Tylko ludzie głęboko kochający dzieci i znający ich słodkie duszyczki — dać mogą książki dobre, w których będzie wysiłek rzetelny trud celowy.

dni wesółych i smutnych, poczynając od odznaczenia kogoś na konkursie a kończąc na mianowaniu pana X radcą pana radcy?

Jeśli ktoś posiada dużo losów loteryjnych, oddaje je na przechowanie dla kontroli. Posiadacz kamienicy oddaje swój dom pod zarząd administratora, gdyż niemożliwe jest wszystko robić samemu.

I tak samo okazuje się niezbędne dla współczesnego człowieka, pochłoniętego ciężką walką o byt, aby powierzył administrację swych spraw uczuciowych i osobistych jakiemuś dobrze w tym celu zorganizowanemu przedsiębiorstwu. Dlatego też zakładamy nasze „tow. akcyjne podarunków i powinszowań”, które wprawdzie nie rozporządza wielkim kapitałem obrotowym, lecz posiada olbrzymie ciche rezerwy uczu i nastrojów. Przedsiębiorstwo to odpowiada bezwarunkowo wymaganiom chwili. Cóż stanowi istotę tego wymagania? Niemożność wypełnienia obowiązków. — W dzisiejszych czasach, kiedy ludzie nągół chętnie zapominają o tem, ile są winni swoim wierzycielom, nie są wszak w stanie pamiętać o tem, co są winni swojej małżonce.

Podejmujemy się wykonywać wszystko to, co tak utrudnia życie prywatne. Nasze towarzystwo, obdarowuje, wina, kontroluje; jesteśmy na żądanie „niezmiernie uradowani lub głęboko przejęci. Nic co ludzkie, nie jest nam obce, żadna obuda nie jest dla nas zbyt wielka, jesteśmy czynni we wszystkich dziedzinach życia duchowego i uczuciowego. Niechaj nikt się nie zraża tem, że w tym prospekcie wyrażamy się językiem kupieckim. Właśnie o to nam chodzi.

W czasach, kiedy wszystko zostało zmechanizowane i uprzemysłowione, wydaje się prostoprostu śmieszne, że sprawy uczuciowe związane z życiem rodzinnym i towarzyskim, wciąż jeszcze, jeśli się wolno tak wyrazić, kierowane są staroświecką metodą pracy ręcznej chałupniczej.

W obecnych czasach wszystko sprawdza się do kwestji pieniężnej i jeśli tylko nasi udziałowcy zdobędą dostateczną ilość gotówki na zapłacenie nam należności, uzyskają wszelkie uczucia i nastroje na o wiele korzystniejszych warunkach aniżeli dotychczas.

Dlatego może pisarzem prawdziwie „dziecięcym” jest Korczak we wszystkich swych prawie książkach. Zna on bowiem dziecko nie jak mentor zrzadzający, ale jak prawdziwy i serdeczny przyjaciel, niezwykle mądry i bardzo prosty. Ta właśnie prostota, która jest konieczna dla nawiązania kontaktu z duszą dziecka i stworzenia atmosfery bezpośredniości — musi być pierwiastkiem dominującym w twórczości każdego pisarza, który chce dać dobrą książkę dla dzieci.

Książka ta musi mieć ryciny: barwne, fantastyczne, działające żywo na wyobraźnię dziecka. Takim jest bezwzględnie Kamil Mackiewicz, takż jest Zofia Stryjeńska (ilustracje do „Bajek” Homolacza lub do „Monachomachji” Krasickiego).

Nie będziemy tu wliczać książek, polecać te czy inne; jest to raczej zadaniem artystycznej reklamy i propagandy książki. O takiej celowej propagandzie książki dla dziecka powinni wydawcy pomyśleć.

Byłby to najładniejszy podarek dla dzieci i całego społeczeństwa.

M. K.

ANEKDOTY LITERACKIE.

Pewnego dnia na tarasie kawiarni, z oczami zwróconymi na niebo, siedział Villiers, pogrążony w marzeniach. Wtem na jego ramieniu spoczęła dłoń znajomego, który tamtędy przechodził.

„He!” — rzekł niefortunny przechodzień, „he, Villiers, zawsze...” i, kreśląc palcem linie spirala, chciał usymbolizować wzlot myśli, która się gubi w obłokach.

Villiers spojrział nań nie widzącym i lekko wystraszonym wzrokiem. — A pan — odpowiedział głuchym głosem, a pan, zawsze... i, kreśląc tę samą linie spirala, wskazał zakończenie jej na poziomie ziemi.

Pewien cudzoziemiec zapytał Villiers'a: „Wszak pan znał dobrze Ryszarda Wagnera, czy był on miłym w rozmowie?” „Czy Etna może być miłą w rozmowie?” — odpowiedział Villiers.

Dziecko na rogu.

Przytrafiło mi się to na roku ulicy, typowym rogu wielkiego miasta... zresztą wszystkie rogi są jednakowe. Na bruku stoi kaleka na drewnianych nogach, o zmiętej twarzy, wyciągając rękę. Obok biegnie zawsze zachrypnięta sprzedawczyni gazet, z pakami dzienników pod pachą; pełno w nich kłamstw, które codziennie przenikają na nowo w życie. Poza tem czeka tam prostytutka, codziennie na tem samym miejscu. Nagle na tym „moim” rogu pojawił się młody, dwudziesto-czteroletni człowiek i zaczął sprzedawać automatyczne zwierzątka: małpki, psy, koniki, które posiadały specjalną zdolność biegania w kółko po jezdni i po chodniku. Sprzedawca makrełał je od rana do wieczora, opowiadał publiczności o „czarujących zabawkach przyszłości”, i sprzedawał od czasu do czasu jedną sztukę. Trudno uwierzyć, jak te komiczne, kolorowe blaszki zanięły cały przytaczający obraz rogu ulicy. Czy auty nie jadą obecnie wolniej? Czy tramwaje nie dzwonią jak dzwonki kościelne? A może mi się tylko tak wydaje. Ależ naprawdę widziałem: kaleka, sprzedawczyni gazet, prostytutka, — uśmiechali się, cieszyli się, myśleli pewno o swojej młodości. Wówczas inaczej sobie wyobrażali dalszy ciąg swego życia. Ale ja widziałem jeszcze coś; był to jakby sen, a może cud. Piękny, może czteroletni chłopczyk, przechodził ze swoją matką przez „mój” róg. Matka zapatrzyła się w okno z konfekcją damską, a chłopiec stanął obok człowieka ze zwierzątkami. Chciałbym, abyście mogli tego baka zobaczyć, bowiem nie można opisać tego, co pochodzi od Boga. Tak piękny i święty może być tylko człowiek, który nie zakosztował jeszcze gorzkiej wody życia. Z całem oddaniem patrzył małe w czerwonym ubranku, na wesołe, a jednak poważne zachowanie sprzedawcy. Kaleka zapomniał o morderczej wojnie, sprzedawczyni gazet łagodnie wywoływała kłamliwe tytuły, a prostytutka opanowała zwykłą fryzjerską wolność. Nadchodzili ludzie, było ich coraz więcej: starzy i młodzi, dobrzy i źli, — wszyscy zatrzymali się i tworzyli krąg dookoła dziecka, dookoła tego cudu. Giełdziarz nie myślał już o nowych pla-

nach niesumiennych interesów, prywatny detektyw przeszedł śledzić Bogu ducha winną prywatną osobę, uczeń zapomniał o niskiej zemście, którą miał wyrzucić na koleżkę, dwie przyjaciółki, które się kłóciły, przeprosiły się, złodziej kieszonkowy zapomniał o swoim łachu, mimo wielkiego łokku. Niebo było pokryte chmurami, prawie czarne, ale na rogu falowało morze światła.

Takby być mogło i takby właściwie być musiało.

A było tak: młody człowiek nakreślał swoje zwierzątka, a dziecko przyglądało się. Zaobserwowałem to osobiście. Lecz widziałem również, jak ten człowiek szorstko rozkazał małemu robakowi iść dalej, ponieważ zasłania widok innym przechodniom; wiem napewno, że ani kaleka, ani sprzedawczyni gazet, ani prostytutka, wcale nie zauważyli dziecka. Widziałem zdaleka, że ani giełdziarz, ani człowiek, którego uważałem za detektywa, wcale się nie zatrzymali. Dwie przyjaciółki kłóciły się, złodziej kieszonkowy, zauważyłem to później na sobie samym, nie przepuszczał pomysłowej okazji. Nie długo czekałem, gdy nadszedł policjant i zażądał od sprzedawcy patentu przemysłowego. Nie znam się na tych sprawach, ale sądzę, że pewno musi tak być. Lecz człowiek ze zwierzątkami nie miał takiego dowodu; musiał odejść, a może nawet zapłacił karę.

Mały chłopiec w czerwonym ubranku wrócił po chwili, tym razem bez matki; nie widząc czarownego raju — posmutniał; to widziałem całkiem wyraźnie. Czy płakał?

I znów wszystko zostało po staremu: kaleka na bruku, wiecznie ochrypnięta, sprzedawczyni gazet i prostytutka. Światłe morze miłości nie falowało na rogu, dusze ludzkie stępiły się o kamienne mury i wytarły się o rogi ulicy; — zawsze się tak dzieje w naszych dzikich miastach. Lecz ja i ty, bracie, szukamy wciąż na nowo dziecka — na rogu ulicy. Dziecko, cud, często stoi tam i czeka, ale rzadko przechodzi ktoś, kto je spostrzeża.

Eryk G.

możemy! Można wszak nie wiem jak kochać swoją małżonkę, ale jakże się tu domyśleć, że marzy ona na gwiazdkę o elektrycznym termoforze i nowym dziadku do orzechów? I cóż na miłość Boską, osiarować starej ciotce, która posiada tak słabe zęby, że nie może już ocenić tortu świątecznego? — Z chwilą powstania naszego towarzystwa przemieni się ten ciężki, rozpłotliwy okres na prawdziwy raj ziemski, oczywiście tylko dla członków naszego oddziału rodarunkowego. Udziałowiec nasz może nie wyjść wcale z domu i spełnić przytem wszystkie obowiązki świąteczne.

Wystarczy, jeśli wypełni dokładnie, dostarczony przez nas blankiet podarunkowy. Następujące dane są nam potrzebne o osobie, którą należy obdarzyć: imię i nazwisko, imię zdrobniałe, piśmiotliwe, oficjalny i prawdziwy wiek, stan rodzinny (panna, zamężna, rozwódka), zawód, wykształcenie, stałe cierpienia, wymagające diety, i odzaj zainteresowań, zasady, miłostki i inne znaki szczególne.

Jeśli małżonka jest zamiłowaną sportsmanką przysyłamy jej dwa dyski i foki, nietresowane, lecz w postaci sportowego futerka do jazdy na nartach. Starą, wiecznie niezadowoloną ciotkę, która o każdym prezencie mówi: „Czyż nie widziałam tego na ostatniej wielkiej wyprzedaży? — obdarzamy najstarszym kapeluszem, który mamy na składzie, gdyż tylko ten prezent, który się nie podoba, sprawia jej przyjemność. Za małą dopłatą stajemy się znawcami duszy ludzkiej, głębokimi psychologami, którzy odgadują wszystko. Jesteśmy również świętymi ekspedytorami, którzy dbają o odpowiednie opakowanie świąteczne, dołączając gałązkę chojny, złote nici i dołączając kartę i dostarczamy ma-

czas w dniu 24 grudnia pomiędzy 5 — 7 wieczorem.

Ażeby nie psuć podniosłego nastroju świątecznego — załatwiamy sprawę należności po świętach ale pod jednym warunkiem: za gotówkę. W żadne wesele nie wdajemy się, tak daleko nie sięga już nasza dobroduszość. Pośród innych oddziałów naszego przedsiębiorstwa należy wymienić przedsiębiorstwem oddział powinszowań na wszelkie okoliczności. Dostarczamy natchnionych mówców, piękne wiązanki kwiatów, artystycznie wykonane adresy, robione przez pierwszorzędnych, powszechnie cenionych malarzy szyldów, dzieci teatralne do wygłaszania wierszy na uroczystościach rodzinnych. Jeśli jakiś obywatel ni stąd niż zowąd zostanie udekorowany orderem lub zaszczycony tytułem, podejmujemy się ku ogólnemu zdumieniu wykryć powody, dla których należały mu się te odznaczenia.

Nasz oddział kondolencyjny rozporządza olbrzymią kolekcją zupełnie nowych, nieużywanych wyrazów współczucia, nadających się do listów i depesz, redaguje pomysłowe napisy na szarlach wieńców, uczy swych członków umiejętniejszej zażyłości z nieboszczykiem nad jego otwartym grobem, ciotkaż ten za życia był mu obojętny lub niesympatyczny. Posiadamy własnych literatów, artystów, własne sklepy, adwokatów i sądy pokoju. Zwracamy się z apelem do szerokiej publiczności, po zaznajomieniu się z naszym prospektem, aby jaknajliczniej zapisywała się na członków naszego towarzystwa dopóki jeszcze jest ono w fazie tworzenia się. Przed świętami to okres najodpowiedniejszy do korzystania z działalności naszego przedsiębiorstwa.



P. L. de Gialferi.

MODNY NEGLIZ.

SUKNIE TEATRALNE.

SUKNIA.

KLEJNOTY.

Złotnicy francuscy wydali bal pod nazwą „Fetysze”. Określenie to jest chyba najprymitywniejszą racją bytu klejnotów, gdyż kobiety czasów zamierzchłych, nosiły amulety, naszyjniki z kości, z piór ptaków nietyle dla ozdoby, ile dla obrony przed złymi duchami.

Już w roku 1292 istniały miana złotników i szyceży. Ich arcydzieła — to klejnoty religijne lub pierścienie biskupie.

W XIII wieku fabrykowano fałszywe klejnoty z drogocennych kamieni. Kochankowie ofiarowywali swoim wybrankom pasy skórzane, wysadzone drogimi kamieniami, które nazywano pasami miłości.

Woreczki do zbierania jałmużny były ozdobione klejnotami i zastępowały kieszenie, podwiązki upiększane drogimi kamieniami — Podwiązki Izabeli bawarskiej w roku 1387 były zrobione z kilku uncji złota posrebrzanego oraz jedwabiu, zahaftowanego wersetami.

Istna orgia kosztowności panowała w epoce renesansu. Noszono je wszędzie, na ciele, na każdej odzieży, nawet różańce błyszczały od klejnotów. Rytownictwo na drogocennych metalach stworzyło również rycie portretów. Rzeźbi się kamee oraz drogie kamienie. Pierścienie cyzelowane kryją w sobie pachnidła lub... truciznę, florentyńska rodzina Medyceuszów wchodzi w modę. Wszystkie kobiety noszą perły równej wielkości. Gabriella d'Estrees nosi tylko jeden kolczyk, nasładowuje ją wiele kobiet. Z tych czasów pochodzą kolekcje pojedynczych kolczyków. Bransoletki noszono wówczas w formie łańcuszka, zakończonych oprawą w złoto kameą. Na łańcuszkach wiszą zegarki w formie jajka lub migdała. Katarzyna de Medicis śniła od klejnotów, a blaski drogich kamieni harmonizowały z barwami sukien.

Za panowania Henryka IV ubierano się skromniej niż za czasów renesansu.

Prześliczny efekt wywoływały naszyjniki noszone na ciemnych sukniach, przybranych białymi koronkami. Ludzie tej epoki chcieli klejnoty, a król odbywał długie narady ze swymi złotnikami, roztrząsając kwestje wykonania różnych precjozów.

Wschód i rynki weneckie dostarczały kosztownych rzeczy. Bransolety przedziwnej łańcuszkowej roboty okręcały parokrotnie ramię, fermuasy, ozdobione medalionami wysadzonymi kamieniami, lub kameą pośrodku. Klejnoty są masywne i połyskują na wszystkich częściach toalety. Złośliwy Brantome, mówiąc o pewnej damie współczesnej, powiada: Była tak obciążona klejnotami oraz sukniami ze złota i srebra, że ją przytłaczały i nie pozwalały chodzić.



Spód pod suknie w rodzaju „combinaison”.

Ten skombinowany spód posiada piękną linię i jest niezmiernie szykowny i elegancki; jest to połączenie stanika ze spódniczką.

Bardzo pięknie wygląda, w wykonaniu z białego niebieskiego crepe de chine, ozdobionej drukowanym deseniem w tonie wiśniowym. Jako strój służą wąskie wstążeczki morowe koloru wiśniowego. Spódniczkę łączy się ze stanikiem, szerokim marszczonym pasem, w który wciągnięta jest wstążka, zastosowana do całości i przewiązana na boku w dużą kokardę. Drugi rysunek przedstawia damę w stroju z szlafroku z „velour chiffon” koloru błękitnego; szlafrok przybrany jest gronostajami, a jedyną stałą błękit materiału ożywiają pięknie malowane motywy kwiatowe, utrzymane w jasnych i żywych barwach.

BIELIZNA.



Prześliczny model do wykonania z jedwabnego lilon koloru mauve. Ozdobiony ażurkami i małymi tiulowymi falbankami. — Ramiączka ze wstążki koloru fioletowego (biskupi). Do wykonania modelu wystarczy mtr. 2.50 materiału szerokości 80 cm.



Pierwsza z drapella koloru mahoni. Kołnierzyk z tego samego materiału, zakończony krawatką. Długie rękawy i płaskie mankiety. Model oglądany w teatrze Porte St. Martin. Druga, oglądana w Bouffes Parisiennes, to suknia z białego rypsu, ozdobiona haftem złotym i niebieskim. Długi casaque, ubrany galonem zahaftowa-

nym, zakrywa spódniczkę plisowaną w odstępach.

Trzecia z ametystowej crepe georgette o staniczku z lekka bluzkowym, zakończonym drapowanym paskiem z czerwonymi wypustkami. Spódniczką plisowaną tylko z przodu i udrapowana w trzy panneau.

KOSTJUM Z TRZECH CZĘŚCI.



(Trois pieces.)

(M) Kostjum t. zw. trois pieces będzie bardzo noszony w tym sezonie. Wykonany jest z wełny fantazyjnej we wszystkich odcieniach brązowych i szarych. Wielkiem urozmaiceniem tych modnych kostjumów jest należąca doń bluzka z crepe de chine w tonie nieco ciemniejszym, przybrana futrem i stanowiąca ze spódnicą i żakietem całość bardzo harmonijną. Powyższy rysunek daje krój żakietu prosty i wąski; spódnica ciemna ożywiona jest wąskimi naszywkami z szarego kasha, które przecinają jednolistość linii i tworzą piękne ozdoby. Ten sam jasno-szary kolor odnajdujemy przy pasku, oraz przy szerokich wyłogach mankietów.

BOGATY PŁASZCZ WIECZOROWY.



(M) Bardzo noszone są płaszcze z aksamitu „Salaque”.

Kołnier, wyłogi u rękawów i plisa u dołu łokowe.

Przybranie z czarnego jedwabiu i srebrnego haftu.

Krój tego płaszcza jest prosty, lekko rozszerzający się ku dołowi, na ramiona opada pelerynka trzykwierciowa również z aksamitu „Salaque”.

NA RĘCE SPOCONE, WILGOTNE.

(M) Zmieszać 70 gr. wody kolońskiej z 15 gr. belladonny. Nacierać tą miksturą ręce kilka razy dziennie. Poczem należy suszyć je przedem ryżowym.



Szeroki spód z srebrzysto-szarego satyn pokrywa wąska tunika. Ubranie z czarnego velours. Mankiety ozdobione taśmami z velour i guziczkami.

KAPELUSZ.



Mały klosz z jedwabnego velours, ubrany białą wstążką, ułożoną w drobne fałdki.

PUDERNICZKA.

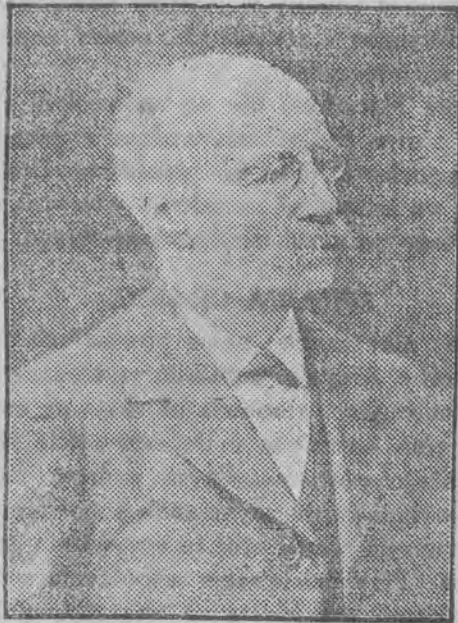


Pomysłowa i prześlizna puderniczka, wykonana w formie antycznego medaljonu z galalitu, imitującego kość słoniowa.

Dwa długie sznurki służą do zawieszania tej oryginalnej puderniczki na ręce.

H. LAFONTAINE.

Wybitny prawnik belgijski, senator, członek zarządu Unii międzyparlamentarnej, członek rady ligi narodów, H. Lafontaine, był przez dłuższy czas profesorem prawa międzynarodowego na uniwersytecie brukselskim. Z przekonania socjalista, należy do belgijskiej partii robotniczej.



Senator H. Lafontaine pisze nam w swym liście z dnia 14-go b. m.:

„Odpowiedź moja nie jest może dostosowana ściśle do treści ankiety „Głosu Polskiego“. Jestem jednak zdania, iż niezbędna jest rzeczą wykazać całą doniosłość i rozciągłość problemu rozbrojenia; opinia w tej kwestji jest nieco zdezorientowana. Prócz tego wydaje mi się, iż popełnia się spory błąd, stawiając na pierwszym planie kwestję rozbrojenia moralnego...”

ROZBROJENIE.

„Cały świat, z wyjątkiem tych, którzy wierzą w wojnę nieustającą, potępia dziś rozprawy zbrojne po krwawych doświadczeniach 1914—18 r. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż nowa wojna byłaby rzeczywiście ostatnią wojną, ponieważ zniszczyłaby Europę i pozbawiłaby ewentualnie zwycięzców odszkodowań. Stąd płynie konkluzja: rozbrojenie jest konieczne i to za wszelką cenę. Myślę o rozbrojeniu, nie o częściowej redukcji zbrojeń. Niemożliwością byłoby porozumienie w sprawie podobnej redukcji zbrojeń, a nawet gdyby udało się zawrzeć konwencję odnośną, nie ulega kwestji, iż stałaby się ona wkrótce świsłkiem papieru bez wartości.

Otóż chodzi o to, czy rozbrojenie moralne ma poprzedzać rozbrojenie militarne? To samo pytanie nasuwa się, gdy chodzi o rozbrojenie ekonomiczne. Mojem zdaniem rozbrojenie moralne będzie tylko pobożnym życzeniem, dopóki granice będą strzeżone przez las bagnotów i taryf celnych. Jakżeż można spodziewać się załagodzenia nienawiści i uspokojenia, jeśli tysiące barjer i przeszkód tamuje swobodny obieg rzeczy i ludzi, jeśli każdej chwili każdy cudzoziemiec może się przemienić w żołnierza, gotowego do walki?

W danej chwili, pomimo braku ratyfikacji na marginesie protokołu genewskiego, wojna musi być zakwalifikowana jako zbrodnia, a to w myśl i zgodnie z treścią deklaracji, przyjętej i podpisanej przez przedstawicieli 47 narodów. Jeśli wojna jest zbrodnią to ci, którzy ją przygotowują i wywołują muszą być uważani za zbrodniarzy; zatem liga narodów winna zająć się zredagowaniem międzynarodowego kodeksu karnego. A jednocześnie winna liga zająć stanowisko wobec zjawisk, które w przyszłości przyczyniły się do wzrostu militarizmu: wyścigów na polu zbrojeń i pogoni za rynkami zbytu.

Odpowiedzą mi na to, iż redukcja zbrojeń, która ma być tematem obrad na konferencji 1925 r., będzie próbą ukrócenia i zahamowania tego pędu ku zbrojeniom. Na nieszczęście jesteśmy już świadkami sabotowania uchwał genewskich a konferencja rozbrojeniowa jest nawet zagrożona. Bo też w istocie proporcjonalna redukcja zbrojeń pozostawiłaby ten sam stan niepewności, może mniej naprężony, w którym żyły narody do 1914 r. A przytem przyszła wojna byłaby zupełnie niepodobna do wojny z roku 1918. Jest bardzo prawdopodobne, iż z bardzo zredukowaną armją można będzie wyrządzić szkody i zniszczenia, przewyższające wszystko, co dotąd widziano. A przeto jeśli mamy mówić o rozbrojeniu, musimy mówić tylko o rozbrojeniu całkowitem.

Mamyż wysnuć stąd wnioszek, iż ludzkość nie jest w stanie zapobiec ewentualnym wojnom? Bynajmniej. Ludzkość musi rozporządzać dostatecznymi środkami i siłami dla zwalczania każdego zamachu na pokój świata. Ale do tego celu zbyt cenna jest zupełnie egzystencja zredukowanych armji narodowych, które byłyby nadal ożywione duchem wojnowym, mimo wszelkie zabiegi przeciwnie. Zasadą musi tu być co innego; sprawiedliwość, która ma być najwyższym sędzią świata, musi mieć do swego rozporządzenia efektywną siłę polityczną i ekonomiczną, mocne i twarde narzędzie przymusu kolektywnego. Nie tu miejsce na rozwinięcie tej myśli, ale projekt ten winien być główną troską rządzących dzisiaj ludami.

Natomiast rozwiązanie kwestji, jak zapobiec walce o zdobycie rynków, nasuwa się samo przez się. Należy znieść wszystkie barjery celne i uczynić ze świata jeden wielki, niepodzielny rynek zbytu i wymiany. Tęgo rodzaju polityka ekonomiczna miałaby do zwalczania nieustępliwą opozycję i opór, podsycany przez egoizm narodowy, który jest najbardziej może międzynarodową cechą czasów, w których żyjemy.

Jak widać z tego, idee i środki, które tu propaguję, nie mogą liczyć w chwili obecnej na dobre przyjęcie. Jestem jednak głęboko przekonany, iż bez rozbrojenia militarne go oraz ekonomicznego nie może być mowy o rozbrojeniu moralnym. A jednocześnie nie ulega kwestji, iż w braku rozbrojenia moralnego będzie panować nad nami duch nieufności, nienawiści i zemsty. Ci, którzy chcą i mogą zaoszczędzić ludzkości ohydnej katastrofy, przygotowawanej w zaciszu laboratoriów chemicznych, powinni zdać sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności, spoczywającej na ich barkach.

Przeblask świadomości oświecił ostatnią sesję ligi narodów. Ale już gęste mgły, nadciągające od strony Londynu i Tokio, przesłoniły ludziom jasną perspektywę przyszłości.

Czy nowy, świeży podmuch rozpędzi te mgły, czy też narody będą kroczyć dalej w gestwie mroku ku przepaści, kryjącej na dnie ruinę i rozpacz?”

BRUXELLES.

H. Lafontaine

G. BERNARD SHAW.

Znakomity pisarz i dramaturg, którego „Św. Joanna“ obiega sceny całego świata, autor „Pigmalfona“, „Metuzalema“ etc., posiada jeszcze drugie oblicze — społecznika i socjalisty. Jako czynny członek Fabian Society oraz Labour Party, bierze B. Shaw udział w życiu politycznym Anglii, w publicystyce.



„Cywilizacja europejska nie może sobie teraz pozwolić na żadną wojnę, podobną tej z roku 1914—1918. Ile wojen może ona wogóle wytrzymać, jest to kwestja wyrachowania, czy też wyrzucenia. Indywiduum może określić i wymierzyć występki, któremu chciałoby hołdować, nie rujnując ostatecznie swego majątku, nie gubiąc się materialnie oraz nie zabijając się fizycznie. Oczywiście, jeśli dany osobnik jest przezorny i umiarkowany, zarówno w dobrem jak i w złem, może zakreślić granice swym przyrodzonym skłonnościami. Narody i mocarstwa chciałyby pozwolić sobie na taki sam luksus w eksploataowaniu występku — wojny. Zwłaszcza mocarstwa!”

London.

G. Bernard Shaw

NORMAN ANGELL.

Znany ekonomista angielski, N. Angell, wydał na dwa lata przed wojną książkę p. t. „Złudzenia“, w której, rozpatrując problem nowoczesnej wojny z punktu widzenia ekonomicznego, przewidział i opisał zupełnie ściśle główne zarysy przewrotu i kryzysu powojennego. Doświadczenia wojny i okresu obecnego zanechował N. Angell w nowej pracy p. t. „Złudzenia zwycięzców“. Autor jest pacyfistą kierunku ekonomicznego i przyznaje czynnikiem gospodarczym i finansowym przodującą rolę w utrwaleniu pokoju.

„Nasze wysiłki i dążenia pokojowe bywały hamowane w przeszłości przez pociąg do wyszukiwania „jedynego zbawionego planu“, przez manję upierania się przy „tym a nie innym planie, przy tych a nie innych warunkach, które mogły wyłącznie zapewnić pokój“. Tymczasem każdy plan czy przemiana, mogące się stać czynnikiem pacyfikacji Europy, winny zjednać sobie poparcie i pomoc ze strony każdego zwolennika i przyjaciela pokoju.

Byłem np. zawsze zdania, iż arbitraż sam przez się nie może wystarczyć dla zapewnienia pokoju, ponieważ trybunał rozjemczy jest zawsze zmuszony decydować o spornych kwestjach, zanim ulegnie zmianie podstawowe status quo. A status quo może być niesprawiedliwe. Prawo międzynarodowe w obecnym jego stadium rozwojowym nie jest wystarczające do unormowania bytu i pracy na terytorjach Europy; przypuszczenie zaś, iż trybunały, orzekające czy rozjemcze, mogą przyczynić się do rozwiązania wszystkich problemów pokojowych, byłoby tem samym, co twierdzenie, że obecne prawo międzynarodowe zapewnia wymiar sprawiedliwości. Tak jednak nie jest.

Musimy wziąć w ręce choć część tej maszyny, którą posługiwano się dla osiągnięcia zmian — jak dotąd na drodze wojny.

Chcę chętnie wierzyć sam i potrzymać wiarę w skuteczność protokołu genewskiego. Nie wydaje on mi się jednak stosownym narzędziem transformacji prawa międzynarodowego, ani prawodawstwa wogóle; inaczej mówiąc, nie sądzę, aby w ten sposób można było osiągnąć konstytucyjnie te zmiany, które dotąd wyrabował tylko miecz wojny. Ale choć, jak powiedziałem, nie uzyskamy pokoju międzynarodowego, póki nie uzyskamy prawa do kontrolowania tej nowej funkcji międzynarodowej, musimy tymczasem bronić protokołu genewskiego.

Warunki ustalenia pokoju są zupełnie jasne. W Euronie musi być wprowadzony pewien rodzaj kodeksu dla wszystkich narodów, tak iżby każdy naród, bez względu na stopień swej potęgi czy słabości, mógł prowadzić dalej swą gospodarkę ekonomiczną pod osłoną praw (bill of rights), opartych zjednoczoną potęgą narodów. Zgodziliśmy się na określone prawodawstwo międzynarodowe, które zapewniłoby Europie, jako całości, spokójny byt i rozwój, musieliśmy zgodzić się na ustanowienie trybunałów, interpretujących te prawa oraz prawdomówność, siły zbrojne jak i sankcji karnych, gwarantujących wywołanie wyroku. W ten sam sposób i przy życiu tych samych środków zaprowadzono snokół i porządek we wnętrzu każdego kraju i narodu, a nie wydało mi się, aby bieżące wypadki różniły się bardzo w wymiarze międzynarodowym od opisanego powyżej. Obecnie w danej chwili, uważam jednak urzeczywistnienie tego planu za nieprawdopodobne, albowiem poprzedzające i warunkujące go rozbrojenie faktyczne musi być oparte na zmodyfikowaniu absolutnej suwerenności każdego z państw i na ograniczeniu jej przez kodeks międzynarodowy (Common law or code).

Sądzę, iż obecnie największą przeszkodą natury moralnej w dziele utrwalenia pokoju jest ten rodzaj nacjonalizmu, który nazwałbym antispołecznym. Nie należy bynajmniej do przeciwników poczucia narodowego, ale ten rodzaj nacjonalizmu jest zaprzeczeniem wartości moralnej nacjonalizmu wogóle i w szczególności.

Czy nacjonalista jest gotów przyznać innym narodowościom te same prawa, których się domaga dla siebie?

Albowiem jest to istotnie najdawniejsza metoda postępowania po linii najmniejszego oporu.

I póki ten rodzaj nacjonalizmu będzie panował w Europie, jest dla mnie rzeczą jasną, iż nie będziemy mogli stworzyć żywotnego i pełnoprawnego stowarzyszenia narodów (society of nations). Bo czyż nie jest zaprzeczeniem podstawowej idei także liga, której członkowie — państwa domagają się absolutnej suwerenności dla siebie (independence)?

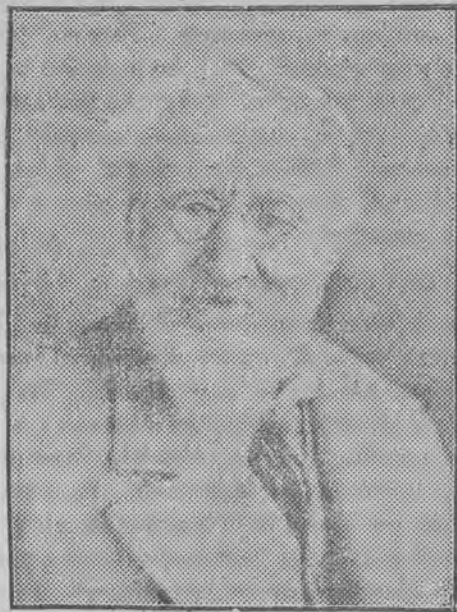
Jeśli liga ma być sobą, członkowie jej muszą się zdecydować na uszczuplenie swej niezależności i na przyznanie praw tym, którzy tego żądają!”

London.

Norman Angell

LUJO BRENTANO.

Znany ekonomista niemiecki, profesor ekonomii na uniwersytecie w Monachium.



„Jestem zdania, iż Europa może się odrodzić ekonomicznie, społecznie i umysłowo tylko pod berłem pokoju i rozbrojenia moralnego. Niestety, jesteśmy jeszcze bardzo dalecy od tego upragnionego celu. Natomiast traktaty pokojowe, obrażające poczucie sprawiedliwości, wytworzyły stan rzeczy, który uniemożliwia urzeczywistnienie rozbrojenia moralnego“.

Prien a/Chiemsee.

L. Brentano

Albo pokój i rozbrojenie moralne, albo też zawalenie się w gruzy „świata cywilizowanego”.

Nie może chyba być dwóch zdań o tem, że pacyfika-
cja czyli uspokojenie i rozbrojenie moralne nietylko Euro-
py, ale wogóle całej kuli ziemskiej, zamieszkałej przez lu-
dzi, jest sprawą pierwszorzędną doniosłości, jest sprawą
bytu albo niebytu naszej kultury i cywilizacji, któremi się
tak chęlnymy. Chodzi przytem o stworzenie takich warun-
ków istnienia i współżycia ludzi, ludów, narodów i państw,
ażby uniemożliwiły one wojnę nietylko w najbliższej,
ale także w najodleglejszej przyszłości.

SKUTKI MINIONEJ WOJNY.

Ostatnia wojna wszechświatowa doprowadziła, z
jednej strony, do zdziwienia i do niesłychanego obniżenia
poziomu intelektu i moralności, ale za to z drugiej strony
zrodziła w duszach ludzkich, wyczerpanych, zgnębionych
i znękanym przez praktyki, związane z tą długotrwałą
zbrodnią nad zbrodniami, gorące pragnienie wybuchnięcia,
spokoju i choćby odrobiny szczęścia i dobrobytu. Po wy-
buchu rewolucji rosyjskiej w marcu roku 1917, widziałem
w Petersburgu pulki, wracające z frontu z rozwiniętymi
sztandarami czerwonymi, na których widniały ogromne
napisy: „mira i chleba” (pokoju i chleba). Krótkowzrocz-
ny, nieudolny i poprostu głupi rząd tymczasowy, oklamu-
jący siebie i społeczeństwo koniecznością kontynuowania
wojny dla „niezdradzenia sprzymierzeńców zachodnio-
europejskich”, nie zrozumiał znaczenia tych nieprzepra-
tych i jedynych hasel pokojowych, a to spowodowało jego
haniebny upadek. Namiętna żądza pokoju, która zawią-
dła niepodzielnie wojskiem i ludem rosyjskim, objaśnia
się tryumf bolszewików, którzy obiecywali zakończenie
wojny i zawarcie pokoju. Tej obietnicy nie mogli spełnić,
a zdziwienie, będące skutkiem wojny między państwowej
i międzynarodowej, znalazło ujście w okrucieństwach wo-
jen domowych i w aktach zemsty nad „burżuazją”, oskar-
żanymi o wywoływanie i podtrzymywanie wojny.

PRAGNIENIE POKOJU.

Pragnieniem pokoju, które w Rosji doprowadziło do
tryumfu bolszewików i komunistów, goręcej znankomita
większość ludzi w społeczeństwach europejskich, a prze-
ciwdziałanie temu pragnieniu może stonniowo doprowa-
dzić, jeżeli nie do takich samych wyników, jak w Rosji,
to jednak w każdym razie w mniej lub więcej odległej
przyszłości do gwałtownego przewrotu z krwi rozlewem
i niszczenia dożytków kultury.

Dla zapobieżenia temu, konieczną jest rzeczą, ażeby
losami ludzkości, państw, międzynarodówek... kierowali
ludzie nietylko umysłowo wybitni, ale także dobrzy, szla-
chetni i sprawiedliwi; a obok tego czynnikami decydują-
cym w dziejach państw, narodów i społeczeństw musi być
rozum i myśl wolna i nieskalana, a nie efekty i nieokreśl-
nane emocje. Wtedy mieliśmy pokój stały i zabezpieczo-
ny po wszystkie czasy. Czy jest to jednak możliwe, kiedy
rej wodzą zacietrzewieni ambitnicy, rozmaici mściciele
„patrijoci”, partyjnicy i zawodowi awanturnicy, którzy za-
wsze potrafią porwać za sobą mniej lub więcej liczne sta-
da bydła dwumogiego?

„PATRIJOCI”.

Oprócz tego uspokojeniu i rozbrojeniu moralnemu
przeszkadzają wzajemne oskarżenia się i rekryminacje,
dochodzenia, kto wywołał wojnę i t. p.

W Polsce podobne dochodzenia, oskarżenia np. Niem-
ców o wzniecenie minionego pożaru wszechświatowego
i t. d. są już całkiem niewłaściwe. „Patrijoci polscy” po-
winni być wdzięczni podpalczom, bo przecież bez tej woj-
ny nie byłoby Polski niepodległej. Trzeba być konsekwent-
nym: albo pokój i Polska rozdzielona pomiędzy trzech za-
bórców, albo wojna i Polska niepodległa. Ależ tu chodzi
przecież nie o konsekwencję. Chodzi o jątrzenie, judzenie
i podsywanie nienawiści.

NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO...

We wszechświatowym domu obłąkańców „zastrutych
jedem nienawiści, przoduje uprzywilejowana „rasa biała”,
ta najokrutniejsza tepicielekka zawodowa. Po dawnemu
funkcjonują stałe gniazda zbójcekie, zagrożające pokojowi
świata. Po dawnemu Europa chciałaby bez przeszkody
znęcać się nad tubylcami w kolonjach. Po dawnemu Hi-
szpanja pcha się do Marokka i bierze tam ciągi. Po da-
wnemu wielka Rosja, tylko pod nową firmą, gniecie gru-
zinów i innych zbuntowanych „narodców” i nie może
przetrawić państwowej niepodległości dawnych gubernij
nadbaltyckich. Po dawnemu mordują się ludzie w Mace-
donji, w Chinach, w Brazylii i w innych ośrodkach wojen
napoły „domowych”, na poły „międzynarodowych”.

Trwa w dalszym ciągu tradycja Rzymu zaborczego
w coraz bardziej potężniącym klasycznym „gnieździe
zbójcekiem”, takim są Włochy, które „prawem kaduka”,
prawem gwałtu i przemocy, zagarnęły spory szmat ziemi,
który im się w żaden sposób nie należał i który przeważ-
nie zamieszkuje ludzie, nienawidzący Włochów; o ile ci
ostatni chcą być wyłącznymi panami i gospodarzami, z
uposiedzeniem Słowian i Niemców.

Wojna zrodziła nowe ogniska, waśni i zatargów, no-
we państwa, idące w swych uroszczeniach i apetytach
śladami swych poprzedników, zakłócających zdawien da-
wna pokój wszechświatowy. Między innymi powstała czu-
purna i napaściwa Litwa z daleko idącymi pretensjami do
swych sąsiadów niemieckich i polskich, a ci sąsiedzi są
pod tym względem również nie bez zarzutu.

Dopóki się głosi hasło „egoizmu narodowego”, do-
póki w różnych państwach wielonarodowych tyłko jeden
naród uważa siebie za wyłącznego pana i gospodarza, a
inne współżycie z nim narody spycha na poziom naro-
dów podwładnych i poddanych, i dopóki z drugiej strony
owe narody uposiedzone stawiają sprawę sztorcem i na-
wet wobec prób pojednania występują jako nieprzejedna-
ne, dopóty niema o marzyć o usunięciu niebezpieczeń-
stwa zbrojnych konfliktów na zewnątrz i na wewnątrz.

SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ.

Czyż może być mowa o uspokojeniu i rozbrojeniu
moralnym, jeżeli swobodnie grasują różne „związki obro-
ny wiary i ojczyzny” i jeżeli rozbójnicze bohaterские czy-
ny różnych Sekretarzyków cieszą się pobłażliwym trakto-
waniem i cichą zachętą ze strony władz nietylko miejsco-
wych, ale także centralnych?

Praga czeska, stolica kraju dwujęzycznego, nietylko
czeskiego, ale także niemieckiego, zaciera wszelkie ślady
niemieckości i usurwa zaciekłe wszelkie napisy niemieckie.
Podobnie Poznań, Wilno, Lwów chcą być miastami wy-
łącznie polskimi, zapominając o tem, że są stolicami
działnic dwujęzycznych i wielojęzycznych. Czy nie jest
to umyślnie i złośliwie upokorzenie i nieprzyjęcie i pro-
wokujące drażnienie ich w ich przeczulonym poczuciu na-
rodowym? A to chyba nie licuje z dążeniem do uspokoje-
nia i rozbrojenia moralnego.

W Niemczech na pograniczu polskim występuje wo-
jowniczo germanizujący „Deutschtumsbund”, a, oddając
pięknem za nadobne, dotrzymuje mu kroku polonizujący
„Polenbund”, t. j. „Związek obrony kresów zachodnich”.
Jedni drugich wari.

Bronić polskości jest rzecz słuszną i sprawiedliwą;
ale obrzucać przeciwnika obelgami i wyzwiskami jest
rzecz zarówno nierozsądna, jak i niebezpieczna. W tym
sporze zwycięży nie ten, kto jest bardziej cięty w pysku,
ale ten, kto przeżywszy swego przeciwnika wyrozumiało-
ścią, tolerancją i stosowaniem zasad sprawiedliwości
równoprawnienia obywatelskiego. Porzucmy więc meto-
dy hakatystyczne i rozszerzanie odezw drażniących i pro-
wokujących.

UNIwersytet UKRAIŃSKI... W KRAKOWIE.

Dla przykładu weźmy choćby stosunki polsko - ukra-
ińskie.

Zakładanie uniwersytetu ukraińskiego w Krakowie
jest krokiem chybnym i objawem tchórzostwa rządu
przed krzykaczami i palkowcami z obozu „egoistów na-
rodowych”. Uniwersytet ukraiński dla ukraińców w pa-
ństwie polskim powinien powstać we Lwowie, chociaż
lepiej że będzie w Krakowie, aniżeli żeby go wcale nie
było. Pytanie tylko, czy uczeni ukraińscy, którzy zgodzą
się na zajęcie katedr w krakowskim uniwersytecie ukra-
ińskim, nie będą uchodzili w oczach przeczulonych patrij-
otów ukraińskich za zdrajców sprawy narodowej. Po-
myślmy trochę i uczujmy się w duszę patrijoty ukraińskie-
go, zastępując „ukraiński” „polskim”. Czy nie uważali-
byśmy za urąganie z uczuć narodowych polskich, gdyby
za dobrych czasów carskich dobroczynny rząd rosyjski za-
proponował polakom założenie uniwersytetu polskiego nie
w Warszawie, ale tyłko w Moskwie?

Urządzone we Lwowie przez warcholów „wszech-
polskich” manifestacje protestu przeciwko wszelkiemu uni-
wersytetowi ukraińskiemu w Polsce stoją godnie obok
metod hakatyzmu pruskiego i „związku ludu rosyjskiego”
(Sojuz russkawo naroda). Występy takich swoistych pa-
trijotów mogą dać powód do uważania Polski za nowe
gniazdo zbójcekie, zagrożające pokojowi świata.

Ze stanowiska interesów i bezpieczeństwa granic
państwa polskiego nie zapominajmy, że w Kijowie, pod
berłem bolszewików, funkcjonuje uniwersytet ukraiński, a
obok niego niczem pod względem narodowym niekrepo-
wana ukraińska akademja nauk.

„ROZSZARPANE” NARODY.

Przejęci troską o zapewnienie i utrwalenie pokoju,
nie powinniśmy wogóle zapominać, że istnieją narody, dą-
żące do wcielenia swej odrębności językowej i kulturalnej
w suwerenność zjednoczonego państwa, a wbrew temu dą-
żeniu „rozszarpywane” przez inne państwa. Białorusini
należą do S. S. S. R. czyli do Rosji „sowiecko - bolszewic-
kiej”, do Polski, do Litwy i do Łotwy. Ukraińców podzieli-
li między cztery państwa: Sowdepja czyli Rosja powo-
jenna, Polska, Rumunia i Czechosłowacja. Słowacy do-
stały się Włochom i Jugosławji. Przypomina to poniekąd
rozwiartowanie Polski przez miłych sąsiadów, chociaż

analogję tę, wobec zmiany warunków politycznych i ogól-
nych idei polityczno - socjalnych, należy przeprowadzać
z poważnym zastrzeżeniem.

Słowianie Macedonji nie są zadowoleni z losu, jaki
ich spotkał, a swe żądło buntownicze zwracają zarówno
przeciwko Jugosławji, jako też przeciwko Grecji. Słowacy
domagają się autonomji narodowo - terytorjalnej w ra-
mach jednolitego państwa czesko-słowackiego.

SPRAWA GRANIC.

Granice niektórych nowo powstałych państw są
wprost potworne, urągają wszelkim wymaganiom geogra-
ficzno-ekonomicznym i stanowią obiektywną energję, wy-
wołującą zbrojne konflikty, o ile oczywiście siła wyższa
(vis major) całego spłotu współżycia państw i narodów nie
zapobiegnie wyładowaniu zachcianek wojowniczych.

Na pierwszym planie stoi tu oczywiście granica Pol-
ski i Niemiec. Przy dzisiejszym współżyciu społeczeństw
ludzkich na ziemi granica ta ze wszystkimi jej następ-
stwami gospodarczymi, celnymi i t. p. nie da się długo
utrzymać i musi ustąpić innemu racjonalniejszemu rozgr-
aniczeniu. Przy zachowaniu zimnej krwi z obu stron,
przy szczycie zdrowego rozsądku i przy uwzględnianiu
praw narodowych i kulturalnych różnojęzycznej ludności
wzajemne porozumienie się nie jest wcale wykluczone.

WALKA DWUCh ŚWIATÓW.

Prawdziwą tragedję dla sprawy pokoju i rozbrojenia
moralnego stanowi antagonizm nieprzejednany dwóch
walczących obecnie ze sobą na śmierć i życie światów.

Z jednej strony Rosja powojenna, pod nazwą S. S.
S. R., uważająca za swoją misję, czyli posłannictwo dzie-
jowe wzniecenie „pożaru wszechświatowego” i zaszcze-
pienie swoistego komunizmu na całej kuli ziemskiej,
Noblesse oblige (szlachectwo obowiązuje). Złożywszy
w obliczu całego świata taką uroczystą przysięgę, kie-
rownicy i samowładcy tego państwa, o ile traktują siebie
poważnie, nie mogą się sprzeniewierzyć swemu słowu.
Wyrzekłszy się propagandy komunistycznej, antydemo-
kratycznej i przeciwwolnościowej, straciłby rację bytu.
Równałoby się to ich samobójstwu moralnemu. Ten
straszny, olbrzymich rozmiarów imperjalizm noworosyjski
działa rzekomo w interesach „proletariatu” wszechświa-
towego.

Przeciwko tym zamachom musi się bronić atakowa-
ny zaciekłe „burżuariat”, kierujący do dziś dnia życiem
politycznym i społecznym wszystkich innych państw.

Tu nie może być mowy o wzajemnem przekonywa-
niu się, o stosowaniu wymagań logiki i sprawiedliwości,
o arbitrażu. Wszelkie t. zw. uznania de jure, wszelkie
przymierza i traktaty pomiędzy tymi walczącymi na
śmierć i życie obozami, są tylko dłużej lub krócej trwają-
cem zawieszeniem broni. Jest to bowiem prawdziwy po-
jedynek wrogów nieprzejednanych i wzajemnie nie chcą-
cych się zrozumieć, który to pojedynk trwać będzie do-
póty, dopóki jeden z zapasników nie zostanie ostatecznie
powalony i zdeptyany.

W tem właśnie tkwi fatalna groźba nowego nieu-
niknionego starcia krwawego, nowej nieuniknionej wojny,
zwłaszcza, że jedna ze stron dąży uparcie do wzniecenia
„pożaru wszechświatowego”. Czy jej się uda ta igraszka
z ogniem, to już inna sprawa. Może dzieje ludzkości
w najbliższym czasie potoczą się innymi, nieprzewidziane-
mi drogami.

W związku z tym trwałym i nieustającym konflik-
tem dwóch światów, świata rzekomo „proletarjackiego”
i świata rzekomo „burżuazyjnego”, nie ulega wątpliwości,
że postępowanie władz polskich i społeczeństwa polskie-
go w stosunku do „kresów” i do „mniejszości narodo-
wych” jest działaniem na rękę głosicielom „dyktatury pro-
letariatu”.

Obok wskazanych powyżej spłotów tragicznych
obecnej sytuacji międzypaństwowej i międzynarodowej
obok nieprzejednanego antagonizmu monopolistów od re-
wolucji i ich wrogów, piętnowanych przez nich przewi-
skiem „kontrewolucjonistów” i „białogwardzistów”, tleją
w duszach żyjących obecnie pokoleń ludzkich stałe zar-
zewia niepokojów i konfliktów, mogących doprowadzić
do nowej rzezi wszechświatowej i do zawalenia się w gru-
zy świata kulturalnego i cywilizowanego.

NIEWSPÓLMIERNOŚĆ W ROZWOJU CZŁOWIEKA.

Jedną z zasadniczych przyczyn wszelkiego złego
a więc także wojny, jest nierównomierny rozwój strony
intelektualnej człowieka, a jego strony moralnej, jest roz-
dzźwięk pomiędzy myślą krytyczną i wynalazczą, a pod-
kładem moralnym, czyli etycznym, postępku ludzkich.
W umysłach nieznacznej części ludzkości odkrycia i wy-
nalazki dokonywują się z zawrotną szybkością, a do sto-
sowania najnowszych wynalazków łatwo wdrażają się
całe masy bierne, zwłaszcza jeżeli chodzi o udoskonalo-

ne środki niszczenia, tępienia i zadawania mąk. Pobudki zaś moralne tych działań pozostają od najdawniejszych czasów bez zmiany.

Dawna bestja ludzka, wcielająca w życie „miłość bliźniego” i znajdująca dotychczas naśladowców i kontynuatorów w rozmaitych „bojowcach”, „faszystach”, „związkwcach” i innych t.p. dzentelmenach, pracowała zębami, pazurami, kamieniami, pałkami i procami; dzisiejsza bestja ludzka posługuje się dalekochośniami działaniami, bombami rzucającymi z samolotów, łodziami podwodnymi, gazami trującymi. O ile więc wzrosła pokusa do częstowania temi przysmakami umiłowanego „bliźniego”!

Ta nierównomierność rozwoju różnych stron istoty ludzkiej objawia się także w tem, że w czasie olbrzymich katastrof i przewrotów ludzie nie podążają za wypadkami i nie są w stanie dostosowywać się do nowych warunków. Stąd anachronistyczne myślenie starymi kategorjami. Stąd między innymi w czasach sponiewierania i splugawienia monarchizmu bawienie się próżnemi myślami o nowych „królach polskich”. Zapatrzonych w korony i berła królewskie marzycieli nie obchodzi, że próby restauracji monarchistycznej grożą Polsce nowemi wstrząśnieniami, a kto wie nawet, czy nie utratą niepodległości państwowej.

KARA ŚMIERCI.

Nastrój wojowniczy i mściwisty, paraliżujący pragnienie pokoju i rozbrojenia, jest stale i uporczywie podtrzymywany przez krwiożerczych zwolenników kary śmierci.

W zastosowaniu do zbrodni popełnionych na własną rękę przez ludzi pojedynczych lub przez bandy niepatentowane, znaczna większość sędziów, czy to zawodowych, czy też ochotniczych, obstaje uparcie przy zalocaniu „kary śmierci”, jako środka odstraszającego. Stąd pochodzi też ta łatwość, z jaką zaprowadzamy stany wyjątkowe i sądy doraźne, zyskując sobie u gawiedzi, żadnej krwi i pikantnych sensacji, taki szczerzy i gorący poklask. W ogólnej sumie „kara śmierci” nie wpływa wcale na zmniejszenie liczby „czynów zbrodniczych”, przeciwnie, bardzo często działa wprost podniecająco i obniża poziom moralny społeczeństwa, z którego przecież rekrutują się „zbrodniarze”.

To samo mniej więcej stosuje się do zbrodni zbiorowych i opatentowanych. Wyroki i wykonawania „kary śmierci” na zbrodniarzach koronowanych, lub też w inny sposób postawionych na czele państw i pchających ludźki boży do zbrodni zbiorowych, nie odstraszają wogóle ich kolegów z zawodu od prób w tym samym rodzaju. Okropności zaś wojen, znaczących mordem, pożogą, łzami i nędzą bez granic, nie są w stanie przeciwdziałać drzemiącym w głębi dusz ludzkich dzikim instynktom i rozkoszonym dreszczom na myśl o mękach, zadawanych „bliźniemu”.

SADYZM.

Stale, nigdy niewygasającym źródłem nastroju wojowniczego, paraliżującego wszelkie pragnienie pokoju i wytchnienia po klęskach wojen minionych, jest bezustannie budząca się potrzeba nienawiści „bliźniego”, jest rozsmakowywanie okropności, lubowanie się i rozkoszowanie się obrazami mąk, tortur i katuszy, jest wrodzony znacznej ilości ludzi od samego początku istnienia ludzkości sadyzm, ten stary współpracownik wszelkich wojen, wszelkich rewolucji i „kontrewolucji”. Szlachetny markiz Sade, od którego imienia pochodzi wywołujący tyle rozkosznych dreszczy „sadyzm”, był ideałem nadczłowieka, współpracującego z przyrodą w unicestwianiu świata ludzkiego i rzeczy ludzkich.

WROGOWIE POKOJU.

Pokojowi świata zagraża stale wszelkie sianie nienawiści międzywyznaniowej, między państwowej, międzynarodowej, międzyplemiennej, międzyklasowej, międzypartyjnej, wszelkie głoszenie panowania jednej klasy nad innymi, jednej partii nad innymi, wszelkie „dyktatury proletariatu” lub „burżuazjatu”, wszelkie prześladowanie za przekonania, wszelkie zamachy na inaczej wierzących. Wrogami pokoju są wszelcy gorliwcy, co rozpędzają pałkami modlących się sektantów, co rzucają kamieniami na przechodzących po ulicy „żydów” lub pseudo-żydów, a z drugiej strony wszyscy ci, co za pomocą terroru tępią zewnętrzne objawy wszelkiej religijności tradycyjnej, dla zastąpienia jej bałwochwalczym kultem świętych i patronów komunizmu i trzeciej międzynarodówki.

Wszystko to potęguje wszechnienawiść, a wszechnienawiść to potencjalna wojna wszystkich przeciwko wszystkim.

WROGOWIE WOJNY

Jednakże pomimo tego wszystkiego, zdaje się, że rozsmakowujących powaby wojny jest chyba nierównie mniej, aniżeli tych, co się odwracają od niej ze wstrętem i ślą jej przekleństwa, albo co najmniej modlą się rzewnie i kornie: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas panie!” A obok tego istnieje już pewna liczba zdecydowanych przeciwników wojny ze względów rozumowych i ideowych, t. j. ludzi, na podstawie obserwacji i opartych na niej rozumowań nie uznających korzyści i do-

brodziejstw jakiegokolwiek bądź wojny. Pożądaną jest rzecz, ażeby takich ludzi było najwięcej, chociaż przy ogólnie panującym upadku intelektu trudno na to liczyć. Ale ze wszelkiego rodzaju uświadomieniem okropności i zbrodniczości wojny do takich właśnie należy się zwracać.

GARŚĆ SMUTNYCH WSPOMNIENI.

Ostatniej wojnie nie zapobiegły wzniośle i szczytne hasła „miłości bliźniego”, „braterstwa ludów”, „solidarności wszechludzkiej”. Haniebnie zbankrutowały wówczas i wykazały swą nicotę zarówno religja międzynarodowa, jak socjalizm międzynarodowy, jak też nareszcie nauka międzynarodowa. Urzędowi głosiciele „miłości bliźniego” odbierali od „mięsa armatniego” zionące „nienawiścią bliźniego” przysięgi wyznaniowe i błogosławili ręce „Kainów” i „Bratobójców”, „Łączcie się” „proletariusze wszystkich krajów” stulili pod siebie ogony i stanęli na baczność przed pierwszym lepszym junkrem i feldfeblem. „Uszlachetnione przez naukę” męże uczone uprawiały szczucie międzynarodowe i składały wiernopoddańcze adresy ubóstwianym monarchom. Różnoro-dowe bydełko uczone gryzło się zajadle i wzajemnie się wykreślało z list swych akademii i innych towarzystw naukowych.

Najwstrętniejsze widowisko dawali z siebie przedstawiciele nauki międzynarodowej. To też tam, gdzie doszła do władzy t. zw. „dyktatura proletariatu”, potraktowano ich jak „podłych burżujów” i bez litości gnębiono i tępieno. Dostało się przytem nietylko zwolennikom wojny i wytwórcom gazów trujących, ale także zdecydowanym pacyfistom i militarystom, protestującym śmiało i odważnie przeciwko wojnie. Ale na tem właśnie polega odpowiedzialność zbiorowa”. Jej ofiarą padają zarówno „winni”, jak i „niewinni”.

PODNIĘTY.

Podniętami do nastroju wojowniczego i do zerwania pokoju pod rozmaitemi pretekstami są:

1) imperjalizm i zachłanność rozbójnicza, związana ściśle z ubóstwianiem Molocha państwowości, stawianej wyżej ponad szczęście ludzi pojedynczych, ponad szczęście rodzin, ponad rozkwit kultury;

2) krótkowzroczny, zarozumiały i pyszałkowany patriotyzm narodowy, czyli nacjonalizm i szowinizm, stosujący we współżyciu z innymi narodami średniowieczną gadkę: *Stercus cuique suum bene olet*, t. j. podnoszący nawet własne brudy i wady do godności cnót, a cudze zalety, traktujący z pogardą i lekceważeniem;

3) zasada walki klas, uważana za stałą i nieuniklonną wytyczną w życiu społecznym, a przez wielu tepogłowych fanatyków poprostu bezmyślnie apoteozowana.

Otóż, pragnąc uspokoienia i rozbrojenia moralnego powinniśmy tym zmorem, zatruwającym nasze życie, wypowiedzieć nienależną wojnę.

PAŃSTWO I CZŁOWIEK.

Przedewszystkiem więc ściąć łeb hydrze ubóstwianej państwowości, nie licząc się z dobrem i szczęściem mieszkańców. Istnienie państwa jest uprawione tylko o tyle, o ile opiera się na zasadzie bezwzględnej równouprawnienia, zarówno pojedynczych obywateli, jako też wszelkich zrzeszeń i ugrupowań, wynikających z natury rzeczy i nie zagrażających innym takim zrzeszeniom i ugrupowaniom. Wzajemna wyrozumiałość i tolerancja musi zabarwiać wszelkie poczynania w tej dziedzinie, a stróżem wcielenia w życie tych zasad powinno być państwo.

Niestety, poruszona przezemnie kwestja przeciwstawności i antagonizmu nieubłagane dwuch światów, prowadzących walkę na śmierć i życie, t. j. świata „starego”, „burżuazyjnego”, „demokratycznego” i świata „nowego”, „proletariacko-komunistycznego”, swoiście ary stokratycznego, podnosi do niebywałej potęgi znaczenie państwa. Świat, zbudowany na łogmatach rzekomej „dyktatury proletariatu”, trzyma się tylko napęczniałą do potwornych rozmiarów państwowością. Tam muszą rządzić despotyczni oligarchowie, kneblujący usta i krępujący ręce wszystkim inaczej myślącym. A to oczywiście musi podtrzymywać nieograniczoną i wszechwładną państwowość także u ich przeciwników. Stąd samowola organów władzy i zamachy etatyzmu na wolność indywidualną.

EGOIZM NARODOWY.

Następnie bezwstydnemu i rozjuszonemu nacjonalizmowi, głoszącemu dziką i zgubną zasadę „egoizmu narodowego”, należy przeciwstawić sprawiedliwą i zbawczą zasadę: „*leben und leben lassen*” (żyć i pozwalać żyć), t. j. strzec pilnie własnych praw narodowych i kulturalnych, nie czyniąc jednak zamachów na cudze prawa narodowe i kulturalne.

WALKA KLAS.

Nareszcie potworne hasło „walki klas” *en permanence* (t. j. nigdy się nie kończącej) musi ustąpić zasadzie solidarności społecznej, państwowej i wszechludzkiej. Inaczej nigdy się nie doczekamy pokoju i rozbrojenia moralnego.

Położywszy rękę na sercu, musimy przyznać, że z dwuch stron, prowadzących ze sobą zażartą „walkę klas”, więcej ustępliwości wykazują „pracujący”, robot-

nicy, a znacznie mniej „wyzyskujący” ich kapitaliści. „Klasy posiadające”, uprawiające egoizm krótkowzroczny, egoizm na krótką metę, powinny nareszcie zrozumieć, że takie postępowanie do niczego dobrego nie doprowadzi, i że kopią sobie one grób, ułatwiając zwycięstwo głosicielom „dyktatury proletariatu”. Egoizm krótkowzroczny, egoizm zwierzęcia, nie myślącego o przyszłości, musi ustąpić miejsca egoizmowi na dalszą metę, egoizmowi zapobiegawczemu, egoizmowi zbawczemu. Inaczej grozi zguba nieunikniona i przejście ze stanu posiadania do stanu ogolocenia.

WYCHOWANIE PRZYSZYŁYCH POKOLEŃ.

Stale uspokojenie i rozbrojenie moralne ludzkości wymaga odpowiedniego wychowania dzieci i młodzieży, jako przyszłych obywateli nietylko państw pojedynczych, ale również wielkiej Rzeczypospolitej wszechświatowej. A jakżeż my, t. j. oczywiście nie ja osobiście, ale żyjący obecnie młodzi rodzice, wychowujemy dzieci i młodzież?

Już prawie od pieluch militarystycznym dzieci, wpajamy w młodociane umysły kult Napoleona i innych bandytów wszechświatowych, każemy im nienawidzić całe narody i całe grupy współobywateli, t. j. myśleć i uogólniać słownikowo, językowo, dajemy im do rąk szablę i karabinki, pozwalamy im bawić się w żołnierzy, strzelać do nieprzyjaciół, zabijając, brać do niewoli i t. d.

Podtrzymując „egoizm narodowy”, zaszczeplamy jednocześnie kult ewangeliji Bismarka, osmutej na hasło: „*Macht vor Recht*” (siła przed prawem). Młodzież szkolną i uniwersytecką szczujemy na żydów i innych nierdzennych, uzbrajamy ją w pałki i rewolwery i podbieramy do napadów na członków zgromadzenia narodowego, na prezydenta, na ludzi z innych partji.

A czy to wszystko przyczynia się do wytworzenia nastroju pokojowego, tak niezbędnego do uspokojenia i rozbrojenia moralnego? Czy nie jest to raczej bierne i potęgowanie drzemiących w głębi dusz młodocianych a odziedziczonych po przodkach instynktów sadystrycznych, tego nigdy nie wysychającego źródła antypacyfikaacji i militarystyki?

Dla przeciwdziałania wrodzonemu i przez wychowanie pielęgowanemu militarystyce należałoby pomyśleć o reformie słownika potocznego, o usunięciu eufemizmu, t. j. mówienia z obłonkami w zakresie pojęć, z wojną związanych, o nazywaniu rzeczy po imieniu, o należytem oświetlaniu „bohaterstwa”, o podkreślanie niezaprzeczonego faktu, że „umieranie za ojczyznę” jest nieodłączne od „zabijania za ojczyznę”.

GESTY PACYFISTYCZNE.

W naszych oczach dokonywują się wspaniałe gesty, manifestujące nieprzeczne dążenie do ukroczenia łba hydrze wojny i jej niewysychającego źródła—militarystyce.

Generał niemiecki Schoenaich wydaje książkę „*Vom letzten Krieg bis zum nächsten*”, a przedmowę do tej książki pisze generał francuski Percin.

Ameryka topi olbrzymi pancernik „Washington”, przyciem nasurwa się uwaga o zmarnowaniu drogiego materiału budowlanego, którego można użyć do stworzenia przedmiotów, związanych z życiem pokojowym. Ale chodziło tu oczywiście o zaznaczenie, że potwór morski, przeznaczony do tępienia wrogów podczas wojny, powinien być całkowicie zniszczony, bez wzdędu na miliony i miliardy, które budowa jego pochłoneła.

Niegdyś korsarska i zburząca, a dziś mała terytorjalnie i liczebnie, ale za to silna duchem i rzodująca ludzkości Danja uchwała zupełne rozbrojenie własnego kraju. Na szczęście może ona sobie na to pozwolić, bez żaden sąsiad nie ośmielił się napaść na nią i pozabawić niezależności państwowej.

ROLA POLSKI.

Polska, której granice są poważnie zagrożone, z jednej strony przez antagonizm nieprzełednany dwuch walczących ze sobą światów, świata „komunistyczno-arystokratycznego” i świata „burżuazyjno-demokratycznego”, z drugiej zaś strony przez uprawianie przez władze i społeczeństwo polskie w stosunku do „kresów” nierozumnej i wyzywającej, a więc poprostu zgubnej polityki, ta Polska nieszczęsna nie może sobie pozwolić na talki z „ytek, jak otwarte i wyraźne uczestniczenie w akcji pokojowej świata. I to jest właśnie tragedja Polski. Gdyby Polska spróbowała się rozbroić, to albo spotka ją los Gruzi, t. j. zostanie ona pochłonięta przez „związek socjalko-socjalistycznych republik”, ukryty pod inicjałami S.S.S.R., albo też polityka międzynarodowa i międzypaństwowa Moskwy i Kominternu pójdzie w odwrotnym kierunku *Tertium non datur*. Innego wyjścia niema.

LIGA NARODÓW.

Wzniośle i godne uznania są cele i prace ligi narodów. Prawdopodobnie nie przemina one bez śladu i przyczynią się do wzmocnienia uczuć pokojowych w szerokich masach ludności w różnych krajach. Odgłosem dążeń ligi narodów były manifestacje pokojowe, rządzone 21 września r. b. Może będą one skuteczniejsze, aniżeli niewinne kiwanie palcem w bucie przez „łączących się” w platonicznym uścisku miłosnym „proletariuszów wszystkich krajów” przed wybuchem wojny w 1914 r.

Ale ażeby usłowania ligi narodów odniosły pożądany skutek, konieczną rzeczą jest zdobycie przez nią bez-

względny autorytet i uznanie jej nietylko przez słabych, ale także przez silnych. Oczywiście o uznaniu jej przez Moskwę i wojujący Komintern mowy być nie może.

STANY ZJEDNOCZONE EUROPY.

Idealnym urządzeniem, zapobiegającym zbrojnym konfliktom międzypaństwowym, byłoby utworzenie „Wszeccheuropy” czyli „Stanów Zjednoczonych Europy”, jako dalszego ciągu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ale czy przedewszystkiem Wielka Brytania chciałaby figurować w takim zespole, jako nie głównodowodzący, ale tylko jako jeden z jego równouprawnionych członków?

Bo niemożliwość należenia do takich „Stanów Zjednoczonych” także „wschodniego kolosa” w postaci „S.S. S.R., piewcy i głosiela „pożaru wszechświatowego”, jest z góry przesądzone. Ażeby stał się cud, musiałoby hasło „walki klas” i „dyktatury proletariatu” ustąpić miejsca hasłu „solidarności wszechludzkiej”, a na to tymczasem jakoś się nie zanosi.

To tylko pewna, że wszelka wojna już sama przez się jest cofnięciem się do stanu barbarzyństwa i dzikości,

a wszelkie wojsko, rekrutujące się z ludzi spokojnych i osiadłych, wskrzesza koczowniczość hord napastniczych i tępielielskich.

PRZYSZŁOŚĆ.

Co nam przyniesie przyszłość, pokryte jest mgłą tajemnicy. Jeżeli przyniesie nam nową wojnę, przyniesie też, jako jej nieuniknione następstwo, ogólny przewrót, ogólną ruinę, ogólne zdziwienie, ogólne cofnięcie się do stanu barbarzyństwa i nagłej dzikości.

Świat nasz zawali się w gruzy. Będzie to koniec t. zw. Europy, a może nawet całej ludzkości kulturalnej i cywilizowanej.

Razem z poetą rosyjskim pierwszej połowy wieku dziewiętnastego, Zemczuznikowem, można będzie powiedzieć:

„Pocniemy porastać szerszą i, choć będziemy w stanie otworzyć usta, ale otwór ten nie potrafi już mówić”.

Może owe indywidualia pici obojętne, co paradowały w tym roku po ulicach Moskwy i Leningradu w stroju Adamowym, są zapowiedzią rajskiej epoki porastania szerszą.

J. Baudouin de Cortenay.

KU POKOJOWI.

Przeglądając długi szereg odpowiedzi na naszą ankietę, odbiera się wrażenie niepokoju. Uczucia tego nie osłabia różnorodność odpowiedzi ani też różnorodność poglądów i stanowisk autorów.

Leitmotiwem wszystkich enuncjacji, od konserwatywnych aż do ultraradykalnych, jest obawa przed wojną i niepewność. W żadnej z nich nie znajdujemy jako motywu przewodniego tej niezachwianej wiary w jutro, którą były przepojone tak socjalistyczne jak konserwatywne lub liberalistyczne prognozy z przed 1914 roku. Wyjątkiem były w tych latach prace tak przenikliwie sięgające w niedaleką przyszłość, jak Normana Angella „Złudzenia”. Jasnowidzący pesymizm, a może nietyłe pesymizm, ile nieznaną obawę przed nagą prawdą odważa badacza, kazały N. Angellowi zerwać z oficjalnym i doktrynerskim światopoglądem, uzbroiły myśl jego do walki z kwietyzmem ślepych i zaślepionych.

Wówczas to, w roku 1910, gdy ukazała się praca Angella, wrażenie, które wywołała było duże. Ale wrażenie to i dyskusja nad tezami autora ograniczały się do nienazbyt wielkiego koła czytelników fachowców. Krytykowane poszczególne twierdzenia, usiłowano je osłabić lub zbijać, przeciwstawiając im autorytet powag w zakresie wojskowości i ekonomji.

Tak nieprawdopodobną a może nierealną dla naszej wyobraźni wydawała się wojna w wymiarze światowym, wojna, w której wzięło udział po obu stronach 1 miliard 400 milionów ludzi z 1 miljaru 570 milionów, stanowiących całość ludzkości, zamieszkującej glob ziemski.

Tego nie przewidywała i nie malowała sobie najbujniejsza fantazja. Nawet operująca milionami ludzi, karabinów i dział fantazja teoretyka i projektodawcy wielkiej rozprawy zbrojnej, gen. Bernhardt'ego, niemieckiego sztabowca.

Dzisiaj jednak jesteśmy już po tamtej stronie doświadczenia, na drugim brzegu wielkiego eksperymentu, który trwał cztery lata.

I dlatego też dzisiaj wyraz wojna ma dla nas zupełnie inny dźwięk i walor, niż dziesięć lat temu. Dlatego też wkładamy w nią zupełnie inną treść, niż ongi, gdyśmy byli jeszcze ubodzy w doświadczenie wojenne, gdyśmy nie przewidywali i nie przypuszczali, iż wojna może być nietylko walką między armjami, ale między narodami, a granice jej trwania może zakreślić nie porażka armji, lecz agonja narodu.

Odbiciem tego przewartościowania pojęć i światopoglądu jest ankieta. Obejmuje ona i odzwierciedla co prawda tylko poglądy i opinie elity intelektualnej każdego kraju. Nie zmniejsza to jednak jej znaczenia: jest ona świadomym i przemyślanym wypowiedzeniem tego, co odczuwa t. zw. the man of the street mniej lub bardziej wyraźnie.

Ankieta ta jest pewnego rodzaju sondą, zapuszczoną w głebiny morza ludzkiego.

I gdy przed laty kwestja, stanowiąca osnowę ankiety, była tematem mniej lub więcej abstrakcyjnym, dzisiaj, jak to się wyłania z tonu i rodzaju odpowiedzi, kwestja ta jest alfa i omega życia narodów, kwestja — być lub nie być dla Europy.

Pokój jest konieczny. Konieczny, aby Europa mogła wyrwać się z kryzysu, aby przed ludzkością mogły się znowu otworzyć horyzonty rozwoju i dobrobytu.

Pokój jest i nawet trwa już lat sześć od chwili traktatu wersalskiego.

A jednak niepokój trawi rządy i ludy, spędza sen z oczu zasłaniającym w przyszłość, nie pozwala zapomnieć o niedawnym wczoraj i każe się wystrzegać jutra.

Jeśli można się nawet zdołać z pewnemi zastrzeżeniami na definicję, która dał G. Prezzolini w swej odpowiedzi, iż „walka jest istotnym pierwiastkiem dziejów, a co za tem idzie, cywilizacji oraz wychowania ludzkiego” (co jest interpretacją darwinowskiej teorii walki o byt), to nie ulega kwestji, iż walka ta nie tylko może, jak twierdzi Prezzolini, ale musi „przestać być wojną”. A to ponieważ wojna dzisiejsza skierowana byłaby wprost przeciw ludności cywilnej, przeciw narodowi nieuzbrojonnemu; ponieważ bronią w tej wojnie byłoby gazy, a do wojny chemicznej olbrzymie armje z roku 1914 - 18 byłyby zbyt słabe.

Dlatego to, jak twierdzi dalej Prezzolini, „ideał pokoju ma w sobie niezawodną część prawdy”. Niezawodnie. Ta część prawdy, o której mówi autor, a którą ma w sobie ideał pokoju wpływa na to, iż można sobie wyobrazić walkę czy współzawodnictwo narodów niekoniecznie w postaci wyrwania konkurenta lub wro-

ga gazami jak szczury w piwnicy, lecz w sposób bardziej zbliżony do walki między cywilizacjami, w sposób, który sam Prezzolini określa jako to, co „będąc ideałem wojny, ma w sobie także część prawdy, ale nie tej, którą głoszają właśnie jej zwolennicy”.

Można się zgodzić z autorem, iż ideał pokoju niezupełnie dobitny wyraz osiąga w pacyfizmie. Lecz jakżeż ideał społeczny czy polityczny osiągnął swój dokładny wyraz w teorii lub doktrynie?

Pogląd G. Prezzoliniego różni się dość dobitnie od ogólnu wyrażonych w ankiecie zdań, że myśl przewodnia jego jest słuszna, przeto nie od rzeczy może było zatrzymać się dłużej na tym punkcie. Tymbardziej, iż autor uważa za konieczne zaznaczyć na samym wstępie, iż nie jest pacyfista.

A więc jednak nie będąc pacyfistą, nie można się oprzeć myśli o konieczności i o modyfikacji dotychczasowych sposobów walki.

Ale jeżeli, jak to wynika z ankiety, pokój obecny jest pod znakiem zapytania, jeżeli kłapa bezpieczeństwa, którą ma być liga narodów, nie zawsze i nie w czas działa, jeżeli konfliktom zapobiec narazie i w najbliższej przyszłości nie można w zupełności, to powstaje pytanie czy pokój wogóle jest możliwy i czy raczej nie będzie lepszym wyjściem i ucieczką przed ciągłym strachem nowa decydująca wojna w myśl recepty gen. Bernhardt'ego: „besser ein Ende mit Schrecken, als Schrecken ohne Ende?”

Sądźmy, iż jednak przyszłość, nawet ta najbliższa, nie przedstawia się tak czarno. Aczkolwiek nie wydaje się nam iżby którekolwiek z proponowanych rozwiązań doktrynalnych mogło samo przez się w zastosowaniu dać jedynie uzdrawiające wyniki. Albowiem eksperymenty społeczne dokonywane w laboratorium, którego granicą jest świat, na obiekcie żywym — ludzkości, nie dają się ułożyć i zamknąć w formułach matematycznych ani też ująć w ramy reakcji chemicznych.

To też wydaje się nam, iż nie można, jak mówi Norman Angell, „upierać się przy tym a nie innym planie, przy tych a nie innych warunkach, któreby mogły wyłącznie zapewnić pokój”, ani też „poszukiwać jedyne-go zjawionego planu”, co sprowadziłoby na tory przedwojennego pacyfizmu lub też rozlewności i mgławiczności, której wyrazem jest odpowiedź H. Barbusse'a.

„Należy szukać hamulca na namiętności ludzkiej i instynkty wojownicze nie tyle w ekonomji, co w polityce, w prawie, a zwłaszcza w etyce, należy, jak przewidująco zauważa prof. Gide, szukać rozwiązania na wszystkich dostępnych drogach. Należy ująć zagadnienie pokoju integralnie, należy tu może powrócić do koncepcji socjologii integralnej, która we Francji zwłaszcza znajdowała tak świetnych przedstawicieli.

A przytem nie można i nie należy zapominać o wielkiem prawie ewolucji, nieustającej ani na chwilę. I jeśli w tej perspektywie spojrzeć na dzieje choćby tylko powojenne, to jednak nie wyłania się z ich linii ewolucyjnej taka konkluzja, która by zmuszała do pesymistycznego przyszłości ujmowania. W tej właśnie perspektywie rozpatrywana liga narodów, do której przywiązanych zostało tyle wyolbrzymionych nadziei co rozczarowań, jest olbrzymim krokiem naprzód. Jest tworem, który był nie do pomyslenia przed 1914 r., a który włożył się mocą prawa reakcji z międzynarodowego konfliktu zbrojnego jako międzynarodowy związek pokojowy.

Może on ulec transformacji, może nawet zniknąć i wypłynąć w innej postaci. Ale nic nie może zmienić i usunąć faktu, iż idea pokoju, rozbrojenia i arbitrażu obkleiła się w ciało. Ewolucja nie idzie po prostej linii, a przeto niema racji ku zwątpieniu.

Pokój jest przeto możliwy. Możliwy, ale trzeba go zdobyć. Zdobyć o przestrzeni czasu i wypadków. Zdobyć go, t. j. przygotować go w umysłach ludzkich, we wszystkich dziedzinach życia i twórczości. Tak w dziedzinie ekonomji, jak w polityce, na polu prawa, w dziedzinie etyczno-moralnej.

Należy przytem nie bać się spojrzeć w oczy prawdzie i nie uciekać przed wątpieniem, które jest matnią poznania. Albowiem to są podstawy owocnego działania.

Pragnący pokoju nie mogą postępować jak małoduszni lub ciemni, których dewizą jest: „Oto prawda! Ratuj się kto może!”

Jeśli wojna wymaga wieloletniego przygotowania i pracy, ileż ich musi wymagać pokój?

Dr. W. Poznanski.

Pacyfizm a stabilizacja międzynarodowa.

Kiedy car Mikołaj II na schyłku zeszłego stulecia podjął inicjatywę pacyfistyczną i zapowiedział konferencję, która miała być wielkim krokiem na drodze utrwalenia pokoju, my, polacy, nie mogliśmy w żadnym razie podzielać optymistycznych nadziei, jakie budziły się z tego powodu w różnych kątach Europy. Już nie chodziło o szczerść lub nieszczerść carskich intencji, o drapieżne pazury, kryjące się pod gałązką oliwną, lecz o rzecz zasadniczą. Przypuścimy, że uda się utrwalić pokój na gruncie status quo — lecz czemuż jest sam ten status dla różnych narodów. Dla Polski byłby przypieczętowaniem niewoli i śmierci politycznej. Dla wielu innych abdykacją z uprawnionych dążeń, mających za sobą siłę rozwojową i słusność.

Prawdziwą kwadraturę koła dla pacyfizmu stanowi to, że skoro chce stanąć na gruncie praktycznym musi uznać stan istniejący za normę rozgraniczenia terytorjalnego i stanąć w jego obronie. Lecz wiemy, że stan ten jest rezultatem dziejowym długiego pasma wojen, gwałtów i zaborów, a obok nich różnych przypadkowych konjunktur — w imię czego bronić nietykalności ich obecnych skutków? Wszak te lub inne narody nader nierównomiernie odczuwają ciężar dawnych wyroków historii i nie chcą uwierzyć, iż mają one obowiązywać na całą przyszłość.

Rzucmy okiem na geografję i statystykę narodów cywilizowanych. Historia nie kierowała się żadną idea moralną, rozdzielając między nie ziemie i bogactwa przyrodnicze. Olbrzymie terytoria, w znacznej części pustej zajęły oddawna Wielka Brytania (dominia), Rosja i Stany Zjednoczone. Są to prawdziwi „obszarnicy” wśród państw. Ale istnieją też stłoczone na niewielkiej przestrzeni inne narody, dla których chroniczną kwestję stanowi pytanie, gdzie pomieścić naturalny przyrost ludności i jak zaradzić brakowi ziemi, tudzież różnych koniecznych surowców. W XVII i XVIII stuleciu szła ożywiona gra o podział lądów zamorskich. Lwią część nabytków kolonialnych zagarnęły państwa, które skorzystały z dogodnego położenia geograficznego i zdolały wyprzedzić współzawodników w rozwoju żeglugi morskiej. Z biegiem czasu do wyszczupienia kolonialnego stanęły mniej szczęśliwe państwa, lecz najbogatsze lub najlepiej się nadające do kolonizacji obszary kuli ziemskiej już były rozdzielone i zajęte. Rzecz prosta, ci, dla których ostatnie stulecia były łaskawe, którzy wygodnie roztasowali się na kuli ziemskiej, mogliby się bez trudności zgodzić, aby nastąpiła stabilizacja międzynarodowa, aby każdy pilnował swego i nie sięgał po cudze. Ale te wszystkie ludy, które są pokrzywdzone czy wydziedziczone przez historję, które w stosunku do swej liczebności mają szczupłe i nędzne terytorjum, nie mogą się tak łatwo zgodzić na tę prostą zasadę. Trzeba się przeciw liczyć z tak pierwszorzędym czynnikiem, jakim jest nierównomierny przyrost ludności, jak również ze zmianą konjunktur gospodarczych, która nieraz sprawnie, iż kraj, korzystający w danej chwili ze względnego dobrobytu i pomyślności, może nagle znaleźć się w sytuacji ciężkiej, a nawet rozpaczliwej.

Wydaje się nam wątpliwym, czy możliwą jest rzeczywista pacyfikacja świata na gruncie uznania i nietykalności kolosalnych fortun terytorjalnych i gospodarczych, jakie zagarnęły dla siebie potentaci ubiegłej historii. W każdym razie trudno się dziwić, że państwom z gestą a przedsiębiorczą ludnością taka „stabilizacja” nie przy pada wcale do gustu.

Jeżeli zaś opuścimy grunt europejski i zapagniemy robić pacyfizm i stabilizację terytorjalną w Azji i w Afryce, to musimy dać za wygrane zasadom demokratycznym, humanitarnym i uznać hasła rozboju i podboju. Wszak olbrzymie obszary tych dwóch części świata są pod jarzmem państw europejskich, stabilizacja terytorjalna w tych warunkach oznaczałaby poprostu uwiecznienie niewoli tubylczej ludności. A tu przecież chodzi o dziesiątki, ba nawet o setki milionów istot ludzkich — fałszywa nuta odzywa się zbyt wyraźnie w tym pacyfizmie, który zgadza się budować na gruncie ujarznienia i niewoli. Ta nuta jest także w organizacji ligi narodów, w jej uznaniu byłych podbojów pozaeuropejskich i w samej instytucji „mandatów”, która nie jest niczem innym jak koncesją na nowe ujarznienie milionów ludności azjatyckiej lub afrykańskiej.

Oto twarda antynomia pacyfizmu w dzisiejszym świecie! Można ich w pewnym stopniu uniknąć, przyznając pod pozorami bezstronności, hold sile, a radząc słabemu, iżby się nie zanadto upierał przy swem prawie i nie pogarszał swego położenia. W tym sensie wypowiedzieli się sui generis pacyfisci w zatargu Anglii z Egiptem. Ale tendencję takiego pacyfizmu ujęto już oddawna w dwuwiersz, który trafia w sedno:

Słaby niech mocnego słucha; jawne stąd pożytki

I tak straci, co ma stracić, a nie będzie bitki!

J. Mazurski.

Paryski salon samochodowy.

Co to jest „le salon français”. — Konstrukcja i estetyka. — Monobloc. — Varia. (Korespondencja własna „Głosu Polskiego”).

Od jednej z najznakomitszych automobilistek francuskich otrzymujemy poniższą garść wrażeń ze wspomnianej wystawy samochodowej paryskiej, które w lekką formę ujęte będą zapewne miłą lekturą zarówno dla laików jak i fachowców.

Wystawy samochodowe stały się, wraz z bajecznym wprost rozwojem automobilizmu, modne na całym świecie. Co pewien czas spotykamy w pismach fachowych i codziennych sążniste sprawozdania z wystaw amerykańskich, angielskich, niemieckich, a nawet państwa o daleko mniej rozwiniętym przemysle automobilowym urządząją bądź skromniejsze, bądź nawet na zupełnie małą skalę zakrojone wystawy. Salon jednak francuski — „le salon français de l'automobile” — trzyma prym między wszystkimi temi wystawami. Dla przemysłu francuskiego jest on dorocznym przeglądem stanu, w jakim przemysł ten się znajduje, pozwala na zorientowanie się w postępie, jaki już uczyniono, daje możność krytyki i nakreślenia planów na najbliższą przyszłość.

Auto dawno już przestało być przedmiotem zbytku — stało się normalnym, przez miliony ludzi używanym środkiem lokomocji i do takiego właśnie użytku musi się przystosować. Salon pozwala każdemu przemysłowcowi zorientować się w postępie jego konkurenta, w swych brakach, ujednostajnić linie wytyczne dla swych tworów i zapoznać się z gustem i wymagańmi publiczności. Pierwszy salon powojenny roku 1919 był tryumfem wielkich, potężnych maszyn turowych „salonem starterów”, jak go ktoś nazwał, gdyż wspaniały ten elektryczny środek zastąpił dawnej prymitywnej korby zatrzymującej w całej pełni. „Można będzie, siedząc w samochodzie, puścić go w ruch” — cieszyli się wszyscy i rzeczywiście dziś już nawet Ford posiada dynamo i starter. Jednocześnie jednak produkcja starała się wszelkimi siłami dążyć do obniżenia cen samochodu.

Wyniszczona wojną Francja nie była dostatecznym rynkiem zbytu dla drogiej maszyny. Przemysł samochodowy stanął wobec widma kryzysu. Należało pomyśleć o uproszczeniu konstrukcji, o obniżeniu cen, o eksporcie. Stąd też salon roku 1920-go ujrzał setki małych, tanich, dwu i trzyosobowych maszynek o precyzyjnej konstrukcji. Był on jednocześnie demonstracją aut o zwiększonej szybkości. Małe samochody o małych motorach z małą pojemnością cylindrów przystosowane zostały do „wyciągania” wielkich szybkości przez nadanie motorom zdolności do wielkiej liczby obrotów. Ludzie poczuli z wielką szybkością przenosić się z miejsca na miejsce i oto okazała się potrzeba ulepszenia metod hamowania. Stąd też salon następny, roku 1921 zasłużył w zupełności na nadaną mu nazwę „salon du freinage” — salonu hamulców. Okazał dobitnie zalety hamulców na wszystkich czterech kołach, nie zaś, jak dotąd, tylko na dwu tylnych.

Na tem mniej więcej zakończyła się zasadnicza metamorfoza samochodu powojennego. Zasadnicza — gdyż każdy salon następny przynosił masę całą zmian drobniejszych natury, ulepszeń, poprawek i drobności wreszcie, które bądź miały na celu konkurencyjne wyróżnienie się pośród tej jazdy innych fabrykatów, bądź ujemnie podroży autem przyjemniejszej, łatwiejszej, mniej niebezpiecznej.

Ostatnie doroczne salony zadokumentowały w całej rozciągłości całkowite zwycięstwo automobilizmu francuskiego nad niemieckim. Zwycięstwo odnieśli zarówno konstruktorzy francuscy jak i kupcy. Pierwsi przez zdystansowanie pracujących w niezwykle trudnych warunkach walutowo - gospodarczych przemysłowców niemieckich na polu ulepszeń mechanicznych —

drudzy przez uproszczone metody pracy osiągnęli taniść auta, która w czasach obecnej konkurencji na tem polu — jest pierwszym i nieodzownym warunkiem konkurencji. Salon tegoroczny okazał nam zwycięstwo Francji nad Niemcami na polu automobilizmu w całej pełni. Zupełnie bez niesłusznego posądzenia mnie o dumę narodową rzec mogę, iż w chwili obecnej Francja narówni ze Stanami Zjednoczonymi jest autorytetem samochodowym i samochodem francuski jest modelem dla całego świata. Że tak jest — łatwo przekonać się można po jednej tylko przechadzce po ulicach największych miast Europy nawet z... Berlinem włącznie, różnica w cenie między autem niemieckim i francuskim jest tak wielka, że kupujący bez trudu decyduje się w większości wypadków na to drugie. To właśnie spowodowało starania przemysłu niemieckiego w kierunku gruntownego zbadania swych metod produkcji — rezultatem zaś jest pójście na wzór amerykański do tworzenia trustów.

Definitywne w ostatnich czasach zjednoczenie znanych fabryk: Daimler-Mercedes-Benz jest pierwszym etapem na tej drodze.

Rozpatrzmy więc teraz szczegółowo, jak wygląda ów zwycięski samochód francuski.

Rzec śmiało można, iż salon, który właśnie współ z czytelnikami zwiedzamy, nie przedstawił nam żadnej „rewolucji mechanicznej”. Niema w nim żadnego podwozia, motoru, czy nawet karoserji, któryby była czemś zupełnie nowym, niewidzianem dotąd. Kilkadziesiąt maszyn, które postaram się opisać, nie przedstawiają w ogólności niczego, co by nazwać się dało jakąś kapitalną zmianą w konstrukcji, czy też wyglądzie samochodu. Są one jednak wyrazem tej stałej ewolucji, o której wspominałem powyżej. Przystosowanie auta do potrzeb codziennych z pozostawieniem jeno paru modeli specjalnie luksusowych — oto dominanta salonu tegorocznego. Auto roku 1925 — to auto małe, tanie, wygodne i co najważniejsza — sprawne.

W epoce, gdy stało się ono powszechnie używanym środkiem lokomocji — nie może zresztą być inne.

A więc najpierw dwuosobowe Mathisy i Citroeny, używane przez miast, zwrotne, łatwo dające się kierować. Estetycy sportowi nienależnie krytykują ich krótkość, która rzekomo razi przy przyjętej obecnie jako regule — długości linii. Auto, które ma posuwać się po często wąskich i natłoczonych ulicach miast, a przytem skręcać w ciasne nawet zaułki — musi przecież być krótkie. Dwie wymienione firmy są obok droższej, dwuosobowej „Renault” najbardziej na rynek wprowadzonymi przedstawicielkami — „le petit auto”.

Estetyka ich wyglądu zostaje rozwiązana w jaknajwiększej zgodzie z wymaganiami techniki i użytku. Wysunięte naprzód resory przednie kryte są przez przedłużenie i opuszczenie w dół blachy błotników. Chłodnica niska, lekko sklepiona (narzucona przez niemców „spitzkuchler” należy do przeszłości), linja górna równoległa do linii łączącej osie kół przednich z tylnymi, karoserja lakierowana, kolory przeważnie ciemne. Koła w tej kategorii aut przeważnie tarczowe (pełne, bez szprych).

Czterocylindrowe motory, od 5 do 8 H.P., o małej pojemności cylindrów (małe zużycie paliwa!) i szybkich obrotach — sprawiają, iż na drobnych tych „voiturette”ach” daje się uzyskać nawet szybkość do 80 klm. na godzinę.

Są one wszystkie prawie wytworem roboty seryjnej — zakłady Andree Citroena produkują ich dziennie około 500 sztuk! Zakłady te są obecnie największe w Europie. Mathis mało się naogół różni

od zręcznych Citroenów — natomiast małe samochodziki firm: Senechal, Amilcar, Aries, Georges Irat i Alia - Romeo — uważać należy za auta raczej sportowe. Rozwijają one znacznie większe szybkości, a szeroko rozstawione koła i wysoka maska motoru nadają im typ wybitnie wysięgowy. Odnoszą też one tryumfy prawie we wszystkich odbytych ostatnio wyścigach.

Następnym z kolei typem samochodów, necących oko na wystawie, są czterosedzeniowe maszynki o sile od 10 do 15 H. P. Król tu Talbot (zwany „le roi de dix chevaux”). Zasadniczą ich zaletą jest lekkość i dzielną seryjną produkcję uzyskana taniść przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki.

W tych też maszynach zaczyna, acz jeszcze nie często występować „monobloc”. Cóż oznacza właściwie to słowo, spotykane co krok w pismach fachowych, i rozmowach automobilistów? Otóż doświadczenie i gruntowne badania wykazały, iż najlepiej pod każdym względem funkcjonuje motor, stanowiący jedną całość nietylko ze sprzęgiem, ale nawet skrzynką biegów. Podechodzimy właśnie do stoiska zakładów „Delage”, dumy automobilizmu francuskiego. Wystawiony przez nie „monobloc” jest modelem, dla tej najnowszej zdobyczy techniki. Rozpatrzmy go szczegółowo: najpierw jednolity prostokątny blok żelaza zamknięty w sobie sześć cylindrów, nie wystaje z niego nic oprócz wentyli i karburatora. Sześć cylindrów tworzy wraz z obszerną częścią dolną (karter), przez którą przechodzi nawet osi wiatraczka, chłodzącego siatkę radiatora jednolitą śliczną w linji całość. Niema już owych postrzępionych linii starego motoru samochodowego. Dalej, w przedłużeniu kartera — sprzęgło i tuż w tym samym bloku żelaza — skrzynka biegów. Cały mechanizm motoryczny samochodu ujęty w jedną całość. Praktyczne i estetyczne — oto monobloc. Stosują go obecnie prawie wszystkie fabryki.

W tej kategorii aut obok Talbota wybija się na plan pierwszy „Renault”, „Berliet” i „Chenard et Walcker”. Te trzy marki, najbardziej obecnie w tym typie aut wprowadzone i poszukiwane, produkują maszynki bardzo do siebie w linjach zasadniczych podobne. Proste, bez wysilań się na ekstrawagancje karoserji, zakończone z reguły płaską chłodnicą zadawalają gustu wszelkiej kategorii wygodniaków. Koła szprychowe lekkie i zgrabne posiadają przeważnie cztery hamulce, a idealnie odrobione i wyregulowane motory sprawiają, iż nawet dalsze wycieczki odbywać można bez żadnych absolutnie obaw o defekt. „Panhard - Levassor”, „Rolland - Pillain”, „Georges Irat”, „Peugeot” — nie dają się w tej dziedzinie ubiec wyżej wskazanym firmom. Ogólnie daje się zauważyć olbrzymie ujednostajnienie metod konstrukcyjnych. Przeglądając nawet jaknąj szczegółowiej stoiska salonu trudno zauważyć jakiegokolwiek różnice zasadnicze w fabrykatkach poszczególnych zakładów.

Auto francuskie jest ujednostajnione i doprowadzone do perfekcji — to wniosek, który przy zwiedzaniu salonu sam się narzuca. Samochód zarówno mały, jak i dopiero co rozpatrzony, średni — odpowiadają całkowicie swemu przeznaczeniu, jako środki komunikacji miejscowej i podmiejskiej. — Specjalnie zwraca uwagę w wystawionych modelach uwzględnienie, że nowoczesny właściciel samochodu kieruje nim przeważnie sam — stąd uproszczenie mechanizmu sprzęgła (zarzucenie stożka i tarczek) oraz zmiany biegów — liczące się z jego brakiem wprawy, która jest przywilejem prawie wyłącznym kierowcy zawodowego. Głównem udogodnieniem w tej dziedzinie jest użycie hamulca automatycznego (serwo-frein), który w momencie niebezpiecznym działa niezależnie od będących w rozporządzeniu kieru-

jącego hamulców ręcznych i nożnych. Poszczególne zakłady demonstrują nam w salonie różne odmiany tego wspaniałego ulepszenia — naogół wszystkie one odpowiadają jednakoowo dobrze swemu przeznaczeniu.

Następnym rysem zasadniczym aut, oglądanych w salonie, jest wspólna im wszystkim dążność do jaknajdalej idącej oszczędności w użytkowaniu ich.

Oprócz wspomnianego już małego litrażu cylindrów i precyzyjnego odrobienia segmentów motoru, pozwalających na wielką szybkość jazdy przy względnie małym zużyciu benzyny zwraca uwagę ulepszenie gaźnika (karburatora), który rozprzestrzenia wzorowo benzynę zwiększając jej siłę wybuchową. Wła ta wzmocniona jest jeszcze przez użycie specjalnych aparatów ściśnięciających, zwanych kompresorami — te jednak używane są przeważnie przy większych maszynach turowych; pomówimy o nich niżej.

Zużycie benzyny w nowoczesnych samochodach francuskich ujednostajnione jest obecnie przy sile motoru od 5 do 20 H. P. na 8 — 12 litrów na 100 klm. jazdy. W porównaniu z pożerającymi benzynę dawnymi typami aut jest to znikomo mało.

Gumy oszczędzane są dzięki przyjętej za regułę lekkości samochodu i prawidłowemu, ulepszonemu sposobowi osadzenia jej w obręczy. — Pomyślano także o oszczędzaniu smarów. Nie marnuje się go prawie nic, gdyż dopływa on do motoru pod ciśnieniem — ciśnienie stosuje obecnie już 64 procent aut, liczba ta wzrosła szybko, prymitywną metodę „rozpryskiwania” posiada 20 procent aut, a liczba ta szybko się zmniejsza. Reszta ma oliwienie mieszane z tych dwu systemów zasadniczych. Benzyna do motoru dopływa obecnie już w 78 procentach samochodów przy pomocy aparatu zasysającego (t. zw. mamka vacuum). W sprawie innych danych statystycznych da się jeszcze dodać, że w całym salonie niema już ani jednego samochodu bez oświetlenia elektrycznego (naturalnie mowa o lampach przednich i światelku sygnałowym tylnym — oświetlenie wewnętrzne auta jest szczytem „mauvais ton”) — elektryczność posiada 100 proc. maszyn Mechaniczny rozrusznik (starter) — 98 proc., tylko jeszcze znikome 2 proc. stosuje przedpotopową korbę; akurat takie same 2 procent,

które na początku roku 1913 miały startery. Skrzynkę biegów włączoną do bloku motoru ma już 86 proc. maszyn (w roku 1913 — 21 procent).

Procent samochodów, które stoją klasyczne cztery cylindry motoru spadł z 98 proc. roku 1910 na 67 proc., sześć cylindrów posiada 26 procent aut, osiem zaś tylko — 7 proc. Koła metalowe odniosły całkowiście zwycięstwo nad drewnianymi — jest w nie obecnie wyposażone 83 proc. samochodów.

Nieprzyjemne podskakiwanie na każdym wyboju i mostku znudziło się śnać ludziom, gdyż prawie wszystkie resory są już wyposażone w amortyzatory, przeważnie nożycowe.

Po tem rozpatrzeniu rodzajów i wyposażenia zwykłego samochodu „do codziennego użytku” (ile ludzi umiejętnie się gorzko w tem miejscu!) przejrzeć możemy auta luksusowe. Może nie zasłużą one na tę nazwę, gdyż przecież służą przeważnie do wielkich podróży po kraju zamiast kolei żelaznej — jednak ze względu na cenę — trudno je nazwać inaczej. Salon okazuje nam ich cały wybór. Z pewnem uszanowaniem zbliżamy się do przepięknych, długich i ogólnie raczej płaskich, błyszczących kolorami lakierów aut. To maszyny turowe o sile od 40 do 90 nawet H. P. Wielkie motory „monobloc” są ich ogólnym przywilejem, obok wspaniałego „Voisin”, nęci tu oko „Farman” (motor lotniczy), „Bugatti”, potężny „Fiat” (skonserwatysta ten ciągle ma drewniane koła), „Hispano Suiza” (ekstraklasa samochodowa), „Sizaire - Berwick” i cały wreszcie, trudny do wyciszenia szereg. — Wszystkie prawie wyposażone w kompresory t. j. aparaty ściśnięciaące mieszankę wybuchową i wzmacniające jej siłę (motor o sile 40 H. P. po dodaniu mu kompresora wydaje moc 60 H. P.). Przeważa karoserja otwarta, która daje się zamienić na coupe kryte (zwana z niemiecka „allwetter”) lub „coupe de ville” z miejscem dla szofera znajdującem się poza niem.

Pozostałe zaś szczegóły omówiłam już powyżej.

Doradzić komukolwiek kupno którego z nich — trudno naprawdę — gust osobisty gra tu rolę dominującą — jednak śmiało życzyć wam mogę, aby każdy pod choinką znalazł choć najskromniejszy okaz z salonu paryskiego!

Alice d'Outreville.

SPORTSMANKI.



1. Kostjum z czerwonego sukna, kamizelka w kraty czerwone i czarne, przybranie z czarnego sukna. 2. Suknia ze szkarłatu i w tonach beige i brązowym. Poły sukni z brązowego sukna, kolnierz i mankiety kokowe. 3. Płaszcz z ciemnoszarego zamazu, przybrany guzikami i wypustkami z jasno szarej skóry.



DLA NASZEJ DZIATWY.

EDWARD SŁONSKI

Prawdziwa bajka.

Wszystko to oczywiście jest bajką. Dzieciom zwykle ludzie dorosli opowiadają bajki. Ta jednak bajka ma pozory prawdziwego zdarzenia, dlatego że Halinka, której się to wszystko przytrafiło, jest prawdziwą dziewczynką.

A czy dziewczynka prawdziwa może egzystować w bajce?

Wierzcie mi albo nie wierzcie — ja wam opowiem.

Nie wiem, czy znacie Halinkę. Przypuszczam jednak, że już nieraz słyszeliśmy o niej, bo wszakże to ona jest ową dziewczynką, która ma dwa ciemne warkoczki i śmieszne oczy i wygląda jak Filip z Konopi. I oto ona zwykle przez całe lato chodzi codziennie z Łodzi do ogródka Wahla w Alei 3-go Maja. Ten ogródek Wahla z każdym rokiem jest mniejszy i z każdym rokiem łatwiej w nim odszukać Halinkę. Zwykle siedzi w słońcu na ławce z dwiema swymi młodszymi pociechami: rudowłosą i krzywooką Halusią i małym malutkim murzynkiem Pimpusiem w czerwonej satynowej sukience. Rudowłosa i krzywooka Halusia i malutki Pimpus codziennie od rana do obiadu i od obiadu do wieczora pod jej troskliwą opieką zajmują kąpiel słońca; są bowiem oboje skrofaliczni. Murzynek prócz tego jest czarny od urodzenia, jak smoła, a Halusia jest zasmolona, uszyto ją bowiem z włochatego barochanu, który się okrutnie wala.

Teraz wiecie już napewno o kim mówię. Lecz tego jednak pewnie nie wiecie, że ona, Halinka ma już 8 lat i gniewa się, gdy ktoś o niej mówi, że jest dzieckiem. Kto słyszał, żeby ośmioletnie dziewczynki nazywano dziećmi!

Halinka bardzo chciałaby być osobą dorosłą.

Właściwie to raz nawet zdawało jej się, że jest dorosła. Było to wówczas, gdy przyjechała do niej z Ciechanowa, o wiele od niej młodsza siostrzyczka stryjeczna Irenka. Jakże to było przyjemnie karcić ją, gdy była niegrzeczna, zabawiać, gdy kaprysiła, układać do snu, wówczas gdy jej się wcale spać nie chciało i na spacerze dawać najrozmaitsze przestrogi i mówić o muchach w nosku.

A gdy razu pewnego Irenka była jakaś niewyraźna i wszystkim się zdawało, że jest chora, Halinka powtarzała w kółko:

— Ona ma temperaturę, trzeba koniecznie postawić termometr.

I chciała, żeby Irenkę trzeba było pielęgnować, dawać miłosturki, opowiadać bajki. Koniecznie opowiadać bajki, bo to bardzo pomaga małym dzieciom.

O tak Halinka chciała być dorosłą.

W tym miejscu właśnie zaczyna się bajka. Wierzcie mi, albo nie wierzcie — opowiem ją wam od początku, a kto się domyśli końca przed czasem, temu zacznę opowiadać poraz drugi.

A więc było tak:

Sama Halinka dotąd nie może sobie zdać sprawy z tego, jak się to stało. Bo mama miała wjechać na tydzień do Anina, ale nie wjechała i tatuś, który miał się udać z komisią do Modlina również był w Warszawie, a jednak Halinka obudziliśmy się pewnego poranku, znalazła się w mieszkaniu sama. Nawet Łodzi, tej Łodzi, która ją codziennie ubierała nie było.

Nie przeraziło to Halinki i nie zdziwiło.

Zaczęła się ubierać sama. Nasładowała w tem mamę. Siedziała przed lustrem uważnie żeby czegoś nie zrzucić, chodziła powoli żeby się nie poślizgnąć na gładkiej posadzce.

Zdawało się jej wciąż, że jest już dorosłą osobą.

Narzuciła czerwony szlafroczek z czarnymi wyłogami, umyła się w łazience i zaintrudziła do kuchni. W kuchni zastała Józję. Ale to nie była Józja, lecz największa lalka Halinki, której jeszcze tak niedawno udźwignąć nie mogła i która miała prawdziwy warkocz zrobiony z warkocza Łodzi. Tem mniej jednak Halinka myślała, że to jest Józja, a gdy usłyszała, że chodząc skrzypi i stuka, zapytała:

— Co ci jest Józju?

— Nic mi nie jest, panienko, tylko już spać dłużej nie będę w tej szufladzie, w której mnie panienka zamyka, i przenoszę się do jadalnego pokoju — odrzekła Józja.

— Jak sobie chcesz moją drogą — zawołała Halinka. Oczywiście nie będę cię dłużej zamykała w szufladzie, nie rozumiem jednak dlaczego chcesz się przenieść do

jadalnego pokoju. — Józja zaskrzyiała znowu i zastukała swoimi drewnianymi nogami.

— Wówczas Halinka zapytała, co będzie na obiad.

— Na pierwsze wszystko jedno, a na drugie naleśniki z marmeladą.

— A co to jest wszystko jedno? — zapytała znowu Halinka.

— Wszystko jedno to jest to, co jest bez marmelady — odrzekła Józja gniewnie.

— Wówczas Halinka udała się do jadalnego pokoju, gdzie czekała na nią biała kawa z bardzo małymi bułeczkami.

Po chwili rozległ się dzwonek w przedpokoju i Halinka, nie chcąc, żeby ktoś słyszał, że jej Józja tak skrzypi i stuka, sama pobiegła otworzyć.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy zamiast roznosiicielki „Kurjera

Polskiego”, ujrzała mniejszą dziewczynkę od siebie, podającą jej wydanie poranne „Przyjaciela Dzieci”.

Wzięła pismo i udała się z nim do jadalnego pokoju, gdzie kończąc pić kawę, zaczęła przeglądać pismo, drukowane na ręcznej drukarce kauczkowymi literkami nierówno i nieporządnie. Ale treść ją zaciękała, głównie zaś artykuł o tem, dlaczego oczy leżą w mokrem miejscu. W rubryce „Ze świata” wyczytała, że najstarszą kobietą na świecie jest trzynastoletnia Nusia, która pamięta jeszcze czasy przedwojenne. W rubryce „Wypadków” znalazła przeraźliwą wiadomość o tem, jak bawiąc się w chowanego, jedna dziewczynka, która wszystko robiła najlepiej, tak dobrze się schowała, że jej nikt nie mógł znaleźć i nawet sama nie wiedziała, gdzie się znajduje. Ale bardziej jeszcze od tego

BENEDYKT HERTZ.

DWA WIELKIE ODKRYCIA JULECZKA.

Pytano nieraz, czy Juleczek jest grzeczny. Naturalnie, że był grzecznym. Jeżeli nawet robił coś takiego, co się starszym nie podobało, to tylko dlatego, że Juleczek pierwszy raz dopiero żył na świecie, więc miał daleko więcej ciekawości, niż doświadczenia. Ciekawość jest właściwością natury ludzkiej. Gdybyśmy nie byli ciekawi, to pan Kolumb nie odkryłby Ameryki — Tymczasem Juleczek, dzięki swej ciekawości, już w pierwszych tygodniach po nauceńciu się trudnej sztuki chodzenia na dwu kolanach i jednej ręce, uczynił olbrzymie odkrycie: oto, odkrył on, że z drugiej strony lustra jego samego wcale nie ma. Pomyślecie tylko, co za nadzwyczajny fenomen!... Juleczek patrzy w szybę i wyraźnie widzi, że za nią siedzi jakiś bobas z uśmiechniętą buzią. Juleczek podnosi rączkę — i tamta dzisiaj także podnosi rączkę. Juleczek otwiera buzię — tamten kolega w tejże chwili również otwiera buzię. Juleczkowi bardzo się spodobał ten dzidzius, więc przytknął buzię do szyby i cmoknął, że aż się zamglila jego para. Zaraz to samo uczynił tamten kawaler z przeciwną. Zachuchali szybę i nie mogli się już widzieć dokładnie. Więc Juleczek machnął rączką, żeby szybę na bok odsunąć. Szyba niegrzeczna zaraz fajnęła ze stołu na podłogę, brzęknęła i rozleciała się na drobne kawałeczki. Głupstwo szyby — myśli Juleczek — ale gdzie się podział ten bobas, z którym do piero co chcieliśmy się pocałować?... Rozgląda się na wszystkie strony — dzidzi ani śladu. Znikł, przepadł, jak czerwony kwiatek na zapalce, gdy na nią tatuś dmuchnie. Tymczasem przybiegła niania, wykrzyzczała Juleczka. Przybiegła mama, wykrzyzczała nianię. Przybiegł tatuś i także się gniewał. Hałasowali wszyscy, żalowali szyby, a nie żalowali bobasa, który był za szybą. Więc Juleczka wzięła znowu ciekawość, dlaczego oni wcale nie myślą o dziecku. Miał to bardzo za złe tatusiowi i mamusi — zaczął więc na własną rękę poszukiwania. I oto doprowadziły go one do nowego wielkiego odkrycia. Pokazało się, że ta dzidzia, co siedziała za szybą — wzięła do samowaru. Trochę przytem utyla na buzi, ale dalej powtarza każdy ruch Juleczka. Juleczek kiwnął palcem. Tamten synek także kiwnął palcem, jakby chciał powiedzieć: „To ty chodź tutaj”. Muszę go wypuścić z samowaru — pomyślał Juleczek — i zaczął kręcić kłuczek... Ojej! co się stało!... Bobas nie wytrzymał, tylko woda leje się ciurkiem na podłogę. Znowu starsi podnieśli krzyk i zamknęli samowar na klucz. Juleczek płakał i tamten bobas w samowarze także płakał.

Nic dziwnego: wypadek mu się stał na podłodze, a wtedy każde dziecko lubi sobie popłakać. Na drugi dzień mama przyniosła z ulicy nową szybę — taką samą, jaką ta, co się wczoraj rozleciała. Za tą nową szybą ukazał się znowu ten sam bobas, co był za tamtą szybą i jak tamten uśmiechał się, podnosił rączki i przytykał buzię, że niby chce się z Juleczkiem całować. Ale Juleczek już go nie szukał za szybą, gdyż wiedział, że nikogo tam nie ma, bo dzisiaj siedzi między szkłem i tą deseczką, do której szkło jest przybite. Drugi zaś bobas — zupełnie podobny, choć trochę spuchnięty — siedzi ciągle w samowarze. A siedzi tam zamknięty za to, że jak mu tylko otworzyć, to robi na podłogę.

Takie oto były dwa wielkie odkrycia Juleczka. Odtąd odkrywał on coraz więcej nowych prawd.



przeraziły ją telegramy, które już zupełnie wyraźnie mówiły o możliwości nowej wojny w parku Ujazdowskim. Podobno mobilizacja była już w pełni.

Odłożyła „Przyjaciela Dzieci” i zaczęła niepokoić się o rodziców. Bała się, żeby mama, jadąc do Anina nie wypadła przez okno i żeby tatuś w Modlinie nie spadł z dachu, myślała bowiem, że wojskowi na komisji robią to samo co kominiarze.

Z temi niespokojnymi myślami przeszła do swego pokoju i zaczęła się ubierać. Nałożyła welwetową sukienkę, mały kapelusik i wyszła na miasto.

Pierwszy raz w życiu znalazła się na ulicy sama i nie bała się, bo wszystko przez tę noc tak zmalało, że zupełnie było dopasowane do jej wzrostu. I Wspólna ulica i kościół św. Aleksandra były o połowę mniejsze.

Na rogu Nowego Świata i Placu Trzech Krzyży wsiadła w tramwaj, idący w Aleje. Boże! jak ten tramwaj szedł nieznośnie! Dzwonił, jak błaszane pudełko pełne szpilek, kołysał się, jak kolorowy balonik na sznurku i co chwila stawał. Halinka zrazu nie mogła zrozumieć dlaczego właściwie tak częste przystanki, wychyliwszy się jednak

podozas jednego z nich z wagonu z przerażeniem ujrzała, że motorniczcy nakręca go kluczem od pudełka z sardynkami i sam pośpiesznie wskakuje na platformę.

Wówczas przyszło jej na myśl, że nie jest to tramwaj prawdziwy, że jednak zapłacono za kurs, postanowiła siedzieć cierpliwie i czekać. Ale na rogu Wilczej motorniczemu zламаł się nagle klucz od pudełka z sardynkami, a że w pobliżu nie było kupca kolonialnego, Halinka zrezygnowała z dalszej roboty i wysiadła z tramwaju.

Po zrobieniu paru kroków w stronę parku Ujazdowskiego, przekonała się, że wiadomości o zbliżającej się wojnie wcale nie były przesadzone.

Jakis niepokój czuć było wszędzie.

Alejami przeciągały oddziały wojsk z muzyką i bez muzyki. Najwięcej hałasu narobił oddział niemowląt, wlokący za sobą pieluch i śpiewający przeraźliwą pieśń o „Łozmalinie”.

Wyglądało to tak groźnie, że Halinka postanowiła wrócić do domu. Właśnie Józja, skrzypiąc i stukając nakrywała do stołu, gdy wchodziła do mieszkania, przerażona tem, co widziała, i mówiąc o to, żeby mama nie wypadła z okna wa-

gonu i tatuś w Modlinie nie spadł z dachu.

Wówczas po raz pierwszy pomyślała, że jednak daleko przyjemniej nie byłaby osobą dorosłą. A gdy Józja, zamiast obiadu, podała jej na małych drewnianych talerzykach makaron zrobiony z papieru, grzyby ze starego smarowidła od butów tatusia i krem z waty, żył stanęły jej w oczach.

— To nie jest prawdziwy obiad! zawołała.

— Panienka nas tak zawsze karmita... zaskrzyzczała Józja.

I wówczas dotarło Halinkę sposztrzeżenie, że to nie jest Józja, ale jej najstarsza i największa lalka, której jeszcze rok temu sama udźwignąć nie mogła.

To ją rozgniewało do tego stopnia, że mniemaną Józję, chwyciła za rękaw od kaftanika i zamknęła w szufladzie.

Nie będziesz spała w jadalnym pokoju! zawołała gniewnie.

Nie wiele to jednak pomogło, bo głodna położyła się spać i gdy nazajutrz obudziła się zrana i usłyszała głos mamy, i zobaczyła wcho-dząca do pokoju Łodzię, uśmiechnęła się, że nie jest osobą dorosłą i zawołała:

— Mamo! powiedz, że ja jestem dzieckiem!

SUKNIE DOMOWE.



Pierwsza — to peigneur z materiału w pasy, szare tło, pasy jaskrawo zielone, gładki kołnier, oraz zielone guziki. Druga — to suknia domowa z crepe de chine koloru champagne. Plisowany żabot z tego samego materiału, pasek drapowany.

BLUZKI.



Pierwsza łączona z gładkiego i deseniowego fularu. Kołnierzyk oraz wstążki czerwone, zastosowane do tonów desenia. Druga bluzka z jedwabnego płótna o kroju koszulowym. Guziki czarne.

KOMBINACJA.



Prześliczna kombinacja z batysty lnianego w kolorze różowym, haftowana ściągciem krzepiastym czarnym jedwabiem. Obie części kombinacji zakończone wstążeczką różową. Potrójne ramiączka z takiej samej wstążki.

MODNY KOSTJUM.



(M) Oto zachwycający model modnego kostjumu, z zielonej wełny, przybrany szeroką taśmą w tym samym tonie imitującym plisę. Można zastąpić tę taśmę przez białą wstążkę haftowaną zielonym lub pasiastą. Dwie małe falbany umieszczone w stanie po obydwóch bokach — stanowią ciekawą nowość tego kostjumu. 3384

KAPELUSZE.



Pierwszy: kapelusz z czarnej feltu, przybrany czarną wstążką wełnową.

Drugi: kapelusz ze wstążek, przybrany motywem z perłowej masy i dżetu.

SALON PRZYJĘĆ.



USUWANIE OWŁOSIENIA

(M) Czytelniczkom, które nie chcą posługiwać się gotowymi preparatami, znajdującymi się w handlu, polecamy następujący przepis bardzo skuteczny i nieszkodliwy:

- Sulfur. strontuim 50 gr.
- Oxyd. zinei 20 gr.
- Krochmal 30 gr.
- Menthol 1 gr.

Dobrze zmieszać to wszystko i sproszkować i wsypać do flakonu hermetycznie zamkniętego. Przed użyciem zmieszać z wodą, uczyniwszy gęstą masę. Pokryć tą masą miejsce mające być pozbawione owłosienia i pozostawić przez kwadrans. Potem zmyć czystą wodą i nasmarować naskórek olejkami migdałowymi.

ŚRODEK PRZECIWKO CZERWIENIENIU SIĘ NOSA.

Czerwienienie się nosa nie pochodzące z zimna, lecz będące objawem stałym, polega na wrażliwości naczyń krwionośnych nosa.

Ażeby się tego pozbyć należy zwilżać nos trzy lub cztery razy dziennie, mieszanką z 2 gramów boraksu, rozpuszczonego w 15 gramach wody różanej i takiej samej ilości wody kwiatu pomarańczowego.

SUKIENKA I PŁASZCZYK DZIECIENNY.



(M) Sukienka ta z materji wełnianej „Kasha” koloru płowozółtego, przystrojona wdzięcznie haftem z włóczki. Najlepiej nadaje się kolor włóczki w odcieniach czerwonych. Na tę suknię potrzeba 1.25 cm. materiału.

Płaszczek z duvetiny jaskrawozielonej, przyozdobiony czarnym futerkiem i czarnymi guzikami.



NA LĄDZIE I NA MORZU SPORT

Sport zimowy.

(a) Narciarstwo — to jeden z najpopularniejszych sportów zimowych. Na tem miejscu chcemy dać kilka wskazówek, dotyczących odpowiedniego ekwipunku, bez którego uprawianie sportów zimowych jest utrudnione.

Ubiór winien być ciepły, przylegający, lekki, wygodny i wytrzymały wszelkie próby. Odzież spodnia składać się winna z materiałów wełnianych (flanela lub trykot). Ubranie wierzchnie — sukienne lub szewiotowe, gładkie, a w miarę możności impregnowane. Dla narciarzy najwygodniejsze będą obcisłe, krótkie, do kolan sięgające spodnie, panie zaś na takie spodnie zarzucić mogą krótką spódniczkę.

Zamiast swetra wygodniej zaopatrzyć się w rodzaj obcisłej kamizeli doskonale przylegającej do szyi.

Wszystkie kieszenie winny się szczelnie zapinać gdyż o upadek nie trudno, a odszukanie zgubionego przedmiotu w śniegu jest wielce kłopotliwe. Odzież ze skóry podszytej wełną doskonała wprawdzie na wielkie mrozy — zatrzymuje zbyt ciepło.

Pan Albert Jounod, dyrektor narodowego urzędu turystycznego w Szwajcarii, utrzymuje, że należy unikać zbyt ciepłych ubiorów w trakcie ćwiczeń, które pobudzają do pocenia się. W chwili odpoczynku są one nieodzowne.

Najodpowiedniejsza ochrona głowy, to czapka, dająca się zesunąć na twarz i szyję, lub też wełniany kaszkiot z naszywkami, wiążącymi się pod brodą, lub wreszcie берет. Ręce zaopatrzyć należy w grube wełniane rękawice jednopalcowe, zachodzące na rękawy, do których przypiąć je można agrafką. Zamiast długiej wełnianej pończochy, wygodniejsze są skarpetki wełniane, dokompletowane wełnianą pończochą bez stopy.

Getry zarówno jak i owijacz zabezpieczają trzewik od śniegu. Polecić można jedne i drugie. Jedyną niewygodą owijaczy jest ich łatwe rozluźnianie się. Obuwie narciarza — to najważniejsza część garderoby. Winno być ono nieprzemakalnie ciepłe sznurowane o szerokiej podwójnej giętkiej podeszwie i bez gwoździ, obcasy szerokie i niskie. Wystrzegać się należy wszelkiego ucisku obuwia i dlatego należy unikać noszenia dwóch par skarpetek, pod pozorem utrzymania nóg w ciepłe.

Baczną uwagę trzeba zwrócić na rzemyki przy nartach, gdyż one łatwo mogą zatamować krążenie krwi.

ELEMENTARNE PRZEPISY NARCIARSKIE.

Wielu turystów, spędzających tylko kilka dni w zimowych stacjach klimatycznych, waha się, czy rozpocząć próby chodzenia na nartach: — „Jeden tylko tydzień — mówią — niczego się nie nauzę w tak krótkim czasie”. — I bardzo się mylą.

Trzeba spróbować.

W pierwszym dniu należy być przygotowanym na częste upadki i nie należy ich unikać. Niezmiernie ważną jest giętkość obojczyka, a szczególnie bioder, ona to bowiem pomaga przetrzącać ciężar ciała ze strony prawej na lewą, naprzód lub w tył, co pomaga w utrzymaniu równowagi. Nieodzowna jest również giętkość kolan, w nich bowiem tkwi sprężystość ciała. Kolana powinny być zawsze lekko zgięte i należy je przyzwyczajać do tej pozycji.

A więc uzbrojony się w dwie laski bambusowe i przypasawszy narty, trzeba próbować szczęścia odważnie.

SPORT SANECzkOWY.

Niezwykłym powodzeniem cieszy się sport saneczkowy. Wyuczyc się go można w bardzo krótkim czasie i bez obawy mknąć po spadzistości. Saneczkowanie nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, grozi jedynie w tym wypadku, jeśli się z rozpędu trafia na zły tor, lub na przeszkodę. Sanecz-

paniom oraz dzieciom. paniom oraz dzieciom.

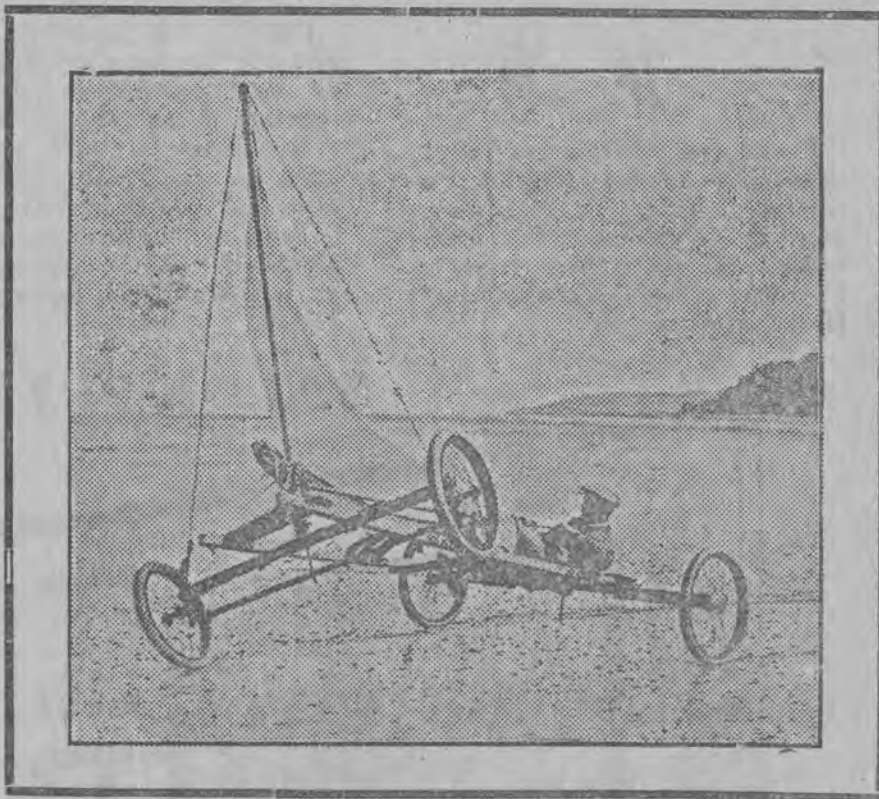
ŻAGŁÓWKI NA LODZIE.

Oryginalny ten sport narodził się w Ameryce. Polega na kierowaniu łodzią żaglową, osadzoną na odpowiedniej długości łyżwach.

Statek lodowy osiąga fantastyczną wprost szybkość. Przy silnym wietrze rozwija 145 kilometrów na godzinę. Pomimo obciążenia łodzi częstokroć sześcioma pasażerami szybkość jej się nie zmniejsza, a ryśy, jakie zostawia na lodzie nie są głębsze od rys zwykłych łyżew. Rozmieszczenie pasażerów w tej łodzi bez naruszenia równowagi — to sztuka niełatwa.

Łódka lodowa zbudowana jest z drzewa jodłowego, dębowego lub też jesionowego. Budowa jej przypomina zwykłą łódkę żaglową. Żagle robione są z żakowanego i zarzniętego ciężkiego płótna.

Prowadzenie i kierowanie żagłówek lodowych oparte jest na tych samych zasadach, co i zwykłej żagłówek.



Żagłowy trycykl nad morzem.

KOBIETA I SPORT.

(a) Kronikarze, historycy, psychologowie, którzy w przyszłości opisać dzieje mody niewieściej, w pierwszej linii podkreślić będą musieli wpływ sportu. Serenady przy blasku księżyca, pieśni przy dźwiękach gitary, omdlewające spojrzenia — wszystko to bezpocześnie przebrzmiało.

Współczesne kobiety są zdecydowanie sportsmenkami. Odnalazły bowiem piękno w rozwoju mięśni, harmonję w dobrze rozwiniętym ciele, wdzięk — jaki nadaje twarzy świeżość wyglądu.

Kobiety uprawiają wszystkie o-

mal sporty. Każdy rodzaj sportu znalazł swój rodzaj strojów, podkreślających wdzięk i elastyczność postaci.

A więc sport zimowy, ten najmiłszy ze sportów, zaopatrzył piękne panie w tysiące pięknych pomysłów. Jest to wprawdzie państwo wełny w najrozmaitszych jednak odmianach i kombinacjach.

Barwne w żywych kolorach utrzymane szale, wełniane rękawiczki, getry, różnorodne czapeczki, dają pole do popisu i świadectwo dobrego smaku. Nie brak go i w eleganckich, oryginalnych kostju-

mach do golfu i wytwornych sukniach, przeznaczonych do konnej jazdy.

Szczególnie te ostatnie, stylizowane, o męskim kroju, obcisłym staniku, umiarkowanych połach, dość krótkiej spódniczce z obowiązkowym miękkim kapelusikiem — tworzą uroczą sylwetkę pięknej pani na koniu.

Krótkie włosy, stanowiące w dalszym ciągu „krzyk mody”, nadają pięknej pani w kostjumie sportowym cechy bardziej jeszcze chłopięce, bardziej niewymuszone i młodzieńcze.

Notatki sportowe.

DRUZYNA HOCKEYOWA AZS (WARSZAWA W SZWAJCARJI).

AZS. Warszawa, otrzymała zaproszenie od angielskiego klubu alpejskiego, wysłała swą drużynę do Maloja (ponad St. Moritz, Górna Engadina).

Mistrz Warszawy spotka się w ostatnich dniach grudnia z paryskim klubem akademickim kanadyjczyków „Paris-Canadians”. Kanadyjczycy ostatnio w antwerpskim Palais de Glace pobili reprezentację Belgii w stosunku 3:0. Poza tem projektowane są zawody z drużynami Oxfordu i Cambridge, mającymi podczas świąt Bożego Narodzenia swój doroczny match.

Oczywiście trudno spodziewać się jakichkolwiek sukcesów sportowych po naszych początkujących hokeistach. Drużyna AZS. wprawdzie w Polsce jest dotąd niepokonana, ale nie może się porównywać z wytrawnymi drużynami zagranicznymi.

NOWY REKORD W SKOKU W ZWYŻ.

Jak donoszą pisma zagraniczne, słynny amerykański olimpijczyk Osborne, ustanowił nowy rekord w skoku w wyż, osiągając 2 m. 0,2 ctm.

Na tegorocznych igrzyskach w Paryżu Osborne zajął w skoku w wyż pierwsze miejsce, skacząc poniżej 2 m., kilkakrotne próby przejścia ponad 2 m. były bez skutku i oczekiwana próba pobicia rekordu światowego spełzała na niczem.

Minęło 6 miesięcy i obecnie Osborne zdołał po pilnym treningu przekroczyć 2 m. i prawdopodobnie fenomenalny ten zawodnik nie poprzestanie na osiągniętym wyniku, lecz będzie się starać w najbliższej przyszłości osiągnąć jeszcze lepsze rezultaty.

HOCKEY'OWE MISTRZOSTWA EUROPY.

Tegoroczne mistrzostwa Europy w grze hockeijowej odbędą się w Czechosłowacji w pierwszych dniach stycznia 1925 roku. W dorocznych tych zawodach wezmą udział prawdopodobnie drużyny: Szwajcarii, Hiszpanji, Austrii, Czechosłowacji, Francji, Szwecji, Belgii, Anglii i Włoch. Zawody poprzedzi kongres międzynarodowy w dniu 6 stycznia. Mistrzostwa trwać będą od 6 do 11 stycznia 1925 r.

Personel hotelowy.

(M) W pewnym małym prowansalskim miasteczku przed niejakim czasem istniał stary i ogólnie znany dom zajezdny, którego zalety polegały nie tylko na miłym urządzeniu i doskonałym wikcie: ważniejszym było, że każdy przyjezdny czuł się tam jak u siebie w domu, gdy u drzwi wejściowych spotykały go dwie stare panie, właścicielki. Zawsze czarno ubrane, nosiły na siwizną okrytych głowach piękne koronkowe czepki; z macierzyńską troskliwością zajmowały się przybyłym, a następnie powierzały go opiece równie jak one starego i godnego kelnera, który odprowadzał gościa do pokoju, uważnie oglądał się, czy aby wszystko jest w porządku i z namaszczaniem przystępował do omówienia sprawy posiłku odpowiedniego do pory dnia.

Stary kelner był dobrym psychologiem i już z wyglądu gościa słusznie wnosił, jaka potrawa mu będzie smakowała: czy delikatne kurczę ze świeżą sałatą, czy wiotki omlet z wyrafinowanym serem, czy też soczyste kotlety baranie z rożna. Ujmował on od podstaw tajemnicę „indywidualizacji w obsłudze”. Nie zdarzyło się nigdy, aby zaproponował on jakiemuś amatorowi białego Bordeaux — czerwonego burgunda.

Ten rodzaj obsługi jest błogosławieństwem dla turysty, niestety jest on obecnie unikatem. Postępujące z dnia na dzień zwiększenie się ruchu przejezdnych powoduje że małe, tak miłe domy zajezdne ustępują miejsca wielkim jak mrowiska hotelom; podróżny spada w nich do poziomu numeru i choć w eleganckich, wielkoświatowych instytucjach jest traktowany przez służbę zupełnie poprawnie, to jednak tak ujmujące dawniej wnikanie w najmniejsze osobiste życzenia i słabotki — za-

nika oczywiście zupełnie. To, że podróżny jest traktowany szablono, jako gość nr. X, wzbudza w nim uczucie osamotnienia i niechęci.

Stare domy zajezdne spotykamy w Anglii na prowincji znacznie częściej niżli u nas; ale nawet w samym Londynie trafiają się hoteliki, czyniące zadość wyżej wspomnianym warunkom. Głęboko zakorzeniona w każdym angliku dążność do powiedzenia gościowi czegoś przyjemnego łączy się tu z ukrytym optymizmem służącego, który z zadziwiającą punktualnością wchodzi zrana do pokoju, budzi i podnosi rolety; tu następuje nieodłączna uwaga o pogodzie, która jest zawsze „dobra”, „przyjemna” lub „piękna”, jeżeli tylko nie leje jak z cebra; w tym ostatnim wypadku określa dzień jako „trochę wilgotny”, ale jest to już najsilniejsze określenie, na jakie może się zdobyć. W ten sposób zaczyna się dzień w spokojnym na-

stroju i z przyjemnością, spogląda się na ładną i czystą pokojową, która najpierw rozpala ogień na kominku, następnie przynosi do łóżka dużą filiżankę mocnej herbaty z bułeczkami i wreszcie wkłada z dużą międnicą, pełną ciepłej wody, owiniętą białutkim ręcznikiem. Jeszcze się nie wstało już się jest obsłużonym przez dwoje miłych ludzi i to daje pewne wewnętrzne zadowolenie i spokój. Nie sprawia również zawodu kelner przy śniadaniu, który stereotypowe pytanie: „jajecznicę ze szynką, czy też smażoną rybę” łączy z przemiłym zapytaniem o zdrowie, z komplementem o dobrym wyglądzie i co najważniejsze — ze starannością w obsłudze.

Możliwe, że dla wielu jest miłszy amerykański system, który wyłącza prawie całą ludzką obsługę: tam wszystkie zamówienia odbywają się przez wewnętrzny telefon, żądane rzeczy przybywają do pokoju przez pneumatyczną lub

windę; obuwia nie czyszcza tam z zasady, bo cóżby robiła cała banda pucybutów, która w specjalnie przeznaczonym do tego pomieszczeniu sprawuje swój urząd równie prędko jak zrzęcznie.

W klasycznej krainie „business-u” wszystko odbywa się szybko; nic też dziwnego, że tam właśnie wszystko niwelująca technika i maszyna wyparła zupełnie indywidualną obsługę przez rozumnych i odczuwających ludzi.

Nie powinniśmy popełniać błędów i szacować lekko zawód służącego hotelowego, w idealnym sensie tego słowa: zawód ten wymaga dużo taktu, znajomości życia, cierpliwości, prócz niezbędnej zrzęczności do wykonywania rozmaitych czynności. Obsługa w hotelu może być z podróży prawdziwą przyjemnością, ale może też przekształcić ją w źródło wszelkich udręczeń.

PACYFIZM CZYNNY.

Opracowany na tegorocznej sesji plenarnej ligi narodów tak zwany protokół genewski słusznie jest zwany przez szereg wybitnych mężów stanu, a w tej liczbie i polskiego ministra spraw zagranicznych, p. Skrzyńskiego — nadzieją całej ludzkości.

Liczny zastęp sceptyków od pierwszej chwili nie darzył protokołu zaufaniem, otaczał go uśmiechami ironji i drwinami, przepowiadając, że nic z tego nie będzie.

Obecnie odroczenie obrad nad wykonaniem protokołu na rzymskiej sesji rady ligi pozwala tym krytykom i wątpiacym mówić, że racja była po ich stronie. Oni wszystko widzieli i przewidzieli. Odroczenie to nastąpiło na życzenie nowego rządu angielskiego, który nie zdążył się z protokołem zapoznać. Nic nie pomagają wszelkie wyjaśnienia i tłumaczenia, że jest to tylko odroczenie, a nie utracenie protokołu, powtarza się wciąż, że arbitraż, bezpieczeństwo i rozbrojenie zostały pogrzebane. Ci, co to powtarzają, robią przy tem miłą radosną, że ten farmazoński projekt nie ujrzy światła dziennego. Nie wiem, jak w innych państwach, ale w Polsce jest stanowczo za wielu tych radujących się i jest to dowód, jak stopniowo i powoli idee przyszłości zdobywają sobie uznanie i grunt w społeczeństwie.

Nie można powiedzieć, aby to było dziwne. Ani przeszłość niewoli przedwojennej, ani pierwsze parę lat życia odrodzonej niepodległej Polski nie uczyły szerokich mas naszych humanitaryzmu i pacyfizmu. A co najważniejsze i na co właśnie chcemy zwrócić główną uwagę, od góry, od rządu nie szedł do kraju zbawienny wpływ humanitaryzmu. Dopiero teraz min. Skrzyński, po raz drugi piastując tekę spraw zagranicznych, z głębią przekonania, z niezwykłą szczerością i przejęciem, w świetnym zrozumieniu przyszłości, połączył sprawę potęgi państwowej Polski z ideą pokoju międzynarodowego.

Ale czy do tej chwili, do czasów po sesji jesiennej ligi, tego rodzaju koncepcja polityki zagranicznej Polski istniała, a jeżeli istniała, to czy miała poparcie rządu, czy stanowiła jego własny program?

Na te pytania musimy, niestety, odpowiedzieć przecząco.

Wbrew proroczym przepowiedniom naszych wielkich mistrzów z Adamem Mickiewiczem na czele, którzy nową odrodzoną Polskę wyobrażali sobie nigdy ma-

kiej, jak tylko krocząca na czele rodziny ludów do powszechnego pokoju, z szeregu przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych Polska nie weszła na drogę ideowej polityki pokojowej. Zbyt łatwo poddawała się wypadkom, które ją pchały w kierunku przeciwnym, zbyt wielki dźwigała na sobie ciężar przeszłości, aby odrazu stanąć na drodze przyszłości.

Już sam fakt nieuniknionego starcia z Rosją sowiecką musiał powstrzymać bieg ewolucji naszej polityki w stronę pokoju i odwracać ją od niego. Ale i po za tem wielkiem epokowym starciem, które właściwie na dobre ugruntowało niepodległość Polski, wydobytą z pożaru i zgłiszcz wielkiej wojny i po za tem starciem, na wszystkie strony Polska wydawała się państwem, stoniącym od ugruntowania bytu narodów w drodze umów i porozumień. Wroga agitacja znajdowała w ciągu pięciu lat istnienia odrodzonej Rzeczypospolitej w naszej polityce zawsze dosyć materiału do zarzucania nam antypacyfizmu. Byliśmy nieomal ostatni, którzy uznali niepodległość małych państw bałtyckich, mieliśmy nieustanne spory graniczne, które rozstrzygać mogła dopiero strona trzecia, narzucając nam decyzję, traktowaliśmy przez długi czas ligę narodów, jako obóz wrogów, utworzony dla dokuczenia Polsce. Przeplatały się te ogólne cechy polityki zagranicznej pp. Paderewskiego, Sapiehy, Skirmunta, Seydy, Dmowskiego, Zamoyskiego i z innymi momentami, ale było to zawsze jak gdyby z trudem wymuszone ustępstwo i jeżeli nawet tak nie było, to zachowanie się społeczeństwa, jego opinii publicznej, sprawiało takie właśnie wrażenie, niweczące najlepszy owoc rozsądnych wysiłków polityki pokojowej.

Bo nie wystarczy powtarzanie w każdym exposé kolejnego ministra spraw zagranicznych frazesu o tem, że Polska chce żyć ze wszystkimi w zgodzie i prowadzić politykę pokojową. Bez takiej deklaracji żaden minister spraw zagranicznych po wojnie i nie rozpoczął i nie mógł rozpocząć urzędowania. Trzeba w ten frazes wlać istotną treść, trzeba go stosować wszędzie na każdym kroku, nie tylko tam, gdzie to przychodzi z łatwością, ale i tam właśnie, gdzie o to jest trudniej. Możemy stwierdzić nie ulegający dzisiaj żadnej wątpliwości fakt, że wzrost autorytetu państwowego, a nawet mocarstwo-wego Polski idzie w parze z wzrostem pacyfizmu w poli-

tyce zagranicznej Polski. Gorąca współpraca delegacji polskiej w Genewie przy protokole o arbitrażu, bezpieczeństwie i rozbrojeniu pokonała najskuteczniej wszystkie myśli o zamachach na całość i bezpieczeństwo Polski i podniosła znaczenie naszego państwa. Wojujący szowinizm niemiecki, czy czeski, zaczepne bandy litewskie, intrygi rosyjskie rozbiły się i rozbijają się o stalowy pancerz ideowo - pokojowej polityki daleko prędzej i bardziej radykalnie, niż o spisane na papierze traktaty zaczepno - odporne, których wartość w chwili prawdziwego niebezpieczeństwa widzieliśmy dowodnie w czasie wojny, kiedy Włochy znalazły się w obozie przeciwników państw centralnych, a poznaliśmy je także i bliżej, kiedy napadnięci przez sowieży, czekaliśmy na amunicję z zachodu do chwili, gdy była ona już dla nas zbyt cenna.

Być może, że jeszcze przejdzie wiele czasu zanim wejdzie w życie i będzie rzetelnie przestrzegana konstytucja międzynarodowa, jaką stanowić ma protokół genewski, ale tem oczekiwaniem właśnie nie powinniśmy się zrażać. Polska ani na jedną chwilę nie powinna przenosić się do obozu ludzi wątpiacych, ludzi małej wiary, którzy od tej ewangelji, dobrej nowiny w stosunkach międzynarodowych, za lada podmuchem wiatru nienawiści chcą odstąpić.

W wytrwaniu czynnym przy tej platformie będzie ogromna siła moralna polityki polskiej, w cofnięciu się z niej byłaby słabość nie do darowania, która bardzo szybko się na nas zemściła.

Skoro więc wreszcie oficjalna polityka zagraniczna Polski stoi twardo przy tym programie i nie cofa się z niego dlatego, że przyszedł p. Baldwin zamiast p. Mac Donald'a, lub że odejdzie p. Herriot, lub zabraknie siły do interwencji moralnej ligi w sprawie egipskiej, to trzeba, aby i społeczeństwo nasze, a w każdym razie te jego ugrupowania, które nie łączą się z reakcją, pacyfizm uznają za integralną i nierozłączną część polityki polskiej.

Pokój ludziom dobrej woli może być zapewniony wówczas, kiedy ktoś pierwszy z tą dobrą wolą wystąpi i czynnie ją stosować w życiu będzie.

St. Gr.

NAPRAWA MYŚLI.

„Człowiek jest tem, co myśli” — pisał Hebbel. Tak samo warstwy społeczne. Tak samo narody. Tak samo ludzkość cała. Nic z takim trudem nie bogaci się, nie umacnia i nie pogłębia, jak myśl, świadoma myśl w życiu zbiorowym. Ta, która przewycięża odruch, instynkt, narzucone przez stulecia sugestje i rozliczne kanony tradycji. Przewycięża przez rewizję dotychczasowych racji, które stały się niedorzecznością, a które żyją i działają przez tak często złowrogą siłę uczuciowych i myślowych nalogów, przez potęgę przyzwyczajenia. Postęp rodzi się w walce człowieka z samym sobą. Pracownikiem przyszłości jest ten, kto odrzucił przekazany mu przepis na życie, spreparowany na podstawie już nieprzydatnych, zapóźnionych, przesądnych poglądów i wyobrażeń — kto natomiast potrafił zbadać doświadczenia ludzkości i wysnuć z nich wnioski, prowadzące ku lepszemu jutru.

Historja nie jest mistrzynią życia, choć nią być powinna. Gdyby rodzaj ludzki znał swoją historję i znając ją, umiał korzystać ze wszystkich przeżytych doświadczeń, na ziemi nastąpiłby jeśli nie raj, to takie zwycięstwo rozumu, które zdołałoby wszystkie dziedziny życia naprawić, uszlachetnić i upiększyć.

Wojna i jej doświadczenia! Podczas każdej wojny ludzi opanowuje strach i zgroza. Po każdej wojnie — nadzieja na pokój jaknajdłuższy. Póki rany niezagojone, póki straszne wspomnienia działają w całej pełni, nadzieja ta jest silną i żywotną. Potem słabnie. Wyobrażenia w latach cierpienia subtelniejsza — jakby zanika. Wszystkie potworności wojny, wszystkie jej piekielne zbrodnie idą jakgdyby w niepamięć. Wraca znowu nieświadomość. Wszystkie społeczne, państwowe i międzynarodowe aparaty, które i tak nieświadomością operują, znowu puszczane są w ruch. Znowu odradzają się stare przesady o wojnie, które — zdawałoby się — zginęły raz na zawsze. Co zrazu przycichło — zabiera coraz śmielszy głos.

Tak i dzisiaj. Po wszechświatowej rzezi usłyszymy dziś znowu dawne poglądy na wojnę, jako „biologiczno-społeczne” konieczności, jako nawet „czynnik zdrowia” i „warunek odrodzenia”. I tym podobne wciąż zabijane i wciąż zmartwychwstające przesady.

Nie można spodziewać się przeto radykalnego i po-

wieczne czasy uleczenia mózgow. pełnych niedorzeczności, przekazywanych z pokolenia w pokolenie. Ale żyjemy w dziwnej i niezwyklej epoce. Nie powtarzamy frazesów, że dziś wszystko się odmienia i że rozpoczynamy jakiś absolutnie inne życie. Nie, człowiek nie zmienia się tak prędko, jak ustroje polityczne. Trwa on uporczywie w przeszłości. Wszelako, odrzucając optymistyczny frazes, stwierdzić możemy istnienie przełomu we współczesnym życiu narodów, tem wielkiego i tem nadewszystko jak nigdy przedtem, niezwyklego, że zmiana następuje w umysłach wielomiljonowych mas, że dzisiejszy stan rzeczy umożliwi w pewnej przynajmniej mierze dostęp racjonalnej myśli do wszystkich cywilizacyjnych zaułków, że — słowem — przemawiamy nie do drobnych garstek uprzywilejowanych, ale do wielkiego żywiołu ludzkiego, który zaczyna mieć swoją wolę i swoją społeczną świadomość, przestaje być biernym mięsem ludzkim. Tu — potrzebne i nowe oparcie dla pokojowych dążeń świata. Tu — teren, na który rzucamy snopy światła, płoszące przesąd, hodowany w ciemnocie.

Ale z drugiej strony pamiętać należy, że do tych mas, które będą decydowały o przyszłości świata, przemawiają również złe duchy przeszłości, że niosą im moralną truciznę. Tu spotykają się owe dwie wieczne armje — synów Ormuzda i synów Arymana. Dzisiejsze epoka sprzyja tym pierwszym. Ludzkość wycierpiała się zbyt dużo, by nie przyjmować wdzięcznie nauk o tem, jak w przyszłości takich cierpienia unikać. Dlatego propaganda pokoju przybiera tak wielkie rozmiary na obu półkulach.

Gloryfikatorzy wojny mają dziś trudniejsze zadanie. Świat myślący rozumie już słowa Spencera: „Posuwanie się ku wyższym formom życia u człowieka zależy od upadku wojowniczości i wzrostu industrializmu”. Warto przypomnieć, że socjolog i ekonomista angielski, Angell Normann, ułożył taką tablicę państw od najbardziej do najmniej wojowniczych: Marokko i Arabia, Turcja, państwa bałkańskie, Niemcy, Rosja, Włochy, Austria, Francja, Skandynawja, Belgja, Holandja, Wielka Brytania. Gdybyśmy się zgodzili z tymi, którzy dziś jeszcze mają odwagę głosić, że „wojowniczość jest sprawdzianem politycznego, fizycznego i moralnego zdrowia narodu”, musieli-

byśmy za przodownicze uważać takie państwa, jak San Domingo, Nikaragua, Kolumbja czy Wenezuela, najbardziej wojownicze, nieustannie wojujące. Dziś takie „tezy” brzmią już śmiesznie.

Najlepsze określenie wojny, wnioskujące w jej istotę, dał niemiec — Clausewitz: „Wojna jest aktem gwałtu, który w istocie swej nie zna żadnych granic”. Gwałt — więc zaprzeczenie wszystkim moralnym i kulturalnym dobrom świata. Kula karabinowa nie omija głów najlepszych, najdzielniejszych, a niekiedy i genialnych. Nikt nigdy nie obliczy, ile na lądach, morzach i oceanach ostatnia wszechświatowa rzeź zamordowała twórczych duchów. Ale nie to tylko jest miarą jej grozy. Śmierć każdego człowieka, niemniej gwałtem zadana, jest potwornością nad potwornościami.

Kiedy niemcy zaczęli bombardować cudowną katedrę w Rheims ku przerażeniu ludzi, kochających wielkie dzieła sztuki, Bernard Shaw napisał: „Albo chcecie mieć piękne katedry, albo piękne wojny”. To zdanie zastąpić może całe tomy pisane na temat: wojna i kultura.

Po wielkiej wojnie ustanowiono w Anglii zwyczaj, iż w rocznicę zawieszenia broni, dnia 11 listopada o godzinie 11 przed południem wszyscy na przeciąg dwóch minut wstrzymują się od wszelkich zajęć. Zatrzymują się pociągi, tramwaje, automobile, dorożki, odkładają pióra urzędnicy, sędzia przerywa rozprawę, a profesor wykład, przechodnie stają na ulicy... W ciągu tych dwóch minut naród ma pomyśleć o chwili, kiedy największe armje świata zawiesiły broń i tę chwilę błogosławić. W mistyce starożytnego Wschodu, wśród wierzeń, dotyczących duszy, istnieje i takie, wedle którego człowiek, jeśli wśród największego ruchu, czy najbardziej wyczerpanej pracy, gwałtownie ją zaprzestanie i całą mocą wewnętrzną skupi się, by pomyśleć nad własną duszą, oczyszcza ją, uszlachetnia, zbliża się do owego stanu Wszecznocy, którą starożytny pers nazywał Aszu, buddysta — Shinto, chińczyk — Chou.

Im więcej takich „minut myśli” będzie przeżywała ludzkość, tem lepiej swoją myśl naprawi i tem silniej zabezpieczy się przed powtórzeniem obrazu piekła na ziemi.

Józef Wasowski.

Prawo narodów.

Kiedy za inicjatywą cara po raz pierwszy zbierał się kongres pokojowy, aby dać podwalinę pod rozbrojenie narodów i na zawsze usunąć grozę wojenna, wszyscy pacyfiści istotni, piętnowali to, jako objaw hipokryzji, jako lichą komedię. Bo wojna wtedy, wojna krwawa toczyła się nie na zewnątrz, ale na wewnątrz każdego państwa. Krwawiła się w straszliwy sposób Irlandia, wstrząsały wulkaniczne wybuchy Polska. Krwawe rozruchy coraz wszczynają się na półwyspie Bałkańskim. Niebawem karne oddziały miały przejść po przez Łotwę. Narody niewolne coraz wznosiły ręce ku niebu z błaganem istotnie straszliwym: „O wielką wojnę... Prosimy Cię Panie!”

Trzymała je zakuta w żelazo pięść zbójeckiego imperializmu, który jakakolwiek przywdziewał szatę — zawsze był tym najgroźniejszym wrogiem pokoju, który zmuszał narody i państwa do ciągłego pogotowia.

Prawo międzynarodowe tworzone po to, by utwierdzić wszystkie gwałty i zabory, by zapewnić sobie posiadanie tego, co zostało zrabowane.

Ale nie wszyscy uciemiężeni byli zupełnie pozbawieni opieki. Włosi austriacy bezustannie pogladali ku Italii i w jej potęgę mieli poręczenie przysięgi i ścisłej doli. Bośniacy i chorwaci widzieli rosnącą Serbię — a ta przyciśnięta przez rząd austriacki rozumiała, że połączenie się jej z uciskanymi pobratymcami stworzy warunki ogromnego rozrostu sił południowej słowiańszczyzny.

Nieustannie rywalizujące z sobą potęgi dla widoków zysków na dalekim wschodzie, czy w Afryce, z największym zainteresowaniem śledziły trudności wewnętrzne swoich sąsiadów, by je wyzyskać w odpowiedniej chwili. Znaną jest praca Rosji nad rozpadem monarchii Habsburgów — znane też są rachuby Niemiec na rewolucję w cesarstwie Mikołaja II-go.

W warunkach krzywdy narodowościowej i społecznej o pokoju światowym mowić nie mogło. Nagromadzone prochy wybuchły w roku 1914. lat temu dziesięć i rzecz charakterystyczna — zapalił ją patriota serbski, który terrorem zmusić chciał rząd austriacki do ustępstw. A wtedy Francja zgłosiła się o Alzację i Lotarynię, powstała sprawa Polski, wydzwignięto pod Babią Górą w błoto wdeptany sztandar czeski. Prawa uciemiężonych dały straszliwej rzezi ideję. I, jeśli dziś naprawdę szczerze zapytamy, kto został istotnym zwycięscą? kto na wielkiej wojnie naprawdę skorzystał — to zwycięzców tych nie będziemy szukać ani w miotanych bezrobociem Sta-

nach Zjednoczonych i Anglii, ani we Francji wyczerpanej do ostateczności, ale wśród tych narodów, które nic do stracenia nie miały — a zyskały istotnie wszystko — bo niepodległość. Tak sprawiła nieublagana logika dziejów.

I oto jako państwo, jako mocarstwo oficjalnie uznane zapytujemy dziś siebie, czy w chwili, gdy wysyłamy przedstawicieli swych na obrady ligi narodów, możemy powiedzieć, że istotnie sytuacja się gruntownie zmieniła? Czy możemy powiedzieć, że wewnątrz tych państw, które o pokoju mówią, czy chcą mówić, niema tego zarzewia wojny, które rozplomienić się może każdej chwili. Rzućmy okiem na glob ziemski — pobieżnie.

I oto widzimy rozdarte walką wewnętrzną Chin, gdzie skrzyżowały się ogromne zainteresowania Japonii, Stanów Zjednoczonych i Rosji — a potem Anglii, Francji, Niemiec... Mocarstwa zgodzić się mogą, gdy olbrzym chiński leży bezwładny. Lecz skoro zdobędzie się na własną wolę — przecież na kimś będzie musiał się oprzeć, by od innych się uwolnić. A cóż wtedy inni uczynią? Czy ktoś nie zostanie naruszony? Tego zagadnienia liga narodów nie poruszyła.

Nie jeden raz w czasie ubiegłego stulecia doszła nas wiadomość o powstaniach w z górą trzystemilionowych Indiach. O wzburzeniach w Persji, Afganistanie, Beludżystanie. Przed rokiem 1914 sprawy te nie wkraczały na forum międzynarodowe dzięki umowom o sferach wpływów. Dziś antagonizmów sowieckiej Rosji z państwami zachodu żadna umowa nie okryje. Egipc... ba, cały ład afrykański opanowały państwa europejskie, w niewoli są wyspy Oceanii.

A sam ład europejski czy jest już zupełnie uspokojony? Kilkadziesiąt narodów leży pod jarzmem władców Kremlina. Macedonja napróżno wzywa pomocy przeciw ciemniemu serbów. Węgry rozkawałkowani. Słowacy w niewoli. Austria dusi się, napróżno dążąc do połączenia z Niemcami. Niemcy Zdobęłab Saar nie uznają władzy francuskiej. Polacy na Śląsku, Warmii i Morawach czekają na wyzwolenie. A u nas ukraińcy i białorusini walczą o przyznanie praw im należnych. Zapewne jest wielka różnica od roku 1914, ale do dziś dnia ogromna część ludności świata pozostaje pod obcem władaniem i gdy ci, co są u góry szukają środków na zapewnienie pokoju, na stabilizację obecnych stosunków — wszyscy uciemiężeni wzdychają do ich zmiany, żądni są przewrotu. I tu spoczywa największa groźba dla pokoju powszechnego.

Jest wszakże jedna różnica pomiędzy stanem dzisiejszym, a tem, co było przed wojną. Oto wtedy rządził monarchowie — dziś przyszedł do głosu demokracja. Pesymiści mówią wprawdzie, że tysiącokrotnie groźniejszym jest nacjonalizm sejmiku Rzeszy od nacjonalizmu kajzera, ale rzeczywistość nie zupełnie się zgadza z tym poglądem. Po wojnie zwycięskiej, która zazwyczaj prowadziła do reakcji — Anglja usamodzieliła Irlandję. Ta sama Anglja wycofała się z szeregu zbyt ryzykownych awantur w Arabji i Mezopotamji. Pomimo wszystko idzie ona na szereg ustępstw w Egipcie. Znac w tem wszystkim, że potężne to imperjum wycofywać się usiłuje z sytuacji, zmuszających do użycia tego, co zwie się ultima ratio — miecza. Znac, że przelew krwi nie nęci córki Albionu. Ludy podległe, nawet skrepowane mają głos, mogą wołać — a krzyk ich oddziaływa coraz mocniej na opinię publiczną. Najkrwawszy despotyzm, jaki istnieje dzisiaj — czerwona oligarchja — nawet ta przynajmniej na papierze uznaje prawo narodów.

I właśnie tu leży największa podwalina pokoju. Demokracja walcząca o swobodny rozwój ludów krok za krokiem stwarza warunki tysiącokrotnie silniejsze od wszelkich traktatów. Czy ona dość szybko się rozwinie, dość szybko zdobędzie się na przeobrażenie świata? Czy ona w pracy reformatorskiej wyprzedzi proces gromadzenia się prochów do następnego wybuchu? Oto jest wielkie pytanie, przed którym stać obecnie ludzkość — pytanie, od którego zależy, czy życie będzie kwitło na ziemi, czy też rozwój jego powstrzyma kataklizm stokroć straszniejszy od tego, jakimy przeżyli.

Nie negując bynajmniej ogromnej doniosłości prac ligi narodów, prac zdążających do stworzenia warunków zgodnej współpracy państw globu ziemskiego, stwierdzamy z całym przekonaniem, że sprawa pacyfizmu rozstrzygnię się właściwie wewnątrz tych państw. Im więcej sprawiedliwości przeniknie do ich ustroju, im bardziej organizm ich przystosowany będzie do ewolucji i postępu — tem mniej ostrych form będzie ten postęp wymagał, tem łagodniejsze będą konflikty, które zawsze u podłoża mają konieczność niszczenia zapory, która stoi na drodze kształtowi nowemu, narzucającym się na pewnym stopniu rozwoju jako konieczność dziejowa.

Takie postawienie sprawy czyni każdego z nas uczestnikiem prac nad powszechnym pokojem.

A. Uziembło.

Rozbrojenie gospodarcze.

W życiu gospodarczym i społecznym zachodzą nieustannie zmiany, zmieniają się formy produkcji i obrotu, jedne warstwy społeczne wzmacniają się, zwiększają swe znaczenie społeczne i polityczne, inne stany i klasy tracą na znaczeniu i wartości społecznej. W życiu międzynarodowym ulega zmianie wartość poszczególnych narodów i państw, jest to nieustanna walka gospodarcza, polityczna, narodowa, kulturalna, nie walczą tylko martwi, ale chodzi o formy tej walki, może ona być pokojowa, albo gwałtowna, rewolucyjna.

Wojna i rewolucja są to gwałtowne formy walki społecznej. W miarę rozwoju techniki i gospodarstwa światowego (Weltwirtschaft) wojny stają się bardziej zacięte, niszczyielskie i groźne, nawet zwycięska wojna przestaje się opłacać, w gruncie rzeczy zajmuje ona pośrednio i bezpośrednio obie walczące strony, niszczy własny dorobek materialny, pozbawia rynków zbytu dla wyrobów własnego przemysłu, zwiększa bezrobocie, obniża ogólny poziom życia. Pod tym względem wojna światowa jest niezmiernie pouczająca, a przecież od 1918 r. technika wojenna zrobiła kolosalne postępy, technika i strategia wielkiej wojny już obecnie się przeżyły, ewentualna przyszła wojna byłaby jeszcze bardziej zabójcza, okrutna i niszczyielska, wystarczy zwrócić uwagę na rozwój chemii gazów trujących, na postępy lotnictwa i radiotelefonji. Przyszła wojna może zadać straszny cios naszej cywilizacji, może ona zburzyć podstawy naszej organizacji gospodarczej, pozbawić przeludnione kraje chleba, grozi ona głodem i anarchją. Właśnie dlatego pacyfikacja świata jest przedewszystkiem koniecznością gospodarczą.

Praca nad rozbrojeniem i pacyfikacją powinna w tych warunkach polegać na reorganizacji polityki gospodarczej. Walka o byt prowadzi do zbrojnych konfliktów, które niszczą dorobek materialny i pozbawiają chleba i pracy, wynika z tego, że ta gwałtowna militarystyczna metoda walki nie wyznymuje krytyki, staje się ona niedorzecznością gospodarczą, należy więc zmienić politykę gospodarczą, wprowadzić pokojowe metody walki gospodarczej, walczyć z wojną w imię interesów ekonomicznych. W ten sposób ruch pacyfistyczny przyjmie kształty realne, idea rozbrojenia stanie się wybitnie realistyczną, trzeźwą.

Pokojowa polityka gospodarcza polega na tem, że

usuwa się wszystkie przeszkody, hamujące rozwój ekonomiczny. Należy stworzyć takie warunki, żeby można było jaknajlepiej wykorzystać zdolności i upodobania poszczególnych jednostek, trzeba zmieść monopole, systemy koncesyjne, reglamentację, wyzbyć się zabójczych praktyk administracji. Są to stare hasła postępowego mieszczaństwa, o których się niestety zupełnie zapomnieli. Jednocześnie należy podnieść poziom materialny i kulturalny warstw pracujących, wykorzystać te zdolności twórcze, które giną bez użycia dla społeczeństwa. Praca musi być dostosowana do właściwości indywidualnych pracownika, każdy powinien obrać taki zawód, który najbardziej odpowiada jego zdolnościom, w ten sposób zwiększy się wydajność pracy, produkcja będzie tańsza, dobrobyt większy, organizm gospodarczy zdrowszy i mocniejszy. Studja wyższe nie powinny być środkiem przejścia do wyższej klasy społecznej; gdy dyplom nie da żadnych przywilejów, zawody wyzwolone będą zwolnione od balastu dyplomowanych nieuków, natomiast poświęca się tym trudnym i odpowiedzialnym zawodom tylko ci, którzy czują zamiłowanie do tej pracy i mają odpowiednią zdolność. Wszelka praca powinna być szanowana. Nie chodzi o zwiększenie zawodowej inteligencji, wkrótce będziemy mieli, jak na Zachodzie, przepelnienie zawodów wyzwolonych, chodzi o powiększenie inteligencji wszystkich warstw, o inteligencję robotnika, rzemieślnika, kupca, rolnika. Jest to demokratyzacja społeczeństwa, dzięki której zwiększy się wydajność pracy i ogólny bogactwo kraju. Należy wreszcie prowadzić wolnościową politykę narodowościową, równomiernie traktować wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wyznania i narodowości. Boykoty ekonomiczne i polityka eksterminacyjna, prześladowanie mniejszości narodowych podział obywateli na różne kategorie, hece szowinistyczne i demagogja nacjonalistyczna — wszystko to prowadzi do korupcji, szantażu, stwarza sztuczne przegródki, zmniejsza wydajność pracy, obniża poziom kulturalny społeczeństwa, wzmacnia bandytyzm i odbija się ujemnie na sile, znaczeniu i bogactwie państwa.

Rozbrojenie gospodarcze polega więc na reorganizacji polityki wewnętrznej państwa w kierunku wolnościowym i demokratycznym, na wzmocnieniu jego organizmu gospodarczego i zwiększeniu bogactwa narodo-

W ten sposób wzmocnione państwo nie powinno zbyt obawiać się konkurencji innych państw. Rozbrojenie gospodarcze w stosunkach międzynarodowych polega na zwiększeniu międzynarodowego podziału pracy, na walce z protekcyjnizmem i rozbudowie obrotu międzynarodowego. Protekcyjnizm jest to militarystyczny gospodarczy, stwarza on sztuczne przywileje i monopole, wywołuje drożyznę i doprowadza do konfliktów zbrojnych. Wolnościowa polityka handlu zagranicznego zwiększa współpracę pokojową poszczególnych państw, zbliża poszczególne społeczeństwa i staje się bardzo cenną gwarancją pokoju. Oczywiście, że kraje zacofane, reakcyjne i niekulturalne nie wytrzymują konkurencji przemysłowej krajów kulturalnych, demokratycznych i postępowych. W ten sposób walka z reakcyjną wewnętrzną ścisłą jest związana z walką z reakcyjną polityką międzynarodową, jest to właściwie jedno i to samo zagadnienie rozbrojenia gospodarczego i pacyfikacji świata; jest to zastosowanie tej samej twórczej, wolnościowej i pokojowej metody polityki gospodarczej do stosunków wewnętrznych i między państwowych.

Nie wszystkie kraje mogą jednakowo pomyślnie się rozwijać, w niektórych państwach daje się zauważyć nadmiar ludności, która musi wyemigrować. Wolność emigracji i imigracji jest kamieniem węgielnym rozbrojenia gospodarczego, wolność ta jest kląpą bezpieczeństwa, która zabezpiecza przed rewolucją i wojną; państwo, które nie może wyżywić swojej szybko rozmnażającej się ludności, musi eksportować swoich synów, hamowanie tego eksportu prowadzi do wojny i podboju, bo ludzie chcą żyć! Trzeba nareszcie zrozumieć, że nie może być trwałego pokoju bez wolnej i nieskrepowanej fluktuacji ludności względnie „zbytecznej”. Wolna emigracja jest nie tylko kląpą bezpieczeństwa. Stanowi ona nader cenny czynnik zbliżenia i porozumienia narodów.

Rozbrojenie gospodarcze wymaga gruntownej reformy całego naszego życia. Życie wszystkich narodów jest zbyt przesiąknięte militarystycznym, przedewszystkiem militarystycznym gospodarczym.

Stopniowa przebudowa polityki gospodarczej jest najbardziej skuteczną formą walki o pacyfikację świata. Zgodne współżycie gospodarcze utrwali pokojowe współżycie państw i narodów.

L. Goldberg.

LEONHARD FRANK.

OJCIEC.

Robert był kelnerem w niemieckiej restauracji hotelowej. Prosty człowiek. Blondyn. A gdy, zastępy w korynny ukłonie, stał przed gościem i przyjmował obstalunek, przez mózg pełzła mu jedna myśl: wszelki inny zawód łatwiej da się pogodzić z godnością człowieka.

Rzucony napiwek działał nań, jak poliozek, za który trzeba podziękować. A gdy napiwek pochodził od gościa, który był biedniejszym od otrzymującego, wówczas za poza podrażnionej godności osobistej Roberta wyrastała pogarda, wzmagając się czasami do żądzy zemsty i bezczelności.

W roku 1894 urodziła mu wreszcie żona, tak długo oczekiwanego syna. I oto miłość Roberta zwróciła się w stronę tego dziecka. Otrzymało ono wszystko: nokój dziecienny, sterylizowane mleko, wózek na resorach, laktierowaną na biało stajnię, pajaców. Później przyszła kolej na parowe maszyny, koleje, balony napowietrzne, bębny, szable, fuzje, ołowianych żołnierzy. Później znowu laseczkę spacerową, ubranko marynarskie z czapeczką, na której widniał napis „S. M. S. Hohenzollern”, skórzany tornister do książek, maszynę rachunkową z czerwonymi i białymi kulkami, polerowane pudełko kolorowych ołówków.

Syn zaczął brać lekcje gry na skrzypcach, musiał się uczyć gry fortepianowej. Zaczął uczęszczać do gimnazjum. Miał w przyszłości studiować. Nie został kelnerem. Już w dziesiątym roku życia dostał rower. A w dwunastym roku należał do patriotycznego zjednoczenia młodzieży.

Życie Roberta wyczerpywało w całości istnienie syna. — A zdanie, które mówi, że każdy robotnik wart jest wynagrodzenia, stało się jego światopoglądem. Robert pedził, by wykonywać obstalunki, kłaniał się, dziękował za napiwki, oszczędzał, zbierał, liczył, starał się, został kelnerem w pokojach hotelowych, potem piatniczym, wskazywał zakochanym parkom ciche pokoje na godziny, patrzył przez palce, zapadał w otchłań miłości dla swego syna, posłał go do uniwersytetu, posiwiał, był szczęśliwym w służbie, szczęśliwym w swym synu, nosił przy sobie ze swego fotografii, starannie przechowywał jego dziecięce ubranka, zabawki: szabelkę, fuzijkę, ołowianych żołnierzy. Czapeczkę, na której widniał napis „S. M. S. Hohenzollern”.

Syn skończył dwadzieścia lat. Otrzymał rozkaz mobilizacyjny w pewien wtorek, a w pół roku później był posiadaczem krzyża żelaznego.

A w lecie 1916 roku otrzymał Robert wiadomość, że syn jego padł na polu chwały.

Świat się skończył.

Przybyły ojciec odczytywał raz za razem: „Padł na polu chwały”. Karteczkę tę nosił przy sobie w portfelu, między banknotami. Odczytywał ją, gdy ktoś obcy żądał pokoju, gdy stał przy stołach bilardowych i czekał na obstalunek, gdy pedził przez długi korytarz, zerwawszy się na dźwięk dzwonka, czytał ją przed wejściem do pokoju i po wyjściu z pokoju, trzymając w ręku opłacony rachunek wraz z napiwkami. Odczytywał ją w kuchni, w piwnicy, w ustępie. „Padł na polu chwały”. Chwała, to było słowo i składało się z sześciu liter. Sześć liter, które razem stworzyły kłamstwo o tak piękniejszej potęgę, że cały naród pozwolił się do tych sześciu liter zaprząć i zawłócił sam siebie w najpotworniejsze nieszczęście.

Pole chwały nie było widoczne, nie dało się nawet wyobrazić, było dla Roberta niezrozumiałe. Nie było to pole, ani rola, nie była to ani płaszczyzna, ani mgła, ani powietrze. Była to bezwzględna, absolutna nicność. I oto miało mu służyć za podpora. Przez całe życie. Przed nim była pustka i za nim była pustka. Robert zaś stał pośrodku na pustce, na nicności.

Ręce jego usługiwały, kwitowały, odbierały napiwki. Po co? Nie było już banknotów. A książeczka oszczędnościowa była dlań polem chwały. A pole chwały, było nieuchwytnie.

Robert oddawał na żądanie najlepsze pokoje za połowę ceny, dodawał jeszcze salon i kapieliowy. Został zdegradowany na zwyczajnego kelnera. Podawał w restauracji bez wahania najdroższe potrawy i wina za połowę ceny, gdy gościowi rachunek wydawał się zbyt wygórowany. — W rezultacie zaczęto go używać tylko do pomocy, gdy w wielkiej sali hotelu odbywał się jakiś bankiet, lub zgromadzenie.

Czy istniało coś obojętniejszego jak rezygnacja z kariery życiowej? Wszystko to było tylko polem chwały. Było absolutną nicnością.

Często wchodził do pokoju syna, gdzie podczas wojny zgromadził fotografie, ubranka, szabelki, bębny, fuzje, żołnierzyków ołowianych i nie odczuwał nic szczególnego przy oglądaniu tych wydartych i polamanych resztek, poczem wychodził z powrotem, tak samo mechanicznie, jak przed chwilą był wchodził.

Ten stan psychiczny, w którym się Robert poruszał, był tylko automatycznie, jak maszyna, trwał całe tygodnie, aż wreszcie pewnego dnia człowiek w nim znalazł dość siły, aby się przeciwstawił cierpieniu. Wypadła mu z ręki fotografia syna — w uniformie wojskowym, prezentującego broń — i Robert lotem strażaka rzucił się w otchłań, rzucając serce na pastwę bólu i miłości. Robert krzyknął. — Tylko jeden raz. I bardzo krótko.

Robert milczał, wykonywując wszystko, co mu nakazano. A gdy zaproponowano mu noszenie wody w kawiarni hotelowej, ponieważ zbyt często przeoczał gości, którzy nie zapłacili rachunków, oświadczył, że i na to się zgadza.

Robert wiedział, że coś się stanie. Tylko dla tego znosił dalej ten niebezpieczny spokój. Bowiem jakże rozżalonym było, aby się nie stało za jego sprawą, który nic już nie miał do stracenia, gdyż wszystko już stracił? — Który był pokryty cienką powłoką skóry kelnerskiej, pod którą krzyczał człowiek, strasznie bezdźwięcznie krzyczał ból i miłość? Przy najdrobniejszym bodźcu mogła pęknąć skóra. Wówczas wydarłby się krzyk.

Dziecinna fuzijkę i szabelkę zaniósł do hotelu i ukrył za fortepianem, aby na nie nie patrzeć. Bowiem gdy tylko wzrok jego padał na te zabawki, paliła go wina. Ale gdy obsługiwał ozdobionego orderami ponurka, wówczas ręce jego nie drżały.

A gdy pewnego dnia jakiś patriotyczny związek młodzieży — gołowąse chłopaki pod bronią — ciągnął wzdłuż ulicy pod hotelem, śpiewając: „Nie mogę podać ręki, ładuje ona broń...”, świadomość winy, niby rozżarzone żelazo, wżarła się w Roberta. Bowiem i on uczył swego syna takich piosenek i pełen dumy ojcowskiej słuchał, jak syn powtarza wyuczone słowa.

W dzielniku napięciu stał w przedsiönku hotelowym, czując, że skok na przechodzących, nieudanych młodzieńców byłby skokiem w powietrze. Bowiem poza młodzieńcami i poza piosenką wojenną stało coś nieuchwytnego: niewidoczny bezcielesny przeciwnik. Bóg powstrzymał go od skoku, Bóg zachował go na tę chwilę, gdy wróg stanie się widocznym. To czuł Robert.

I pewnego dnia poznał tego wroga, który tkwi w człowieku samym, a nie poza nim, poznał go tam wyraźnie, że oczy jego patrzeć zaczęły wzrokiem świadomości winy mordercy. I wtedy stało się, że lzy wściekłego gniewu zbierały się w jego oczach, gdy widział dziewczynę, która sira-cilla narzeczonego, żonę, której zabrano na wielki meża, rodziców, którym zabito syna, a którzy, mimo to, potrafią z tym samym uśmiechem co dawniej, stalować kufel piwa, czy szklanek herbaty.

Pewną matkę, której pocisk armatni poszarpał na placu chwały jedynego jej syna, podpórę starości, nadzieję, ośrodek jej miłości, a która zwróciła się do Roberta ze słowami, teraz trzeba się pogodzić z losem, chwycił dziko za gardło. Bóg ujął ręce kelnera i drzące magle miłością jego palce położył łagodnie na ramiona kobiety. Bowiem nie ona ponosiła winę, nie ona była wrogiem i jej słowa, lecz to, co ukrywało się za temi słowami. A było to coś co nie istniało. Była to nieobecność miłości.

Morderca świadomość winy spaliła małą miłość ojcowską, torując drogę dla odrodzenia odwiecznego uczucia wielkiej miłości.

W najgłębszym upokorzeniu, mając za os niepokonaną siłę miłości, spełniał robotę pikola, przynosił gościom wodę, zmywał szklanki, szedł na odgłos dzwonka do wielkiej sali hotelowej.

Ślusarze, murarze, cieśle, szklarze, tapicerzy — zapracowanymi ludźmi, podobni do owłosionych, odróżajaco brzydkich zwierząt z ludzkimi oczami — napelniali wielką salę hotelową; związek robotników budowlanych odbywał roczne zebranie.

Robert przyniósł mówcy, stojącemu na podłum, fiaskę wody i słuchał, oparty o fortepian, za którym ukryta była szabelka i fuzja dziecienna.

Mówca oświadczył, że zapomogli dla bezrobotnych i chorych członków nie mogą być w tym roku wydawane. Bowiem prawie zupełnie nie wpływają składki. Pozatem posyłano wciąż zapomogi tym członkom, którzy walczą na froncie, a ci przecież muszą mieć pierwszeństwo. „Rezerwy są wyczerpane. Kasa świeci pustkami”.

Siedemset par oczów, siedemset głuchych milczących ludzi patrzyło bezzadnie na mówcę. Kobiety, które nie miały co do garnka włożyć, i te, których mężowie walczyli w polu lub też już padli, oblały się rumieńcem. Płyta żelazna, która od dwóch lat leżała na Europie, leżała widocznie i na tych siedmiuset jęcznych zwierzętach, pokurczonych cierpieniem i nędzą.

Mały chłopczyk wywlócił z za fortepianu dziecienną fuzijkę i przyłożywszy ją do ramienia, mierzył w środek nieruchomego tłumu mężczyzn i kobiet. Wszyscy wpatrzyli się w otwór blaszanej lufy.

Wówczas Robert wykonał skok. Był to całkiem wolny skok. Niby w śnie lunatycznym podszedł do chłopca, wyjął mu zabawkę z rączyn i wysunął się naprzód, aż do krawędzi podium.

I podówczas, gdy mówca pił wodę i układał swe listy składek członkowskich, Robert rzekł:

„Oto jest fuzja. Ja sam kupiłem ją memu chłopcu. — Bawił się nią. Niepostrzeżenie wywabił nią miłość ze swego serca. Z niej nauczył się strzelać. Ja go nauczyłem strzelać, mordować. Mój syn padł. Nie żyje. Ja jestem jego mordercą. Duma ojcowiska, żądza sławy, bezzmysłność i przyzywanie czyniły ze mnie mordercę. A jednak uczyniłem to, co i wyście uczynili. I z pośród was nie jeden stracił... swego syna”.

Robert roztrząsał fuzję o kolano i złożył spokojnie drzazgi u swych stóp. „Powinien był to uczynić przed piętnastu laty... Czy wyście to uczynili? A więc i wy jesteście mordercami.”

Nasi mężowie i nasi synowie zabijają mężów i synów. A tamci mężowie i synowie zabijają naszych mężów i synów. A każdy z pozostałych w domu ma nadzieję: mój mąż, mój syn powróci; niechaj inni padają i umierają.

Tego może pragnąć tylko obłąkany... Pytam was: czyż nie jest mordercą ten, kto niewinnie dziecko tak chowuje, że musi ono zostać mordercą zanim samo zostanie zamordowane? Czy tak wychowane niewiniątko, mordując równie nieszczęśliwie niewiniątko, nie staje się mordercą? Niema dzisiaj w Europie ani jednego człowieka, któryby nie był mordercą! Jesteśmy zaślepieni i mordercy, gdyż szukamy wroga poza nami i tam mamy nadzieję go znaleźć. Nie Anglik, francuz, rosjanin, a dla nich znowu nie Niemiec, lecz w nas samych tkwi wróg. I dlatego widzimy w innych ludziach wroga, że faktycznym wrogiem jest coś, co nie istnieje. Nieobecność miłości jest wrogiem i przyczyną wszystkich wojen. Cała Europa płacze, gdyż cała Europa nie potrafi już kochać. Cała Europa jest obłąkana, gdyż nie potrafi kochać.

Lub czyż nie jest szalenstwem, gdy się cieszymy z matki: dwa tysiące francuskich trupów leżą przed naszymi okopami? Czyż mieszkańcy Paryża nie są szaleni, gdy cieszą się z notafki: dwa tysiące niemieckich trupów leżą przed naszymi okopami?

Krzyczymy z bólu, lub oczy wysychają z bólu, gdy pada nasz syn. Dopóki w równym stopniu nie będziemy krzyzczyć z bólu, gdy pada francuz, dopóty nie będzie w nas miłości. Dopóki nie będziemy odczuwać, człowiek, który nam nie nie zrobił, padł i umarł, dopóty będziemy, obłąkanymi. Bowiem ten człowiek, który padł i umarł, miał matkę, ojca, żonę, którzy krzyzczyli z bólu. Był człowiekiem. Tak bardzo pragnął żyć. I musiał umrzeć. Za co?

Dlaczego? My, jego mordercy, pozwoliliśmy mu umrzeć, bośmy nie kochali”.

Podczas przemawiania Robert wykonywał tylko nieznaczne poruszenia ręką, w której kołysała się serwetka. Było tak trudno powiedzieć innym to, co się samemu odczuwało i rozumiało. A przytem wszystko jest przecież takie proste, takie oczywiste. Ale ludzie odzwyczaili się od oczywistości. Prostu zapomnieli gdzieś miłość, jak się zapomina w kawiarni parasol.

„Trzeba tylko kochać, a nie padnie już ani jeden strzał. Nastąpi pokój. Będziemy wówczas dziećmi na naszej ziemi... Cały świat płacze. Z tego przecież widać, że świat zdolny jest do miłości. Całkiem beznadziejne byłoby wszystko dopiero wtedy, gdyby Europa śmiała się z tego, że cała Europa krwią ocieka. Ale niemasz w Europie domu, w którym nie płynęłyby łzy. To właśnie miłość płacze z oczów ludzkich, płacze, gdyż ją wypędzono z serc ludzkich.

Cóż uczynilibyście, gdyby w tej chwili jakiś nieznanym wam intruz wszedł do sali i jednemu z was, którego nigdy na oczy nie widział, wbił bagnet w brzuch? Nie moglibyście zrozumieć czynu tego szaleńca. Akurat to samo czynią wasi mężowie i synowie; i oni wbijają bagnety w brzuchy, że przebity wydaje okrzyk, wije się i pada. Cóż zrobił on waszemu synowi? I coż zrobił wasz syn temu, który jemu wbił bagnet w jelita?... Czyście sobie już kiedykolwiek wyobrażali, w jaki sposób wasz młody syn, który tak bardzo, ach tak bardzo chciałby jeszcze żyć, zginać musiał?... Dziewczyno, uświadom sobie ostatnie spojrzenie twego narzeczonego, który z raną w piersi, spragniony i głodny przez sześć godzin w skwarze dnia letniego wisi na drucie kolczastym. Wyobraź sobie jego ostatnie, strasznie długie spojrzenie”.

„Kobieto”, rzekł Robert do jakiejś pokrywającej się bladeością, cicho, że słyszeli go wszyscy zgromadzeni, „co uczynił twój mąż, którego kochałaś, który dawał chleb tobie i dzieciom, temu, który wbił mu bagnet w trzewia?”

Kobietka jęknęła, jej głowa opadła na ramię sąsiada.

„Ludzie są szaleni, naprawdę i faktycznie szaleni, gdyż zapomnieli miłość. I dlatego, że zapomnieli miłość, to wydaje im się, że wszystko musi być tak, jak jest... Nasz naród, jak go widzimy, składa się już tylko z kalek i wynędzniałych dzieci, kobiet i starców. Gdyby jeszcze teraz przywieziono i rozrzucono na ulicach te ręce i nogi, te oderwane tułowia, te miliony postrzępionych trupów, wśród których są i wasi synowie i mężowie, gdyby rzucano je przed wasze oczy, czy i wówczas powtarzalbyscie dalej: trzeba się pogodzić z losem? Czy też byłbyście wreszcie gotowi kochać, nie bacząc na to, co z tego wyniknie? Czy powiedzielibyscie wreszcie: nie chcę żyć, jeżeli nie wolno mi kochać? Czy zrozumielibyscie, że ci, którzy wam zabraniają kochać, są wrogami? Wrogami ludzkości! Wrogami ludu! Czy nie widzicie stopy podartych ciał ludzkich? Leżą przed waszymi oczyma, leżą na waszych ulicach, że żaden wóz nie może ruszyć z miejsca, a żaden z was swobodnie stąpić nie może. Wasi synowie! Wasi synowie! Wasi mężowie! Ojcowie! Okrwawieni! Postrzępieni! Zniekształceni!”

Ze środka sali rozległ się krzyk. Z tyłu, przy wejściu do sali, powstały wierzące jęki. Jakiś starzec ukrył twarz w dłoniach. Jakaś dziewczyna opuściła swe miejsce w krzesłach, oczy jej rozszerzyły się i upadła na kolana.

„Nie wolno nam dłużej się oszukiwać i mówić: tylko car, tylko cesarz, tylko Anglik jest winien”. Robert powolnym ruchem przyłożył do piersi rękę z serwetką. „Ja jestem winien. I ty jesteś winien. I ty, i ty... Bowiem i my, tak samo, jak car, jak Anglik, jak cesarz, jak milioner i miljarier, zapomnieliśmy miłość. Weźcie na siebie winę, aby miłość mogła stać się z powrotem waszym udziałem. Bowiem tylko ten, kto tutaj czuje się winnym, może być rozgrzeszony i miłowany.

A teraz wiedźcie: miłość nosi w sobie twardy nakaz. Miłość mówi: kto nie kocha, jest winny i zły i powinien ustąpić, aby nie stawiano już żadnych tam miłości na ziemi. Zginiemy i umrzemy w imię tego, aby miłość zapanowała nad Europą”.

Twarze ludzkie w sali promieniały wyzwoleniem. Mówiąc dalej zeszedł Robert ze wznieśnienia. Wszyscy wstali, tłocząc się za nim.

„Nakaz miłości brzmi: kto się nie czuje winnym, kto nie bierze na siebie winy, kto nie kocha, ten jest naszym wrogiem i musi ustąpić. Tak brzmi nakaz. Nowy nakaz! Wy, którzy już nic nie macie do stracenia, boście już wszystko stracili...”

Słowa Roberta utoneły w okrzykach, dobywających się z setek piersi: „Wszystko stracone! Nie mamy już nic do stracenia! My, którzy już nic nie mamy do stracenia... Nic. Nic!”

Jakaś młoda kobieta stała spokojnie, uśmiechając się tylko i powtarzając szeptem „pokój”. Podróżni, przybywający z dworca, zapominali o wszystkim i przyłączyli się, gdy tłum ciągnął dalej przez miasto. Piomienne. Szybko. Rozpalony wiarą. Grupa urlopników, w połowym rynsztunku, z bronią na ramieniu i z okrucieństwem pola bitwy w oczach, przyłączyła się. Stare matki ledwie nadażyć mogły. Dzieciom ze zdumienia wydużały się twarze, przeczuwając moc wielką. Stary wachmistrz policyjny z szarą bródką, z żalobną opaską na ramieniu, fanatycznym wzrokiem objął morze głów i przyłączył się. Ludzie, którzy szli naprzeciw pochodowi, zwracali, porwali falą. Rowerzyści pedzili przez ulice. „Ci chcą zawrzeć pokój!” Restauracje opustoszały. Warsztaty opustoszały. Transmisje zatrzymały się. Oddział żołnierzy pod bronią został porwany w wir. Pieśni miłości rozległy się w rytmie marsza. Chorzy wychodzili z łóżek, dowlekali się do okien.

Jakiś dwudziestoletni młodzieniec, z piętnem fanatyzmu i ducha na czole, wybiegł z patłoczonej ludźmi uliczki, rzucił się na kelnera, ucałował go. A gorące jego spojrzenie otworzyło serca.

Całe miasto zdźwięgnęło się i krzyzczało jedno słowo Pokój! Tak wymawiane słowo przeszło w wielotysięczny, potężny śpiew radości. — Dzwony kościelne kołysały się szczęściem.

MIĘDZYNARODOWY KLUB STUDENCKI.

(Nowa fundacja Rockefellera).

(c) Bajeczka, którą powiemy, rozgrywa się w teraźniejszości. Na najwyższym punkcie Nowego Jorku, na pograniczu New Jersey, wznosi się olbrzymi pomnik generała Granta. Jest to monumentalny grobowiec, na którym głęboko wyryte są w kamieniu słowa: „Let us have peace” — „Oby pokój nam panował”

W miejscu tem wzniesiono obecnie drugi pomnik idei pokojowej. Jest to t. zw. „International House”, zamek olbrzymi, przystosowany do obecnego trybu życia. Zamek ten ma symbolizować ideały i dążenia klubu „Cosmopolitan”, ma być wymownym symbolem zdobywania władzy przez idee pokojową i miłości bliźniego, której coraz liczniejsi zwolennicy rozpowszechniają swe hasła wśród świata nienawiści, zazdrości i chciwości.

Idea przewodnia zjednoczenia „Intercollegiate Cosmopolitan Club”, jest niecenie przyjaźni wśród pokojowo nastrojonych studentów wszystkich krajów, krzewienie wspólnoty ideowej pod względem społecznym, duchowym i moralnym, w granicach zakreślonych przez prawo i panujący ustroj kapitalistyczny.

Spotykają się tutaj studenci ze wszystkich krańców świata, zbliżają się do siebie w atmosferze pełnej miłości i przyjaźni, uczą się wzajemnie cenić i szanować. Młodzież jest przyszłością narodów. Pojęli to wielkoduszni fundatorzy i postawili sobie za zadanie, zapomocą odpowiedniego wychowania dojrzałej młodzieży stworzyć nowy świat. — Zbudowany przez nich „dom międzynarodowy” jest jednocześnie wspólną siedzibą członków klubu. Obszerne apartamenty towarzyskie, teatr na pierwszym piętrze, rozmaite nowoczesne urządzenia, służące sportowi i higienie jednocześnie, a także pomoc lekarska bezpłatna — są stale do rozporządzenia.

Sala jadalna jest należycie zaopatrzona, a miłego towarzystwa tam nie brak. Rozrywki, zbliżające uczestników do siebie, są na porządku dziennym. Wieczery niedzielne stały się zebraniem wszystkich członków klubu. W tygodniu urządzane są wycieczki i przedstawienia dla grup mniejszych. Istnieją t. zw. Interest Groups, to jest ugrupowania studentów według ich zamiłowań naukowych, a więc oddających się muzyce, sztuce, literaturze i t. p.

„International House” udzielać może stale 825-ciu członkom miłej gościny. Dobrze umeblowane mieszkania mogą się pochwalic wszystkimi zdobyczami modnego komfortu (ogrzewanie centralne, kąpiele o każdej porze dnia, telefony), wymaganego przez pulsujące życie, w myśl zasady „Time is money”. Dom międzynarodowy posiada własną pocztę, krawca, fryzjera, bazar. Mieszkanie kosztuje od 5 do 9 szylingów tygodniowo. Członkowie płacą z góry za semestr. Z pośród członków klubu jest: trzech z Austrii, pięciu z Belgii, pięciu z Bułgarii, sześciu z Czechosłowacji, dziewięciu z Włoch, pięciu z Rumunii, piętnastu i trzynastu z Norwegii i Szwecji, piętnastu z Estonii i Finlandii, dziewiętnastu z Francji, trzynastu z Niemiec, siedemnastu z Grecji, czterech z Holandii, pięciu z Węgier, pięciu z Jugosławii, stu dwudziestu ośmiu z Chin, dziewiętnastu z Ameryki i t. d., słowem obywatele sześćdziesięciu siedmiu krajów.

„That Brotherhood May Prevail” — widnieje napis nad głównym portalem, jako przestroga dla nowicjusza, że tylko prawdziwa przyjaźń ludzi jednoczy, wyrażając jednocześnie życzenie mieszkańców domu, aby miłość bliźniego panowała i poza jego murami wszędzie na całej kuli ziemskiej.

Baśń ta staje się jednak rzeczywistością. Ze wszystkich krajów świata, ze wszystkich sfer społecznych, b. względu na wyznaczenie, przybyli tu zwolennicy pięknych idei w dużej liczbie i dom tętni życiem. A gdy po obradach schodzą się uczestnicy w „social vooms”, można usłyszeć język angielski, który jednak nie przeszkadza zupełnie porozumieniu się i rozumieniu wzajemnemu.

Zebrani żyją w atmosferze sympatii i serdecznego koleżeństwa. Duch stanowczej woli ożywia ich pod tym dachem. Dnia 9 listopada urządził Mr. Rockefeller, jeden z twórców klubu, przyjęcie dla uczestników zjazdu. Po oświetleniu przez wielu mówców historii klubu, celów i dążeń jego, podniósł się owacyjnie witany Mr. Rockefeller i przemówił w te słowa:

„Wszyscyśmy tu zebrani studjowali w szkołach geografję i poznaliśmy rzeki i morza, doliny, góry, kraje i miasta, obcych krajów. Poznaliśmy również, jak rzeki, kraje, łańcuchy gór — narody, a morza — dzielą nas. Dziś — musimy przewartościować nasze pojęcia. Wszystko to było tylko na pozór prawdą, a jest obłudne, fałszywe i niebezpieczne dla idei braterstwa, wrogie miłości bliźniego. Spójrzcie jednakże z pewnej wysokości na świat; wyjdźcie na wysoką górę i spójrzcie z najwyższego szczytu na świat. Nie dostrzycie już szerokich rzek, a wasze oczyma, olbrzymy gór staną się małe i płaskie, do dolin zbliżone, a błyszczące wstęgi morza snuć się będą między ludźmi, bez względu na kolor ich skóry: żółty, biały, czarny czy czerwony.

Są to ludzie... tylko ludzie. ...Widzimy tylko ludzi, gdy patrzymy z wysokości naszej kultury. Aby móc tak patrzeć — postawiliśmy dom ten, przyjaciele”...

I Rockefeller wywoził w dalszym ciągu... „Dom ten nie powstał za pieniądze moje, jako pomnik prawdy dla świata. „That brotherhood may prevail...”, aby nam miłość bliźniego panowała... ale wznosił go duch wasz, przyjaciele moi, wiara wasza w ideały. O jedno tylko chcę was prosić: abyście nadal ducha miłości krzewili i pielęgnowali w tym domu i daleko, poza jego murami, abyście ideały wasze ponieśli i głosili w ojczyznach waszych, jeżeli do nich powrócicie. Przyjdzie czas, że wszyscy zrozumiecie dobrze, iż ojczyzną waszą jest kraj, który zobaczycie z najwyższego szczytu naszej góry”.

MARJA PRZEDBORSKA.

Nie zabijaj!

Nie zabijaj!

O krwawa rzeka nad odmetem
szaleńczych walk ludzkości w imię prawd istnienia!...

Nie zabijaj!

O mocy w słowie serc zaklętem,
zdlawiona wśród cisz zbrodni i klątw potępienia!...

Nie zabijaj!!

O cudzie tęczowej zagadki,
dziecięca wiara w Prawdę, Dobro, Piękno — w życie!...

Nie zabijaj!!!

O straszny krzyku, krzyku Matki
u zwłok Syna - Człowieka na Golgoty szczycie!...

MIECZYŚLAW BRAUN.

Oda do nadziei.

Na szachownicy pół Galicji
I pod Verdun w świstaniu kul,
W częstych eksplozjach amunicji
Zdradzałaś lek i kryłaś ból.

Gdy artylerji ciężkiej działa
Topiły szprychy w mule rzek,
Tyś tam patrzała, tyś widziała,
Mieszając zimą krew i śnieg.

Armje, zmożone wiecznym głodem,
Za tobą szły do twoich wrót,
Gdy, pędząc chmury, mknęłaś przodem,
Zastygły drągiem rąbiąc lód.

I sierpem tęczy świszcząc w górze,
Którym pobudkę słodko grasz,
Ty jedna tylko wróżysz burzę,
Ożywym wiatrem wiejąc w twarz!

Chorągwie rąk ku tobie wieją
I usta śmieją się i drżą, —
Allons enfants!... tyś jest nadziejo!...
Ostatnia nasza Madelon!

Witaj, jutrenko, jasna siostró
U nas, zblakanych w mroku dróg, —
Już słycać szum, ten szum przed wiosną
I roztańczony tupot nóg.

Choć jeszcze nocy czarne smugi
Skrywają ład i wody mórz,
Lecz sunie już twój powiew długi
I zapach twój przynosi już.

Nadziejo, która spieszysz z nożem,
By powieszonym przeciąć sznur,
Albo więźniowi każesz może
Paznokciem skrobać tęgi mur,

Która topiącym się okrętom
Na pomoc łódkę drobną ślesz,
Która radosną wieścią świętą
Rozbrzmiewasz ziemi w dół i wszesz,

Nadziejo, która wzrok nędzarza
Ozłaczasz swoim słodkim snem,
Która uwodzisz i obdarzasz
Imieniem i westchnieniem swem!

Rozstawiająca mądre sidła
Na bieg codziennych naszych spraw, —
Nadziejo! ty nam podaj skrzydła!
Nadziejo! ty nas jedna zbaw!

Kiedy nas zgłębi i gdy zmęczy
Ponury potwór ciężkich dni,
Niech błysnie łuk twój ludzkiej tęczy
Nad światem, który z tobą śni.

ERNO SZEP.

SKANDAL.

I.

Towarzystwo siedzi w kawiarni. Inne towarzystwo wchodzi. Znajduje się wśród niego młoda dama. Oba towarzystwa siedzą naprzeciwko siebie i obserwują się nawzajem. Pierwsze towarzystwo pije szampana. Drugie towarzystwo pije piwo. W kącie hałasuje orkiestra. Jeden z panów w pierwszym towarzystwie nosi monokl. Jeden z panów drugiego towarzystwa jest silnym mężczyzną. Ten silny mężczyzna woła w stronę pierwszego towarzystwa:

— Przeście mnie obserwować!

Pan z monoklem podskakuje.

— Wymawiam, to sobie...

— Żydl!

— Sam jesteś żydem!

— Łobuz!

— Tchórz! Głupiec!

Ktoś rzuca pudełkiem zapalek; zapalki przestraszone rozlatują się dokoła. Przewraca się krzeselko, rozlega się policzek. Orkiestra w pełnym składzie — milknie. Dwie ręce zanurzają się w portfelach i wyjmują stamtąd małe, podłużne kartki sztywnego papieru.

II.

— Proszę cię o pewną przysługę... taki łobuz wiesz... w kawiarni. W naszym towarzystwie była także dama. Zróbcie mi tę grzeczność, ty i Fryc...

— Tak, z chęcią, z wielką chęcią.

III.

— Proszę cię o pewną przysługę... taki łobuz wiesz... w kawiarni... prowokował mnie wzrokiem. Proszę cię zróbcie mi tę grzeczność, ty i Jerzy.

— Tak, z chęcią, z największą chęcią.

IV.

— Moje nazwisko Bu.
— Moje nazwisko jest Ba.
— Moje nazwisko jest Uem.
— Moje nazwisko jest Huem.
— Szable?
— Pistolety!
— Dziesięć kroków?
— Trzy wymiany strażów.
— W tem a w tem miejscu.
— Godzina dziewiąta rano.

V.

Mężczyzna silny i mężczyzna z monoklem stoją naprzeciwko siebie w odległości dziesięciu kroków. Pierwszy nosi tużurek, drugi — żakiet. W prawych rękach trzymają długie pistolety, które powoli podnoszą. Raz, dwa, trzy. Pif-paf. Obaj padają na plecy.

VI.

Nadeszła stara śmierć, oswoiła dusze, z obci, jak ptaki z klatki. Wzięła oba ciała pod obie pachy i zaniosła je do domu.

VII.

Obie dusze uniosły się do nieba, jakby jechały windą. Zaczęły rozmawiać:

— Dlaczegoś mnie sprowokował?

— Ja cię nie prowokowałem, to wina mojego monokla.

— A dlaczegoś mnie uderzył?

— Ja cię nie uderzyłem, zrobiły to moje muskuły.

— Dlaczego nosisz monokl?

— Jak się nazywasz? Nie przyjrzałem się nawet twojej wizytówce.

— Nazywam się Pepi. A ty? Całkiem zapomniałem.

— Ja nazywam się Toni.

— Ileś miał lat?

— 28, a ty?

— Ja — 30.

— Czem byłeś?

— Inżynierem, a ty?

— Pracowałem w banku.

— Gdzieś się urodził?

— W Szovacie.

— W Szovacie, a ja w Kabie.

— Szovata i Kaba leżą wszak obok siebie.

— Jak to się stało, że nie znaliśmy się w dzieciństwie?

— A może znaliśmy się.

— Czy twoi rodzice żyją?

— Ojciec żyje.

— A ja mam już tylko matkę.

VIII.

Dobry Bóg:

— Coście uczynili?

Dusza silnego, tchórzliwie:

— On mnie sprowokował wzrokiem.

Dusza pana w monoklu, drząc:

— On mnie obraził...

Dobry Bóg:

— Bezżyteczni, czy po to was stworzyłem?

W czwartek premjera! **ODEON** W czwartek premjera!

WIELKIEGO PROGRAMU ŚWIĄTECZNEGO!

Dwa serca kobiece.

Sensacyjny dramat w 6-ciu aktach.

W rolach głównych: Anna Garilowa, Ewi Ewa, Luciano Albertini.

Początek o godz. 3-ej po poł.

Sala dobrze ogrzana.

Zakłady Przemysłowe „ETYL” SPÓŁKA AKCYJNA w Kielcach



polecają
własnego
wyrobu

Wódki i Likieri

niezrównanej
jakości

Skład fabryczny: ŁODZ, Targowa 16.

Ciężka dola klasy pracującej.

Delegaci fabryczni o arbitrażu.

Zebranie związku „Praca”.

Dlaczego ustalono termin marcowy?

(b) Wczoraj wieczorem, w lokalu polskich związków zawodowych odbyło się zebranie delegatów fabrycznych związku „Praca”. Kierownik związku p. Kazimierz referował sprawę orzeczenia, jakie wydał superarbitr w związku z minionym zatargiem w przemyśle włókienniczym.

Mówca wskazał, że na posiedzeniach komisji arbitrażowej przedstawiciele przemysłowców operowali poważnymi motywami, dowodząc, że podwyżki dać nie mogą, lecz rzecznicy robotników zbijali te dowody i przedstawiali sprawę w rzeczywistości świetle z punktu widzenia klasy robotniczej.

Punktem ciężkości konferencji była kwestja podstawy, do której miała być doliczona ewentualna podwyżka, przyczem przedstawiciele robotników proponowali jako podstawę zwaloryzowane płace w lutym, czemu przemysłowcy sprzeciwili się. Fabrykanci dowodzili, że cennik ten został przez przemysł wymówiony i wielu przemysłowców nie stosuje się do niego, wobec czego proponowali, by ewentualna podwyżka doliczana była do płac obecnych.

Na to przedstawiciele robotników wskazywali, że brak cennika stworzy znów chaos i uniemożliwi normalną pracę, jak również będzie powodem dezorientacji na rynku manufakturowym wobec różnicy w placach. Również długą dyskusję wywołała sprawa terminu, od którego ma obowiązywać podwyżka. Przemysłowcy wskazywali, że należy stosować ją od 15 grudnia, gdyż liczenie wstecz utrudnia rachunkowość i z powodu wyprzedanej już produkcji stworzy niedobór. Przedstawiciele robotników domagali się dnia przystąpienia do pracy, t. j. 9 grudnia.

Co do terminu trwania umowy, to robotnicy domagali się 6 miesięcy, a przemysłowcy 2 miesięcy i dowodzili, że dłuższe trwanie umowy może spowodować zerwanie jej bądź przez poszczególnych przemysłowców, gdy koniunktura

popórszy się, bądź też przez robotników, gdy drożyzna wzrośnie. Superarbitr zaproponował termin 3 miesięczny i robotnicy się nad tem zastanawiali bo wychodzili z tego punktu widzenia, że rząd Grabskiego otrzymał prowizorium do 1 marca, więc do tego czasu drożyzna prawdopodobnie nie wzrośnie.

Jednak od 1 marca na terenie sejmiku zajdą zmiany, bo endecja, „Wyzwolenie”, witosowcy i mniejszości narodowe obalą gabinet obecny, a gdy nie stanie Grabskiego, drożyzna prawdopodobnie wzmoże się.

Endecja, jak mówią, wysunie na prezesa ministrów gen. Sikorskiego lub Korfańskiego. Wobec Sikorskiego lewica nie będzie w opozycji, a nawet uda się pociągnąć część mniejszości narodowych, jak Niemców, część żydów i ukraińców za pewne koncepcje. O tem wszystkim się głośno mówi i los obecnego gabinetu jest przesądzony, dlatego przedstawiciele robotników zgodzili się na okres trwania umowy do marca.

W marcu robotnicy będą mieli wolną rękę i w razie potrzeby będą mogli wystąpić z nowymi żądaniami.

Reasumując powyższe p. Kazimierz stwierdza, że ogólnie orzeczenie arbitrażu jest dla robotników bardzo pomyślne, gdyż zachowano cennik z lutego, wobec czego w wielu fabrykach robotnicy uzyskają nie 10 proc. lecz 20 do 30 proc.

Sprawozdanie powyższe zebrani delegacji przyjęli do wiadomości i na tem obrady zakończono.

Dla dzieci i młodzieży!

Kino-teatr „LUNA” daje w święta codziennie o godz. 2-ej pop. wspaniałe, komiczny film

Rozkosze Gościnności

z niebywałym komikiem i akrobatą

Buster Keaton'em.

Pomoc dla pracowników umysłowych.

Pracownicy umysłowi zredukowani po 1 stycznia r. b., przed 1 października r. b. będą otrzymać bezprocentowe pożyczki półroczne

Ubiegający się o pożyczkę winien conajmniej od 3-ch miesięcy mieszkać w Łodzi, przedłożyć w państwowym urzędzie pośrednictwa pracy (Al. Kościuszki 9) dowód osobisty, względnie inne urzędowe zaświadczenie tożsamości osoby, zaświadczenie, wydane przez właścicieli (rzędców, administratorów) domu, stwierdzające na podstawie ksiąg meldunkowych miejsce i przeciąg czasu zamieszkania bezrobotnego w danej miejscowości i stan rodzinny bezrobotnego wraz z wykazem osób, będących na utrzymaniu bezrobotnego, zaświadczenie pracodawcy o zwolnieniu z ostatniej pracy z podaniem na niem daty zwolnienia, powodu zwolnienia i wysokości pobieranej płacy.

Nie otrzymują pożyczki bezrobotni pracownicy umysłowi, którzy: dobrowolnie z przyczyn nieuzasadnionych rozwiązali stosunek nałmu, utracili pracę na skutek okoliczności, powstałych z ich winy, które to okoliczności w myśl obowiązujących ustaw powodują natychmiastowe wydalenie z pracy i którzy podadzą nieprawdziwe dane co do warunków, uprawniających do otrzymania zasiłków.

Zredukowani w wyżej wskazanym terminie urzędnicy państwowi mogą otrzymać pożyczki.

W pierwszym rzędzie uprawnień będą do otrzymania pożyczek bezrobotni pracownicy umysłowi zarejestrowani przed 1 grudnia r. b. w państwowym urzędzie pośrednictwa pracy w Łodzi, następnie zarejestrowani w tym terminie w swych związkach zawodowych, a dopiero w końcu wszyscy inni.

Samotny otrzyma 40 złotych pożyczki, obarczony rodziną: złożoną z 1 do 3 osób włącznie 60 złotych, z 4 do 6 osób włącznie 80 zł. i powyżej 6 osób — 100 złotych.

Zarejestrowani w państwowym urzędzie pośrednictwa pracy przed 1 grudnia r. b. obowiązani są zgłosić się do urzędu ze wskazanymi wyżej dokumentami w poniedziałek, dnia 29 grudnia, zarejestrowani w związkach zawodowych dnia 30 i 31 grudnia. O terminie zgłaszania się innych będzie podane osobne ogłoszenie.

Będzie wojna z dozorcami.

Na gwiazdkę dozorczy mają otrzymać wypowiedzenie, a na wielkanoc eksmisję.

Zamiatać będzie specjalna armja czyszcicieli ulic.

(b) Jak się dowiadujemy, wobec ostatnich żądań dozorców domowych, stowarzyszenia właścicieli nieruchomości m. Łodzi i przedmiemieście wyłoniły komitet, który zamie się organizacją instytucji oczyszczania ulic, która ma zastąpić obecnych dozorców domo-

wych. Zarządy stowarzyszeń zaleciły swoim członkom wypowiedzenie posiadaczom przed 1 stycznia 1925 r. na 3 miesiące, gdyż do tego czasu, t. j. 1 kwietnia instytucja powyższa powołana będzie do życia.

Rozgoryczenie wśród pracowników kolejowych.

Wykorzystując niezbyt jasne rozporządzenie min. kolei w sprawie wypłaty zaliczek etatowym pracownikom kolejowym w sumie 50 zł. na osobę w okresie przedświątecznym — nie wypłaciły kasy kolejowe wspomnianych zaliczek u-

prawionym do ich otrzymania pracownikom dziennie płatnym.

Niektórzy tylko z tej kategorii pracowników otrzymali po 10 zł. tytułem remuneracji, skutkiem czego powstało wielkie rozgoryczenie wśród pracowników kolejowych.

Strajk tłumaczy wszystko.

Nawet straty posiadaczy biletów miesięcznych.

(b) Wobec przystąpienia do pracy pracowników tramwajowych, zwróciliśmy się do dyrektora K. E. Ł. z zapytaniem, czy posiadacze biletów miesięcznych otrzymają bonifikację za czas strajku.

W odpowiedzi dyrekcja oświadczyła, że sprawa ta nie była jeszcze przedmiotem narady, lecz przepisy tramwajowe nie przewidują bonifikacji na wypadek strajku.

Ile zapłacimy podatku od lokali w r. 1925?

Więcej niż w roku 1924, bo 6 procent.

Na podstawie ustępu 2 art. 7 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. nr. 94 poz. 747) zarządza co następuje:

§ 1. Stopa podatku od lokali w gminach miejskich na rok 1925 winna być ustalona w stosunku do komornego, względnie wartości czynszowej z czerwca 1914 r. i nie może przekroczyć dla gmin: m. st. Warszawy, Bydgoszczy, Krakowa, Łwowa, Łodzi, Poznania i Wilna 6 proc., dla wszystkich zaś pozostałych gmin miejskich 4 i pół pr. pomniejszonego komornego, względnie wartości czynszowej, przerahowanej na złote według relacji, zamieszczonej w ustępie 4 art. 6

ustawy z dnia 11 kwietnia 1924 r. o ochronie lokatorów (Dz. U. R. P. nr. 39, poz. 406).

Stopa podatku od lokali w gminach wiejskich poza obszarem zabioru rosyjskiego nie może przekroczyć 5 proc. faktycznego obecnego komornego, względnie wartości czynszowej z tem zastrzeżeniem, że wartość czynszowa w gminach wiejskich nie może przerosnąć komornego, płaconego za podobne lokale w najbliższej gminie wiejskiej.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1925 r.

Minister spr. wewn.: Ratajski.
Minister skarbu: W Grabski.

Szczawnica

Sezon zimowy otwarty od 15.XII 24.

Informacji udziela odwrotną pocztą W. Hajło — Szczawnica.

Miejskie prace statystyczne

Wydział statystyczny różni się w znacznej mierze od innych wydziałów administracji miejskiej. Jest on placówką naukową, w której, jak w laboratorium, poddaje się skrupulatnej analizie najrozmaitsze przejawy życia naszego miasta. Panujące w Łodzi stosunki gospodarcze, jak i społeczne, różnią się wielce od stosunków w innych miastach, stosunki łódzkie cechuje swoistość, a jej uwzględnienie i wytlomaczenie należy do zadań statystyki miejskiej. Ze sprawozdania wydziału statystycznego za dobiegający koniec roku 1924 czerpiemy następujące informacje o miejskich pracach statystycznych.

W badaniach swych wydział statystyczny uwzględniał w znacznej mierze zagadnienia gospodarcze. Życie gospodarcze wywiera przeżywalny wpływ na wszelkie inne dziedziny życia Łodzi. To też dla sterników nawy miejskiej, którzy działalność swą opierają na dokładnej i wszechstronnej znajomości życia miasta, materiały statystyczne z zakresu stosunków gospodarczych mają wielkie znaczenie. W roku 1924 wydział statystyczny opublikował: wyniki szeregu ankiet, obrazujących stan zatrudnienia i bezrobocia w przemysłach łódzkim; opracowaną przez wydział analizę bilansu handlowego Rzeczypospolitej polskiej w zakresie włókiennictwa; dane, obrazujące proces koncentracji w prze-

myśle łódzkim; dane o udziale Łodzi w operacjach polskiej kasy pożyczkowej; dane o protestach wekslowych; dane o imporcie i eksporcie towarowym Łodzi i t. d.

Prace wydziału statystycznego z zakresu zagadnień społecznych są krojone są również na szeroką skalę. Ze wspomnianego sprawozdania wynika, iż główną uwagę wydział poświęca wielkiemu kompleksowi społecznemu, jako to gruźlica, sprawa mieszkaniowa, alkoholizmowi i śmiertelności niemowląt. Badania wydziału statystycznego unaczyniają wielkie upośledzenie Łodzi w zakresie tych stosunków i wykazują ich podłoże oraz przyczyny, są więc drogowskazem dla profilaktycznych zarządzeń ze strony czynników, zarówno samorządowych, jak i społecznych. Konkretnym wynikiem prac i badań wydziału statystycznego jest m. in. powołanie do życia sekcji do walki z alkoholizmem przy wydziale opieki społecznej.

Co się tyczy publikacji periodycznych, to wydział ogłasza w języku polskim i francuskim „Miesięczniki statystyczne” oraz „Roczniki statystyczne m. Łodzi”. Działalność wydziału spotykała się wielokrotnie z uznaniem sfer fachowych, co stanowi dowód, iż prace statystyczne m. Łodzi są odpowiednio postawione. Wydział statystyczny pozostaje pod kierownictwem p. prezydenta M. Cynarskiego, jako przewodniczącego.

Z wyższej szkoły nauk społecznych i ekonomicznych.

Rozpoczęcie wykładów 19 stycznia 1925 r.

Senat szkoły na posiedzeniu w dniu 21 b. m. rozpatrzył złożone do tychezas podania i zakwalifikował zgórą 200 kandydatów do przyjęcia. Kandydaci ci winni do dnia 5 stycznia załatwić w sekretariacie szkoły (Narutowicza 68) formalności wstępne i wnieść czesne za pierwsze półrocze w kwocie 75 złotych.

Uwzględniając liczne prośby o przedłużeniu zapisów, senat postanowił przyjmować jeszcze podania do dnia 10 stycznia włącznie, wskutek czego termin rozpoczęcia wykładów wyznaczono na poniedziałek, dnia 19 stycznia godz. 6 po południu.

Uroczyste otwarcie szkoły nastąpi w niedzielę, dnia 18-go stycznia, aczkolwiek w latach następnych rok akademicki rozpoczynać

się będzie 1 października. W roku obecnym wykłady będą trwać za ledwie o miesiąc krócej, gdyż egzamina semestralne, które w latach następnych zajmować będą cały styczeń i czerwiec, w roku bieżącym odłożone zostaną do września a wykłady rozpoczęte 19 stycznia, trwać będą bez przerwy do końca czerwca.

Semestr pierwszy trwać będzie do Wielkiej Nocy, a zaraz po świętach rozpoczyna się semestr drugi. Sekretariat szkoły (Narutowicza 68) wznowi swe czynności po świętach, dnia 29 grudnia i czynny będzie w dni powszednie do godziny 6 wieczorem.

Nadmienić należy, że czesne za semestr wynosi złotych 75, a nie 150, jak mylnie podano poprzednio.

Przyczynę do kultury artystycznej Łodzi.

Znamienny głos dyr. Maxa.

Bardzo wiele mówi się wciąż i pisze o kulturze Łodzi. Czasami jednak drobny dokument posiada wymowę tomowych rozważań i dyskusji. W danym wypadku takim dokumentem jest urzywek z listu, jaki nadesłał jednemu ze swych znajomych łódzkich dyr. Max, znakomity muzyk i wysoce kulturalny człowiek, który prowadził przed niedawnym czasem w naszym mieście symfonię Mahlera „Das Lied von der Erde”.

Dyrektor Max pisze m. in.: „Miałem w Łodzi tylko jedno rozczarowanie, a mianowicie waszą publiczność. Gdyśmy w dniu 1 grudnia r. b. ogłosili w Bielsku

przedprzedaż biletów na generalną próbę i koncert, którego program zawierał właśnie „Pieśń o ziemi” Mahlera, to już w dniu 2 grudnia sala koncertowa, mieszcząca 800 osób, była na obydwa koncerty wyprzedana do ostatniego miejsca. A więc z pośród 30 tysięcy mieszkańców Bielska 1600 osób zaopatrzyło się w bilety, a następnie jeszcze setki ludzi przychodziły do kasy, ale musiały odejść z niczem; urządzenie trzeciego koncertu było niemożliwe, gdyż soliści nie mogli pozostać w Bielsku. A w Łodzi...”

Krótko, ale wymownie!

Przekonajcie się sami,

że znana, przez gospodynię wyróżniana herbata, miazanka na sposób rosyjski

Braci IGNATOWICZ

Piotrkowska 96, telefon 8-33 jest rzeczywiście nieprześcignioną w smaku i wydajności. 355-3



Dzisiejsza pogoda.

Komunikat państwowego instytutu meteorologicznego.

W nocy przymrozek, w ciągu dnia temperatura powyżej 0, przeważnie pochmurno, mglisto, słabe wiatry z kierunków zachodnich.

Od Redakcji.

Wszystkim prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciółom pisma wydawnictwo „Głosu Polskiego” przesyła najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt”!

Z powodu świąt Bożego Narodzenia następnym numer „Głosu Polskiego” ukaże się w sobotę o zwykłej porze.

Osobiste.

Tadeusz Janusz Lipiński ukończył wydział prawa i nauk politycznych na uniwersytecie warszawskim.

Świąteczny numer „Świata”.

Ostatni świąteczny numer warszawskiego „Świata”, o którym już pisaliśmy obszerniej, wzbudził w naszym mieście specjalne zainteresowanie m. in. i ze względu na dodatek, poświęcony szkolnictwu łódzkiemu. Dodatek ten ujmuje całokształt oświaty łódzkiej i porusza wszechstronnie szereg aktualnych zagadnień z dziedziny szkolnictwa w Łodzi. Jest to pierwsze wydawnictwo tego rodzaju w Łodzi, mające wielkie znaczenie dla naszego miasta i jego t. zw. propagandy nazewnazwa.

Następny dodatek łódzki „Świata”, poświęcony ogólnie Łodzi (przedewszystkiem samorządowi, teatrowi, sztuce i prasie) — ukaże się w końcu stycznia.

„Dziennik zarządu m. Łodzi”.

Wyszedł z druku nr. 52 „Dziennika zarządu m. Łodzi”, który zawiera: Pragmatykę służbową dla pracowników zarządu m. Łodzi; obwieszczenia i okólniki; kronikę miejską, oraz przegląd samorządowy.

Adres redakcji i administracji: Pomorska 18, I piętro, telefon 2-93.

Z miejskiego kinematografu oświatowego.

Począwszy od dnia 25 b. m. do dnia 28 grudnia r. b. miejski kinematograf oświatowy przy Wodnym Rynku wyświetla specjalny program świąteczny, na który składać się będzie, po raz pierwszy wystawiana w Łodzi komedia w 6-ciu aktach p. t. „Klub małych niepodoi”. Obraz ten dozwolony jest również dla dzieci i młodzieży.

Z Pabjanic.

REHABILITACJA.

(p) Burmistrz m. Pabjanic, p. Jankowski podał się do dymisji w związku z czynionymi mu przez związek ludowo-narodowy zarzutami.

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej została wystawiona kandydatura p. Jankowskiego na burmistrza. Większością głosów N. P. R. i mniejszości narodowych kandydatura przeszła i p. Jankowski znów został burmistrzem.

Związek ludowo-narodowy zwołał zebranie, na którym wielu członków postanowiło wystąpić z magistratu i ze związku ludowo-narodowego.

Z Ozorkowa.

Z TOW. AKC. SCHLOESSE-ROWSKIEJ MANUFAKTURY.

(p) W dniu wczorajszym w fabryce Schlösserowskiej w Ozorkowie odbyła się konferencja zarządu fabryki z delegatami robotniczymi w sprawie redukcji 150 robotników. Przyczyną redukcji jest wprowadzenie nowych maszyn, które wymagają mniejszej obsługi. Związki zawodowe robotnicze po wspólnym porozumieniu uchwałyli, że jeśli fabryka chce redukować, winna w pierwszym rzędzie wydatkować żony majstrów oraz posiadających inne poza fabryką źródła dochodów.

Na takie postulaty dyrekcja fabryki odpowiedziała, że żadnej sekcji przy redukcji przeprowadzić nie będzie i zwolni całkowicie trzecią zmianę.

Boże Narodzenie.

PRACA.

Handel w dniu dzisiejszym.

(b) Na skutek specjalnego zarządzenia władz, handel w dniu dzisiejszym dozwolony jest tylko do godz. 6 wiecz.

Prace w urzędach.

(b) W dniu dzisiejszym we wszystkich urzędach państwowych i komunalnych urzędowanie skończy się o godz. 12 w południe i wznowione zostanie w sobotę.

Porzeczka w święta.

(b) W dniu dzisiejszym urzędy pocztowe czynne są normalnie, jutro są nieczynne, a w piątek jedynie do godz. 11-ej rano, jak w niedzielę.

Ruch tramwajowy w dni świąteczne.

W dniu dzisiejszym, jako w dniu wigilii Bożego Narodzenia, wozy tramwajowe zaczynają schodzić do remizy od godz. 7 wiecz. Od 7.30 wyjeżdżają na miasto wozy specjalne w niewielkiej ilości, a mianowicie: na linię A — Górny Rynek — Plac Kościelny co 15 minut wagon do godz. 1.30 w nocy.

Na liniach B i C (5 i 8) Dworzec Kaliski — Dworzec Fabryczny kursować będą wozy co pół godziny do godz. 1.46 w nocy, czyli do przybycia ostatniego pociągu z Warszawy.

Na linii nr. 10 do Widzewa, począwszy od godz. 7-ej wiecz., co 20 minut, ostatni wagon z Widzewa odejdzie o godz. 21.45.

W czwartek, w pierwszynie dnia świąt Bożego Narodzenia, tramwaje na miasto nie wyruszą, w piątek ruch normalny.

ROZRYWKI.

Teatr miejski.

Dzisiaj z powodu święta wigilijnego teatr zamknięty.

Repertuar świąteczny przedstawia się nader interesująco i obejmuje sztuki, które cieszyły się w ostatnim czasie największym powodzeniem.

Czwartek, 25 grudnia, o godz. 8.45 „Zmartwienie pana Hamelbeina”.

Piątek, 26 grudnia, o godz. 12 r. „Poranek gwiazdkowy”; o godz. 3.15 po pol. „Grube ryby”; o godz. 8.45 w. „Galganek”.

Sobota, 27 grudnia, o godz. 4 po pol. „Grube ryby”; o godz. 8.45 w. „Zmartwienia p. Hamelbeina”.

Niedziela, 28 grudnia, o godz. 12 w pol. „Poranek gwiazdkowy”; o godz. 3.15 po pol. „Świerszcz za kominiem”; o godz. 8.45 w. „Zmartwienia p. Hamelbeina”.

Na wszystkie powyższe przedstawienia można już nabywać bilety w kasie teatru codziennie od godz. 11 do 2-ej i od 5 i pół do końca I-go aktu.

Teatr popularny.

Jutro, t. j. 25 b. m. o godz. 4 po pol. i o g. 8.15 wiecz. efektowna i barwna sztuka Galasiewicz: „Czartowska ława”, która odniosła swój zasłużony sukces artystyczny, a to dzięki świetnej reżyserji i grze całego zespołu. Udział biorą pp. Brandtówna, Staniewska, Zielińska, Żeromska, Bolkowski, Galecki, Górecki, Puchalski, Bielecki, Zawieyski i in. W drugi dzień świąt, t. j. w piątek, dn. 26 b. m. o godz. 4 po pol. „Czartowska ława”, wieczorem o godz. 8.15 wchodzi na afisz świetna komedia Siedleckiego „Sublokatorka”. Treść tej doskonałej komedji osnuta jest na tle kwestji mieszkaniowej. „Sublokatorkę” grano w teatrach stołecznych z ogromnym powodzeniem, więc w Łodzi odniesie zasłużony sukces. Reżyserował M. Bielecki.

Koncerty T. U. R.

W piątek, dnia 26 b. m., drugi dzień świąt, o godz. 5 po pol. w sali tow. mił. muzyki Traugutta 1, III p. (gmach Grand Hotelu) T. U. R. urządziła dla swych członków i zrzeszeń robotniczych II koncert popularny z udziałem artystów: pp. Bronisławy Rotsztatówny — skrzypce, Leona Boruńskiego — fortepian, dra Prybulskiego — śpiew i dyr. Teodora Rydera — fortepian.

Koncert poprzedzi słowo wstępne o muzyce prof. T. R. Halperna. Wstęp wolny.

Koncert Sybirjakowa.

Znakomity artysta (bas) b. cesarskich teatrów w Petersburgu Leo Sybirjakow wystąpi w Łodzi raz jeden w piątek dn. 26 b. m. o godz. 8.30 wiecz. w sali filharmonij na 11-tych koncertach z cyklu „mistrzowskich koncertów”. W koncercie p. Sybirjakowa weźmie udział znany skrzypek p. Stanisław Frydberg, którego mistrzowska gra, pełna uczucia i słodyczy tonu, mieliśmy niejednokrotnie okazję podziwiać.

„Jasełka” w Chojnach.

Od dnia 25 grudnia 1924 roku do dnia 2 lutego 1925 r. w każdą niedzielę i święto w Chojnach przy ul. Rzgowskiej 140 (sala p. Johna) odegrana zostanie „Jasełka” w wykonaniu dzieci 7 kl. szkoły powszechnej w Nowych Chojnach.

Czysty zysk przeznaczony jest na kupno niezbędnych pomocy naukowych.

Koncert Zabojkiny i Mokrzyckiej.

Na koncercie popołudniowym świątecznym w piątek, dn. 26 b. m. o godz. 4 po pol. w sali filharmonij wystąpią: Znakomita primabalerina teatrów rosyjskich Anna Zabojkina i znana primadonna opery warszawskiej Maria Mokrzycka z udziałem świetnego wirtuoza na cytrze prof. Witolda Jodka. Pani Zabojkina należy bezsprzecznie do rzędu najwybitniejszych przedstawicieli sztuki choreograficznej i kreacjami swymi budzi wszędzie podziw i entuzjazm. Na program złożyła się tańca klasyczne do muzyki Saint-Saens, Rubinstein, Alabieva oraz cały szereg najpiękniejszych arji i pieśni.

Chór czeski im. Smetany.

Jak już podaliśmy, w sobotę, dn. 27 b. m. o godz. 8.30 wiecz. w sali filharmonij wystąpi raz jeden słynny chór męski z Pragi czeskiej im. Smetany, składający się z 70 osób pod dyr. Czernego. Jest to jeden z najlepszych zespołów chóralnych w Europie, którego występy w całym świecie pozostawiają po sobie niezatarte wrażenie artystyczne. Chór im. Smetany posiada niezwykle technikę i wykonuje wszystkie pieśni z pamięci pod batutą swego znakomitego kierownika prof. Czernego, który należy bezsprzecznie do najwybitniejszych osobistości artystycznych w Czechach. Na program złożyła się najpiękniejsze pieśni czeskich i polskich kompozytorów.

Choinka w stowarzyszeniu handlowców polsk. (Piotrkowska 108).

Dzieci całej Łodzi o niczem innym nie mówią, jak tylko o choince w stowarzyszeniu handlowców polsk. Niema się wprawdzie czemu dziwić, bo któreż dziecko nie przyjdzie w Trzy Króle dn. 6 stycznia na choinkę, gdzie popisywać się będzie chór dzieci (60 osób), balet dziecięcy, deklamacja, solo śpiew — wszystko w wykonaniu naszych miłośników, św. Mikołaj wręczy każdemu dziecku smaczny upominek.

Maskarada czerwonego krzyża.

Dnia 5 stycznia odbędzie się w sali filharmonij maskarada na rzecz czerwonego krzyża. Niewątpliwie wszyscy, którym na sercu leży dobro tej tak pożytecznej instytucji, popśleszą na maskaradę, która po nocy sylwestrowej będzie otwarciem zimowego sezonu zabawy i radości pośród szarzyzny dnia codziennego.

Z miejskiej galerji sztuki.

Cieszą się tak dużym powodzeniem wystawa „Grupy III”, w której szczególną uwagę zwracają widoki włoskie Okunia oraz krajobrazy W. Czepity i Grabowskiego, Kędzińskiego, A. Terpiłowskiego, W. Trzecińskiego i innych, oraz „Sztuki podhalańskiej”, w której prym dźwiera artyści tej miary, jak Ramocki i Terlecki zasługują na zapoznanie się z niemi tych rzesz inteligencji i młodzieży, które nie miały dotąd sposobności obcowania z rodzimą twórczością. Poza pracami wymienionych towarzystw wystawił mistrz sztuki dekoracyjnej Wincenty Drabik projekty do inicjacji „Lilli Wenedy” w teatrze łódzkim, oraz piękny portret p. A. Halskiej i dwa krajobrazy. Feliks Jabłoński wzbogacił cenną kolekcję swjej grafiki miniaturami widoków Warszawy.

Życie i sąd.

Książ obrotowych nie wolno ukrywać.

W dniu onegdajszym sąd pokoju 9 okręgu pod przewodnictwem sędziego Roszkowskiego, rozpatrywał sprawę właściciela składu manufaktury przy ulicy Piotrkowskiej 37, p. Lejzera Eljasza Leszczyńskiego, oskarżonego o ukrycie księgi obrotowej przed urzędnikami II urzędu izby skarbowej. Po dłuższej naradzie sąd fero-

czyński został skazany na 1 miesiąc aresztu, zapłacenie grzywny w wysokości 5,000 złotych i 550 zł. kosztów sądowych.

W razie niezapłacenia grzywny, Leszczyński zostanie osadzony w więzieniu na przeciąg 6 miesięcy. Naczelnik II urzędu izby skarbowej niezadowolony z wyroku wniósł apelację do sądu okręgowego.

Ukarani lichwiarze.

W dniu wczorajszym sąd do walki z lichwą, pod przewodnictwem sędziego Roszkowskiego, rozpatrywał cały szereg spraw wieśniaków, oskarżonych o pobieranie cen nadmiernych za artykuły pierwszej potrzeby. Pomie-

rawskiego) za sprzedawanie masła po cenie wygórowanej na 1 tydzień aresztu i 50 złotych grzywny i Józef Juras (wieś Prawęciny, pow. łęczycki) za sprzedawanie kartofli po cenie nadmiernej na 1 tydzień aresztu i 55 złotych grzywny.

dy innymi zostali skazani: Józef Sajduda (wieś Budziszewice, p.

Kryminalistyka.

Napady.

21-letni szewc Stanisław Kurzawa, zamieszkały przy ulicy DREWNOWSKIEJ 7, został napadnięty przez nieznanego osobnika, który uderzył go tępym narzędziem w głowę. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu Kurzawie pierwszej pomocy, odwiózł go samochodem do domu. Za napastnikiem policja wszczęła energiczny pościg.

25-letni murarz, Aleksander Olszewski, zamieszkały przy ulicy Wodnej 15, został napadnięty przy zbiegu ulic Przedzalaniej i Rokicińskiej przez dwóch nieznanymi osobnikami, z których jeden uderzył go silnie butelką w głowę. Napastnicy zostali aresztowani, dzięki natychmiastowemu pościgowi.

Czytaicie
Czytajcie Kurjer Wieczorny

Najlepsi obywatele państwa.

Tak przejęli się sprawą sanacji skarbu że piją monopolowy alkohol, by skarb zarobił i jeszcze dają okazję do inkasowania.

(b) W komisarjacie rządu pod przewodnictwem zastępcy komisarza rządu p. Janiszewskiego odbyło się posiedzenie miejskiej komisji antyalkoholicznej.

Jako referent wystąpił p. Rajn, który referował sprawy karne za przekroczenia przepisów ustawy o ograniczeniu sprzedaży napojów alkoholowych, oraz statystykę nie trzeźwych obywateli miasta.

Po zapoznaniu się ze sprawami komisja zakwalifikowała 29 restauratorów i właścicieli składów win do ukarania grzywną od 100

do 500 zł. każdego, 14 właścicieli piwiarni oraz 10 osób, uprawiających nielegalny handel napojami wyskokowymi na 100 do 1,000 zł. każdego.

Wreszcie rozpatrywano protokół przeciwko osobom, znajdującym się w stanie nietrzeźwym w miejscach publicznych i zakwalifikowano 400 osób do ukarania grzywną od 5 do 200 zł. każdego.

Wykonanie tych kar przekazane zostało w trybie administracyjno-karnym komisarjatu rządu.

Bigos robił bigos, aż się doigrał

(b) Przy ul. Cegielnianej 52 mieszka niejaki Stefan Bigos, który zachowaniem swem zakłóca spokój lokatorów.

Zniecierpliwiony właściciel domu podał skargę o eksmisję awanturnika i jako świadka postawił

lokatora Antoniego Niedzielskiego. Gdy Bigos dowiedział się o tem, napadł w nocy na Niedzielskiego i w trakcie bójkę zabił go jakimś żelazem. Sprawą tą zajęła się policja.

CYRK CINISELLI

W czwartek, piątek
sobotą i niedzielę
po 2 wielkie gala-
przedstawienia
— początek o g. 4-ej pp.
— 8.30 wiecz. —

Wielki świąteczny program!

Trupa Buffalo-Bill

Zycie, obyczaje cow-boyów na dzikim zachodzie Ameryki

Mr. HALTER i partnerka — komiczny cyklista oraz szereg innych arcyciekawych atrakcji.

zupełna zmiana programu!

TYGRYSY-ostatnie dni

— NOWA TRESURA —

GRAND-KINO

JUTRO, w czwartek dn. 25 b. m. PREMIERA!

Wielki program świąteczny
dla dorosłych, młodzieży i dzieci!

RIN-TIN-TIN

PIES Z KARIBU

dramat ze śnieżnych pól Alaski w 7 aktach

w rolach głównych:

CLAIRE ADAMS, WALTER Mc. GRAL,
PAT HARTIGAN.

Ten pies policyjny, zwycięzca psich skoków i biegów, jest związany z epoką wielkiej wojny. Podczas gwałtownego bombardowania małej miejscowości francuskiej pod Paryżem, którą doszczętnie zniszczyły aeroplany niemieckie, od zagłady ocalało jedno tylko psie stadło małżeńskie, on nazywał się Rintintin, ona Nauette. Ocalenie tych psów francuzi przypisywali jakimś czarom, niebawem znaleźli się pomyslowi handlarze, którzy sprzedawali małe figurki, wyobrażające tę parę. Żołnierze skwapliwie kupowali amulety, wierząc w skuteczną ich obronę przeciwko śmiercionośnym pociskom. Różne koleje przechodziły te psy; w niewoli niemieckiej szczęśliwa małżonka powiła dwoje dzieci, następnie właścicielem ich został Lee Duncan, pilot lotniczej eskadry amerykańskiej. Były często w ogniu. Po pewnym czasie udali się z właścicielem do Bordeaux, a stamtąd okrętem do Ameryki. W Kalifornii RIN-TIN-TIN został znakomicie wytresowany przez Duncana i przyjmował udział w szeregu filmowych zdjęć. Ostatnią jego kreacją jest udział w filmie RIN-TIN-TIN. Na tle namiętej miłości dwóch mężczyzn do jednej kobiety, na dalekiej północy, w kraju, gdzie siła zwycięża prawo...

Lecznica

Lekarzy-specjalistów

przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294.

Dr. SŁOBODSKI, chor. oczu, od 10^{1/2} — 11^{1/2}.

Dr. SZYKIER, chor. wewn., od 11—1 i 4—6.

Dr. MAIBAUM, chor. chirurg., od 11—1.

Dr. WEISBRUM, chor. uszu, nosa i gardła

od 11^{1/2}—1^{1/2}.

Dr. POLAKOW, chor. dzieci, 1^{1/2}—3.

Dr. NIEWIARSKI, chor. wzn. i skórne od 1—3.

Dr. EYCHNER, chor. wewn., od 2—4.

Er. EYCHNERW, chor. kobiece i akuszerka

od 3—4.

Porada 3 zł.

Zabiegi i operacje od umowy Wizyty na miesiąc.

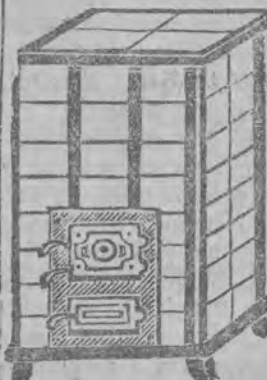


Piecyki i kuchenki
kaflowo - szamotowe

w solidnym wykonaniu

dostarczają

Bracia Koźmińscy Główna 51
(w podwórzu).



Prezent na gwiazdkę!

NA RATY!

i za gotówkę

PIECYKI

szamotowe oraz

Kuchenki szamotowe

Olbrymia oszczędność węgla

Sz. ROZENBAUM

fabryka Piramowicza Nr. 14

filij: Zgierska 3 i Szkolna 2c

ZIELONY RYNEK 8.

Specjalna wyprzedaż likierów.

Baczewskiego, Kantorowicza, Mikulasza i Wyssok w cenie od zł. 5.50 za litr i 3 zł za pół litra. Prunela 45 proc. Kantorowicza Monastik i Jubilat zł. 7.50 za litr. Mandarina Ginger w mlecznych dzbankach oryginalne 1923 — pół litra zł. 4.50.

Uwaga! Kupującemu 10 litrów udzieli się 5 proc. rabatu, lub pół litra bezpłatnie

F. LIPEL ZIELONY RYNEK 8

EDWARD TELATYCKI

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 48, TEL. 10-63

WARSZAWA, Pl. Dąbrowskiego 2, Tel. 123-99

poleca ze składu po cenach konkurencyjnych i na dogodnych warunkach

W DZIALE MASZYN BIUROWYCH

MASZYNY do PISANIA „Continental”, model 1925. Maszyny do liczenia „Triumphator”. Maszyny do drukowania „Röderthal”. Uniwersalne maszyny do liczenia „Unitas”. Aparaty do powielania Greiffa. Piszące maszyny do liczenia „Barret”.

W DZIALE URZĄDZEŃ BIUROWYCH

MEBLE BIUROWE A MERYKANSKIE Biurka plastikowe. Szafy rejestracyjne. Stoly biurowe. Stołki pod maszyny. Całkowite urządzenia gabinetów i poczekalni. Biurka żaluzjowe. Kartoteki. Biurka automatyczne, stoly konferencyjne.

MEBLE BIUROWE, METALOWE, Biurka metalowe, Biurka stalowe, Biurka stalowe pancerne.

W DZIALE KAS PANCERNYCH

KASY PANCERNE KASY PANCERNE

zabezpieczone od rozbitcia zabezpieczone od przepalenia.

SAFESY. TREZORY, KASY do WMUROWANIA

Całkowite urządzenia skarbowe.

W DZIALE DODATKÓW DO MASZYN BIUROWYCH

PAPIERY SZYBKOSCHNĄCE ROLE SZAPIROGRAFICZNE

WOSKI NIE GNIOĄCE SIĘ BIBULKI DO MASZYN DO KOPJOWANIA (Roneo)

KALKI pierwszy gatunek KALKI oryginalne angielskie

TASMY pierwszy gatunek TASMY oryginalne angielskie

Atramenty i farby do maszyn biurowych.

WARSZTATY.

Roperacja, korygacja i kontrola maszyn biurowych, remodelowanie i przerabianie maszyn biurowych, konserwacja maszyn biurowych; montaż wysyłani są również na prowincję.

Zakład Fotograficzny „SZTUKA” Pracownia Portretów

Zamenhofa 1 (róg Piotrkowskiej 127.)

Otwarty od 9 r. do 7 wiecz.

Wykonuje zdjęcia artystyczne po cenach przystępnych.

Uwaga: W dni pochmurne i wieczorem wykonuje zdjęcia przy świetle sztucznym.

BIURO TECHNICZNE

„TECHNIKA”

STEINHARDT i BIRENCWEIG

inżynierowie

ul. Prez. Narutowicza 44. Tel. 14-37.

Motory, dynamomaszyny, liczniki, przewodniki, kable, armatury do lamp żarowych stale na składzie. 718-1

Karol Koischwitz

Łódź, Moniuszki 2. Telefon 24-72.

Wyłączna wyprzedaż:

Fortepianów, Pianin i Fisharmonji światowych firm:

Bechstein
Blüthner
Feurich

Grotrian Steinweg

Ibach i t. d.

Własny warsztat reperyjny. Strojenie i przewóz instrumentów.

Skład gramofonów, etażerek i taboretów.

Rok założenia 1892.

Kapelusze

damskie, modele

paryskie i wiedeń.

za gotówkę i

— na kredyt —

SALON MOD

dawn. „Bon Ton”

Pomorska 23.

652-5

Dr. med.

J. Weinberg

ul. Cegielniana 47

Tel. 26-02

ChOROBY WEWN.

Specj. płuc i serca,

leczenie szluznic

szluznic słońcem górskim

od g. 9—10 i 6—8

wieczorem.

Dr. med.

F. Skusiewicz

ul. Andrzeja 11

ChOROBY SKÓRNE

i weneryczne.

godz. przyjęć od

9.30 do 11 i od 5

do 7 i pół. Panie

od 5 do wieczór.

198-10

Artystyczna

pracownia

Wszelkich robót

reżnych przy mu-

je zamówienia na

biały i kolorowy

haft filet, szty-

kowe roboty, ażur

ki również i bie-

lizną damską. Cen-

ny bardzo niskie.

Margulies ul. Kil-

skiego 48. I p. tr.

598-5

KURSA maturalne

i uzupełniające

„Nauka”

w Krakowie

ul. Zielona 9

przygotowują do matur

gimn. wszelkich typów

seminaryjnych, do egz-

aminów z poszczegól-

nych klas. Nauka indy-

widualna systemem kor-

respondencyjnym.

11790-8

Dr. med.

Niewiażki

ChOROBY SKÓRNE

i weneryczne.

Przyjmuje od 4-ej

do 8-ej popoł.

Stenkiewicza 3A

417-22

Koncesjonowane

Biurowe Rozklejanie Afiszów

przy Związku Inw. Wojennych

zawiadania P. T. Klientów, iż przy-

muje afisze i klepsydry do rozklejania

tylko do godz. 11-ej rano dnia

24-go b. m. Ponowne przyjmowanie

rozpocznie się d. 26 b. m. o g. 8 rano

Gdy zbudowano pierwsze krosna mechaniczne...

Przemysł włókienniczy okręgu łódzkiego wywodzi się z Niemiec. Tkacze niemieccy pojawili się w Łodzi i okolicy najliczniej w okresie, gdy w Niemczech poczęto wprowadzać krosna mechaniczne, które pozbawiły pracy tysiące tkaczy ręcznych, skazując ich na emigrację. Dzisiejsze rodziny przemysłowców łódzkich wywodzą się przeważnie z Saksonji i Nadrenji, gdzie przemysł tkacki chałupniczy był bardzo rozwinięty. Wprowadzenie krosen mechanicznych zdiesiątkowało chałupników i stało się początkiem przemysłu fabrycznego.

Poniżej zamieszczamy krótki szkic historyczny, dotyczący okresu, gdy w Niemczech wynaleziono pierwsze krosno mechaniczne schoenherrowskie, któremu pośrednio Łódź zawdzięcza swoje powstanie i swój rozwój, gdyż ono to stało się powodem, dla którego b. robotni niemieccy tkacze chałupnicy przybyli do naszego kraju i tu położyli podwaliny pod potężny dzisiejszy polski przemysł włókienniczy.

Około roku 1830 udało się niemieckiemu technikowi Wilhelmowi Schoenherrowi, pochodzącemu z ubogiej rodziny tkaczy saskich, skonstruować z drzewa, drutu i sznurków pierwszy mechaniczny warsztat tkacki. Warsztat ten mógł być użyty jako zwykły ręczny warsztat, albo też jako warsztat mechaniczny, poruszany — podobnie jak kołowrotek — pedałami.

Myślą przewodnią konstruktora i jego brata Ludwika, który pomagał budować warsztat, było: dostarczyć tkaczowi ręcznemu takiego warsztatu, na którym mógłby pracować z mniejszym niż dotychczas wysiłkiem fizycznym i który pozwoliłby mu zwiększyć jego zdolność konkurencyjną. — Warsztat Schoenherra robił bowiem do 100 strzałów czółenka na minutę.

Rychło jednak zrezygnowali bracia Schoenherrowie z pierwotnego projektu i warsztat swój przeobrabili wyłącznie dla popędu mechanicznego. Warsztaty te budowano najpierw w Schlemie i używano je do wyrobu tkanin lżejszych, lecz przeważnie bawełnianych.

Wynalazkiem zainteresował się szybko rząd saski, który też wysłał dla zbadania go rzemieślników, kupców i mechaników do Chemnitz, gdzie wystawiono i puszczono w ruch 2 modele. Rezultat badania był bardzo pomysłny i rząd saski gorąco począł propagować nowe warsztaty, zachęcając do ich budowy i nabywania. W ten sposób rząd zamierzał podnieść przemysł tkacki w kraju i uczynić go zdolnym do konkurencji z przemysłem angielskim, który już wtedy posługiwał się warsztatami mechanicznymi.

Jak każdy, tak i ten wynalazek miał swoich wrogów i niechętnych w szeregach zainteresowanych tkaczy. W sprawozdaniu związku przemysłowców tkackich z tego okresu czytamy:

„Jeżeli uprzedzenie, lenistwo i obawa dłużej jeszcze utrudniać będą wprowadzenie do przemysłu saskiego warsztatów mechanicznych, to skutki tej zwłoki będą ośmiakane. Saski przemysł czczeniście jakby zatruto go „aqua tofana”.

Obawy przemysłu nie były nieuzasadnione. Świadczy o tym zaciekle kampania prasowa, która zaczęła się w roku 1836, natychmiast po pojawieniu się pierwszych warsztatów schoenherrowskich i trwała przez dłuższy przeciąg czasu. Łacją przeciwników wynalazku:

Oto jedna z próbek argumentacji. „Niejaki Schoenherr ogłasza, że jest w stanie budować maszynowe warsztaty tkackie, z których na każdym można wyprodukować dziennie 30 do 36 łokci płótna. Ponieważ warsztaty te gorąco są zezwład polecane, pozwolę sobie po-

wiedzieć w tej sprawie kilka słów. Wiadomo powszechnie, że nasza prowincja i cały kraj niemiecki nie odczuwa braku ludzi, którzy wszyscy są bardzo pracowici i pilni, jeżeli tylko mają sposobność do pracy. Gdyby więc nadszedł taki czas, że wszystkie tkaniny sporządzane byłyby na warsztatach maszynowych, to większość tkaczy pozostałaby bez chleba. Widzimy to już po wsiach naszych, przeludnionych, gdzie od pewnego czasu ustał przemysł chałupniczego przedzenia, który, chociaż niedźny, jednak jaki-taki dawał ludności zarobek. Jeżeli przeto ten piekielny wynalazek maszynowych krosien zbyt czynnymi uczyni nowe tysiące rąk ludzkich, to nie widzę innego wyjścia, jak tylko niezwłoczne poczynienie wszelkich przygotowań, by ludzi tych wyprawić na tamten lepszy świat. Jeżeli tego nie uczynimy, to porządek i spokój w państwie będą zagrożone, a największe okropności rewolucji francuskiej wejdą u nas na porządek dzienny.

Ktoś może mi powiedzieć na to, że siła zbrojna państwa rychło przywróci ład i bezpieczeństwo, gdy zajdzie tego potrzeba, ale odpowiem mu, że nic nie pomoże siła zbrojna i najostrzejsza nawet broń przeciwko głodnym. Głód jest największym i najpotężniejszym wyrotocem — potężniejszym i bardziej wpływowym nawet, od tak groźnej i za groźną uważanej prasy i związków prasowych.

Aby więc okropne te niebezpieczeństwa zażegnać i nie zakłócić spokojnego biegu stopniowych reform, należy natychmiast zabronić budowania i używania mechanicznych warsztatów tkackich wraz ze snowniami. Natomiast uczynić należy wszystko, by ożywić i wzmocnić handel. Tylko w ten sposób unikniemy wszystkich okropności, których samo wspomnienie krew ścina mi w żyłach i włosy jeży na głowie — unikniemy anarchii.

Wiem, że jeden i drugi uśmiechnie się w tem miejscu i pomyśli: „jakto? kilka tysięcy tkaczy bezrobotnych byłoby w stanie wywołać rewolucję?”

Kilka tysięcy tkaczy nie, ale czy bezrobocie tkaczy, którzy w wielu okręgach naszego kraju stanowią większość ludności, nie pociągnie za sobą ogólnego bezrobocia wszystkich profesjonalistów?

W większych niemieszanych miastach, z początku nikt nie zwróci uwagi na niebezpieczeństwo, tak, jak w Paryżu nie zwraca się uwagi na nędzę prowincjonalistów a w Londynie na ucisk i rozpacz irlandczyków, niemniej jednak, nie bezpieczeństwo istnieje będzie i rozwijać się, aż przyjdzie czas gdy wybuchnie z siłą żywiołu.

Gdyby bogacze mieli sposobność widzieć rozwój tego niebezpieczeństwa w zarodku, to jest po wsiach, gdzie dziś już panuje głód, gdyż w dodatku w ubiegłym roku nie o brodziły kartofle, jedyny pokarm tych nędzarzy, sen ich nie byłby już dzisiaj spokojny...” i t. d.

Jak widzimy — sto lat temu gra sowa! już w prasie czarnowidze i pesymiści, którzy za grosz nie mieli zrozumienia dla zdrowego postępu, kultury i techniki. Czas bezlitośnie wykazał, jak błędne były ich poglądy i teorie.

Jakie oczy zrobiłby dzisiaj autor przytoczonych wywodów widząc olbrzymi postęp techniki, ujawniający się tak dobitnie w dziedzinie budowy maszyn tkackich.

Ale byli już wówczas postępowcy, którzy z zapałem i zęcznie stawali w obronie skromnych ówczesnych zdobyczy techniki, odpierając umiejętnie i przekonująco najwzajemnie i rozweselające ataki strony przeciwnej. Jeden z takich obrońców postępu wywodził w jednym ze współczesnych pism saskich.

„To, że z wielu stron gorąco poleca się wprowadzenie do naszego przemysłu tkackiego warsztatów

schoenherrowskich uważają niekto rzy za dostateczny powód do występowania przeciw tym warsztatom. Ludzie ci powinni bardziej włączyć się w zamiary rządu i w konstrukcję tych warsztatów, których nie można porównywać z warsztatami angielskimi. Tamte bowiem przeznaczone są dla wielkich zakładów przemysłowych z siłą parową, wodną lub inną, podczas gdy schoenherrowskie pomyślane są przede wszystkim dla przemysłu chałupniczego. Tam, gdzie dziś stoi jeden warsztat ręczny, mogą stać w przyszłości dwa a jeden robotnik obsługiwać będzie mógł obydwą, a nawet trzy.

Warsztaty schoenherrowskie są budowane lekko i nie nadszły dla popędu o większej mocy, z czego wnioskować trzeba, że zamiarem rządu i wynalazcy jest danie robotnikowi takiego narzędzia, które pozwoliłoby mu osiągnąć lepszy zarobek, co też niewątpliwie się stanie, gdyż towary, które wyrabia się na tych warsztatach potrzebne są w olbrzymich ilościach i w takiej jakości, jaką właśnie osiąga się na tych warsztatach, by kupcy nasi, którzy je następnie uszlachetniają, mogli skutecznie zwalczać angielską konkurencję.

Nietylko Anglicy mają już dzisiaj warsztaty mechaniczne — mają je również Francuzi. Nawet w Niemczech w Eilenburgu już się je ustawia, a nad Renem powstają ogromne zakłady przemysłowe mechaniczne.

Dla przemysłu saskiego korzystnym jest, że przy pomocy schoenherrowskiego warsztatu osiągnąć może ten sam cel, nie pozbawiając pracy tkacza. Z towarów cięższych mogą i mają być na tych warsztatach sporządzane tylko te, których ręcznie nie można wyprodukować tak tanio i w takiej jakości, jak czynią to maszynowo Anglicy i które na skutek tego musiałyby wogóle zniknąć z naszej fabrykacji. Tkacze ręczni zawsze poddostatkami mieć będą pracy. Ci zaś, którzy nie umieją dobrze wyrabiać tkanin droższych i artystycznych — zdobędą się przy pomocy fabrykantów na sprawienie sobie krosien schoenherrowskich.

Świat jest już taki, że nie chce stosować się do naszych czasów, a najmniej do tych z pośród nich, którzy chcą uporczywie trzymać się przestarzałego wygodnego niedbalstwa, mimo że przy pewnym nakładzie pracy i dobrych chęci mogliby lepiej się mieć — lecz wymaga, by sasowie stosowali się do niego.

Najbardziej zaś muszą stosować się do świata ci z pośród rzemieślników, którzy zaspakajają potrzeby próżności ludzkiej, wyrabiając ubranie i stroje. Niema rzemiosła, któreby dzisiaj nie musiało inaczej się urządzać i nowych przyswajać sobie metod. Kto to uczynił nie pożałował. Na tkacza dawno już przyszła kolej. Po części umieli się oni już dostosować do nowego porządku rzeczy w przemyśle i dziś niektóre ich wyroby przewyższają nawet angielskie, a saski przemysł bawełniany, nawet w angielskiej prasie, uważany jest za najlepszy w Niemczech. Poco więc hamować gdy raczej trzeba rozpęd brać.

Widać z powyższego, że wprowadzenie krosna schoenherrowskiego, nietylko, że nie będzie przyczyną bezrobocia tkaczy, ale przeciwnie tkaczowi pozwoli zrobić więcej, niż zarabia dzisiaj, produkując towary, które nie wytrzymują porównania z angielskimi i których kupiec nie długo wogóle do rąk brać nie będzie. — Wtedy to tkacz pozostanie bez chleba i zarobku.

Ten, kto domaga się, by rząd zabronił wprowadzania warsztatów mechanicznych, nie zdaje sobie sprawy z tego, że tem samem nadanoby rządowi tak niesłychane prawo wtrącania się do spraw przemysłu, że wszelka swoboda i prawa obywatelskie byłyby za-

kwestionowane. Rząd opierający się na ustawach i prawodawstwie, uczynić tego nie może, a gdyby chciał uczynić, to miliony obywateli musiałoby oburzyć się i niezadowolone stałoby się ogółem.

Rząd nie może nawet wiele uczynić, by ożywić handel. Nie może nawet wydać takiego rozporządzenia, któreby określało cenę jakiegos towaru. Jedyne, co uczynić może, to nie stawiać handlowi żadnych przeszkód. A wielką przeszkodą byłoby dla handlu towarami bawełnianymi, gdyby chciano zabronić używanie udoskonalonych maszyn.”

Wywody tego obrońcy postępu techniki świadczą niewątpliwie o wyrobionym poglądzie i rozległych horyzontach autora. Jednak warsztat mechaniczny nie tak prędko uzyskał prawa obywatelskie, jak autor się spodziewał i nie tak łatwo. Rzemieślnicy z takim uporem przeciwstawiali się wprowadzeniu warsztatów mechanicznych, że jeszcze w roku 1861 zaledwie 9 procent ogólnej ilości warsztatów tkackich w Niemczech miało pęd mechaniczny. Później już w szybszym tempie zwiększała się liczba czynnych warsztatów, jednak warsztat mechaniczny nie wyparł całkowicie warsztatu ręcz-

nego, chociaż z biegiem czasu krok za krokiem rzemiosło ustępować musiało miejsca przemysłowi. Nowe zastępy nie wyrastały już na miejsce wymierających, a w końcu ubiegłego stulecia w Niemczech pozostała już tylko niewielka ilość tkaczy ręcznych, jako niedobitki całego wielkiego okresu gospodarczego. Co nie znalazło zatrudnienia w przemyśle fabrycznym rzuciło się do innych gałęzi przemysłu domowego lub wymiagrowało, zakładając nowe ogniska przemysłu włókienniczego.

Jak wspomnieliśmy na wstępie jeden ze strumieni tej przewrotowej w dziejach przemysłu emigracji skierował się na ziemię polskie

W Łodzi tkacze imigranci również długo przeciwstawiali się uprzedmiotowieniu swego rzemiosła. Do dnia dzisiejszego żyją wspomnienia z tych czasów. Pierwsza parowa maszyna, sprowadzona do Łodzi wywołała istną rewolucję i stała się podobno nawet przedmiotem zbrojnych ataków ze strony zwolenników starego porządku rzeczy.

Jednak i w Łodzi postęp rychło zdobył uznanie dla swych praw, a raz je zdobywszy w siedmiomilowych butach nadrabiał zwłokę.

K. Tyr.

Stała Komisja traktatowa.

Przemysł włókienniczy ma w niej dwóch przedstawicieli.

(-) W ostatnich dniach powołana została do życia stała komisja traktatowa, złożona z przedstawicieli polskich sier gospodarczych, której zadaniem będzie opinowanie w sprawie wszystkich zawieranych traktatów i umów handlowych. W skład komisji wchodzi przedstawiciele wszystkich przemysłów w Polsce. Z ramienia przemysłu włókienniczego powołani zostali do komisji dr. Marceł Barciański i p. Laurysiewicz. Komisja urzęduje przy ministerstwie przemysłu i handlu. Przewodniczącą jej profesor Okólski.

Jednym z pierwszych zadań komisji traktatowej będzie wydanie opinii w sprawie projektowanego traktatu taryfowego polsko - czeskosłowackiego, nad którego za-

warcie toczą się obecnie rokowania.

Pozatem, jak się dowiadujemy, komisja traktatowa ma z własnej inicjatywy zająć się sprawą reformy taryfy celnej w tym kierunku, by polska taryfa celna zbliżona została do taryfy celnej francuskiej, jak wiadomo dwukolumnowej, t. j. posiadającej stawki minimalne i maksymalne, w granicach których w miarę potrzeby można ustalać stawki dla poszczególnych państw, nie przekraczając w żadnym wypadku taryfy minimalnej.

Polska taryfa celna jest jednokolumnowa i skutkiem tego bardzo niedogodna przy umowach handlowych na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania.

Póki czas, spiescie się zaopatrzyć na nadchodzące święta!

HERBATA i KAKAO

znanej firmy 962-1

„JAPONCZYK”

Reprezentant na Łódź i okolice
LEON PRAGA i S-ka, Łódź
Sienkiewicza 25, tel. 22-53.



Zadajcie wszędzie!

NAJTAŃSZE!
NAJTWALSZE!
NAJWYKWINTNIEJSZE!

Kalosze i Sniegowce

fabryki „WIMPASSING”
Generalne Przedstawicielstwo
Biuro Techniczno-Handlowe „ENERGJA”
Łódź, Piotrkowska 56. Telefon Nr. 14-33.
HURT! 271-1 DETAL!

ROZBROJENIE MORALNE W LITERATURZE

Poprzez dzieje kulturalne ludzkości poprzez tysiąclecia, przez okresy mordów i pożog, wojen i wypraw łupieżczych, przez wieki odrodzenia i rozwoju łączy się wielka i doniosła idea powszechnego zbratania ludów, idea międzynarodowego pokoju.

W czasach zamierzczycy, gdy w pomroce średniowiecza społeczność chrześcijańska budzi się dopiero do życia, gdy obok ascetyzmu znajdujemy w historii tego okresu żywiołowość i żywotność nagromadzonych sił fizycznych, hasel przemocy i bandyckiego „Fauerschichtu” — kościół katolicki, nietylko zresztą, celem powstrzymania ludzi od zbrojnych waśni i krwi przelewu, ale i w dobrze zrozumianym interesie własnym, realizuje ideę „pokoju Bożego” — „Treuga Dei”.

W piątek wieczorem, gdy dzwony kościelne rozdzwonią się — najzawziętsi przeciwnicy w wirze walki porzucają oręż, zginając kolano przed wołą namiestnika Bożego na ziemi.

Płyną wieki.

Reformatory społeczni i wielcy działacze podejmują wysiłki narzucenia ludzkości doniosłej idei, dążą do tego, by ponad światem zapanował pax aeterna.

Napróżno: ludzkość pławi się w potokach krwi, idzie przez ogień wojen i dziejowych humaganów w przyszłość.

Wiek XIX i XX coraz bardziej wpływa na udoskonalenie narzędzi mordu, technika śmierci staje na najwyższym szczeblu swego rozwoju, a ludzkość, zimna i obojętna przypatruje się temu, jak najszlachetniejsi jej synowie giną na dalekich obcych pobojuwiskach, konają samotni, zdala od swych najdroższych, umierają za hasła im obce. Czas dobiega swego kresu: wybucha wielka wojna 1914. Spustoszenie przez ten kataklizm wywołane każe się wreszcie zastanowić, idea rozbrojenia powszechnego, judykatury międzynarodowej coraz silniej zaczyna zajmować umysły działaczy i pisarzy, zdobywa sobie prawo obywatelstwa w szeregu pojęć współczesności.

Wielka ta idea rzucona ongi przez dostojników kościelnych, jako groźne memento ponad światem — nigdy nie zaprzestała zaprzęcać umysłów ludzkości, spragnionych pokoju i wytchnienia. Równoległe z odbrzmieniami zbrojeniami, z budową kolosalnych pancerników i dreadnoughtów, potwornych czołgów i „Grubych Bert”, z powstawaniem wielkich imperialistycznych planów — szły w świat głoszone odważnie hasła nie dżikiego szowinizmu, nie słowa nienawiści, lecz mocne, krzepiące wyznania o konieczności międzynarodowego pokoju.

Oddaniem tych twarzących, upornych wysiłków, na ugornej glebie poczynań ludzkiego ducha, tak bardzo dalekiego od prawdy istotnej — jest literatura, ten najczulszy barometr, seismograf, notujący najłżejsze nawet odchylenia w pracy ducha, w rozwoju kulturalnym ludzkości.

Ona notuje skrupulatnie te odchylenia, te wahania najsubtelniejsze, momenty zwątpień i upadków, nadziei i wzlotów ku wyżynom.

Żłobi się w niej więc długi szlak, ciężka droga pokutna pionierów pokoju, siewców nowych hasel. Pozostają one, utrwalone w utworach pisarzy, nie tylko jako dokument chwili i epoki, ale i jako świadectwo dążeń ducha ludzkiego.

Jest przecież i rola odwrotna, jaką literatura odgrywa w tym wielkim procesie: ona toruje drogę tym nowym hasłom, ona mocą drukowanego słowa narzuca ludziom twardą konieczność pojednania się z nowymi hasłami, które niosą światu pokój i sprawiedliwość.

Oddziaływanie literatury na społeczeństwo jest potężne, tak zresztą jak i wpływ publicystyki, prasy codziennej. Ale tego wpływu nie wolno literaturze wyzyskiwać, nie wolno szkodzić ludzkości, jeno ją ratować trzeba i zawrócić z tej drogi, którą dzisiaj kroczy.

Nie wolno, tak jak to na długo przed wojną, czynił we Francji Psychari, powieściopisarz, który zginął podczas wojny europejskiej.

Rozwijał on w swych utworach tezę imperializmu i dowodził, że Francja musi prowadzić politykę, jaką prowadzi Niemcy, a właściwie Prusy, podniecał on instynkty wojownicze, tak jak to w Niemczech czyniła cała plejada różnych pisarzy z nieśmiertelnym von Schlichtem na czele. Wywody Psychari'ego uzupełniał fachowo i propagował kult francuskiego militarysty major sztabu generalnego Driant.

Dzisiaj jednak na szczęście czasy zmieniły się już nieco na lepsze. Pomimo wysiłków szowinistów — pisarzy Europy zasiadli przy wspólnym stole, a zwycięzcy i zwyciężeni dłoń sobie mocno uściśnęli na znak braterskiego sojuszu ducha, na znak, że rozpocząć trzeba pracę znojną, wysiłek, skierowany ku rozbrojeniu moralnemu, ku oczyszczeniu człowieka z pokrywającego go natłotu nacjonalizmu i narodowej nienawiści.

W Niemczech, zwyciężonych i pobitych, Kellerman rzucił myśl o konieczności „Przełomu” — pogrzebania raz na zawsze starych hasel, które były hasłami ludzi gniłych, ludzi jednej kasty i jednego typu. Nie dał on jednak żadnej konstrukcji Nowej Etyki, poprzestając prosiu na znegowaniu tego co jest.

Bardziej konkretnie i wyraziście wypowiedział się Leonhard Frank, który jest zdecydowanym pacyfistą, człowiekiem, co sam przeszedł piekło wielkiej wojny, a przecież głęboko i niezachwianie wierzy, że „człowiek jest dobry”.

Cierpienie tworzy braterstwo, a przez to braterstwo idziemy ku nowemu porządkowi — powiada Frank z głęboką wiarą.

Nie jest on propagatorem i dlatego dzieła jego wielką posiadają wartość. Literatura nie może bowiem żadną miarą stać na straży propagandy, nie może celowo i świadomie szperzyć pewnych hasel, ponieważ przestaje być literaturą w tem najszerszym i najpiękniejszym tego słowa znaczeniu: staje się pro prostu doktryną, a nie celem samym w sobie, jakim być winna. To właśnie rozbrojenie najdokładniej bodaj występuje u jednego z siewców nowych hasel, Henri Barbusse'a. Pierwsza jego powieść, gdzie pierwiastek artystyczny, tworczy, góruje nad tendencją, utwór rzucony w chwili, gdy gasły dopiero ostatnie iskry wielkiego pożaru, niebacznie wywołanego w roku 14, gdy ponad Europą nie zamarły jeszcze echa zmagani — ten utwór dał mu sławę. W „Ogniu” wydobył się z piersi jego protest doniosły przeciwko barbarzyństwu wojny, przeciwko hasłom zabornego imperjalizmu i nieugięte dążenie ku wielkiemu celowi.

— Ponad rzeź i wojnę, morderstwa i okropne, ponad cały ten świat, wyrósł jeden człowiek: Liebknecht — powiada w końcowym fragmencie swej wspaniałej powieści Barbusse.

A po tym utworze przyszła inna powieść — „Clarite” („Światłość”), — w której tendencja, ideologia komunistyczna przytłoczyła zupełnie wartość artystyczną twórczą tej książki.

Entuzjastą twórczym jest wybitny 27-letni pisarz francuski, Henri de Montherlant.

Jest on gloryfikatorem rozwoju fizycznego ludzkości, a przez ten rozwój doskonały, tak jak u greków starożytnych — narody się zbratają we wspólnym wysiłku swego rozwoju sprawności mięśni. Jego powieści sportowe i bajeczne poematy są jednym wielkim hymnem na cześć siły imponującej, tej, która ma za cel rozwój wszystkich cech w człowieku, ma za cel uszlachetnienie jego duszy przez uszlachetnienie ciała.

Świetny pisarz francuski, Jerzy Duhamel, wygłosił w swoim czasie na jednym z ostatnich posiedzeń międzynarodowego klubu literatów w Londynie mowę, w której zanalizował stan umysłowości współczesnego zachodu.

„...gdy patrzę na chorą Europę, przychodzi mi na myśl, że jedynej męzną i wzniosłą miłością ku niej może jej przynieść pewną ulgę.

... dusza ludzka nie zna ni konwencjonalizmu, ni granic, że rozum twórczy gardzi i burzy występą głupotę świata.

... nie wszystko, co utraciliśmy jest stracone — trzeba w obliczu świata, zakutego w łańcuchy, obwieścić wyższą i boską wolność rozumu”.

Wielcy pisarze, artyści, nie zawsze potrafili stworzyć potężną koncepcję własnej filozofii: świadczy o tem aż nadto wymownie twórczość Romain Rolland'a z okresu wojny. Apostoł swobody ducha ludzkiego, bojownik w szlachetnej walce o tryumf sprawiedliwości — podjął podczas wojny kampanję o godność i dostojność Francji. Ale w walce tej okazał się przeciwnikiem słabym, działalność publicystyczna twórcy „Jana Krzysztofa” była okresem zmagani wewnętrznych, z których wyszedł zwyciężony, by cofnąć się w zacisze swego gabinetu i stworzyć epopeję pokoju, apologię rozbrojenia powszechnego. Analiza idei rozbrojenia moralnego w literaturze musiała siłą rzeczy spowodować szczegółowe zajęcia się i omówienie twórczości pisarzy francuskich i poświęcenie im najwięcej stosunkowo uwagi, gdyż ten naród właśnie, siewca głębokich genialnych idei — najsubtelniej i najwzniolejszej może pojął hasło pacyfikacji świata, hasło entuzjazmu i romantycznego idealizmu.

Każdy zresztą z oddanych wielkiej idei pokoju międzynarodowego jest i musi być romantykiem, dziś zwłaszcza, gdy życie na każdym kroku brutalnie idei tej zaprzecza.

Takim entuzjastą jest słynny uczonej hiszpański, pisarz wygnany z Hiszpanji — Unamuno.

W dziele swem „Życie don Kichota i Sansza” mówi z zapałem o wielkiej misji don Kichota.

„Jakaż jest w świecie dzisiejszym misja don Kichota? Krzyczeć w pustyni! Jeżeli ludzie nie usłyszą, to pustynia usłyszy. I pewnego dnia zmieni się pustynia w las szumiący, gdzie ludy świata będą we wszystkich językach śpiewały chwałę twórcy życia i śmierci”.

Wielka idea coraz silniej wśród zmęczonej ludzkości łączy sobie drogę ku duszom cierpiącym.

Jej znakiem widocznym, dwogłowolazem jest liga namiętności. Przemiany polityczne i społeczne, wojny i rzezie muszą w końcu zniknąć, a wówczas zastąpi wywołanie ducha.

Wykładnikiem tych przemian jest literatura i ta jej rola w wielkim dziele rozbrojenia moralnego.

Styczeń 1924 r.

H. NATONEK.

PARABELLUM.

Znany obywatel Sivispacem, z zawodu inżynier, wynalazł nowy rodzaj karabinu maszynowego, pod nazwą „parabellum”, który szybko rozprzestrzenił się we wszystkich krajach. „Parabellum” nie był zwykłym karabinem maszynowym, o nie! Inżynier Sivispacem głosił niezmordowanie, że jego patentowany karabin „parabellum”, jest jedynym środkiem do zapewnienia trwałego pokoju.

We wszystkich krajach rozwinął się przemysł karabinów „parabellum”, naturalnie w celu zapewnienia stałego pokoju, a fabrykanci i ich inżynierowie zarabiali na tem olbrzymie sumy.

Arsenały były przepełnione karabinami „parabellum” i wszystko było przygotowane do wybuchu trwałego pokoju; ale zamiast tego, — co za niemiłe rozczarowanie — pewnego dnia karabin „parabellum” został wprawiony w ruch i wieczny pokój został odłożony na nieokreślony czas. Działanie karabinu „parabellum” obróciło w gruzy pół świata.

Stronnicy inżyniera Sivispacem zeszli się, i po długich debatach doszli do wniosku, że karabin „parabellum” nie ponosi winy.

Widocznie w tym karabinie jest jedynie mały błąd konstrukcyjny.

Następnie zwołali oni wszystkich fachowców na konferencję. I nikt, nikt nie wstał i nie zawołał: Wynalazek jest z gruntu fałszywy. Ten „Sivispacem parabellum” jest najpodlejszą i najszkodliwszą konstrukcją w historii świata. Wszak „parabellum” zamordował pokój, którego istnienie miał rzekomo zapewnić. Wygnajcie precz Sivispacyfistów wraz z ich „parabellum” i oznajmijcie duchowi „Parapacem”, że zostanie mu wydany patent światowy, aby mógł się rozwijać przemysł i dobrobyt ludzkości.

H. BETTAUER.

MÓJ PASZPORT.

My mieszkańcy środkowej Europy, jesteśmy bardzo mądry, co do tego niema dwóch zdań. Zrozumieliśmy, że należy uprzętać sobie z drogi wszystkie kamienie i przeszkody, które utrudniają życie. Gdy chce się jechać z Wiednia do Polski przez Czechosłowację, trzeba zaopatrzyć się w dwie wizy paszportowe: czechosłowacką i polską. Pierwszą otrzymuje się bardzo łatwo, zato z polską jest znacznie gorzej. Przedewszystkiem należy wypełnić formularz, który zawiera akurat stojedenascie pytań. Przytoczę parę z nich: Czy pańska babka miała kiedyś odmrożone ciało? Czy pański wuj ze strony ojca lub matki ogłaszał kiedyś upadłość? Czy pan lubi ser?

Gdy się już posiada obydwie wizy, reszta idzie bardzo gładko. Po drodze jest tylko z dwanaście rewizji bagażu i paszportów. W Hohenau, w Ludenburgu, w Odenburgu, w Petrowicach, w Dziedzicach i tak dalej. W stosunku do bagażu, jest to bardzo potrzebne. Inaczej mogłyby trzy państwa zostać całkiem zrujnowane. Ratuje je silna i groźna ręka urzędników celnych. Ratuje je ona tak gruntownie, że podczas mojej ostatniej podróży przezmuglowałem około pięciuset cygar, tustą gęs, sześć par nowych rękawiczek, nowy kapelus i trzy pary butów, o całkiem czystych podszewkach. Ale paszporty! Są o wiele potrzebniejsze. Wszak gdyby paszporty, nie były konieczne, przez granicę mogłyby się przedostać straszne elementy...

Przed kilkoma tygodniami jechałem z Wiednia do Czechosłowacji, a stamtąd do Bielska. Od samego Wiednia siedziałem w jednym przedziale, ze starszym panem, który posiadał długą białą brodę, sięgającą mu, aż do kolan. Przed rewizją w Ludenburgu przygotowaliśmy nasze paszporty, położyliśmy obok siebie i zaczęliśmy rozmawiać o podróżach, które ostatnio zrobiliśmy. W Brunie starszy pan wysiadł, więcej go nie widziałem, ponieważ pojechałem dalej do Olomuńca i Morawskiej Ostrawy (specjalnie ważne, ponieważ tam należy przejechać noc, a na śniadanie otrzymuje się zupełną gulaszową z nadrobionymi dziewczętkami z baru, to na specjalne żądanie). Friedeck, a potem przez granicę do Cieszyna i Bielska. A potem z powrotem. Wciąż musiałem otwierać kufry i szmuglować ich zawartość, i pokazywać paszport, w którym powstawała zastraszająca ilość czerwonych i niebieskich stempli. W końcu wylądowałem znów we Wiedniu, w troszkie zmęczonym stanie. Po ośmiu dniach zostałem wezwany do telefonu.

„Tu mówi Traugott Tummler. Byłem współtowarzyszem pańskim w podróży do Berna. Pan sobie chyba przypomina, tak ten pan z brodą. To dobrze; niech pan sobie wyobrazi, że wówczas w Lungenburgu zamieniliśmy niechęć paszporty. Co, niemożliwe? Ależ ja skonstatowałem tu w Wiedniu, że posiadam pański paszport, więc pan musi mieć mój. Proszę, niech pan tylko zobaczy!”

Obejrzałem paszport, pan z brodą miał rację. Jechałem przez Czechosłowację do Polski i z powrotem, jako Traugott Tummler z siwą długą brodą, a on, jako gołony, śliczny młodzian! I do tego dwanaście rewizji paszportowych, wiza, i stemple, i trzy godziny niepotrzebnie stracone między Wiedniem a Bielskiem!

I do tego cały tłum urzędników, tysiące trudności i sztywna. Mieszkańcy środkowej Europy są rzeczywiście bardzo mądry!

GEORGES DUHAMEL.

VERDUN.

LUTY — KWIECIEŃ 1916.

Forsownym marszem zdążaliśmy na Północ, przechodząc część Francji podobną do cmentarnego ogrodu, usianego krzyżami. Żadnej już nie mieliśmy wątpliwości co do celu naszego pochodu; od chwili opuszczenia B***, stosownie do rozkazów dziennych przyspieszaliśmy go, orjentując się za przesunięciami naszych jednostek taktycznych. Zaś korpus armii kuroczył się, zwierniał się pospiesznie, głową tkwił już w ognisku walki, gdy ogon wił mu się jeszcze po drogach przerywających pole bitwy nad Manna.

Był to koniec lutego, dni wilgotne i mroźne, pod niebem ponurem wlokącym się tuż przy ziemi. Wszędzie — grobowce dokoła, o wyglądzie porządnym, lub raczej urzędowym, każdy z tarczą trójbarwną albo czarno-białą i cyframi. Gdzieś tam napotykał się obszerne kotłowne zalane wodą, skąd krzyże ledwie wystawały wśród topieli, niby ludzie, wyciągający ramiona, by nie utonąć. Wiele byłych wsi — nędzne, beznadziejne ruiny. A przecie w tych stronach stały tam i sam mizerne szopy z desek i dachówek; wystrzelał z nich w górę cienki pasek dymu i kryło się wewnątrz nieśmiałe światło — próby rozpoczęcia namowo dawnego życia na dawnym miejscu. Czasami trafiła się wioska, którą huraganem zniszczenia nieco był oszczędził; znajdaliśmy ją przeladowaną wskutek napływu mieszkańców sąsiednich osiedli.

Minąwszy P***, pochód nasz, tamowany wskutek skupienia wozów i oddziałów, stał się nader uciążliwy, nie ustając przytem w pośpiechu. Szerokie gościńce zarezerwowane dla formacji, które muszą zdążyć żywo, przybywać szybko i uderzać zmieniać, nam były niedostępne. Ze wszech stron widmokręgu ścigały karne tłumy, z arsenałem okropności, toczącym się wśród wyziewów benzolu i rozgrzanego oleju. Poprzez owe zastępy konwoj nasz uparcie przeciskał się ku przodowi. Na stokach pagórków widnieli sunący niby falanga mrówek bramkardjczy z psami zaprzężonymi do baczek z rannymi, za nimi kolumny sanitariuszów zabłoconych, zmachanych, wreszcie furgony szpitalne polowych, które każdy tydzień wojny coraz bardziej obciąża, furgony ciągnięte przez konie kroczące w oparach potu.

Od czasu do czasu wszystko zatrzymywało się na skrzyżowaniu dróg, i ambulanse przepuszczały spieszące naprzód przyrządy do zabijania, krepce, szare moździerzne pędzące wśród metalicznej wrzawy.

Postój, tyk wina zaprawionego deszczem, chwilka czasu — by udławić się kawałkiem twardego chleba... i ruszanie dalej, marząc o następnym postoju, o suchem legowisku i godzinie prawdziwego spoczynku.

Nieco za C*** zaczęliśmy napotykać zbiegów. To znacznie pogmatwało nasze szlaki; a niektóre sceny przypominały ohydne epizody z pierwszego okresu wojny, czasu wielkiego odwrotu.

Ciągając wzdłuż traktów, po bocznych drogach i ścieżkach śródpolnych, opuszczali całą okolicę Verdun, która na rozkaz dowództwa miała być ewakuowana. Poganiałi nędzne szkapę, ich wehikuły po osie zapadały się w koleinach, trzęsąc swoim ładunkiem materaców, pierzyn i prowiantów, wśród których tu i owdzie widniała klatka z święgocącymi ptaszkami. Wędrowali od wsi do wsi, szukając schronu — daremnie, ale nie skarżyli się; mówili tylko:

— Jedziecie do Verdun? A my wyjechaliśmy z X***. Kazano nam uchościć. Strasznie trudno znaleźć jakiś kątek.

Mijały nas kobiety. Dwie z nich ciągnęły wózek, w którym spało małe dziecko. Jedna była młodzieniutka, druga zaś stara. Spódnice miały podkaszane, z powodu błota. Obute były w wiejskie trzewniczki, i tak jak my, co krok zapadały w błoto, nieraz powyżej kostek.

Przez cały dzień spotykaliśmy takie pochody. Nie przypominam sobie, by która z tych kobiet płakała; wyglądały przerażone i okrutnie zmęczone.

A tymczasem huk armat coraz potężniał i stawał się regularniejszy. Wszystkie drogi były jednako nalaadowane ludzmi i maszynami. Tu i owdzie trup konia padłego z wysilenia pęczniał na poboczu. Rosła stopniowo wrzawa daleka — stapan, zgrzytów, warkotu motorów, zmieszana z gwarem ludzi rozmawiających i posilających się w marszu.

Aż nagle, u skraju lasu, stanęliśmy na wyniosłości, skąd widać było całe pole bitwy. Była to olbrzymia równina pogarbiona pagórkami i popstrzona siwymi lasami. Długie pasma dymów pożarnych, kierowane wiatrem, zasłaniały krajobraz. Inny dymy drobne, różnobarwne, wytryskiwały z ziemi wszędzie, gdzie padał deszcz pocisków. Nic więcej: tylko dymy, przelotne światła widoczne w biały dzień i grupy balonów na uwięzi, nieruchomych a uważnych świadków wszystkiego.

Lecz oto zstępujemy już ze wzgórze i kolejne plany pejzażu znikają jeden za drugim. W chwili, gdyśmy przechodzili jakiś most, spostrzegłem w gronie żołnierzy przyjaciela, którego nie widziałem od wybuchu wojny. Ponieważ nie mogliśmy przystanąć, on szedł czas jakiś przy mnie, i tych kilka minut poświęciliśmy wspomnianiemu przeszłości. Potem on się oddalił, a na pożegnanie ucałowaliśmy się — co się nam nigdy nie było zdarzyło czasu spokoju.

Noc zapadła. Czując, iż to będzie już ostatni etap, zachęcaliśmy do marszu przemęczonych ludzi. Pod R*** odbiłem się od swego oddziału. Stanąłem na skraju drogi, wolać w noc... Przeciągała artylerja, obrzuwając mnie błotem. Wreszcie odszukałem towarzyszy i poszliśmy dalej — mijając wieś iluminowaną ogniskami biwaków mijającymi pod ulewą, skroś mroczną okolicę, którą błyskawice kanonady zgniały ukazywały nam pokrytą rojowskiemi ludzmi, koni i narzędzi wojennych.

27-go lutego między godziną 10 a 11 wieczorem dotarliśmy do szpitala, ulokowanego w drewnianych barakach; czynność w nim wrzała gorączkowa. Byliśmy w B***, nędznej osadzie, na którą Niemcy mieli nazajutrz cisnąć trzydzieści straszliwych pocisków, nie zabijając nawet żadnej myszy.

Nocleg na słomnie. Dołono chrapanie pięćdziesięciu śmiertelnie zmęczonych ludzi. A potem przebudzenie się i znowu — rzadkie błoto po kostki. Ponieważ szerokiego gościńca nie wolno nam było zajmować, wyłania się nerwowa dyskusja, której następstwem było oddzielenie się furgonów, udających się na poszukiwanie krótszej drogi polnej — my zaś piechotnicy ruszyliśmy z boczem traktu, po którym ciągnęły tam i napowrót sznury samochodów ciężarowych zwartych jeden przy drugim, niby wagony olbrzymiego pociągu.

Od północy wiedziliśmy już napewno dokąd zdążamy. Przedmieście G*** było już tylko o godzinę drogi oddalone. Na polach po obu stronach obozowały oddziały wojsk kolonialnych w kaskach barwy ziemistej; żołnierze — wracający z frontu — wydawali się dziwnie milczący. Przed nami — miasto, napoty jeszcze zastopione, pełne trzasków i chaotycznych pogłosów. W dali — wzgórze nad Mozą, których wsie i domy zarysowują się pod nieustannym deszczem pocisków. Przeszliśmy wzdłuż łąki usianej porzuconymi sprzętami: łózka były porozpraszane beładnie — cały majątek, będący, zdaje się, szczątkami szpitala. Wreszcie dotarliśmy do pierwszych domostw, i wskazano nam miejsce, gdzie nas oczekiwało.

Dwa budynki były murowane, piętrowe, połączone korytarzem oszklonym; resztę placu zajmowały budowle drewniane. W tyle — sady, skwery i pierwsze domy przedmieścia. Z przodu — ściana parku, łąka, tor kolejowy oraz Droga, wspaniała i straszliwa droga.

Gromadki łez rannych wlokły się w stronę szpitala; nieustanny ruch samochodowy szerzył gorączkowy niepokój rozwalonego mrowiska.

W chwili, gdy zbliżyliśmy się do pawilonu, wyszedł ku nam jeden z lekarzy:

— Chodźcie, chodźcie! Roboty mamy tu na cały miesiąc.

To było prawdą. Zaduch i jęki kilkuset rannych obległy nas z miejsca. Obsługa szpitala nr*** parała się z tą robotą od poprzedniej doby, nader niewiele wskórawszy. Wybladli i zmęczeni nocą rozpacznego mozołu, lekarze i sanitariusze urwijali się na wsze strony, wybierając w stosach rannych, i opatrując dwóch — kiedy przybyło dwudziestu.

Oczekując przybycia taborów, zwiędaliśmy pawilony. Jeszcze przed kilku dniami leżono tu chorych zakaźnych. Lokal, dezynfekowany naprędce, był wszystek przesiąknięty oparami formolu, które drażniły krtań, nie mogąc wszakże przytłumić wstrętnych wyziewów zgromadzonego tłumu. Widać było tych ludzi zbitych w kupki w salach, dokoła piecyków, albo leżących na łózkach w sypialniach, wreszcie zwalonych na kamienne podłogi korytarzów.

W każdej z sal mniejszego budynku było trzydziestu do czterdziestu rannych żołnierzy wszelakiej broni; drzemali, jęczeli i od czasu do czasu oddalali się, krocząc uciążliwie, by udać się do ustępu lub napełnić manierki.

W miarę naszego posuwania się dalej, widok coraz posepniał: było tu — w salach na tyle budowli i w pawilonie głównym — mnóstwo ciężko rannych, którzy zaczęli wrzeszczeć straszliwie, gdy tylko weszliśmy. Wielu z nich tkwiło tam już od kilku dni. Brutalność wydarzeń, przegrupowywanie jednostek bojowych, nadmiar pracy — wszystko to składało się, tworząc sytuację zniechęcającą i paraliżującą najlepszą wolę.

Otwieramy jakieś drzwi, i w tejże chwili żołnierze, twiając wewnątrz, zaczynają krzyczeć z całych sił. Niektórzy, leżący na noszach, chwytają nas za nogi, błagając by się nimi zająć. Kilku sanitariuszy spieszy z pomocą, nie mogą jednak sprostać tak olbrzymiemu zadaniu. Co chwila ktoś pociągał mię za połę płaszczu, skarżąc się:

— Ja tu jestem od czterech dni! Proszę mię opatrzyć.

A gdy odpowiadałem, że zaraz wrócę, chory zaczynał płakać:

— Oni wszyscy mówią, że wrócą, i nie wracają nigdy...

Czasem żołnierz w malinie mówił do nas coś bez sensu; czasem okrzykiwały milcząc łózko, by zobaczyć twarz rannego a tam leżał już trup.

Każda zwiedzana przez nas sala odsłaniała tę samą niedolę, zionęła tym samym odorem dezynfektyków i odchodów, nie zawsze bowiem sanitariusz zdążył w porę i wielu z pośród żołnierzy tkwiło w swych nieczystościach, nie bacząc na nie.

Przypominam sobie jeden pokój opuszczony w nieładzie; na stole kubek kawy z mlekiem z rozmoczoną w niej chlebem; na podłodze pantofle niewieście, a w kącie przybory toaletowe i pukle blond włosów... Pamiętam, jak w pewnej komórze ranny żołnierz, dotknięty zapaleniem mózgu, krzyczał bez ustanku: 27, 28, 29... 27, 28, 29... Widzę kuchnię, w której żołnierz jakiś poproszył kurczaka... Widzę podoficera tyraljerów algijskich, chodzącego wzdłuż korytarza, ze swem wybitem okiem, z którego zsunęła się opaska. Słyszę rżenie rannego w czaszkę, który miał między ustami a nosem jakby jakiś duży czerwony grzyb. I jeszcze — rudego Niemca o ciele, pokrytem robotwem, proszącego o urna!

Okolo południa przybył lekarz naczelny wraz ze swymi kolegami, oraz z naszymi wozami. W jego towarzystwie zwiędzałem pozostałe pawilony. Uzbrojony w szprycę — nim przyjdzie kolej noża — zająłem się wstrzykiwaniem morfiny. Praca zapowiadała się olbrzymia i rosła z każdą minutą. Dzieliłiśmy się nią naprędce, rozdając sobie role. Krzyki bólesci zagłuszyły straszliwą kanonadę. Przy mnie człowiek, znany mi ze swej ewergii i stanowczości, mówił przez zęby:

„Nie! Nie! Wszystko co chcę — tylko nie wojna”.

Przedewszystkiem trzeba jednak było zaprowadzić ład w piekle.

W kilka godzin już ów ład zapanował. Byliśmy

złazani forsownym marszem i bezsennością, lecz ludzie

złożyli plecaki i rzucili się do roboty z niemym zapalem, który zda się, podniecał najmniej ofiarnych. Pierwsze wyżęnienie trwało trzydzieści sześć godzin, podczas których każdy okazał miarę swych sił, zapominając zgoła o sobie.

Przygotowane zostały cztery sale operacyjne. Tam bez ustanku znoszono rannych, i tam poważnie i przeczne orzeczenie decydowało o każdym, o jego losie przyszłości... Wobec zalewu pracy, trzeba było, zanim się ujmie nóż, głębokiego skupienia, by stwierdzić konieczność ofiary, zapewniającej życie lub utrzymującej choć nadzieję. W ciągu jednej sekundy ważkiego namysłu, należało przewidzieć, zbilansować całe jedno ludzkie istnienie, a potem — działać z precyzją i bezwzględna śmiałością.

Skoro tylko jeden ranny opuszczał salę, drugi zajmował jego miejsce; a podczas przygotowań do operacji, szliśmy wybierać zgóry i klasyfikować pacjentów, wielu bowiem niczego już nie potrzebowało; snuli się w sferze niedostępnej człowieczym zabiegom, i oczekiwali, w odrętwieniu, na łaskę śmierci.

Wyraz intransportables, raz wygłoszony, segregował naszą pracę. Oddzielano rannych, którzy byli zdolni czekać jeszcze kilka godzin na ulgę w cierpieniach i powędrować dalej po pomoc. Ale, słysząc warkot samochodów, wszyscy pragnęli jechać, i widziano ludzi, którzy błagali, aby ich zabrano, a potem wijąc się już w agonji, zapewniali, że czują się dość silni, by znieść podróż...

Niektórzy opowiadali swe dzieje; najfiozniejszy byli ci, co milczeli. Pragnęli odejść daleko... albo — przedewszystkiem — spać, pić. Potrzeby naturalne brały górę i kazały im zapominać o bólu. Pamiętam, jednego z tych nieszczęśliwych pytano, czego by sobie życzył... Miał poważną ranę w piersi i czekał na oględziny. Odpowiedział nieśmiało, że chciałby oddać mocę, a gdy postugacz przybiegł z naczyniem, człowiek ów już nie żył.

Wielkość najbliższego zadania całkowicie odwróciła naszą uwagę od bliskiej walki i ogłuszającej kanonady. Ku wieczorowi wszelkie gwałtowne wybuchy poczęły wstrząsać pawilonami. Mała „pancerka” została zainstalowana opodal nas. Widać było wystającą szyję armaty morskiej, co chwila ze złowrogim hukiem wyrzucającej płomienny jezor.

Praca postępowała coraz żywiej w samym ognisku wrzawy. Beczki wody bluznęły na korytarze, unosząc błoto, krew, wszelaki śl śal operacyjnych. Chorych już zoperowanych zaniesiono do łóżek ze świeżą pościelą. Przez rozwarte okna, któremi napływało czyste, orzeźwiające powietrze, widać było noc zapadającą nad wzgórzami Mozy, pełnemi błyskań i huków.

Coraz to, jaki ranny przynosił nam świeże wiadomości o przebiegu bitwy. Jęcząc, opowiadał o nieprawdopodobnym wręcz bombardowaniu, o zawziętym uporze, o kontratakach wśród szalejącej walki.

Każdy z tych prostych ludzi kończył swe opowiadanie temi samymi słowami, zadziwiającemi w tej godzinie trwoży:

— Teraz już nie przejdą...

Poczem zaczynał jęczeć na nowo.

Podczas najcięższych tygodni walki, z ust tych właśnie nieszczęśliwców padały, pomiędzy dwoma krzykami bólu, słowa przedziwnej nadziei i otuchy.

Pierwsza noc szesła w tym zamęcie. Ranek zastał nas wobec pracy jeszcze olbrzymiej, ale już uporządkowanej, rozklasyfikowanej, wobec zadania napoty rozwiązane.

Oficer wyższej rangi przyszedł nas odwiedzić. Wyglądał zaniepokojony.

— Miejsce jest niebezpieczne — rzekł. — Oby wam nie przyszło pracować na siebie samych... Będziecie z pewnością ostrzelani w południe...

Nie myśleliśmy już o tej zapowiedzi w chwili, gdy się sprowadziła.

Okolo dwunastej ostry świst przeszył powietrze i z dziesięć pocisków padło poza ogrodzenie szpitala; jeden z budynków został uszkodzony, ale strat w ludziach nie było. Był to początek bombardowania, nie regularnego wprawdzie, lecz prawie ciągłego, które acz nie zwracało się, zapewne, ku nam bezpośrednio, niemniej było nam groźbą nieustającą.

Nie było piwnic. Nic krom cienkich ścian. Robota trwała w dalszym ciągu.

Na trzeci dzień przerwa w strzelaniu pozwoliła nam dokończyć nasze urządzenia. Nieprzyjaciel uporczywie bombardował miasto i linię frontu. Ze zaś nasza artylerja odpowiadała pociskiem na pocisk, wściekłymi salwami, wytworzyła się nad nami niby ściana ochronna... Napływ rannych, rzeczywiście, zmalał. Świeżo przybyło kilku żołnierzy, którzy walczyli w otwartym polu tak, jak w pierwszych dniach wojny, ale pod huraganem pocisków, przeznaczonych dotychczas do rozbijania fortów. Kolega nasz D... wrócił z pola bitwy piechotą; był śmiertelnie blady i podtrzymywał swą strzaskaną rękę. Jakkąś się opowiadał swe tragiczne dzieje: pułk jego stawił czoło ognistej nawałnicy; tysiąc olbrzymich granatów padło do ciasnego wąwozu, i widać było członki ludzkie zaczepione o krzaki, okrutnie poszarpane ciała. Żołnierze trwali na stanowisku i bili się...

W kwadrans po przybyciu, D..., orzeźwiony, pokrzepiony, siedząc na stole operacyjnym, przyglądał się swej szerokiej ranie, i spokojnie rozprawiał o swej niepewnej przyszłości.

Tegoż dnia pod wieczór, mogliśmy wyjść z pawilonu i przez kilka minut oddychać powietrzem nieskażonym.

Panował tu huk nieustanny, tak jak gdzieś indziej — cisza. Wypełniał przestwór aż po chmury. Byliśmy nim przesiąknięci, prawie pijani...

Kilkanaście owych balonów, zwanych przez żołnierzy „kielebasami”, tworzyło półkole napowietrzne, i czu-

Po przeciwnej stronie wzgórze na wschodzie, wśród silnej mgły, balony niemieckie czuwały tak samo.

Noc zapadła, balony wiernie trwały na swych stanowiskach. Byliśmy w centrum ognistego koła. Na południo-wschodzie jednak otwierał się czarny wyłom; czuło się, że tam był rodzaj korytarza, wiodącego do kraju, ku ciszy. O kilkadziesiąt metrów przed nami, na skrzyżowaniu wnętrza był punkt nieustannie ostrzeliwany przez wroga; huczało tam od eksplozji granatów, ciskanych o ziemię gwałtownie, jak uderzenia młota. Co chwila znajdowaliśmy pod nogami odrzuty stalowe, jeszcze ciepłe, i zlepkła fosforyzujące w mroku.

Od owego dnia, zreżne rozłożenie naszych godzin i środków pozwoliło każdemu z nas zażywać kolejno chwili odpoczynku. Jednakże, dla mnóstwa powodów, sen był mi czemś niedostępnym i przez kilka tygodni nie wiedziałem co znaczy: spać.

Co pewien czas chroniłem się do pokoju, przeznaczono go memu przyjacielowi V... i mnie, i kładłem się na łóżko, pod wpływem znużenia, graniczącego z obłędem; lecz ustawiczne stukanie butów i drewniaków przemocą wkrzymywało umysł w czuwaniu i rozwierało powieki. Co chwila rozlegały się chorem glosy rannych: mieliśmy w sąsiednich salach około tuzina rannych w głowę, którym zapalenie mózgu wydzierało z piersi monotonne wycie; byli tam ranni w brzuch, którzy żałośliwie błagali o napój, wzbroniony im; byli także ranni w pierś, tangałami głuchym, wzbunianym krwią kaszlem, i wreszcie owi wszyscy, którzy jęczeli, wyglądając nieosiągalnego odpoczynku.

Tedy powstawałem i wracałem do pracy; obawiałem się jedynie, bym nie miał, wskutek przemęczenia niedość bystrego oka i pewnej ręki, w obliczu straszliwego obowiązku.

Nocami szczególnie, ostrzeliwanie wzmagalo się, jak burza.

Szarpane przez wybuchy powietrze, miauczało jak wściekły kot; grzmoty zbliżały się i oddalały, metodycznie, niby kroki wielkoluda, pełniącego wartę wkrąg nas, nad nami, w nas.

Co rano, sanitariusze, korzystając z chwilowej przerwy w bombardowaniu, biegali zwiadać świeże lejki i wygrzebywać z nich łomy granatów... Rozmyślałem nad ślicznym powiedzeniem młodszego lekarza M..., który gdym go prowadził do łóżka, po opatrzeniu mu rany na głowie, rzekł mi, wskazując w stronę, skąd grzmieły eksplozje:

— „Rondellki” padają zawsze obok...

Dla wielu z pośród rannych ten nieustanny huk przecie był nieznośny. Ze łzami błagali nas, by ich wyprowadzić gdzieś indziej; a że ci właśnie nie przeżyliby żadnych przenosin, musieliśmy pocieszać ich tylko, trzymając ich nadal w szpitalu. Poniekiedy, zmożony do cna, spał przez cały dzień. Inni okazywali flegmę, którą być może, zawdzięczali poczuci gorączce, jak naprzykład ów ranny w brzuch, który, gdy go opatrywałem, spostrzegłszy, że odwracam głowę na odgłos straszliwego wybuchu w sąsiednim polu, tłumaczył mi spokojnie, że „te historie nie są niebezpieczne”.

Pewnej nocy przybiegł jakiś zandarm o twarzy zalanej krwią.

Wymachiwał latarką, służącą mu do regulowania ruchu kołowego, i uporozywie powtarzał, że nieprzyjaciel spostrzegł jego lampkę i obsypał go pociskami. W rzeczywistości miał tylko kilka drobnych zadraśnień. Odszedł, obmyty, opatrzone, lecz wrócił nazajutrz — tym razem — zabity grubym odłamem żelaza.

Było jedno pomieszczenie, zwane salą zbiórki, w którym odbywało się segregowanie chorych. Po dziesięć godzin codziennie zdawało się, że salę opróżniono, że wycierpano ten rezerwoar niedoli, lecz za każdym razem zastawaliśmy ją znów zapelnioną, niejako zabrukowana zbloczonymi noszami, na których ludzie, dysząc ciężko, czekali ratunku.

Za tem przedsięwzięciem mieściła się sala ewakuacyjna; ta wydawała się mniej ponura od tamtej, choć była równie pusta i ciemna, ale ranni tutaj byli czystszy, już zopero-wani, opatrzeni, pokrzepieni gorącymi napojami i wszelkiego rodzaju nadziejami, ponieważ umknęli przed pierwszym poborem śmierci.

Między obydwu salami, w wiecznym przeciągu tkwił pisarz, ofiara biurokracji ogłupiającej i wraz niezbędnej.

Z początku, przez trzy dni i trzy noce, ów człowiek trwał przykuty do tego niewdzięcznego mozołu — aż do chwili, gdy zauważono jego straszliwie zmienioną twarz, twarz człowieka, który prawie oszalał, bez przerwy znacząc tę niedolę nazwiskami i cyframi.

Pierwsze dni marca były chłodne, śniegiem i słońcem przepłabane naprzemiennie. Gdy powietrze było czyste, słyszeliśmy w niem tętno życia aeroplanów i odgłosy ich walk. Suchy puls karabinów maszynowych, nieprzerwana strzelba armatnia tworzyły nad nami kopułę trzasków. Latawce niemieckie zalewały nasz teren bombami, które długo świstały w powietrzu, nim wybuchały, wrażając się w ziemię lub w budynki. Jedna z owych bomb padła o kilka kroków w sąsiedztwie sali, w której operowałem rannego w czaszkę. Mam w pamięci swoje szybkie spojrzenie ku oknu, i krzyki i szalona ucieczkę ludzi po tamtej stronie.

Pewnego rana ujrzałem, jak aeroplan, krążący nad wzgórzami Mozy, uciął wlec za sobą, niby ogon komety, gęsty wankoc czarnego dymu, a potem runął prostopa-dle w dół wśród wspaniałego płomienia, olśniewająco jasnego mimo blask słońeczny. I pomyślałem o dwóch ludziach, przeżyjących ten upadek.

Sytuacja wojenna polepszała się z dnia na dzień, ale walka wciąż była ciężka. „Kalibry”, używane przez wroga dla niszczenia materiału ludzkiego, powodowały rany okropne, naogół bezprzeczenie cięższe, niż rany, któreśmy oglądali w pierwszych dwudziestu miesiącach tej wojny, od samego początku bezlitosnej. Wszyscy lekarze mogli stwierdzić potworne powodzenie, osiągnięte w tak krótkim czasie przez ulepszenie narzędzi zniszczenia. Gorzko podziwialiśmy, że człowiek ze swym niekłym or-

ganizmem rzuca się w płomienisko niedokładnie zbadanej i nieujarzmionej chemii, która swą brutalnością dyktansuje ślepe siły przyrody. I podziwialiśmy zwłaszcza, iż ciało tak delikatne, nielepione z harmonii i harmonij tworzące, mogło znosić, nie rozpadając się natychmiast, tak straszne ciosy i uszkodzenia.

Conaz to ktoś do nas przybywał z jednym lub kilku członkami, wyrwanymi zupełnie, i przybywał jeszcze żywy... Nielktórzy mieli nie po jednej ranie, lecz niekiedy po trzydziestu, czterdziestu i nawet więcej. Badaliśmy każde ciało metodycznie, sumując smutne odkrycia. Ciała te przypominały nam owe stalki rozbite, do których woda zewsząd się przedostaje. I właśnie dlatego, że kadłuby te, zdawało się, były skazane na zatonięcie, czepialiśmy się ich z upartą nadzieją, że może je zdołamy przecie zaciągnąć do portu i naprawiać.

W chwilach nawału pracy niepodobna było rozbić i dokładnie oczyszczać rannych przed wprowadzeniem ich do sali operacyjnej. Zadanie polegało tedy na tem, by izolować, ile tylko było możliwe, działanie noża od otaczającego błota, brudu i nობactwa; widziałem żołnierzy, mających na sobie tyle wszy, że roily się od nich poszczególne części opatrunków — wręcz aż do samych ran. Nieszczęśliwi tłumaczyli się i przepaszali, jakgdyby to była ich wina...

W owych chwilach pacjenci zmieniali się tak szybko, że poznawaliśmy tylko ranę każdego z nich: człowiek zniknął, pograżony jeszcze w uspieniu; myśmy sami powzięli za niego wszelkie decyzje, niemal nie usłyszawszy jego głosu ani przypatrzawszy się twarzy.

Unikaliśmy natłoku w salach, usuwając bezwzględnie wszystkich zoperowanych, którym nie groziły powikłania. Wyprawiano ich samochodami, zmieniającami się bez przerwy przede drzwiami. Nielktóre z nich wracały niezadługo podziurawione odłamkami szrapnelów; szofer nie zdołał przemknąć śród pocisków i nieraz asm był także ranny. Niejednego też sanitariusza kula dosięgła w drodze, i wracał na własnych noszach.

Pewnego wieczora zabrzmiał sygnał na „alarm gazowy”. Wiatr niósł cierpkie powiewy. Wszyscy ranni otrzymali maski ochronne i okulary. Umieszczono te przedmioty nad głowami konających... i czekano. Szczęściem, fala nie dotarła do nas.

Owego wieczora przyniesiono nam żołnierza, okrytego mnóstwem ran od „bomb gazowych”. Oczy miał zupełnie zagrzebane pod opoianiem powiekami. Odzież jego tak mocno nasiąkała trucizną, że doznaliśmy wszyscy ataku kaszlu i izawienia — i długo potem wciąż snuł się po sali wnetliwy odór czosnku i „landrynek...”

Wiele rzeczy zostaje, z konieczności, nieprzewidywanych; owego wieczora myślałem o operowanych, którym musielibyśmy pozwolić zbudzić się, by im nałożyć maski bezpieczeństwa, gdyż inaczej...

A jednak śród tej nieopisanej tragedii śmiech nie zamilkł do cna. Jest to może jedna z cech charakterystycznych lub wyższością naszej rasy, albo raczej wogóle nieposkromioną potrzebą ludzkości całej.

Nielktórzy ranni mieli sobie za punkt honoru — żartowanie, a okoliczności nadawały ich wyrażeniom wznoszącą malowniczość. Śmiech, który wtedy śród nas wybuchł, był dosyć podobny do płaczu.

Pewnego razu zauważyłem na sali jakiegoś tłuściocha o kręconych włosach, który miał stopę wyrwaną oraz mnóstwo ran i obrażeń na obydwu nogach. Wszystko to, opatrzone było jak, tkwiło w zamulonym krwią wglębieniu noszów. Gdym, wzywając posługaczów, przypatrywał się temu obrazowi, grubas wsparł się na łokciu, mówiąc:

— Proszę o papierosa.

I zaczął palić, bzdurząc o rozmaitych rzeczach i śląc wokóło piękne uśmiechy. Amputowano mu nogę; a skoro tylko się obudził, zażądał znowu papierosa, i rozśmieszył wszystkich sanitariuszów.

Rozstając się z tym niezwykle człkiem, zapytałem go o jego zawód; odpowiedział skromnie:

— Jestem urzędnikiem Towarzystwa Wichy.

Sanitariusze zwłaszcza, przeważnie ludzie prości, odczuwali śród największego znużenia, potrzebę śmiechu — z byle czego, a przedewszystkiem z niebezpieczeństwa. Jeden z nich, nazwiskiem Tailleux, typ błazna z miną katowskiego pacholka, miał zwyczaj wykrzykiwać przy pierwszych gromach nawałnicy pocisków:

— Ponumerujcie sobie kosteczki! Bacznosc z główkami! Gruszki spadają!

A cała kompanja — w śmiech. Nie śmiałem im tego wyrzucać, gdyż mieli twarze zmienione od znużenia, a ta chwila tragicznej wesołości przecie przeskadzała im zasypiać stojąc.

Tenże Tailleux, gdy wybuchy grzmiały zbyt blisko, nigdy nie omieszkał powiedzieć:

— Ja nie chcę być zabity cegłą! Idę na dwór...

Uśmiechałem się, patrząc nań, on zaś powtarzał: „Ja się stąd wynoszę” — nie przestając starannie związać bandażę, co czynił nader sprawnie.

Ta mieszanina strachu i zachowawczości u Tailleux'a była nam źródłem nieustannej uciechy. Pewnej nocy jednemu z rannych z kieszeni wypadł granat ręczny. Mimo wszelkie zakazy, Tailleux, który nie miał pojęcia o obchodzeniu się z temi narzędziami, nie mógł się powstrzymać i długo majstrował kolo granatu z ciekawością i komycznym niepokojem.

Kiedyś znów odłamki granatu zabili w chlewie wieprza, przeznaczono nam na stół. Zjedliśmy go, przy-czem jeden z sanitariuszów znalazł krawadli metalu w swej porcji mięsa, co stało się tematem licznych żartów.

Przez dwa tygodnie nie mogliśmy wychodzić z ambulansu. Najdłuższym naszym spacerem było półście na pusty plac, gdzie założono cmentarz. Cmentarz ten przy-bierał znaczne rozmiary. A że potrzeba osmiu godzin na wykopanie jednego grobu przez jednego człowieka, licząc na gromada pracowała przez cały dzień, by naszć do-koła dla każdego trupa.

Czasami przechodziliśmy przez szopę, służącą za trupiarnię. Stary Duval, senior naszych sanitariuszów, mozołił się tam, siedząc śród wszystkich „swych nieboszczyków”, i całym dniami sycząc całym z grubego płożna.

Trupy leżały szeregiem, jeden obok drugiego, starannie okryte, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i złożonemi nogami, o ile jeszcze posiadały ręce i nogi... Duval miał także pieczę nad luźnymi szczątkami ciał i sprawiał im przywoity pochówek.

Tak więc zadaniem naszym była nietylko troska o żywych, ale także oddawanie czi zmarłym. Sprawa tego, co nazywano uroczyscie „spadkiem” po nich, kłopotał się nasz administrator S... On to gromadził do płóciennego woreczka wszelkie papiery i drobniaki, które były własnością poległych. Dnie i noce trawił w tej biurowości żalobnej, nieuniknionej nawet pod ogniem nieprzyjacielskim. Praca jego niezawsze była wolna od pewnych trudności natury moralnej; zdarzyło mu się naprzykład, znaleźć w kieszeni jednego z nieboszczyków list niewieści, którego wręcz niepodobna było odesłać rodzinie, innym znowu razem — zbiór takich piosenek, że po wspólnej naradzie, postanowiono go spalić...

Oczyszczajmy pamięć męczenników!

Mieliśmy śród pacjentów kilku rannych Niemców. Jeden z nich, któremu musiałem odjąć nogę, obsypał mię podziękowaniami; zostawiony był przez sześć dni na polu, zamiatanem strzałami armatniami i teraz w osłupieniu przypatrywał się swemu powrotowi do życia oraz staraniom, których był przedmiotem.

Inny, ze zmiażdżonym ramieniem, dokuczył nam swem niebywałem niechlujstwem. Przed uspieniem go, kazałem wyjąć mu z ust sztuczna szczękę, którą, jak wyznał, nie ruszył od kilku miesięcy; wydzielał się z niej fetor nieopisany.

Przypominam sobie również pewnego blondynka o dość sztywnym wyglądzie; ten nagle powiedział do mnie „adieu” z grymasem ust, jak u dziecka, bliskiego placzu.

Tłumacz z kwatery głównej, przyjaciel mój C... odwiedzał ich kolejno, skono tylko odzyskiwali świadomość; badał ich z dobroduszną ciepłością, porównując wszystkie zeznania, kwoli wydobyciu z nich jakiejś pewnej wskazówki.

Dni i noce schodziły nam w trudzie nieustającym, pod ciągłą grozą, śród ogólnego znużenia wciąż rosnącego, nadającego wszystkim otaczającym przedmiotom kształty widmowe.

Sama monotonia takiej egzystencji składała się z tysiąca szczegółów tragicznych, z których każdy byłby — w życiu normalnem — ewenementem. Mający mi przed oczyma ordynans pewnego kapitana, szlochający u łóżka konającego i okrywający pocałunkami jego dłonie. Zda mi się, słyszę jeszcze owego chłopaczka, z którego niemal wszystka krew wypłynęła, powtarzającego błagalnie: „Uratuj mnie, doktorze! Uratuj, dla mojej matki...” i sądzę, że trzeba było być w takich właśnie miejscach, aby słysząc takie słowa, zrozumieć je należycie, oraz — że trzeba nam z każdym dniem wyrabiać sobie coraz ściślejsze, wierniejsze, bardziej patetyczne pojęcie o cierpieniu i o śmierci.

Pewnej niedzieli pod wieczór, bombardowanie wzmożło się z niezwykłą zaciętością. Ewakuowany właśnie ze szpitala generał S... na swych noszach rozprawił spokojnie, ćmiąc papierosa; ja byłem zajęty operowaniem piechura, który na rękach i nogach miał duże głębokie rany. Wtem powstaje wielka wrzawa. Burza pocisków uderzyła w szpital. Usłyszałem łomot walącej się budowli, od którego zdrzał grunt i ściany, a potem w korytarzu kroki pośpieszne i krzyki.

Patrzyłem na pacjenta, który, uspiiony chloroformem, oddychał przeciągle i chrapliwie, i prawie zazdrościłem mu tego zapomnienia o wszystkim, tego rozproszania się jego istoty w mrocznym żywiole, tak podobnym śmierci-wyzwolicielce. Skończywszy pracę, wyszedłem obejrzyć szkody.

Granat ugodził w narożnik budynku, w trzech salach wyrwał okna, rozrucił na wsze strony kamienie i podziurawił dotkliwie ściany i powały. Ranni jęczeli śród kłębow ostrego dymu. Leżeli tak nisko, że spadły na nich tylko okruchy tynku i szkła; ale wstrząśnienie było tak silne, że poumierali niemal wszyscy, w godzinę później.

Nazajutrz zdecydowano przenieść nas niezwłocznie w inne miejsce; przygotowaliśmy się tedy do przewiezienia pacjentów i zainstalowania ambulansu nieco dalej.

Dzień był jasny, pogodny. Przed nami wielki trakt usiany był postaciami ludzi, których co chwila, automobile przywoziły całemi kupami. Śpiesznie kończyliśmy ostatnie operacje, spoglądając niekiedy na tych ludzi zabranych w rowach i na skarpach, pod blaskiem słończnym. Około pierwszej po południu powietrze rozdarły świsty granatów i kilka pocisków ugodziło w ową gromadę. Widzieliśmy ich poprzez kłęby brunatnego dymu, jak się rozsunęły, by ułożyć się nieco dalej w polu. Wielu nawet nie ruszyło się wcale. Natychmiast przybyli stamtąd posługacze, znosząc nam dwóch zabitych i dziewięciu rannych, których umieszczono niezwłocznie na stolach operacyjnych.

Opatrując ich w godzinę potem, patrzyliśmy z niepokojem na coraz większe grupy ludzi, pozostałych tam, i myśleliśmy z trwogą: kiedyż wreszcie ruszą dalej? Ale trwali na miejscu, i niebawem usłyszeliśmy znowu głucho odgłosy wystrzałów, potem świsty nad naszymi głowami i eksplozje dziesiątka granatów. Stłoczeni przy oknie, byliśmy świadkami tej rezi, czekając aż nam przyniosą ofiary. Kolega M... zwrócił mą uwagę na żołnierza biegnącego tąką pod górę z drugiej strony drogi; zdawało się, że pociski gonią za nim.

Ci ranni byli ostatnimi, których przyjęliśmy na przedmieściu G... Trzy godziny potem rozpoczęliśmy znowu w pewnym oddaleniu ten sam tryb życia i ten sam mozoł, i tak — na całe jeszcze tygodnie...

Tak było aż do dnia, w którym nas z kolei zabraly samochody, kursujące po Głównym Trakcie i wysadziły nad brzegiem pięknej rzeki, w wiosce pełnej kwitnących drzew, gdzie następnego ranka zbudziły nas dzwinki dzwonnów i glosy niewieście...

IONIEC.

ILJA ERENBURG.

FAJKA POKOJU.

(Z cyklu „Trzyście fajek“).

Najłagodniejszy promień wędruje od nas i do gwiazd tysiące lat — lecz krótkim jest życie człowieka: młodość z rozrywkami, miłość i praca, choroby, śmierć. Są tele-skopy o wielkiej sile i tabelę, jest rozum i są oczy, lecz jak zbudować taką wagę, by zważyć: to krótkie życie ludzkie? Na jedną szalę położyć najłagodniejszy promień, szeregi liczb, przestrzeń, światy, a na drugą wegetację człowieka ziarna: jak kiełkuje, jak w kłos wyrasta, jak usycha? Kto wie, może skromne czterdzieści lat prze-waża?...

Była wojna. Kiedyś dobiorą epitet: „wielka“ lub: „mała“, aby odróżnić ją od innych wojen, które były lub będą. Dla ludzi, którzy wówczas żyli, była po prostu wojna, jak dzuma, lub porostu śmierć.

Była wojna, i na drobnym punkciuku — punkciuku wśród punktów — w pobliżu kupy kamieni, które poprzednio nosiły nazwę miasta Ypres, leżeli, siedzieli, jedli i umierali, nagle umierali rozkrzyżowując ręce, obcy, przybyli ludzie. Nazywano ich 118-ym pułkiem liniowym armii francuskiej. Pułk ten, sformowany na południu, w Prowancji, składał się z chłopów, hodowców wina i pastuchów. W ciągu sześciu miesięcy kędzierzawi, smagli ludzie jedli i spali w glinianych dołach, strzelali, umierali, rozkrzyżowując ręce, jeden za drugim i w dowództwie kompanii zanotowanym było, że 118-y liniowy pułk broni pozycji przy „Czarnej Przeprawie“.

Naprzeciwno, o pięćset kroków, siedzieli inni ludzie i też strzelali. Pomiedzy nimi mało było kędzierzawych i smagłych. Jasnowłosi i o jasnych oczach wydawali się oni tęższymi i rośniejszymi od winiarzy i używali obcej, niepodobnej mowy. To byli rolnicy z Pomorza; nazywano ich w innym dowództwie 87-ym rezerwowym batalionem pruskiej armii.

Byli to wrogowie, a wrogów rozdzielała ziemia, o której i winiarze i rolnicy mówili „niczyja“. Nie należała ona ani do cesarstwa niemieckiego, ani do republiki francuskiej, ani do królestwa belgijskiego. Rozorana na nacie pociskami, przeżarta wzdłuż i wszerz okopami, gęsto nasypkowana butwiejącymi kośćmi ludzkimi i zardzewiałym żelazstwem, była to ziemia martwa i niczyja. Ani jedno źdźbło nie ocalało na jej parszowej skórze i w kierunku południa unosił się nad nią ciężki odór kału i krwi.

Lecz nigdy o żaden błogosławiony ogród z najbogatszymi owocami i kwiatami ciepłarni ludzie tak nie walczyli, jak o to zgniłe pustkowienie. Codzień z ziemi francuskiej lub niemieckiej wypelzał ktoś na ziemię, zwaną niczyją, i lepka brunatna krwιά rozrabiała żółta glina.

Mówili jedni, że Francja walczy o wolność, a drudzy że chce zagarnąć węgiel i żelazo. Lecz żołnierz 118-go liniowego pułku, Pierre Dubois, walczył jedynie dlatego, że była wojna. A przed wojną był winogrona.

Gdy padały często deszcze lub karpy obsiadała filoksera, Pierre chmurzył się i ćwiczył psa różgą, by mniej żarł. A gdy rok był dobry, Pierre, sprzedawszy korzystnie cały płon, wdziewał krochmalony gors i jechał do sąsiedniego miasteczka. Tam, w szynku „Rendez - vous des Princes“ używał na całego: to znaczy klepał służącą po szerokim, jedynym grzbiecie i wrzucałszy do pudła dwa sous wysłuchiwał z rozdławioną jęzą potpourri. Zdarzyło się też, raz, że Pierre zachorował: utworzył mu się wrzód w uchu i ucho bardzo bolało. Gdy był dzieckiem lubił jeździć wienchem na kozie i kraść matce suszone figi.

Pierre posiadał żonę, Jeanne i często ścisnął miłośnie jej piersi, sprząstę i smagłe, jak grona winne w słoneczny, dobry rok. Takim było życie Pierre Dubois. Później Francja zaczęła walczyć o wolność czy też zdobywać węgiel, i Pierre został żołnierzem 118-go liniowego pułku.

O pięćset kroków od Pierre'a Dubois siedział Peter Debau, życie jego tak różniło się od życia Pierre'a, jak ziemniak od winnego grona, lub północ o południa. Lecz jednocześnie podobne były te dwa żywoty, jak podobne są do siebie wszystkie plody ziemi, wszystkie kraje i wszystkie istnienia. Peter nigdy nie jadł winogron; widział je tylko na wystawie sklepowej. Muzyki nie lubił i w święta grywał w kręgle. Chmurzył się, gdy słońce piekło i nie było deszczu, gdyż wówczas trawa żółkła i jego krowy dawały złe mleko. Ucho nigdy go nie bolało, lecz pewnego razu przeziębził się i blisko tydzień leżał w salnej gorączce.

Chłopcem będąc, Peter bawił się ze starym jamnikiem ojca, lub puszczał świetlane rajączki. Jego żona Joanna biała była jak mleko, i dlatego Peterowi podobała się bardzo.

Tak oto żył Peter.

Później — mówili jedni, że Niemcy walczą o wolność, drudzy, że chcą zagarnąć węgiel i żelazo — Peter Debau został żołnierzem 87-go rezerwowego batalionu.

Na niczyjej ziemi nie było ani wolności, ani węgla — jedynie zbutwiałe kości i zardzewiałe druty, lecz ludzie chcieli za wszelką cenę posiadać niczyją ziemię. Pomyśleliśmy o tem w sztabach i wspomniano w aktach.

24-go kwietnia 1916 roku porucznik wezwał szeregowca Pierre'a Dubois i rozkazał mu, aby o godzinie drugiej po północy przeczłapał się przez porzucony okop, zwany „Kocim korytarzem“ aż do pozycji niemieckich i wypatrył, gdzie rozlokowane są warty nieprzyjacielskie.

Pierre Dubois miał 28 lat. Jest to, oczywiście, bardzo mało — najłagodniejszy promień wędruje setki wieków. Lecz Pierre wystuchawszy rozkazu, pomyślał, o tem, że była filoksera niszcząca człowieka, a zrobiła się wojna i że trzeba liczyć nie lata, lecz godziny.

Do drugiej po północy brakowały 3 godziny i 15 minut. Pierre zdążył przyszyć guzik, napisać do Jeanne'y, by nie zapomniała posypać siarką młodych pędów i głośno byłka gorzką czarną kawę, ogrzewając z rozkoszą o manierkę swe zziębnięte dłonie.

O godzinie drugiej po północy Pierre zaczął pełzać po śliskiej glinie, zdobywając niczyją ziemię. Długo prze-

kradał się okopem przezwanym „Kocim korytarzem“ natykając się na kości i kolczaste druty. Po tem korytarz skończył się, a na prawo i na lewo ciągnęły się takie same porzucone okopy, sieroce, jak opuszczone domostwa.

Namyslił się, który wybrać: prawy czy lewy — gdyż obydwie wiodły do wrogów to znaczy do śmierci. Pierre postanowił wychnąć i korzystając z osłoniętego miejsca, zapalił swą fajeczkę, utylnianą w glinie, Panowała cisza — ludzie strzelali głośno przeważnie za dnia, w nocy zaś zabijali jeden drugiego bez hałasu, wysyłając jak Pierre'a samotnych, pełzających, jak węże, ludzi, lub tyjąc złośliwe podkopy.

Pierre palił fajeczkę i patrzył w gwiazdziste niebo. On nie wymierzał i nie wróżył, nie porównywał światów ze swą wioską w Prowancji. Pomyślał tylko: — jeśli tam na południu jest noc tak sama, to dobrze dla winogron i dla Jeanne, Jeanne lubi ciepłe noce.

Lecz nim zdążył należycie rozżarzyć fajeczkę, to ogarniała radość, że tu, na tej martwej, „niczyjej“ ziemi, on jeszcze żyje, oddycha, pali i może poruszyć ręką, lub nogą.

Lecz nim zdążył należycie rozżarzyć fajeczkę, gdy nagle zjawiała się z za węgla i zatrzymała tuż przed nim obca ludzka twarz. Przeczłapał się ktoś i Pierre ujrzał przed sobą twarz jasną i szeroką, niepodobną do twarzy winiarzy i pastuchów Prowancji. Pierre widział twarz obcą, obcy kasł i guziki. To był Peter Debau, lecz dla Pierre'a był to poprostu wróg, jak była wogóle poprostu wojna, lub śmierć.

Pierre nie wiedział, że tego samego wieczoru niemiecki lejtnant wezwał do siebie szeregowca Petera i rozkazał mu, że Peter również reperował płaszc, pisał do Joanny, by pamiętała o cielnym krowach, i miłostką językiem tykał zupę.

Pierre nie wiedział o tem wszystkim, lecz choćby wiedział — nie pojawiłby, albowiem na tym punkciuku, punkciuku wśród punktów, była tego rodzaju wojna.

Peter był dla Pierre'a poprostu wrogiem, a spotkawszy wroga tak nagle i tak blisko, że czuł jego oddech na czole, Pierre, jak pra - człowiek leśny, jak wilk, skurczył się i naprzężył, gotów rzucić się na zdobywcę. A obok Peter, ujrawszy wroga tak blisko, że słyszał jego bicie serca, jak pra - człowieka, jak wilka, wyciągnął ręce, podkurczył nogi, gotów do skoku.

Oboje leżeli naprzeciw siebie. Każdy czekał i nie chciał zaczynać. Widzieli nawzajem swe ręce i, nie spoglądając na twarz, każdy śledził czynnie wroga ramiona.

Fajka Pierre'a żarzyła się. Wrogowie leżeli przed sobą, nie pragnąc zabijać, lecz wiedząc, że zabić trzeba będzie koniecznie. Leżeli w zgodzie, głośno, ciężko dysząc. Jak zwierzęta weszła cudza sierść. Zapach był znajomy, swojski, zapach żołnierza w okopie: przemokłego płaszcza, potu, zjełczałej zupy i gliny.

Przybyli z odległych krajów, z Prowancji, z Pomorza na tę ziemią niczyją i obcą — wiedzieli jedno: wróg — udusi.

Nie próbowali wszczynać rozmowy, gdyż wiele jest obcych krajów i obcych języków. Leżeli spokojnie naprzeciw siebie. Fajeczka Pierre'a dymiała, a Peter nie mógł swojej zapalić, gdyż wiedział, że najdrobniejszy ruch ręką oznacza walkę i śmierć. Otworzył więc tylko usta i chciwie wciągnął dym.

Peter w ten sposób wyrażał prośbę i Pierre zrozumiał go i wyciągnął bliżej głowę. Peter wziął fajkę zębami z zębów tamtego. A oczy obojga czuwały wciąż nad wyciągniętymi rękami przeciwnika.

Zaciągnawszy się, Peter w ten sam sposób zwrócił fajkę właścicielowi, a ten z kolei pociągnawszy, nie czekając już na prośbę, podał ją wrogowi.

Powtórzyli tę manipulację kilka razy, z rozkoszą paląc fajeczkę żołnierską; dwaj wrogowie na niczyjej ziemi, ziemi, którą należało za wszelką cenę zdobyć. Zaciągali się ostrożnie, powoli, bardzo, bardzo powoli. Najłagodniejszy promień biegnie tysiące lat, lecz oni wiedzieli, że dla jednego z nich jest to ostatnia fajka.

Stało się nieszczęście: fajka niedopałnita się do końca i zgasała. Ktoś z nich dwojga w zamysleniu przeoczył chwilę w której tykając głębokim westchnieniem należało przedłużyć jej krótkotrwały żywot.

Był to albo Pierre, który wspominał swą Jeanne, albo Peter, żegnający swą białą Johannę?

Jeden z nich dwojga...

Wiedzieli, że o sięgnięciu w tej chwili po zapalniczkę nawet marzyć nie można, że najmniejszy ruch ręką oznacza walkę i śmierć.

Lecz wreszcie jeden z nich zdecydował się. Czy to Pierre, broniący republiki francuskiej i chowający w tylnym kieszeni krzesiwo z lontem, czy też Peter, który miał zapalnik i który walczył za cesarstwo niemieckie?

W każdym razie jeden z nich...

Zczepili się i poczuli się dusić. Fajka wypadła i utnęła w glinie. Walczyli długo, milcząc, dławiąc się za gardła, przewalając się po ziemi, obrastając pecynami gliny. Po tem, gdy żaden nie mógł drugiego pokonać, zatapiali żeby w szorstkie obrośnięte twarze, w żyłaste szyje, które wydawały swojski, znajomy zapach. Brunatna krew mieszała się z żółtą gliną. Aż - reszcie ucichli i znów zgodnie leżeli przy sobie, lecz bez fajki, trupy na martwej, niczyjej, ziemi.

Wkrótce stały się niewidoczne najłagodniejsze promienie, płynące od gwiazd na ziemię. Zaszwiła i, jak co dnia, ludzie, zabijający nocą w milczeniu, pełzając po glinie i kopiąc podkopy, gdy zobaczyli słońce, zaczęli zabijać głośno, waląc z karabinów i armat. W dwóch sztabach zaciągnięto na listy przepadłych bez wieści imiona dwóch żołnierzy, tak różne i tak podobne do siebie. A gdy znów nastąpiła noc, czuli się na ziemi nazwanej niczyją nowi ludzie, aby dokonać tego, czego nie dokonał Pierre ani Peter. Albowiem roku tego panowała wojna.

We wiosce w Prowancji ogorzała Jeanne, osypując siarką winne grona, oplakiwała Pierre'a, a wypłakawszy się — wpuściła do swego domu drugiego męża, Paul'a, gdyż ktoś musiał obcinać pędy i ścisnąć jej piersi, pełne, jak winne grona w urodzajny rok. A gdzieś daleko od niej, lecz nie tak daleko, jak od gwiazdy do gwiazdy, we wiosce na Pomorzu płakała dorodna Johanna, sypiąc obrok cielnym krowom. A że krowy wymagały oprętu i ciała jej białe jak mleko nie mogło żyć bez pieśczoł, więc na zagrodzie zjawił się nowy mąż imieniem Paul.

Dowiedziawszy się, że ich pierwsi mężowie wypalili swą ostatnią fajkę obie kobiety poplakały i pocieszyły się u boku nowych mężów, albowiem tego roku, jak za innych lat, panowała wojna.

W kwietniu 1917 roku niczyją ziemią, pachnącą krwią i kałem, przestała być niczyją. W jasny ciepły dzień umarło na niej bardzo wiele ludzi z różnych krajów i żółta glina, rozrobiona krwią została „czyją“ własną, prawnie posiadaną ziemią.

Po raz pierwszy przez okop, nazywany „Kocim korytarzem“ ludzie, pełzający dawniej na brzuchach, przeszli spokojnie, nie zginając nawet głów. Na skrócie, tam, gdzie „Koci korytarz“ kończył się i odgałęziały się na prawo i na lewo inne okopy, nie posiadające nazw, ludzie ci ujrzeni dwa szkielety, trzymające się w objęciach, jak szczęśliwi kochankowie, których dosięgła śmierć niespodziewana, podstępnie zdaleka przybyła. Obok nich leżała mała fajeczka.

Oto mam ją przed sobą, ubogą, żołnierską fajeczkę, uszarganą w glinie i krwi, fajeczkę, która na wojnie stała się „fajką pokoju“!

Na jej spodzie szarzeje jeszcze nieco popiołu; ślad dwojga istnień, które spaliły się szybciej, niż spala się we fajce szczypta tytoniu, — istnień pięknych i nac nie znaczących.

Jak zbudować taką wagę, by zważyć wegetację człowieka ziarenka, by rzucić na jedną szalę tysiące tysięcy lat, a na drugą tyle, ile trwa wypalenie tej oto maleńkiej żołnierskiej fajeczki?...

HUGO SALUS.

MATKA.

(LEGENDA).

Podczas strasznych lat mordu narodów, gdy Europa stała w płomienach, a ziemię użyzniała nie woda, lecz krew, czerwona, żywa krew milionów młodych, dzielnych ludzi, jedna z matek, która otrzymała zawiadomienie o śmierci jedynego syna, podniosła rękę do nieba i krzyczała z głębi zbolanego serca:

„Chcę umrzeć! Ty tam w górze, który nazywasz siebie ojcem całej ludzkości, wiedz, że nie mogę żyć dłużej, gdyż mi zabrał moje jedyne szczęście na ziemi, moje jedyne ukochane dziecko! Jeszcze nigdy żadna matka nie kochała swego dziecka goręcej, niż ja, i jeszcze nigdy żadna matka tak nie cierpiała! Co znaczy dla innych matek śmierć jednego syna, gdy pozostały im jeszcze inne dzieci, synowie i córki, gdy posiadają jeszcze męża, który łagodzi ich ból i troskę! Meogo męża zabrałeś mi już dawno, a dzieci więcej nie posiadam! Oddaj mi moje dziecko, lub zaprowadź mnie do niego, abym się mogła z nim połączyć!“

Tak z zaciśniętymi pięściami upadła na ziemię szepcząc jeszcze w zapamiętaniu:

„Żadnej matki taki ból nie spotkał“ — a po chwili umosiła się już jej dusza w górę do nieba.

W górze zaś, przed drzwiami do raju, pchało się ty-

siące dusz zamordowanych żołnierzy, którzy zginęli na wojnie i czekali na chwilę zbawienia. Między tymi duszami znalazła się nagle dusza matki, która uważała się za najbardziej cierpiącą ze wszystkich matek na ziemi. Nagle tysiące dusz żołnierskich poczuło, że między nimi znajduje się dusza matki i każda z oddzielną myślała: moja matka za mną przyszła, chce być moją pocieszycielką i zaprowadzić mnie do raju!

Dusze otoczyły matkę: „Matko, moja ukochana matko!“ — szeptały — dzięki ci, żeś przybyła, wiedziałem, że będziesz chciała być ze mną, ukochana, dobra, najlepsza matko na świecie! Serdecznie ukochana matko, jak mam ci dziękować!“

Żas dusza matki, która uważała swój ból za największy, która zgrzeszyła przeciw tym wszystkim tysiącom matek, cierpiących na ziemi, słyszała słowa otaczających ją dusz i szukała, szukała spojrzeń między nimi swego syna, a wciąż nowe dusze pchały się ku niej i wołały: „Moja matka, moja ukochana matko!“

Ona zaś płynęła w milczeniu między duszami synów, z których każdy znalazł w niej swoją matkę; płynęła i płynie, szuka i wciąż nie może odróżnić duszy swego dziecka...

Rokowania polsko-czeskie a interesy przemysłu włókienniczego.

(-) Rozpoczęte przed świętami rokowania polsko-czeskie, których przedmiotem jest zawarcie traktatu handlowego, zostały na okres świąt przerwane. Z tej okazji ze strony oficjalnej opublikowano komunikat, w którym wyraźnie zadowolono z powodu pomysłu przebiegu pierwszej fazy rokowań oraz nadzieję, że rokowania doprowadzą do pomyslnego dla obydwu stron rezultatu.

Komunikat ten w łódzkich sferach przemysłowych i handlowych przyjęty został z uczuciem pewnej dość silnej obawy. Wiadomo bowiem, że jednym z najważniejszych problemów w tych rokowaniach będzie sprawa stawek celnych dla manufaktury czeskiej, niebezpiecznie dziś już konkurującej z manufakturą polską, zwłaszcza na rynkach małopolskich.

Żądania swe w tej materii delegaci czescy wysunęli dopiero na ostatnich przedświątecznych posiedzeniach. Ponieważ treść ich w zarysach ogólnych jest już znana najbardziej zainteresowanym sferom przemysłu włókienniczego w Łodzi, zaniepokojenie jest uzasadnione.

Czesi przedewszystkiem domagają się w traktacie, który ma być zawarty, klauzuli największego uprzywilejowania i postulat ten według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie uwzględniony. Polska ze swej strony ma również wiele do uzyskania od Czechosłowacji i trudno pomyśleć, by w mającym się zawrzeć traktacie, mogła traktować ją inaczej, aniżeli n. p. Francję, która korzysta w stosunku do Polski z klauzuli największego uprzywilejowania.

A to samo już wystarczy, by bardzo poważnie zwiększyć zdolność konkurencyjną czeskiej manufaktury na naszych rynkach. Jeżeli bowiem czeskie wyroby n. p. bawełniane korzystają z takich samych stawek celnych, z jakich korzystają bawełniane wyroby francuskie, to kalkulować się będą na naszych rynkach taniej niż dotychczas.

W stosunku do Francji, istniejące stawki celne, nie stwarzają żadnego niebezpieczeństwa dla przemysłu włókienniczego polskiego. Francja przedewszystkiem nieco drożej produkuje aniżeli Czechosłowacja, a ponadto, gdy chodzi o Polskę, dochodzą bardzo poważne koszty transportu. Gdy się jeszcze doda, że przemysł francuski nie zna naszego rynku i nie posiada dotychczas nawiązanych u nas stosunków handlowych, niebezpieczeństwo francuskiej konkurencji staje się znikomem. Przy tych samych stawkach celnych, o ile na mocy klauzuli największego uprzywilejowania korzystać z nich będzie

automatycznie przemysł czesko-słowacki, niebezpieczeństwo będzie bardzo poważne.

Czesi jednak domagają się jeszcze więcej niż dać im może klauzula największego uprzywilejowania. Mianowicie chcą oni dla niektórych wyrobów przemysłu włókienniczego uzyskać stawki wyjątkowo, niższe jeszcze od stawek, jakie obowiązują w stosunku do Francji. Między tymi artykułami, których uprzywilejowania domagają się czesi, znajdują się przede wszystkim wyroby bawełniane, lniane, jutowe i dywanowe.

Delegaci czescy w komisji traktatowej zdecydowani są bardzo ostro bronić swych postulatów w tym kierunku i z góry już trzeba przewidzieć, że część ich potrafią zrealizować. Polska zainteresowana jest bardzo w uzyskaniu korzystnych warunków dla swego przemysłu przez Czechosłowację. Czesi zainteresowanie to w całej jego rozciągłości znają i rozumieją i są prawdopodobnie zdecydowani drogą Polsce sprzedać żądane przez nią korzyści.

Przemysł łódzki, dowiedziawszy się o stanie rokowań i o postulatach przedstawicieli Czechosłowacji, przygotowuje się do energicznej kampanii obronnej. Reduta, której bronić będzie za wszelką cenę, będzie stawka celna dla wyrobów bawełnianych. Jeżeli już nie uda się spowodować uchylenia klauzuli największego uprzywilejowania, to przemysł włókienniczy starać się będzie nie dopuścić przynajmniej do przyznania Czechosłowacji stawek specjalnych dla wyrobów bawełnianych, gdyż w tym wypadku korzystałaby z nich nie tylko Czechosłowacja, ale na mocy klauzuli o największym uprzywilejowaniu wszystkie inne państwa, z którymi na zasadzie tej klauzuli zawarte zostały traktaty handlowe. Mogłoby to łatwo doprowadzić do zalania całego naszego rynku wyrobami zagranicznymi.

Trudno natomiast będzie obronić pozycję stawek dla juty, lnu i dywanów, i odnośny przemysł w Polsce musi się przygotować na niesłychanie trudne warunki konkurencyjne. Największe niebezpieczeństwo grozi jedynie w Polsce wielkiej wytwórni dywanów: „Warszawska Fabryka Dywanów”, która dzisiaj już walczy z brakiem zbytu i wysokimi kosztami produkcji.

Rokowania mają być podjęte jeszcze przed nowym rokiem i prawdopodobnie rychło zostaną zakończone. Przemysł włókienniczy w Łodzi przygotowuje się do interwencji natychmiast po podjęciu rokowań. Uczyni to prawdopodobnie na terenie komisji traktatowej, powołanej ostatnio do życia przy ministerstwie przemysłu i handlu.

Rynek pieniężny.

Warszawska giełda urzędowa.

WARSZAWA, 23-go grudnia (Pat). Na dzisiejszej giełdzie urzędowej notowania były następujące:

Dolary 5.185

CZEKI.

- Belgia 25.87
- Holandja 209.90
- London 24.46
- N. York 5.18
- Paryż 27.96
- Praga 15.73
- Wiedeń 7.32
- Włochy 22.40
- Szwajcaria 100.67
- Miljonówka 0.86
- 8 proc. pożyczka złota 6,90
- Pożyczka dolarowa 3,48

4 i pół proc. listy zastawne ziemskie 22.15

5 pr. obl. m. Warszawy przedwojenne 16.65

4 i pół proc. obl. m. Warszawy przedwojenne 13.75

10 proc. pożyczka kolejowa 8,70

8 proc. listy zastawne ziemskie za 1 dolar wartości nominalnej 4.50

Giełda akcjoowa.

- Bank dyskontowy 4.70
- Bank dla handlu i przem. 1
- Bank małopolski 0.55
- Bank spółdzielczy 15.50
- Bank zarobkowy 6
- Bank handlowy 4.15—4.50
- Bank kredytowy 0.25
- Bank przem. Lwów 0.36
- Bank zachodni 1.55
- Kłewski 0.19
- Spieß 1.30
- Sila i Światło 0.47—0.50—0.49
- Czersk 0.47
- Cukier 3.15—3.07—3.10
- Drzewo 0.45—0.40—0.45
- Nafta 0.55
- Lłopop 0.60—0.57—0.60
- Norbitt 0.69—0.72
- Parowoz 0.30
- Rudski 1.07—1.10
- Ursus 1.25
- Zyrardów II em. 11.30—11.85—11.73
- Borkowski 0.95
- Kłocze 0.33
- Spirytus 2.60—2.65
- Zgierz 1.23—1.25
- Elektr. Dąbrow. 1.25
- Chodorów 4.70
- Czesotocze 2.05
- Wysoka 3.15
- Węgiel 2.55—2.60
- Cegielski 0.53—0.52
- Modrzejów 3.85—4.05—4
- Ostrowieckie 6.20—6.35
- Rożn i Zielński 0.45
- Starachowice 1.86—1.81—1.90
- Konopie 0.38
- Haberbusch 4.70—4.85
- Majewski 10.50

Notowania giełdowe w Londynie.

- LONDYN, 23 grudnia (Pat) — Zamknięcie giełdy.
- N. Jork 470.47
 - Francja 87.39.50
 - Belgia 94.52.50
 - Włochy 109.87
 - Hiszpanja 53.85.50
 - Holandja 11.64.50
 - Portugalia 2.40
 - Szwajcaria 24.25.50
 - Demja 28.64.50
 - Norwegia 51.27.50

Notowania giełdowe w Paryżu.

- PARYŻ, 23-go grudnia. (Pat) — Zamknięcie giełdy.
- London 87.45
 - N. Jork 18.57
 - Belgia 92.40
 - Szwajcaria 360.00
 - Hiszpanja 257.50
 - Włochy 78.46
 - Węgry 26.25
 - Rumunia 9.45
 - Praga 58.50

Urzędowa giełda gdańska.

- GDANSK, 23-go grudnia (Pat). Na dzisiejszym zebraniu giełdy gdańskiej notowano w guldenach gdańskich:
- 100 złotych polskich 102,99—103,51
 - 100 marek rentowych 127,551—128,399
 - 100 dolarów 522,91—525,89
 - Czek na Londyn 25,16 00
- Telegraficzna wypłata na:
- N. Jork 554,29—556,50
 - Warszawę 102,44—102,06
 - Berlin 127,819—127,819
 - Paryż 2-7278 | 262

Kuźnia ustawodawcza.

Przed kilkunastu laty jedno z wiedeńskich zrzeszeń społecznych wpadło na szczęśliwy pomysł urzędowania szeregu odczytów publicznych pod zbiorową nazwą „Przy warsztacie pracy”. Stanęli więc na mównicy wybitni uczeni, literaci, dziennikarze, artyści, kupcy; każdy z prelegentów wyjaśniał publiczności zewnętrzne metody pracy, kryjące w pewnej mierze tajność powodzenia.

Przyglądając się kuźni ustawodawczej w Polsce współczesnej, przypomniałoby się cytowany eksperyment austriacki, w tem mia nowicie znaczeniu, iż nie będzie bez interesu dla szerszego koła czytelników dowiedzieć się, jak i gdzie robota przy tym najważniejszym warsztacie naszym.

Podług uświęconej wiekowej tradycji odbywać się to powinno jak następuje:

Gdy wśród społeczeństwa budzi się świadomość ujęcia w karby ustawodawcze tej lub owej kwestji ściśle związanej z potrzebami życia, inicjatorzy poruszają rzecz w prasie, w zrzeszeniach zawodowych, wreszcie w ciałach prawodawczych. Przedmiot jest wszędzie najdokładniej rozważany; odzywają się również głosy przeciwnie. Każda ze stron usiłuje przekonać opinię, iż ona właśnie ma rację, tak że zanim sprawa dochodzi do ostatniej instancji, ogół jest doskonale poinformowany o istocie zagadnienia.

Rząd, zazwyczaj na skutek żądań stron zainteresowanych, lub izb, przestudjowawszy kwestję wśród swoich rzeczoznawców i przy udziale innych biegłych, decyduje się po dłuższym lub krótszym czasie wystąpić z odpowiednim projektem, który znowu przechodzi na szpalty prasy, aby stał się objektem ponownej dyskusji, zanim ostatecznie będzie rozpatrywany i decydowany. W tych warunkach niema już mowy o powierzchniowym traktowaniu wniosku, skoro miesiące i lata upływają, póki przyobleka się on w formę ustawy, która przedtem już z wszelkich stron dyskusji znana jest społeczeństwu.

W ten tylko sposób ustawy powinny być uchwalane; z chwilą wejścia w życie przestają być nowościami, albowiem ci, co stosować je mają, mieli dosyć czasu, aby się z nimi gruntownie obznajmić. — Zdarzyć się może konieczność niezwłocznego wydania okolicznościowej ustawy natury przejściowej; wówczas opisana powyżej procedura bardzo się skraca, na czem najczęściej cierpi struktura takiego prawa, wysoce wadliwa, różnolicie komentowana i prowadząca do zagmatwania, a nie do rozjaśnienia sprawy.

Moglibyśmy przytoczyć z podróży długiego szeregu takich ustaw niejedną. Rozporządzenie o czekach i wekslach, które było dyskutowane w gronie niewielu zrzeszeń rzeczoznawców, jest zbiorem zagadek, nad których rozwiązaniem sądy przez długie bardzo lata mazać się będą, póki rewizja w drodze ustawodawczej nie poloży kresu zamętowi, cechującemu tę robotę.

Wszakże traktowanie tego arcyważnego problemu, głęboko wrzynającego się w trzewia życia codziennego, uznać należy za bardzo poważne w porównaniu z metodami działania na innych polach, z których wyjmujemy choćby prądzie — Kuźnia ustawodawcza wodawstwo bankowe.

Nie różnią się zdania co do tego, iż rzecz nie jest tak nagła, aby wymagała błyskawicznego załatwienia w ramach nadzwyczajnych pełnomocnictw, upływających z końcem roku. Sprawa bowiem bankowa narazie weszła w stadium tymczasowości, wywołanej zarówno ogólną konjunkturą, dla tych instytucji niepomysłną, jak też rozporządzeniem o bilansach złotych. — Póki się sytuacja nie zmieni i póki nie wyjaśni się ile banków potrafiło zebrać minimalny kapitał miliona złotych, zarządzenia ustawodawcze, choćby nawet prowizoryczne, są conajmniej przedwczesne. — Z tych względów wyrażano zdziwienie, że w kołach ministerjalnych uznano ten przedmiot za tak pilny, iż wyodrębiono go z całości, którą jest ustawodawstwo akcyjne w ogóle, podczas gdy bankowe stanowią tylko jeden z jego rozdziałów.

Przytem prace około specjalnej ustawy bankowej prowadzone w sposób tak tajemniczy, że zainteresowani dowiedzieli się o niej dopiero w ostatniej chwili. Przedłożono im kwestjonariusz, złożony z mnóstwa częściowo niejasnych pytań, zapraszając na konferencję dla omówienia kwestji. Na rozpatrzenie się w tym obszernym elaboracie pozostawiono... trzy dni. A ponieważ biegłymi miały być związki, mniej lub więcej liczne, przeło ograniczyć się musiały do opinii swych zarządów, które niezawsz zbiegają się z poglądami ogółu członków. A nawet między członkami zarządów wyłaniały się różne zdania, które na konferencji podkreślono, co powagę odnośnych uwag jeszcze bardziej osłabiło. — Skoro to wszystko działo się w stolicy, siedzibie władz centralnych, o ileż gorzej było na prowincji, gdzie przecież także działają samodzielne ugrupowania, których głosu lekceważyć nie można. Gdyby było więcej czasu, różne te zrzeszenia mogłyby wstąpić z sobą w kontakty i uzgodnić swe postulaty, co ułatwiłoby orientację władzom. — W sytuacji zaś, wytworzonej przez narady nad ustawą, prowadzone w tempie niemal iskrowem, jakiegokolwiek zsynchronizowanie zdania ogółu było wykluczone.

Obrazy budziły wtedy nieukrywane niezadowolenie. Uczestnicy poczuli się reprezentowali stowarzyszenia, poczuli się byli to rzeczoznawcy z ramienia ministerstw o spornej niekiedy kompetencji i komunikowali swe rozbieżne wnioski przewodniczącemu, który je przyjął, jako materiał bez żadnego obowiązku, że będą uwzględnione. Decyzja zależy wyłącznie od władzy wykonawczej, a będzie ona tem trudniejsza, że dane, dostarczone przez różne korporacje, wobec krótkości czasu były bardzo pobieżne, niekiedy prawie delfickie. Naprzykład: niezmiernie ważne pytanie o zabezpieczeniu depozytów klienteli, która to sprawa w różnych państwach — ostatnio w Austrii — została rozwiązana drogą specjalnych ustaw, załatwiono w kilku słowach: „odpowiednie przepisy ustawodawcze”. Niewiele można z tych słów nauczyć! Moglibyśmy takich faktów przytoczyć znacznie więcej, ale jeden wystarczy.

Jak w takich warunkach wyglądać będzie „prawo bankowe”, niebawem mające być wydane w drodze rozporządzenia — łatwo się do myśleć. Będzie to praca biurokratyczna, z życiem nie wspólnego nie mająca. Niedługo też trwać powinna. X

OGŁOSZENIE.

Magistrat m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, iż zgodnie z § 2 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 czerwca 1924 r. o obowiązku i sposobie pokrywania wydatków przez związki komunalne (Dz. U. Rz. P. Nr. 51, poz. 522) — wyłożony został w pokoju Nr. 10 w gmachu miejskim przy Placu Wolności Nr. 14 preliminarz budżetowy Zarządu m. Łodzi na rok administracyjny 1925 na przeciąg jednego tygodnia, począwszy od 29 grudnia 1924 r., celom przeglądania i wnoszenia zastrzeżeń i spostrzeżeń przez płatników dania komunalnych.

Łódź, dnia 23 grudnia 1924 r.

Przewodniczący Wydziału Finansowo-Obrachunkowego
(-) W. Groszkowski, Wiceprzewodniczący

„BIP“ wszystko widzi „BIP“ wszystko słyszy
Kupcy, Przemysłowcy, Lekarze i inni,
wszyscy jak

Jeden mąż

wiedzą że tylko reklama, zamieszczona w gazetach przez
Biuro Informacji Prasowych

Cieszy się

niezwykłym powodzeniem.
Ceny ściśle redakcyjne.
Nekrologi, bilanse, ogłoszenia.
Uwaga!

Biuro Informacji Prasowych „BIP“
Łódź, Cegielniana 40, tel. 20-62. 239-1

Na raty! **Na GWIAZDKĘ!** **Na raty!**

Wszelkich sław **rowery** półwyścigowe, wyścigowe i szosowe —

„TORPEDO“ oraz maszyny **„TITAN“** do szycia

DAMSKIE zapa- ratem do hafto- wania i MĘSKIE krawieckie —

poleca J. MĘDRZYCKI, Łódź, Kilińskiego 30.

12615-2

Generalny zastępca na Woj. Łódzkie wyr. fabryk „Torpedo“ Tow. Akc. Weil-Werke w Frankfurcie nM i „Titan“ wyroby f. Winselman Tow. Akc. w Altenburgu.

Obwieszczenie.

Wydział Cywilny Sądu Okręgowego w Łodzi zgodnie z decyzją z d. 19 września 1924 r. podaje do publicznej wiadomości, że na skutek podania Natana Urysona i wdowy Muszy-Racy Urysonowej postanowił: 1) zezwolić na zastoso- wanie środków zabezpieczających przewidzianych w art. 1—5 Ustawy o utraconych tytułach na okazi- ciela, w stosunku do 4½ Listów Zastawnych Towarzystwa Kredyto- wego m. Łodzi, a mianowicie: po 1000 rub. N.N. 288, 2985, 10049, 10377, 10378, 11432, 11433, 11434, 11435, 11436, 11599, 11894, 11895, 12455, 12456, 12457, 12458, 12459, 12460, 12461, 12462, 12898; po 500 rub. N.N. 22324, 22334, 22732, 22936, 23718, 23857, 24043, 25043, 26245, 26839, 26851, 26852, 27919, 28276, 28440, 28635, 28637, 28639, 28925, 30215, 31104, 31273, 32058, 32908; po 250 rub. N.N. 41438, 42207, 45862, 45866, 45867, 45869, 45871, 45947, 46065, 46066, 47025, 47380, 47635, 47691, 47804, 47930, 48056, 48102, 48356, 48357, 48358, 48359, 48360, 48361, 48362, 48363, 48592, 48593, 48594, 48595; akcjami Towarzystwa Kolei Elektrycznej Łódzkiej po 250 rub. każda N.N. 5490 i 5493; 2) wzbronić wszelkich wyplat z wyszczególnionych papie- rów wartościowych i dokonywania niemi jakichkolwiek transakcji; 3) zezwalać wszystkim roszczeni- cząca prawa do wyżej wymienionych pa- pierów wartościowych, ażeby w cią- gu dwóch lat, licząc od daty pierw- szego ogłoszenia, złożyli je w Sa- dzie Okręgowym w Łodzi przy ul. Pańskiej 115 do sprawy Z. 404/24, lub zgłosili co do nich sprzeciwy. 10294—3

Na nadchodzące święta

po cenach znacznie niższych

DYWANY
FIRANKI
DYWANIKI
KAPY PLUSZOWE
LINOLEUM

poleca w wielkim wyborze

J. Rotenberg

Nowomijska № 21

(sklep rogowy) 12369-8

MEBLE
rozmaitych stylów według najnowszych modeli. Od- świeżenie oraz wszelkie za- miany. Wykonanie solidne .98-15 Gwarancje!
Zakład stolarski
K. GALAR i S^{ka}
Lubelska 6 (przy Napiór- kowskiego) Dojazd tram. 4.

Inż. SOKAL i S-ka

Sp. z ogr. odp.

Łódź, Narutowicza Nr. 40.

Telefon 27-12.

Telefon 27-12.

Jeneralne zastępstwa:

Berndorfskich Zakładów Metalurgicznych

ARTUR KRUPP, Sp. Akc.

Światowej wytwórni półfabrykatów z miedzi, mosiądzu, niklu i aluminium.

Miedź elektrolityczna.

„HYDROXYGEN“ Sp. z ogr. odp.
WIEN

Aparaty oraz materiał do spawania.

Specjalność: aparaty do spawania, krajania, lutowania i żarzenia za pomocą płyn- nych paliw (benzynowe).

Składy fabryczne na miejscu.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny
ul. Piotrkowska Nr. 62. Tel. 31-53.
Została uruchomiona.

Choroby dzieci	Dr. St. Gutentag „ L. Familier	Od 10-11 i od 6-7 „ 12-1 „ 4-5
Choroby we- wnętrzne	Dr. B. Robinson „ M. Wolfson „ A. Tenenbaum	Od 9-10-10-30 i 7-8 „ 12-2 „ 4-5
Choroby chi- rurgiczne	Dr. Ed. Kunig „ I. Szreiber	Od 2-5 „ 4-5
Choroby ko- biece i aku- szera	Dr. D. Alterman „ M. Feldman „ H. Rundo	Od 11-1 „ 1-2 i od 3-4 „ 5-7
Choroby ner- wowe	Dr. M. Maślanka	Od 1-2-3-0
Choroby skór- ne, weneryczne i moczopięciowe	Dr. P. Braun „ I. Solowieczyk	Od 2-3-0-4 „ 5-7
Choroby oczu	Dr. I. Stupaj „ S. Holenderska	Od 1-2 „ 5-30-7-30
Choroby uszu garła i nosa	Dr. M. Kiszczko „ Bol Kon	Od 11-1 „ 3-5
Choroby zębów i jamy ustnej	Lek. dent. S. Szewes „ M. Reznikowa „ B. Czudnowska „ N. Kaczenbogen	Od 10-11-30 i 7-8 „ 11-30-2 „ 2-4-30 „ 4-30-7

Zęby sztuczne, korony, mostki złote, platynowe i t. d.

Porada 3 zł.

Wykonywa się wszelkie zabiegi i analizy lekarskie. Stałe dyżury. Lecznica czynna w nie- dziele i święta.

Przyjmuje się zamówienia na wizyty w mieście.

Wielka Gwiazdkowa Sprzedaż CYGAR

byłej fabryki Loesera i Wolfa i innych, oraz tytoniu i papierosów. 12537-4

Poleca: **Stefan Lewandowski** Sienkiewicza 50. Tel. 23-39.



Tu źródło!
GRAMOFONY,

Skrzypce, Mandoliny,
Cytry, Gitary, etc.
kupić można najtaniej u

Alfreda Lessiga
Nawrot 22.

Wielki wybór płyt do gramofonów. Stałe ceny. Obsługa akurata. Reparaacje naitaniej.



Laboratorium chemiczno farmaceutyczne
Ap. KOWALSKI
Warszawa.

poleca proszki od bólu głowy dla dorosłych, znak fabryczny

„KOWALSKINA“

zł. 100 w ap. ek.

Dlaczego uskarżasz się stale na **podagra i reumatyzm** swoim znajomym uszy napelniasz tak, że **Całkowicie z dr. i schódz** jeżeli przeciw temu nic nie czynisz idź lepiej do najbliższej apteki i kup nasz —:—: milionkrotnie skuteczny, daleko znany —:—: **CAPSINAP** nazwa prawnie zastrzeżona a doznasz natychmiastowej ulgi. Jedyni wytwórcy **DR. BEHRING i SKA, BYDGOSZCZ.** Hurtownie do nabycia: Apteczny Dom Handlowy A Wojciechowski, Łódź, Piotrkowska 80.—Ludwik Spiess i Syn, Sp. Akc. Łódź, Piotrkowska 107. 12066-10

Wystawa Obrony Przeciww- gazowej w Łodzi

przy ul. Sienkiewicza № 24

Otwarcie dla Publiczności dnia 21-go grudnia, o godzinie 3-iej po południu.

Zwiedzać można codziennie od godz. 10-ej rano do 1-iej i od godz. 4-iej do 9-iej wieczór.

Wejście zł. 1.—, uczniowie i wojskowi 50 gr.

Nadmieniamy, że prócz eksponatów nadzwyczaj interesujących w dziele Obrony Przeciwwgazowej odbywać się będą „**RADIO-KONCERTY**“.

12601-9

Instytut Röntgenoleczniczy i światłolecznicy

D-ra GROSGLIKA

Aleje Kościuszki 27.

Naświetlanie od najgłębszych do powierz- chownych (nowotwory złośliwe, choroby wewnętrzne, chirurgiczne, kobiece, skórne)



JUNO
NAJLEPIEJ LAKIER DO PAŃNOGI
ZADAĆ WZĘDZIE!

Sanatorium „Sanato”

dla uzdro- wienieców **na Wiśniowej Górze**

w pałacu p. Lichtenfeldta już otwarte. Zgłoszenie przyjmuje Fayłowa, Piotr- kowska 64, I piętro, front. 12556-4



NAJNOWSZE TAŃCE:

„Cara“ Feve-step,
Le Huppa, Huppa
Radjah-Shimmy,

jako też najnowsze:

Gamba,
Tango-Milonga,
Blues-Foxtroty,
One-Stepy,
Bostony,
Walce i t. p.,

grane przez najnowsze artystycz- ne orkiestry Berlina, Rzymu, Londynu i New-Jorku

NA PŁYTACH
różnych firm światowych

nabyć można u 667-3

A. KLINGBEILA
160, PIOTRKOWSKA 160.

MEBLE

Meble tanie i podług najnowszych świeżo otrzymanych modeli wyko- nujemy w naszym zakładzie i udzie- lamy gwarancji za solidne wykona- nie. Zakład Stolarski „Franciszek Krzyżowski i S-ka“ Napiórkow- skiego Nr. 7, przy Górnym Rynku. 172-1

Na Gwiazdkę!

Wielki wybór biżuterji oraz ze- garków pierwszorzędných firm zagranicznych, poleca firma

J. FIJAŁKO

Piotrkowska Nr. 7, tel. 31-46.

Uwaga: Pokrycie przyjmuje się częściowo także weksłami.

Składy elektrotechniczne

„Elektropol”

w Łodzi 654-1

obecnie ul. Zawadzka Nr. 16a

polecają wszelki mat- erjał instalacyjny w za- kresie elektrotechniki

W LECZNICY

lekarzy specjalistów
przy ul. Piotrkowskiej 17
(2-gie podwórze)

Zachodnia 52, tel. 34-67

przyjmują lekarze:

Dr. ALTENBERGER
Dr. ARTYFIKIEWICZ
Dr. CZAPLICKI
Dr. DUTKIEWICZ
Dr. GARLINSKI
Dr. KARWICZ
Dr. KARNICKI
Dr. ŁUGOWSKI
Dr. MANTEUFFEL
Dr. MARX 97-1

Dr. MICHALSKI
Dr. MIŁODROWSKI
Dr. CSIECKI
Dr. SKIBINSKI
Dr. SKUSIEWICZ
Dr. STARZYŃSKI
Dr. STAWOWCZYK
Dr. ZALESKI
Dr. ZIEGLER
Dr. OLSZOWSKI.

Cena za poradę zł. 3

KALENDARZE

NA ROK

1925

można nabywać po cenie hurtowej

RZGOWSKA 98.

Sprzedaż SZYB

odbiennych po cenach fabrycz- nych oraz szklenie budowli po cenach konkurencyjnych 999

J. BLEJNICKI, Główna 10.

SALA FILHARMONJI

Sroda, d. 31 grudnia 1924 r. o godz. 12-iej o północy

Największa tradycyjna Maskarada Sylwestrowa

pod godłem:

Szalona Noc

To, czego Łódź jeszcze nie widziała

O, szalona to będzie noc, wszystko będzie szalało: publiczność, artyści, orkiestra, widownia, kszesła, kasa. Wszystko ma się kręcić, wirować, two-stepować, szumić, szumić, szaleć.

Kaskady śmiechu. Bomby humoru. Fura atrakcji. Moc niespodzianek. Ciekawe konkursy.

Udział w Maskaradzie biorą znakomici artyści warszawscy: MUZA NAGA zespół najpiękniejszych odalisk roztoczy czarskich uroczym wdzięków i kusie będzie wszystkich Adamów do zerwania rajskiego jabłuszka. WALERJA DOBOSZ-MARKOWSKA, pełna gracji i humoru, wszystkim zasmuconym kryzysem finansowym starym i młodym łodzianom i łodziankom uprzyjemniać będzie chwile swymi cudnymi piosenkami. ROMUALD GIERASINSKI nie da nam ani jednego dwuznacznika, bo wszystko, co powie będzie tak tuste jak szmalec. JOZEF REDO tańcząc odśpiewa najnowsze i najaktualniejsze szlagiery sezonu. LOTERIA BALONOWA. Każda, wygrająca balonik łodzianka, będzie się mogła puścić... w przestworza balonikiem. KONKURS na najoryginalniejszy kostium. Trzy piękne nagrody. U W A G A: Im mniej materiału, tem lepiej. KONKURS tańców. Trzem najbardziej tańczącym parom przysznane będą trzy nagrody

Bez Karoty. Bez Karoty.
Panie obowiązkowo w maskach. Dwie orkiestry. Dwie orkiestry.

Bilety w cenie 5.25 zł. oraz podatek miejski 5.75 zł., czyli razem 9 zł. do nabycia w kasie Filharmonji codziennie od godz. 10.30 do 1.50 i od 3.50 do 7 wiecz.

ZAWIADOMIENIE.

Poznaj siebie. Kim jesteś? Kim być chcesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeśli Ci brak energii, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępuwać, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, wróć się do pana Skyllera-Skolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych. Nadeślij charakter niema swojego lub saliterosowanej osoby, napisz rok, miesiąc, urodzenia, kawaler, tonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny. Na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szereg zadane pytania, również horoskop złożony przez słynne medium Miss Evelyn. Analizę horoskop wysyła się n. otrzymaniu 21 zł. Jedni wzięli pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, kaseta ogłoszeń, pocztowe etc., wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoka: Osobliście przyjmuję 12-7 pp. Doświadczona naukowo pana Skyllera-Skolnika, zaszczytne chwalebne protokołami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych i najważniejszych lekarzy i odczytami prasy. Książki nadawczych ole kawy treści naukowo-początkowej. Katalog ilustrowany darmo. Na przyszłość dołączyć znaczek pocztowy. Adres: WARSZAWA, PSYCHOGRAFOLOG SKYLLER-SZKOLNIK, PIĘKNA 25, pokój 14, telefon 500-09-482-1

Dr. med. S. Małowist choroby uszu, nosa i gardła ul. Gdańska 37 telef. 15-83, przyjm. od 12-2.

Dr. med. L. Prybulski Choroby skórne, włoś w weneryczne i mocznic Leczenie lampą kwarcową i prom. Roentgena Zawadzka 1. Telef. 25-38, przyjmuje od 8-2 od 4 do 8. Dla pan 4-5. (oddz. poczekalnia).

SALA FILHARMONJI

Sroda, d. 31 grudnia 1924 roku — oraz Czwartek, d. 1 stycznia 1925 roku — o godz. 8.15 wiecz.

Najweselsze dwa koncerty SYLWESTROWY i NOWOROCZNY

Program wypełnią znakomici artyści Teatrów Warszawskich:

WALERJA DOBOSZ-MARKOWSKA w swoim niezrównanym repertuarze. ROMUALD GIERASIEŃSKI który obdarzy nas kupą śmiechu.

JOZEF REDO który odśpiewa najn. i najaktualniejsze szlagiery sezonu. MUZA NAGA Zespół najpiękniejszych odalisk Teatru Nowości.

W programie między innymi: Prelekcja o kobiece SZALONA NOC Wesoly sketch. Najmłodniejszy duet i wiele in. aktualności warszawskich. Bilety od 5.00 zł do nabycia w kasie Filharmonji codziennie od godz. 10.30 do 1.50 i od 3.50 do 7-iej wiecz. 746-1

Sala Filharmonji

Piątek, dnia 26 go grudnia 1924 r. o godzinie 4-iej po poł. WIELKI KONCERT ŚWIĄTECZNY POPOŁUDNIOWY

Po cenach od 2 zł. do 8 zł. — Program wypełnią:

ANNA ZABOJKINA Znakomita primabalerina teatrów rosyjskich MARJA MOKRZYCKA Primadonna opery warszawskiej Prof. WIKTOR JODKO (Cytra)

Przy fortepianie WIKTOR SIROTA. W programie: Klasyczna wariacja. „Słowik” Alabjewa. „Umierający labędź” Saint-Saens. „Noc” Rubinsteina. „Tańce hiszpańskie”, „Bachanalia” i inne tańce, oraz cały szereg pieśni i arii operowych.

Kostjmy według szkicu słynnego artysty-malarza P. Kuzniecowa Początek o godzinie 4-iej po południu. Bilety od 2 zł. do 8 zł. do nabycia w kasie Filharmonji codziennie od godz. 10 i pół do 1 i pół i od 3 i pół do 7 wiecz.

Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi SALA FILHARMONJI

W niedzielę, dnia 28 grudnia, o godzinie 12-iej w południe XII-ty Poranek Symfoniczny (śudowy)

Dyrekcja: Bronisław Szulc Solista: Stanisław Znicz (baryton)

W programie m. in. WAGNER. Pieśń turniejowa Wolframa z op. „Tanhäuser”. MONIUSZKO. Pieśń Janusza z opery „Halka”.

We wtorek, dnia 30-go grudnia 1924 r., o godz. 8.45 wieczorem XIII-ty Wielki Koncert Symfoniczny

Dyrekcja: Herman Abendroth Solista: Robert Pollak (skrzypce)

W programie: BRUCKNER: Symfonia № 4 (Romantycznie) Mozart. Koncert skrzypcowy A-dur. Beethoven. Leonora III.

Członkowie Towarzystwa Filharmonicznego otrzymują 20 procent rabatu. — Kasa przyjmuje zapisy na członków Towarzystwa Filharmonicznego. — Bilety do nabycia w kasie Filharmonji od godz. 10.30-11 i od 3.30-7.

Dr. med. A. Kryński

chor. skórne i weneryczne Leczenie prom. Röntgena i lampą kwarcową. Przyjmuje 12-2. 7-9. Al. Kościuszki 31 i p. tr.

Dr. med. H. Różaner

Choroby skórne, weneryczne i mocznicowe Leczenie antiecznym stoncem górkim. DZIELNA 9. Przyjmuje od 8 do 9 i pół i 4-6. Tel. 28-88. 62-24

SKŁAD MASZYN DO PISANIA, MEBLI I URZĄDZEŃ BIUROWYCH Wojewódzki i Lezon

Łódź, Piotrkowska 154. Tel. 18-34. poleca po cenach konkurencyjnych i na dogodnych warunkach:

Maszyny do pisania najnowszych typów: Underwood, Mercedes, Royal, Adler, Record, Stoewer, Orga, Pose, Standard, A. E. G., Continental.

Maszyny do liczenia najnowszych typów: Original-Odhner, Rema, Comptometer, Thales.

Maszyny do kopiowania i powielania Roneo, Frema, Szapirograty, prasy stalowe kute, Victoria

Amerykańskie meble biurowe Biurka żaluzjowe, plastikowe, mechaniczne, Szafy żaluzjowe od 9 do 30 szuflad, kartoteki, wercitale, stoły, stoliki do maszyn, fotele i krzesła, etazerki.

Wszelkie dodatki biurowe Taśmy, kalki papier pelonz, dziurkacze, numeratory, perforatory, spinacze, kopialy, farby do powielaczy, gumki etc. 12757-1

Tel. 16-33 Lecznica Tel. 16-33

i Inst. Roentgenowski 17 ZGIERSKA 17.

Choroby: uszu, nosa, gardła	Dr. Rakowski	9-11 i 2-3.
oczu	Dr. Goldstein-Polak	11 ¹ / ₂ -1.
wener. i skórne	Dr. Różaner	9-10 ¹ / ₂ i 11-2
nerwowe	Dr. Justman	11 ¹ / ₂ -2.
dzieci	Dr. Rozenwajg	10-11 i 3-4.
kobiece i akuszeria	Dr. Papierny	11 ¹ / ₂ -1.
chirurgia	Dr. Kantor	2-3.
wewnętrzne	Dr. Weinberg	4-5 ¹ / ₂ .
Roentgenowanie	Dr. Stupol	3-6.

Djaternia, elektryzacja, lampa kwarcowa i wszelkie analizy. Wizyty do domu. PORADA ZŁ 3. 000-1

B. RUSSKA

długoletnia nauczycielka udziela lekcji pisania na maszynach różnych i najnowszych systemów z dokładnym objaśnieniem konstrukcji i hektografii. Udziela również lekcji korespondencji i arytmetyki handlowej. Łódź, ul. Kilińskiego (Widzewska) № 89, m. 8, (obok poczty). 52-1

Wykwintna bielizna



SP. AKC.

Szmechel i Rozner

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 100, FILIA 160

Zakład Zduński

Jakób Biały

Łódź, Piotrkowska Nr. 130 w podwórzu.

Przyjmuje do wykonania wszelkie roboty w zakres zduństwa wchodzące. Przebiegi i kuchnie na składowanie. 12571-1

Już należy!!

stosować jedyny i wypróbowany środek na odmrożenie

FRIGORIN „MOTOR“

żądać w aptekach i skład. aptecz.

10445

MASZYNY do SZYCIA oraz ROWERY nadeszły

Ceny konkurencyjne! — Dogodne warunki!

„VERITAS“

Piotrkowska 82 — Telefon 33-71 parter, wejście na prawo.

12750

Teatr-Swietlny Program Świąteczny! Program Świąteczny!

CZWARTEK 25 i PIATEK 26 GRUDNIA 1924 roku.



Dolina milczenia

Wielki dramat z życia amerykańskiego w 7 aktach, według słynnej powieści J. Quidy, Amerykańskiej wytwórni „Paramont”.

róg Główniej i Piotrkowskiej

UWAGA: Powyższy program będzie wyświetlany specjalnie dla dzieci 25 i 26 o godz. 1.30 po cenie: II miejsce, 50 gr., I miejsce 75 gr.

Dyrekcja koncertów: Alfred Strauch — Tel. 13-85.

Sala Filharmonji

Piątek, dnia 26 grudnia 1924 r., o godz. 8.30 wieczorem

XI-ty KONCERT

z cyklu Mistrzowskich Koncertów

Wykonawca programu

LEO SIBIRIAKOW

Znakomity artysta (bas) b. cesarsk. teatrów w Petersburgu z udziałem znanego skrzypka

Stanisława Frydberga

Przy fortepianie: dyr. TEDDOR RYDER.

W programie: Gomez: „Salvator Rosa”, Musorgski: „Chowan szczyzna”, Verdi: Ernani, Verdi: „Vespri Siciliani”, Verdi: Na bucco”, Musorgski: „Pieśń o pchle”, Karłowicz: Romans, Bach: Arja, Chopin-Auer: Nokturn i inne.

Sobota, dnia 27 grudnia, o godz. 8.30 wiecz.

WIELKI NADZWYCAJNY KONCERT

CZESKIEGO

CHORU MĘSKIEGO

SMETANY (z Pragi Czeskiej)

Prązky peveckí sbor Smetana.

Pod dyrekcją CZERNEGO.

Udział w koncercie bierze 75 osób

W programie najpiękniejsze pieśni chóralne czeskie i polskie.

Bilety na powyższe koncerty sprzedaje kasa Filharmonji codziennie od godz. 10 i pół do 1 i pół i od 5 i pół do 7 wiecz.

CIEPŁA BIELIŻNA... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

Wielka wyprzedaż przedświąteczna:

Czapki, kapelusze, krawaty, kołnierzyki, lasek i różnych towarów galanteryjnych.

Wielki wybór kaloszy oraz ciepłych rękawiczek skórzanych i pleśtrow.

Ceny niskie.

G. BWAJGHAF Górny Rynek (ul. Maziarzowska 4)

Manicure

Cegielniana 19, fr., parter. 736-1

BOTY HALOSZE... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

Inż. SOKALI SKA

SP. Z OGR. ODP.

Telefon 27-12. Łódź, Narutowicza 40. Telefon 27-12

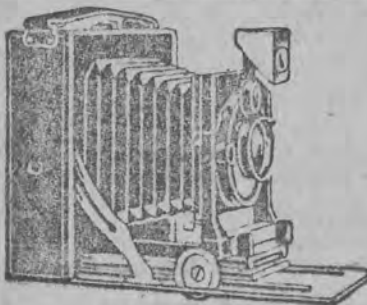
JENERALNE ZASTĘPSTWO NA POLSKĘ

Powszechnych Odbiorników Radiotelefonicznych

wytwórni: E. SCHRACK, Wiedeń,

znanych ze swej wrażliwości oraz czystego brzmienia.

Budowa wysokich anten. — Części do radioodbiorników. — Wzmocniacze. — Głośniki.



TELEFON 20-63.

APARATY FOTOGRAFICZNE

POLECA 624-1

NA GWIAZDKĘ

po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach

Skład aparatów i przyborów fotograficznych

Z. MORGENSTERN ul. Piotrkowska № 47, róg Zielonej (w podwórzu)

Ogłoszenia drobne

Po 10 groszy za wyraz.

Dla poszukujących pracy 5 groszy za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr

Nauka i wychow.

matematyka... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

uczniowie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

uczniowie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

uczniowie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

uczniowie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

uczniowie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

uczniowie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

uczniowie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

uczniowie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

absolwent Wyższej Szkoły włókienniczej... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

pięciopokojowe mieszkanie... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

przedam na raty... K. Petersilge 95 Piotrkowska 95

Miejski Kinematograf Oświatowy

Wodny Rynek № 44.

Od dnia 25 grudnia

KLUB

Małych

Nicponiów

komedja w 6-ciu aktach.

Maskaradowe

do wypożyczenia damskie i męskie

Naborowski

Długa 64, m. 12.

Maszyny doszycia

„Bürgera”

Ceny przystępne. Warunki dogodne.

Piotrkowska 82 w podwórzu

Domy w Berlinie

przyjmuje w administrację p. P. Fels, Berlin — Bülowstr. 85. Referencje i informacje u p. Aleksandra Czamańskiego, Moniuszki 1. 551-3

Wyprzedz. likwidacyjna

maszyn do pisania

Continental, Herolne 11. Główna 38 m 3. 697-3

Bryczka

Od kaszlu i przeziębienia używa „p stylk Neo-Valda”

wyrobu Laboratorium Chemiczno Farmaceutyczne.

B. Krogulecki w Warszawie. Żądać w aptekach i składach aptecznych

Tow. „Hazomir” Al. Kościuszki 21.

W sobotę, dnia 27 b. m., o godz. 8 1/2 wiecz.

Tradycyjny Wieczór Chanukowy

z udziałem chórów T-wa i solistów pod dyrekcją prof. Fajwiszysa.

Po koncercie RAUT dla członków i wprowadzonych gości.

Bilety od zł. 2.— do nabycia w lokalu Hazomiru codziennie od godz. 8 do 10 wiecz., a w dzień koncertu od godz. 5 popoł. 718-2

Zlecenia na wszelkie gatunki stali przyjmuje przedstawiciel

Sp. Akc. „Baildonhütte” Katowice-Dąb

BIURO TECHNICZNE

„TECHNIKA”

STEINHARDT i BIRENCWEIG

inżynierowie 715-1

ul. Prez. Narutowicza Nr. 44. Tel. 14-37.

KLINIKA

Tel. 13-57. 10 OGRODOWA 10 Tel. 13-57.

Pokoźniczo-Ginekologiczna. Chirurgiczna.

Dr. med. Szariota Eigerowa Dr. med. Michał Kantor (Godziny przyjęć od 1-2-ej).

AMBULATORJUM

Dr. Reitter Kurjańska — choroby kobiece 11 — 12 Dr. med. Szariota Eigerowa „ 1 — 2 Dr. med. Juliusz Baum „ 5 — 6

Informacje od 5-ej do 7-ej. 707-2pp

Posady i prace.

Poszukiwane

praktykant biurowy z 2-letnią praktyką poszukuje posady. Oferty sub. „Z. W.” 707-2pp

praktykant biurowy z 2-letnią praktyką poszukuje posady. Oferty sub. „Z. W.” 707-2pp

praktykant biurowy z 2-letnią praktyką poszukuje posady. Oferty sub. „Z. W.” 707-2pp

praktykant biurowy z 2-letnią praktyką poszukuje posady. Oferty sub. „Z. W.” 707-2pp